

Marek Harny

WSZYSCY GRZESZĄ

Pełne świątynie w krąg, a wszyscy grzeszą, kradną, cudzołożą.

Wilki, "Love story"

Prolog

Kiedyś, dawno temu, Rita Piasecka była jednym z tych marzeń, które miały się nigdy nie spełnić.

Bukowski nie oszukiwał się, to on wszystko popsuł.

Popełniła dużo błędów.

Za mało wytrwale się starał.

A już najgorzej zawałił tamtego dnia w Jadwisinie, kiedy topiła się ta idiotka Iwona, jedna z przegranych kandydatek na Miss Poland 1997.

Od początku nie miała żadnych szans.

Ani na tytuł, ani na niego.

Jednak udało jej się pokrzyżować wszystkie jego plany.

Przekreślić jego szansę u Rity.

Tylko że przecież wcale nie musiała dać się wciągnąć.

Wiele się na to złożyło.

Może za długo zwlekał.

Bał się płoszyć Ritę.

Pamiętał, jak parę miesięcy wcześniej skończyła się pierwsza próba, bardzo przecież delikatna.

- Adam, nie.

To znaczy, nie jestem taka szybka - powiedziała wtedy.

Niewiedział, czy w ten sposób tylko przejmie dajemu do zrozumienia, żeby spadał, czy rzeczywiście powinien za jakiś czas znowu spróbować.

Ale nie zdążył.

Gdyby zostali kochankami przed konkursem, wszystkopotoczyłoby się inaczej.

Nie pozwoliłby jej wystartować.

W każdym razie odwiódłby ją od tego.

Miałby większeprawo.

Wiele razy zastanawiał się, co go powstrzymało.

Może po prostu zabrakłomu odwagi, żeby drugi raznarazić się na odmowę.

Wtedy jeszcze mieszkał w Krakowie.

W pracy to wciążnie byłjego najlepszyokres.

Ten miał dopiero nadejść,wraz z niespodziewanym stypendiumFundacji Sorosai wyjazdem na dłuższy czas do Paryża.

Jednak już zaczynał odbijać sięod dna.

Powoliodzyskiwał dawną pozycję w redakcji "Głosu Krakowa".

Od jesieni prowadziłseminariumz reportażuw Instytucie Dziennikarstwa.

Ale wciążnie odzyskał dawnej pewności siebie.

Rita była nie tylko najładniejszą z jego słuchaczek.

Miała teżnajlepiej poukładane w głowie.

Przynajmniejon tak sądził, może był zaślepiony.

Na pewno w każdymrazie wybijałsię na tle idiotek, którym marzyła siękariera w telewizji, choćmyliły Bośnię z Bochnią.

Długo trzymał kontrolę nad sobą, uważał, żeby sięnie ośmieszyć, a przy okazjinie zszargać jej opinii.

Po raz pierwszy zaprosił ją do pubu Freedopiero po zaliczeniu zajęć.

Pili piwo, rozmawiali ofeminizmie,o gejach, o prawie do aborcji i innych bezpiecznychrzeczach.

Badali się.

Na tymterenienie czuł się pewnie.

Wiedział, że imponuje młodym studentkom, miało przerobione.

Pierwszą, która dałasię na to złapać,była Dorota May.

Prawie dziesięćlat temu.

Miał więc już także świadomość, jak to się kończy.

Powinien był być ostrożniejszy.

I nawet wydawałomu się, że jest.

Nie śpieszył się.

Obserwował.

Rita nie miała nic przeciw kolejnym spotkaniom.

Byłowiec alkoholu, jakieś tańce, opowieścioraz bardziej szczere.

Nie rozmawiali już na temat gazet, opowiadali sobie historyjki z własnego życia.

To zbliżało.

Za którymś razem, odprowadzając ją w noc w stronę akademika, odważył się na bardziej śmiały gest; I został przystopowany.

A potem był ten nieszczęsny Jadwisin.

Wszystko jego wina.

Do kogo mógł mieć pretensje?

Przecież sam obudził w niej pokusę wykorzystania urody jak trampoliny dokariery.

Zanim została Miss Juwenaliów w Krakowie, w ogóle o tym nie myślała.

Jeszcze nawet po koronacji, którą potraktowała zdrowo, jak nieistotny wygłup.

Dopiero kiedy zainteresował się nią "Przekrój", wpadł w pułapkę, dopiero wtedy.

I to się stało przez niego.

To on przeprowadził z nią ten pierwszy wywiad.

"Przekrój" wychodził jeszcze wtedy w Krakowie, miał redakcję chody.

Zrobił to, mimo że stawił się w ten sposób w dwuznacznej sytuacji.

Już mu nie zależało.

To znaczy, bardziej mu zależało, żeby mieć okazję bycia blisko Rity.

Nie było przyjęte, żeby ktoś z jego pozycją robił duży wywiad z jakąś gęsią,

okrzykniętą pięknoscią przez tłum podpitych studentów.

Naczelnystroił znacząceminy, ale materiał wziął.

Bukowski się przyłożył.

To był naprawdę dobry tekst.

Potem popełnił kolejne głupstwo.

Poznał ją z Dorotą May, która wtedy mogła bardzo wiele.

Jego niegdysiejszamiłość miała akurat swoje pięć minut, mężawiceministramocną pozycję w telewizji.

Nie przewidział, że ona takto wykorzysta.

Z początku nie wiedział nawet, że miała coś wspólnego z konkursem na Miss Poland, a jego organizatorzy bardzo się z jej zdaniem liczyli.

Nie mógł więc nawet zaprzeczyć, kiedy Rita powiedziała mu w Jadwisinie:

- Adam, czego się czepiasz?

Przecież w gruncie rzeczy jestem tutaj dzięki tobie.

- Możliwe, ale to był błąd.

Nie wiedziałem, że to tak podejrzana impreza.

- Podejrzana?

- oburzyła się.

- O czym ty mówisz?

Sam dobrze nie wiedział.

Wszystko to przestało mu się podobać, dopiero kiedy Rita zaczęła go unikać.

A może tylko przestała mieć dla niego czas, zajęta nawiązywaniem nowych znajomości.

Zastanawiał się, po co jeszcze jeden ogólnopolski konkurs piękności, skoro są już dwa.

Na spotkaniu kandydatek na Miss Poland w pałacyku nad Jeziorem Zegrzyńskim patrzył już innymi oczami.

Wszystko oblepiała atmosfera oślizgłej dwuznaczności, tak przynajmniej on to

odbierał.

Wokół kręciło się trzydzieścina najpiękniejszych Polek, przynajmniej zdaniem organizatorów, a należało udawać, że nie ma to nic wspólnego z seksem.

Instruktorzy tańca, fotograficy i inni mężczyźni zatrudnieni przy konkursie zachowywali się z pozoru jak klerycy oddelegowani do żeńskiego klasztoru.

Jednak wystarczyło głębiej zajrzeć w ich rozbiegane oczy.

Kandydatki też nie były lepsze.

Widać było, że dla tytułu większość gotowa jest pójść na całość.

Naprawdę otworzyłam oczy Iwona.

Później nie widział jej za to, co zrobiła, ale to jedno musiał jej przyznać.

Należała do najmniej atrakcyjnych dziewczyn za trzydziestki, więc z początku uznał, że to zawiść.

Co nie znaczyło, że była brzydka.

W każdym razie Bukowskiemu się podobała.

Miała tylko w sobie jakiś smutek, brak wiary w sukces, co z góry stawiało ją na przegranej pozycji.

Mimo to próbowała walczyć.

Zapewne właśnie z tego powodu zakręciła się koło Bukowskiego.

A on skorzystał, żeby odegrać się na Ricie, pokazać jej, że nie robi mu łaski.

To był błąd.

Fatalny.

Ale przecież nie pierwszy w jego życiu.

Stało się to w lesie otaczającym pałac.

Chyba wypili za dużo drinków w pałacowym barku.

Albo za mało.

W samraztyle, żeby poczuć się niezwykłym podrywaczem.

Choć to on został poderwany.

Z początku, jeśli chodziło o niego, wizyta z Iwoną w barku spaceru po lesie miały

tylko obudzić zazdrość Rity.

Nie zatrzymał się w porę.

Może także dlatego, że Rita wcale niewyglądała na załamana.

Gdy znaleźli się sami, Iwona rzuciła się na niego tak namiętnie, że każdy najego miejscu wierzyłby, że jest najwspanialszym facetem, przy którym młodym dziewczynom puszczały wszelkie hamulce.

Na Bukowskiego, który niedawno przekroczył czterdziestkę, to musiał podzielać.

Nie mówiąc o tym, że już nie pamiętał, kiedy ostatni raz miał kobietę.

Co najmniej od kilku miesięcy, to znaczy odkąd zaczął się starać o względy Rity, żył jak mnich.

Z wyboru, bo parę okazji było.

Skoro jednak Rita okazała się niewarta takich poświęceń.

W każdym razie nie bronił się, kiedy Iwona padła przed nim na kolana i zdarła z niego spodnie.

Choć, prawdę mówiąc, czuł się trochę dziwnie.

Nie było jeszcze ciemno, w lesie dopiero zaczynało zmierzchać i widok jasnowłosej głowy, kiwającej się przy jego biodrach, wydawał mu się nierzeczywisty, jakby oglądał film.

Cała sytuacja trochę gośmieszyła.

Taki stan trwał parę minut, potem górę wzięła fizjologia.

Zaczął współpracować.

Poświęcił nawet kurtkę, rzucił na poszycie i dopiero na niej położył dziewczynę.

Jej zachłanność wydawała się niewyczerpana.

Rzucała biodrami jak oszalała, co go trochę denerwowało, ale starał się dostosować.

Wreszcie zaczęła krzyczeć tak głośno, że było ją słychać chyba aż w pałacu.

Może właśnie o to jej chodziło.

On zresztą też nie miał nic przeciwko temu.

W końcu, gdyby się wydało, niczego nieryzykował, to ona mogła wylecieć z

konkursu.

Zresztą i tak nie miała szans.

Kiedy wracali, wciąż był w świetnym nastroju.

Miał poczucie, że sprostał próbie.

Na wyrzuty sumienia w stosunku do Rity było za wcześnie, jeszcze działały drinki, teraz nawet jakby mocniej.

A wina i tak leżała po jej stronie.

I właśnie wtedy Iwona zaczęła:

- Adaś, zasłużyłam na coś?

Szła, trzymając go oburącz za ramię, wisząc na nim, jakby byli parą od dawna.

Niezbyt mu się to podobało.

Pytanie też.

Spróbował wykpić się żartem:

- Jasne.

Na ciastko?

Niedoceniła dowcipu.

- Nie wygłupiaj się.

Pomóż mi.

Załatw mi ścisły finał.

Powinien się wściec, ale zamiast tego poczuł wstyd.

Za nią, za siebie, za całą tę sytuację.

- Przecież tobie nie potrzeba żadnej protekcji.

Czyżbyś czuła się niewarta finału?

- Przeciwnie, czuję się jak najbardziej warta.

Ale nie jestem głupia.

Przecież wszystko jest ustawione.

Ja nie mam protektora, więc się nie łapię.

- Oczym tymówisz?

-Wiesz,dobrze wiesz.

- Widzę, że ty wiesz więcej.

To możemy powiesz,kto wygra?

- Nie zgrywaj się.

Jasne, że tazarozumialska z Krakowa, która cię olała.

Zawstydził się jeszcze bardziej.

Tego się niespodziewał.

Nie docenił przenikliwości gromady zawistnych bab.

- Skąd ta pewność?

-Że cię olała?

Widać gołym okiem.

Widocznie missnie potrafisz załatwić.

Ja nie chcę miss.

Jachcętylkofinał.

- Przykro mi, pomyliłaś się.

Takich możliwości takżenie mam.

- Jaja sobie ze mnie robisz?

Przynajmniej byś docenił,co dla ciebie zrobiłam.

- Niby co?

-Miałeś kiedyś lepiej zrobioną laskę?

No, przyznaj się.

Szczęście, że w lesie było coraz ciemniej, bo tymrazem Bukowski poczuł, że się czerwieni.

Zmilczał.

Nie zdradził jej, że robienie laski jest, według niego, towarem bardziej przereklamowanym niż coca-cola.

I że starała się na próżno, nie zdołała sprawić, by zmienił zdanie.

Niemiał ochoty na dyskusję na ten temat.

Ani w ogóle na dyskusję.

- To jesteśmy kwita - powiedziała tylko.

Puściła jego ramię.

- Bydlak - rzuciła, zostawiając go w środku lasu.

Niczego innego już nie pragnął.

Miał nadzieję, że do rana dziewczyna wytrzeźwieje i wszystko rozejdzie się po kościach.

Przeliczył się.

Następnego dnia kandydatki miały sesję zdjęciową na przystani jachtowej.

Doliną Narwi nadlatywały nad jezioro podmuchy wiatru i fotograficy wyciągnęli dziewczynę nad brzoze otaczające basen dla żaglówek, żeby miała na zdjęciach efektownie rozwiane włosy.

Bukowski od razu zauważył, że Iwona nie przysłała razem z koleżankami.

Wcale się tym nie zmartwił.

Niemiał zamiaru przed nią uciekać, ale nie miał też nic przeciw temu, żeby ona kryła się przed nim.

Tak sobie wytłumaczył jej nieobecność.

Nie miałby zresztą nic przeciwko temu, żeby w ogóle pojechała do domu.

Znow się przeliczył.

Zdjęcia już prawie dobiegały końca, kiedy pojawiła się w porcie, od razu budząc małą sensację.

Szła nad brzożem powoli i nieco chwiejnie, słońce podświetlało ją od tyłu i było widać wyraźnie, że pod zwiewną białą suknią jest naga.

Obaj fotograficy rzucili się kuniej na wyścigi, porzucając pozostałe kandydatki, zawiedzione i wściekłe.

Bukowski zdawał sobie sprawę, że w ten sposób Iwona ostatecznie przekreśliła swoje szanse w konkursie.

W myśl regulaminu takie zachowania były niedopuszczalne.

Jednak miała swoje pięć minut.

Wtedy jeszcze nie przypuszczał, że to będzie tylko pięć minut.

Znów poczuł wstyd, bo nie miał wątpliwości, że to przedstawienie jest przeznaczone dla niego i w dodatku wszyscy naokoło o tym wiedzą.

" Iwona tymczasem przyjmowała pozy coraz bardziej ryzykowne, fotograficy szaleli wokół niej, niemal wkładając jej obiektyw pod suknię, a z gromadki pozostałych piękności dobiegały coraz częstsze wrogie syknięcia.

Tylko Rita nie czekała dłużej, wyminęła obojętnie ogłupiałych fotografików oraz ich pięciominutową gwiazdę odeszła spokojnie nabrzeżem, wokół przycumowanych żaglówek, w stronę parkingu.

Wtedy Iwonie też minęła o chłodę dalszych wygłupów.

- No, koledzy, dosyć będzie tego - odezwała się trochę bełkotliwie.

- Bomi się jeszcze zlejecie w spodnie.

Dopiero teraz Bukowski zorientował się z przerażeniem, że Iwona znowu jest pijana albo, co gorsza, naćpana.

Pomyślał, że powinien ją stąd zabrać, że przynajmniej tyle jest jej winien.

Przyłapała jego wzroki cała jej złość zwróciła się teraz przeciwnemu.

- A ty co się tak gapisz, co?

- zawołała.

- Zdaje ci się, że jesteś lepszy, pismaku?

Zero jesteś, rozumiesz?

Moralne zero.

Wydupczyć umiałeś, ale pomóc to już nie?

Fotograficy uciekli pierwsi, za nimi gęsiego kandydatki na Miss Poland.

Nikt nie chciał zostać bohaterem awantury ani nawet jej świadkiem.

- Uwaliłaś się - powiedział Bukowski tak spokojnie, jak tylko umiał.

- Chodź, odprowadzę cię do hotelu, a innym powiem, że się źle poczułaś, dostałaś tragiczną wiadomość, coś wymyślę.

Prześpisz się i wszystkoprzyschnie.

- Nie kłam, nic nie przyschnie.

Oni mnie już skreślili, i tak bym wyleciała.

Wiesz dlaczego?

Bo jestem gorsza od tych nadętych pind?

Gówna prawda.

Bo nie jestem dziwką żadnego pieprzonego sponsora.

Tylko to się liczy.

- Nie myśl tak, to nieprawda.

Udawaj, że nic się nie stało, prześpij się i po południu normalnie stań do eliminacji.

Poradzisz sobie, zobaczysz.

- Nie wciskaj mi kitu.

Chyba.

Chyba że zmieniłeś zdanie.

Adaś, zmieniłeś zdanie?

- To znaczy?

Iwona przeszła nagle cudowną przemianę.

Teraz patrzyła na niego z jakąś psią uległością.

Nigdy wcześniej nie zdarzyło mu się tak pomyśleć o kobiecie, ale teraz właśnie to przyszło mu do głowy.

- Adaś, proszę, pomóż mi.

Co to dla ciebie?

Wiesz, że umiem się odwdziaczyć.

Jego wytrzymałość skończyła się.

- Nie słuchasz, co do ciebie mówię.

Wal się.

- Toty się wal, palancie! - wrzasnęła.

Teraz i on zaczął stamtąd uciekać w ślad za pozostałymi.

- Adam, zaczekaj - usłyszał za sobą, ale się nie zatrzymał.

- Nie zostawiaj mnie.

Nie rób mi tego.

Jak mi to zrobisz, to się utopię.

Nie żartuję.

Zrobię to, zobaczysz.

Wiesz, że nie umiem pływać.

Wiedział.

W ciągu ostatnich dni ani razu nie kąpała się z innymi w jeziorze.

Nawet tego nie umiała.

Naprawdę była beznadziejna.

Ale nie wierzył, żeby naprawdę skoczyła do wody.

- A utopię!

- zawołał przez ramię.

Był już blisko pozostałych, którzy jednak nie odmówili sobie widowiska i z brzegu przyglądali się, co z tego wynika, kiedy usłyszał po raz kolejny:

- Adam!

Postanowił nie odwracać głowy na jej krzyki, ale nie wytrzymał.

Stała na samym skraju nabrzeża po drugiej stronie basenu portowego i chwiała się.

Jej włosy i biała sukniado zdjęć powiewały na wietrze.

- Niech cię szlag trafi - krzyknęła stamtąd.

- Tego chciałeś?

I skoczyła.

Któraś z kandydatek na Miss Poland krzyknęła lekko, ale raczej ze zdziwienia niż strachu.

Nikt się nie ruszył.

On także nie.

Był pewny, że Iwona wszystkich oszukała, że jednak umie pływać.

Była co prawda idiotką, ale przecież nie aż taką.

Po skoku wpadła z głową pod wodę, tylko biała suknia zatrzymała się przez chwilę na powierzchni.

Woda zakotłowała się, głowa Iwony jeszcze na chwilę się z niej wynurzyła i wtedy już wiedział, że nie żartowała.

Nawet tej odległości mógł się zorientować, że przerażenie na jej twarzy jest prawdziwe.

Próbowała spazmatycznie chwycić oddech, ale już napiła się wody i tylko wciągała ją głębiej do płuc, krztusząc się.

Jej ramiona były bezsensownie o powierzchnię.

Rzucił się do wody.

Nie mógł zachować się inaczej.

Zdawał sobie sprawę, że choć nieźle pływa, wyciągnięciem z wody przekracza jego możliwości.

Tylko że niewidział innego wyjścia.

Odwrócił głowę w stronę stojących na brzegu.

- Rzućcie mi koło! - zawołał.

Kątem oka dojrzał nadbiegającą od strony pałacu Ritę.

Ona jednak wcześniej zrezygnowała z przedstawienia.

Widział, jak w biegu zdiera z siebie sukienkę, a potem, tylko w majtkach i biustonoszu, odbija się od nabrzeża, wykonując klasyczny skok na główkę.

Tymczasem inni motali się w poszukiwaniu koła ratunkowego.

Nie mógł czekać dłużej.

Zaczął płynąć, jak umiał najszybciej, w stronę miejsca, gdzie Iwona znikła już pod

wodą.

Myślał rozpaczą, że to wszystko na nic.

Wiedział, że nie będzie miał zanurkować na tyle skutecznie, żeby wyciągnąć dziewczynę z mętnej toni Narwi.

To była już tylko demonstracja dla ratowania honoru.

Miał do przepłynięcia jeszcze kilka metrów, kiedy wyprzedziła go Rita.

Płynęła pięknym, idealnym technicznie kraulem, jak na zawodach.

Ochlapała go istną fontanną, przez co stracił znów kilka sekund.

W następnej chwili zobaczył już tylko jej stopy nad powierzchnią wody, zanim znikła całkiem.

Powinien był jej pomóc, ale nie potrafił.

Nawet nie próbował nurkować za nią, czekał bezradnie, co będzie dalej.

Wydawało mu się, że trwa to okropnie długo, ale w końcu się wynurzyła.

Płynęła teraz na wznak, trzymając nad sobą, chwytem przez pierś, nieprzytomną Iwonę.

Zaczerpnęła oddechi krzyknęła do niego:

- Co się gapisz?

Wyłaż na keję i wciągnij ją.

Iwona przeżyła.

Kiedy przyjechało pogotowie i policja, była już przytomna.

Wszyscy zgodnie świadczyli, że był to nieszczęśliwy wypadek, poślizgnęła się i wpadła do basenu.

Najbardziej stanowczo potwierdzała to Rita.

Dopiero pół godziny później udało się Bukowskiemu zostać z nią sam na sam.

- Dziękuję ci - powiedział.

- Nie wiem, co.

- Nie masz co dziękować.

- Nie pozwoliła mu dokończyć.
- Nie zrobiłam tego dla Ciebie ani tym bardziej dla tej zdiury.
Wiesz, czemu ją wyciągnęłam?
Bo jakby się utopiła, odwołaliby konkurs.
A ja nie mam zamiaru odpuścić.
Sam mnie w to wciągnąłeś, nie pamiętasz?

Zrozumiał, że to jest koniec marzeń o Ricie.

Nie miał już czego szukać w Jadwisinie.

Wyjechał jeszcze przed obiadem.

1.

Jedenaście lat później, w maju 2008 roku, dowiedział się z telewizji o tragicznej śmierci Rity Koenig.

Najgorsze, że wcale nie był zaskoczony.

Pomyślał niedorzecznie, że tak musiało być, i poczuł, że z powrotem wpada w dół.

Wiedział, że tego wieczoru nie będzie już w stanie pracować.

Tekst, który miał nazajutrz rano wysłać do redakcji, pozostał niedokończony.

Jego pozycja w "Życiu Mazowsza" nie była mocna, mógł za to nawet wylecieć.

Mimo to nie potrafił się zmusić do napisania nawet linijki więcej.

Zapewne raczej mieli życzliwi, którzy powiadali naokoło, że nie tylko zwariował, ale w dodatku się wypalił.

Myślał: Człowieku, co ty masz w sobie, że każda, która się do Ciebie zbliży, choćby po to, żeby Ci z dobrego serca pomóc, źle kończy?

Przypuszczenie wydawało się bez sensu, ale nie mógł się od niego uwolnić.

Przez te wszystkie lata, kiedy w ogóle widywał Ritę, szczęście jej najwyraźniej nie opuszczało.

Nawiązał z nią odnowa kontakt ledwo przed paroma miesiącami od razu.

Mógł zrobić tylko jedno, nalać sobie kolejną solidną porcję scottish leadera.

- Twoje zdrowie, bracie - powiedziała do jelenia na etykiecie, podnosząc szklankę.

- Już tylko ty mi zostałeś.

Mechanicznie sięgnął po pilota i przerzucił się TVN, gdzie właśnie kończyły się Fakty, na pierwszy program TYP, na którym za parę minut miały się zacząć Wiadomości.

Jakby miał nadzieję, że informacja okaże się nieprawdziwa, a publiczny kanał zaraz ją zdementuje.

Cud się nie zdarzył.

W otępieniu słuchał głosu jasnowłosej prezenterki.

Treść depechy już przecież znał.

"Potwierdził się doniesienia, że zwłoki znalezione dziś nocą na brzegu w pobliżu Villefranche-sur-Mer na Lazurowym Wybrzeżu to ciało Rity Koenig, żony znanego biznesmena Krystiana Koeniga, właścicielki miesięcznika Femina i przewodniczącej Fundacji Pro Bono Feminae.

W Nicei jest nasza wysłanniczka Dorota May.

Zadygotał.

Aż musiał złapać szklankę drugą dłonią.

Tego było za wiele, jak najego skołatanie nerwy.

Dorota znów pojawiła się nie tam gdzie trzeba.

Mimo to niemógł oderwać oczu od ekranu.

Wyładniała.

Choć widział się, że od dawna nie ma już dwudziestu lat, najwyraźniej po ich wspólnych przejściach wrócił do formy.

Wygląd mógł być zasługą kamery, ale głos nie dałoby się tak łatwo sfalszować.

Znów dźwięczała w nim dawna pewność siebie, mimo że to, co mówiła, dla niej też nie mogło być wesołe.

"Ciało zauważyli o świcie rybacy wracający z nocnego połowu.

Po południu rzecznik miejscowej policji potwierdził, że zmarła to Rita Koenig, która uczestniczyła w europejskiej konferencji wydawców prasy

kobiecejodbywającej się w Nicei.

Zaginięcie byłej miss Poland zgłosiła przed trzema dniami jej osobista asystentka.

Według niej Rita Koenig wyszła rano z hotelu, zostawiając wiadomość, że idzie popływać.

Tego dnia panowała wietrzna pogoda, na morzu utrzymywała się wysoka fala.

Na ekranie telewizora migały pocztówkowe widoczki z Nicei, słynny lazur zatoki, kwitnące oleandry i kiczowata kopuła Negrescow kolorze budyniu wiśniowego.

Bukowskiemu to zestawienie wydało się niesmaczne.

"Według policji za wcześnie jeszcze na uznanie, że przyczyną śmierci Rity Koenig był nieszczęśliwy wypadek, choć taka możliwość wydaje się najbardziej prawdopodobna.

Jej mąż, biznesmen Krystian Koenig, który przyleciał do Francji na wieść o zaginięciu żony, nie chciał dziś rozmawiać z mediami.

Bukowski skrzywił się.

- Nie bądź suką!

- wykrzyknął na cały głos.

-Przynajmniej ty nie bądź taką suką!

"Z Nicei, dla Wiadomości, Dorota May.

Wyobraź sobie Dorotę w ciżbie dziennikarzy przepychających się hotelowym lobby do Koeniga, który dopiero co owdowiał, by zaatakować go pytaniami: "Jak pan się czuje po śmierci żony?"

Czy mieli państwo ostatnio problemy małżeńskie?

Czy teraz sprzeda pan miesięcznik?

". Nie miał powodu, żeby żałować Koeniga, ale aż zdrygnął się z obrzydzenia.

Tak że dlatego, że potężny łyk whisky źle mu poszedł.

Zakrztusił się.

Chyba już nie nadaje się do tego zawodu - pomyślał.

Resztką sił nacisnął guzik pilota i wyłączył telewizor.

Miał wrażenie, jakby stracił najbliższą osobę.

Choć przed dwoma miesiącami fizycznie nie połączyło ich nic poza przelotnym uściskiem.

Przelotnym, ale niezdańkowym.

Także z jej strony, wierzył w to.

Siedział w ciszy i ciemności i było mu coraz gorzej. Właśnie ogarnęło go przekonanie, które wcześniej wy--

dawało się absurdem, że jednak mogliby być razem.

Gdyby wszystko potoczyło się inaczej.

Gdyby przed jedenastu laty nie zachował się tak, jak się zachował.

Gdyby cały świat był inaczej urządzony.

A może tylko niezdażył.

Kiedy została tą miss Poland, było za późno.

Wtedy stracił do niej dostęp.

A właściwie przestał się starać.

Konkurowanie z Koenigiem byłoby upokarzające.

To nie był jego świat.

Przeszła do obozu wroga.

Oczywiście, głupio było tak myśleć.

Ale tak to właśnie odczuwał.

Mógł sobie napisać chwalony przez największe autorytety "Klucz do Europy", ale w duszy pozostał chłopcem sprzed lat, którego nie było stać na prawdziwe dziewczyny i musiał się zadowalać polskimi podróbkami.

Z tego powodu teraz nosił wyłącznie oryginalne levisy.

Ale i na to było za późno.

Teraz nawet oryginalne levisy szyje się w Chinach.

W najbliższych fantazjach nie dopuściłby jednak do siebie myśli, że po latach Rita odezwie się do niego pierwsza.

Kiedy nadeszło zaproszenie, był w jednej z jego depresji.

Odkąd zakończył leczenie po złamaniu przed pięciu laty, powtarzały się od czasu do czasu.

Koperta przeleżała w skrzynce na listy trzy dni, zanim zszedł na dół, a zrobił to wyłącznie dlatego, że od tygodnia prawie nic nie jadł.

Jeszcze tylko głód mógł go zmusić do działania.

"Państwo Ritai Krystian Koenigowie mają zaszczyt zaprosić Pana Adama Bukowskiego na 3.

urodziny miesięcznika Femina.

Uroczystość odbędzie się w hotelu Bristol w Warszawie.

W tym miejscu z pewnością wyrzuciłby kartonik do kubła, bo on miał do roboty w takich miejscach jak Bristol, gdyby nie odręczny dopisek: "Adam, niezawieź, proszę.

Liczę na Ciebie".

Nie miał wątpliwości.

To było pismo Rity.

Nie rozmawiali z dziesięć lat.

A teraz ten poufały ton.

Na szczęście od dziennikarzy nie wymagano wieczorowych strojów.

Był to jeden z powodów, dla których wybrał ten zawód.

Tylko dzięki temu był w stanie uczestniczyć w podobnych imprezach.

Prędzej założyłby sobie na szyję pętlę z konopnego powroza niż krawat.

Mimo wszystko kelnerzy w Bristolu spoglądali na niego z wyraźnym, choć skrywanym lekceważeniem.

Nie wiedzieli przecież, że był laureatem Złotego Pióra za rok 2005.

Oceniali go, jak umieli.

Po szmatach.

A właściwie po skórze.

Rzeczywiście, może przesadził, ubierając się w motocyklową bluzę nabijaną ćwiekami.

Ale nie potrafił sobie tego odmówić.

Onateż należała do chłopięcych marzeń, spełnionych o wiele za późno.

Przestał wierzyć, że kiedyś wreszcie kupi sobie prawdziwy motor.

Na kurtkę mógł sobie już pozwolić.

Jednak popełnił błąd.

Wyglądał w niej jak podstarzały cymbał, udający harleyowca, którym nigdy nie był.

Jednak niedbałoto.

Tym bardziej obnosił się ze swoim obciachowym wyglądem i wyniosłą miną pośród bankietowej hołoty, opróżniając kolejne lampki koniaku.

Z wyjątkiem Lecha Wałęsy, księdza prymasa, aktualnego prezydenta i urzędującego szefa rządu byli tu niemal wszyscy, którzy w ciągu ostatnich dwóch dziesięcioleci decydowali o Polsce.

Bukowski wiele już widział, ale był rzeczą, którym nie przestawał się dziwić.

Czego szukali ministrowie, generałowie i biskupi, nie mówiąc już o byłych bohaterach podziemia, na imprezie u faceta, który kiedyś nazywał się Krzysztof Konik i zaczął od handlu walutą pod bankiem Pekao na Rynku w Krakowie?

Nie zdumiewała natomiast obecność byłego posła lewicy, Huberta Waligóry, który zaprzyjaźnił się z miliarderm i był teraz prezesem rady nadzorczej Koenig Investments.

W przelocie mignął Bukowskiemu senator, także były, lecz dla odmiany prawniczy, Mirosław Adler, zwany Zajęczą Wargą, ostatnio wspólnik w znanej kancelarii prawniczej.

Ion wydawał się tu na miejscu.

Też miał za sobą przeszłość waluciarza.

Dokompletował brakowało tylko kolegi senatora z tamtych czasów, bandyty Jaśka Niezgody, który przed laty w Nowej Hucie nosił pseudo Dusior, a ostatnio był znany jako Polonez.

Ten nie mógł przybyć oczywistych powodów, odsiadywał kolejny wyrok.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że przyszedłeś- usłyszał i zaraz potem poczuł dotyk jej dłoni na ramieniu.

Nie pomyliłby tego głosu z żadnym innym.

Niski trochę schrypnięty, nigdy nie pasował do wyglądu Rity, zwłaszcza w czasach, kiedy uchodziła za wzorcową słowiańską piękność, a kolor jej włosów kobiece magazyny określały jako "pszeniczny".

Teraz jego brzmienie można było zapisać na konto palenia i zmiłowania do alkoholi mocniejszych niż szampan.

Nie brakowało żłośliwców, którzy tak właśnie mówili o Ricie: "ta rudą pijaczka".

Niko nie wiedzieli, a chcieli uchodzić za takich, co wiedzą wszystko.

Durnie.

Bukowski go zawsze sam dźwięk jej głosu chwycił za gardło.

Teraz tym bardziej.

- Możesz powtórzyć?

Nikt już nie mówi, że cieszysz się na mój widok.

Mógł się silić na kpinę, ale miał świadomość, że nie wie o tym ani siebie, ani jej.

Czuł, że zdradza go samo jego spojrzenie.

- Nie kokietuj.

Akurat ci uwierzę.

Na pewno wszyscy ci tak mówią.

Tym bardziej czuję się wyróżniona, że przyszedłeś.

Zabrakło mu dowcipu, żeby ciągnąć dalej tę grę.

A może po prostu siły.

Mógł sobie wmawiać, że po aferze z Dorotą May doszedł już do siebie.

Jednak naprawdę Dorota stanęła na nogach.

On tylko udawał, raz lepiej, raz gorzej.

Częściej gorzej.

Na szczęście Ritateż nie miała dłużej chęci do żartów.

- Co my wygadujemy?

- spytała ciszej.

-Przecieżnie musimyprzed sobąudawać,prawda?

Fałszywy ton sztucznego ożywienia znikł z jej głosu.

Wzięła go pod rękę i wyprowadziła na taras.

Byli tu sami.

Poczuł się oszołomiony.

- Nie będąszukać gospodyni?

- spytał.

- Pierdolę ich -powiedziała.

- Mają w dupie to,co robię.

Przyszli się nachlać, nażreć i wystawić mordy do kamer.

- To tak, jak ja.

Wychlałem już z pół litra koniaku.

-Przesadził.

- I też masz wnosie,co robię?

-Szczerze mówiąc, nie bardzo wiem, co robisz -skłamał.

- Nie szkodzi.

I tak mam dla ciebiepropozycję.

Tylkoproszę cię, nie odmawiaj.

Obiecujesz?

Zrobił się czujny.

Jednak nie miał w sobie tyle energii,żeby wyciągnąć z tego jakieś praktyczne wnioski, żebyna przykład sprzeciwić się Ricie.

- Dla ciebie wszystko - powiedział.

-Więcpisz dla mnie.

Mimo wszystkobył zdziwiony.

Domyślał się, że będzie to jakaś próba wsparcia go w potrzebie.

Koenig była przecież znana ze swojej charytatywnej manii.

Sądził jednak, że zaproponuje mu nudne zajęcie redakcyjne, czytanie i poprawianie cudzych wycieczek.

Nie wybrzydzałby, wzięłby to.

Jakiegokolwiek dodatkowe źródło dochodu było mu teraz bardzo potrzebne.

W "Życiu Mazowsza" zarabiał grosze, a jego perspektywy w tygodniku "Przyszłość" rysowały się coraz bardziej niepewnie.

- Co pisać?

- spytał ostrożnie.

- Co zechcesz.

Dam ci kolumnę i zrobisz z nią, co będziesz uważał.

Odwyknij już od zaskoczeń na plus.

Instynktownie wyczuwał pułapkę.

- Nie mam pojęcia, jak się pisze do prasy kobiecej.

- Tak samo, jak do męskiej, tylko lepiej.

Rozumiem, że masz konkurencyjne oferty.

Proponuję biznes.

Powiedzmy, cztery tysiące za tekst.

Przewróciłby się chyba, gdyby się nie trzymał metalowej barierki, odgradzącej taras od Krakowskiego Przedmieścia.

To było dwa razy więcej, niż dostawała miesiąc orki w dziale dodatków "Życia Mazowsza".

Odkąd wydobył się z nerwicy i był znowu jako tako zdolny do pracy, nikt nie zaproponował mu nawet stawki, jaką dostawał byłe szczył z działu miejskiego.

Przerobił na własnej skórze fundamentalną zasadę wolnego rynku, że nie płacisz się

za pracę anizłotówki więcej niżto konieczne.

Mogła sobie Polska być w NATO i UniiEuropejskiej, ale odkąd sięrozeszło, że Bukowskiemuszajba odbiła, jego wartość rynkowa bardzo spadła.

Sam dokońca nie rozumiał,dlaczego postanowiłsię targować.

Może szok był za duży, a może już wtedyzaczął podejrzewać, że coś tu musi nie grać.

- To miłe,że chcesz mi pomóc -powiedział.

-Głupi jesteś!

- zdenerwowała się.

-Chcę, żebyśoty mi pomógł.

Wciąż nie wierzył.

IrytacjaRity była na pokaz, miała tylko dowieść, że wcale się nad nimnie lituje.

Mimowszystkojej pieniądze spadały mu znieba.

Nawet gdybyjegopierwszy tekst w "Feminie" miał sięokazaćostatnim.

Jeszcze tylko głupio mubyło takjawnie przyjąćjąmużnę.

- Jeśli tak, to pięć tysięcy- powiedział.

- Netto.

- Dii - zgodziła siębez zastanowienia.

Wyciągnęła do niego rękę.

Uścisnął jejniedużą, ciepłądłoń i w głowie zakręciło mu się nie tylko od nadmiarukoniaku.

Wziął głęboki oddech, wychylił się przez barierkę.

Był doskonaleświadomy, że huśtawkanastrójówto objaw chorobyliwy,mimo to dał się ponieść ogarniającejgoeuforii.

Choć przez chwilę chciał wierzyć, że kartasięodwróciła.

Patrzył nanocną Warszawę, na migająceświatłami w oddali sylwetki Pałacu Kultury i otaczających go nowych wieżowców, które teraz wyglądałyo wiele lepiej niż za dnia, i czuł się wielki.

Warszawaznów była jego.

A Rita?

Poprzez szum w uszach usłyszał nierówny łomot własnego serca i niezastanawiał się dłużej, tylko desperacko, jakby skakał do nieznanej mętnej rzeki, otoczył ją ramieniem.

Przez chwilę pozwalała się obejmować, ale kiedy spróbował obrócić ją do siebie, odsunęła się.

- Mimowszystko jestem małżonką króla - powiedziała i tylko pozorowało żart.

- Nie powinniśmy tym zapominać.

A teraz leżała w policyjnej kostnicy gdzieś na drugim krańcu Europy, zmasakrowana przez kamienie, pokrojona i bylejak z powrotem pozszywana, sina i opuchnięta od długiego pozostawania w wodzie.

Czy mógł temu zapobiec?

Przecież prosiła, żeby pojechał z nią do Nicei.

Był to jedno z miast, w których chętnie spędziłby resztę życia, więc dlaczego odmówił?

Z pychy czy z tchórzostwa?

Zdażył napisać za ledwie jeden komentarz do "Feminy".

Spłacił dzięki temu najpilniejsze długi.

Ale temniej pilne pozostały.

Nienależało wystawiać losu na zbyt ryzykowne próby.

Wiedział, że nad nicejską Zatoką Aniołów nie oparłby się pokusie zapomnienia, że Rita jest żoną króla.

A to niemogłoby się dobrze skończyć.

Dorota zadzwoniła kilka minut po północy.

Przez ostatni rok prawie się nie odzywała, wyjąwszy zdawkowe mejle na urodziny i święta.

Była zbyt zajęta wyrabianiem sobie od nowa pozycji w telewizji, aby pamiętać o składanych przecież nie tak dawno obietnicach, że wspólnie oczyszczą świat z

pewnych drani.

To było jej teraz najmniej potrzebne.

Pozwoliła im żyć w spokoju, a oni odwdzięczyli się na swój sposób.

Bukowski niewierzył, by jej powrót do telewizji nie był drobnym rewanżem zamilczenie.

Gdy usłyszał telefon, już ledwo kontaktował, rozgoryczony na cały świat.

To, że od kilku lat ponosił porażkę za porażką, było takie niesprawiedliwe.

Kiedy wypił trochę więcej, chciało mu się płakać nad sobą.

- Wiesz już, prawda?

- spytała.

Jakby było dla niej zupełnie oczywiste, że śmierć Rity Koenig w falach Morza Śródziemnego była dla niego najważniejszą informacją.

Dla niej też, bo dzięki temu mogła znów zaistnieć na wizji.

- Jak mogłaś - zabełkotał i usłyszał we własnym głosie bezbrzeżny żal.

- Co jak mogłam?

- Właśniety.

W Wiadomościach.

'-Adam, ja nie mogłam.

Ja musiałam.

- Co musiałaś?

Nie było nikogo chętnego na wycieczkę do Nicei?

- Musiałam się z tym zmierzyć.

- Z czym?

Z kamerą na żywo?

Wreszcie nadarzyła się okazja?

- Ale z ciebie świnia - powiedziała i rozłączyła się.

Rano i on musiał przyznać, że miał rację.

Byłswinią.

Jak mógł zapomnieć, że Dorota kiedyś też omal niezginęła w wodzie?

Widocznie wydawało jej się, że jeśli nie weźmie tematu utonięcia Rity Koenig, będzie to tchórzostwo.

Koszmar powróci i już nigdy jej nie opuści.

Skruszony, zaraz po przebudzeniu sięgnął po telefon.

Dorota nie odpowiadała.

Wysłał więc na jej numer SMS jednym tylko słowem: "Przepraszam".

Oddzwoniła pół godziny później.

- Przyjmuję przeprosiny - usłyszał.

- Byłem wczoraj zdołowany.

- Czuł, że powinien się usprawiedliwić.

- I nawalony.

- Nie oszczędziła go.

- To prawda.

Niebardzo wiedziałem, co mówię.

- Może właśnie dlatego udało ci się powiedzieć coś mądrego.

- Ciekawe, co?

- Naprawdę nie umiał sobie przypomnieć.

- Że nie było chętnych nawycieczkę do Nicei.

Naprawdę nie było.

Wcześniej o tym nie pomyślałam, ale ty masz rację.

Nawet dziewczyna, która obsługiwała tę konferencję babskiej prasy, musiała nagle wyjechać do Paryża.

Uciekła po prostu.

Jakby niktnie chciał ryzykować, że dowie się za dużo.

- A ty się dowiedziałaś?

-Trochę wiedziałam już wcześniej.

- Na przykład?

-Że w fundacji Rity pracuje Darek Waligóra.

Pamiętasz go?

Bukowski natychmiast oprzytomniał.

Kpi z niego?

Jak mógłby nie pamiętać?

Przecież młody Waligóra, synówczesnego posła lewicy, przed czterema laty był jejkochankiem.

Trudno, nie pierwszy raz straciła głowę dla młodego byczka.

O to Bukowski nie mógł mieć pretensji, on wtedy nie był już Dorotą od dawna.

Jednak tego, że gówniarz potraktował ją jak szmatę, nie wybaczył nigdy.

W dodatku był zamieszany w jakieś narkotykowe afery, awyplątał się z nich wyłącznie dzięki stosunkom tatusia, który wysłał go do Oksfordu.

Dariusz Waligóra należał do typów, jakich Bukowski nie znośił po prostu organicznie.

A teraz ich drogi znowu się przecinały.

Niewróżyło to nic dobrego.

- I co z tego wynika? - spytał.

- To nie na telefon.

Odezwę się.

Zostawiła go z tą obietnicą.

Sprzecznuczenia opanowały go na tyle, na ile pozwalał pulsujący ból pod czaszką.

Udało się udobruchać Dorotę.

Wszystko wskazywało na to, że zobaczą się wkrótce.

Wciąż jeszcze od czasu do czasu powracała nadzieja, że ich drogi znów się zejdą.

Mógł sobie snuć fantazje na temat innych kobiet, ale czy życie nie przyniosło

wystarczająco wielu dowodów, że to właśnie z niapowinien spędzić lata, które mu zostały?

Tym bardziejże innych możliwości specjalnie nie widział.

Jednak czerwone światło migało.

Do tej pory za każdym razem, kiedy do siebie wracali, w życiu każdego z nich następowało zamieszanie, które już kiedyś o ma 30

to nie skończyło się tragicznie.

Teraz, czuł wyraźnie, zanosilo się na to samo.

Zwłóknął się zwersalki, zjadł dwa proszki, wypił pół butelki piwniczanki.

Poczuł się niewiele lepiej, ale wiedział, że kac szybko nie minie.

Nie było na co czekać.

Musiał nadrobić to, co zaniedbał wieczorem.

Kac nie budził w nim żalu, tylko wściekłość.

Włączył komputer i z rosnącą złością skończył porzucony poprzedniego dnia poradnikowy tekst o wcześniejszych emeryturach dla "Życia Mazowsza".

Fakt, że musiał robić takie rzeczy dla paru groszy wierszówki, doprowadzał go do pasji.

Ale teraz, kiedy pieniądze od Rity Koenig skończyły się równie gwałtownie i niespodziewanie, jak się pojawiły, przymus był tym większy.

- Może najwyższy czas, żebyś sam skorzystał ze swoich porad i pomyślał o wcześniejszej emeryturze - powiedział sam do siebie.

Było to jednak tylko gadanie.

Miał przeczucie, że w najbliższym czasie o odpoczynku będzie mógł nawet pomarzyć.

Znów działo się coś, czego nie był w stanie kontrolować.

Naczelną tygodnika "Przyszłość", Jolanta Jabłońska, w kręgach dziennikarskich znana jako Jolka Hitler, przyjęła goz nogami na biurku.

- No, Bukowski, teraz, kiedy ta kurwa nie żyje, nie będziesz miał już chyba żadnych chorów, co?

Więc jeśli chcesz jeszcze u mnie coś zarobić, bierz się do Konika.

I żadnego hamletyzowania.

Masz mi przynieść na talerzu jego głowę razem z jajami.

Zrozumiano?

Zdusił w sobie złość.

Ostatnio musiał to robić coraz częściej.

Jabłońska dobrze o tym wiedziała.

Korzystała z okazji, z sadystycznym upodobaniem traktując go jak szmatę.

Z punktu widzenia interesu tygodnika miała stoprocentracji.

To był idealny moment, żeby uderzyć w ciemne interesy Koeniga, jeśli takie istniały.

A istniały napewno.

Śmierć Rity Koenig podsycała zainteresowanie jej mężem i jego majątkiem.

Nadarzała się okazja, żeby podnieść sprzedaż "Przyszłości" o ładnych parę tysięcy egzemplarzy.

A przy okazji przystroić się pióra pisma walczącego z gangreną toczącą świat polskiego biznesu.

Wiedział jednak, że i w tym niemożna ufać naczelnej.

Już kilka razy wpuszczała go w podobny kanał i tylko się na darmo napracował.

Całkiem niedawno napisał całą serię artykułów piętnujących błędy polskiego prawa gospodarczego.

Do tej pory nie ukazał się żaden z nich.

- A co z moimi tekstami, które nie poszły? - spytał.

- Szczerze?

Możesz je sobie wsadzić.

Kogo obchodzi twoje przemądrzałe analizy?

Albo połujesz i przynosisz mi mięso, albo zapomnij.

Inni zrobią toż pocałowaniem ręki.

Może trochę gorzej, ale jakie to ma dzisiaj znaczenie?

Buko, ile ty masz lat?

Zaczynj wreszcie myślećracjonalnie.

 Ton Jolki Hitler niespodziewanie złagodniał.

Bukowskiodruchowo skorzystał z okazji.

 - Bawi cię takie ogłupianie ludzi?

- spytał.

-Jeszcze się nie znudziło?

 Spojrzała na niego z niechęcią.

 - Znudziło mi się,Bukowski, dawno mi się znudziło.

Ico z tego?

Mam iść na zasilek?

Myślisz, że mi przyjemnie,że wszyscy mają mnie za wampira?

Ale wiesz,dlaczego "Przyszłość" jeszcze się trzyma na rynku, z takim słabym kapitałem, wyłącznie krajowym?

Dlaczego nas jeszcze rekiny nie pożarły?

BoJolka Hitler jest JolkąHitler.

- Ale dlaczegoja?

 - Właśnie dlatego, że napisałeś "Klucz do Europy",właśnie dlatego.

Znasz świat, maszotwarty łeb, niejesteś jak te matole, co wszędzie węszą globalne spiskiŻydów, masonów i pedałów.

Wiesz, że Polską nie rządziżaden diabelski Układ, tylko tu i ówdzie zdarzają sięskurwysyny, jak nasz Konik.

A nasza sprawa to napisać o nich szybciej niż inni.

 Niespodziewanienakryła jegodłoń swoją.

 - Nie możemy sobie pozwalać na słabość, Buko.

Winnej sytuacji dałabym ci pisać, co tylko byś chciał.

Kto wie, może nawet poszłabym z tobądo łóżka.

Aleczasysą wojenne.

Albo zjadasz, albo zostaniesz zjedzony.

Masz krupę?

Rozumiem, że nie chcesz zagać dobrego imienia nieboszczki.

To nawet mi się podoba, choć ona i dobre imię?

Daj spokój!

Dobra, nie wymagam od ciebie takich wyrzeczeń.

Ale Konik?

Powiedz szczerze: Masz co do niego jakieś złudzenia?

- Nie mam - przyznał.

- Dowodów też nie mam.

- Zdobądź je.

- Dobrze wiesz, jak się zdobywa takie dowody.

Ktoś cię musi dać na talerzu.

Nie mam wejść w prokuraturze ani w komisjach sejmowych.

Zresztą może jeszcze nie przyszła pora na Koeniga.

- A mnie coś mówi, że przyszła.

To znaczy, nie coś, tylko moi przyjaciele, których jeszcze paru mi zostało.

Pójdą przecieki, to kwestia dni.

Oczywiście, niemy je dostaniemy, tylko nasza konkurencja.

Twoje zadanie to mieć je wcześniej.

- Jakim cudem?

- Mnie pytasz?

Postaraj się.

Prokuratura to nie jedyne źródło.

Są tacy, którzy muszą wiedzieć o nim więcej niż wszyscy prokuratorzy.

- Chyba chcesz, żeby mnie skrócili o głowę?

Jabłońska rozłożyła ręce.

-A 7a guerre comme d la guerre.

Zresztą nieprzesadzajmy.

Pismaków się w Polsce nie likwiduje.

W swej bezdennej głupocie są użyteczni dla wszystkich.

- Goście, których masz namyśli, nawet nie pytają, kim jestem.

-Ależ onito doskonale wiedzą.

Któżby nie znał autora słynnego "Klucz do Europy"?

Poza tym kto powiedział, że musisz iść właśnie do nich?

- A do kogo?

-Chyba masz świadomość, że po śmierci Konikowej, przepraszam, królowej Rity, jej protegowani nie mają przyszłości na dworze króla.

Niejeden z nich zobaczyłby go z radością za kratami.

- Masz namyśli kogoś konkretnego?

-Ty, Bukowski, nie bądź za cwany.

Nie jestem od tego, żeby cię wyręczać.

- Jasne.

W gruncie rzeczy jestem ci wdzięczny za to, co dla mnie robisz.

Wcale nie chciałem się podliznąć, ale właśnie tak to zabrzmiało.

A jej wcale się jego słowa nie spodobały.

Spojrzała na niego ze złymbłyskiem w oczach.

- Nic dla ciebie nie robię.

I nie łudź się, że zrobię.

Właśnie to próbujecie cały czas tłumaczyć.

- Nie łudziłem się ani przez chwilę.

- Wrócił do roli.

- No, to spadaj już.

Do roboty.

Kilka minut później szedł aleją Stanów Zjednoczonych, próbując uspokoić nerwy i uporządkować myśli.

Może powietrze, może majowa zieleń tak na niego podziałały, ale teraz widział wszystko trochę inaczej.

Jesteś silny, powtarzał sobie w myślach.

I poczuł się silny.

Przecieżnie był byle kim.

Z tym draniem Koenigiem już dawno powinien się porachować.

Za Ritę.

Bydlak, zmarnował dziewczynę.

3.

Nie musiał długo szukać.

Dariusz Waligóra sam go znalazł.

Prawie poczuł mdłości, kiedy usłyszał w telefonie znenawidzony głos:

- Pan mnie chyba nie darzy sympatią, redaktorze, ale myślę, że powinniśmy porozmawiać.

Chyba wiem coś, co pana zainteresuje.

Zapamiętał młodego Waligórę jako zarozumiałego bufona, który skrzywdził Dorotę.

Już samo to wystarczyło, żeby przekreślił go do końca życia.

Teraz jednak głos Dariusza brzmiał niepewnie, prawie prosząco.

To sprawiło, że poczuł się góra.

- W sprawach zawodowych kieruję się sympatiami - powiedział zimno.

- Świetnie.

- Tamten szybko odzyskiwał pewność siebie.

- To niech pan tylko powie, gdzie pan jest, wyślę pana taksówkę.

Spotkamy się u mnie w klubie, tu nam nikt nie będzie przeszkadzał.

Bukowski już miał podać adres, jednak w porę się opamiętał.

Nie mógł być na każde zawołanie byle chłystka.

- Mogę się z panem spotkać, ale.

którą teraz mamy?

najwcześniej za cztery godziny.

- Dobrze - zgodził się Waligóra pokornie.

- Przyślę panu taksówkę za cztery godziny.

- Nic pan nie musi przysyłać.

Sam przyjadę.

Chwila ciszy, potem w głosie wyraźny wysiłek, żeby zachować spokój.

Bukowski dobrze zapamiętał, że już wtedy rozbestwiony szczeniak nie znośił sprzeciwu nawet w drobnych sprawach.

- Jak pan uważa.

Klub Cooltura.

To jest na Nowym Mieście.

- Wiem, gdzie to jest - rzucił Bukowski i rozłączył się.

Pokazała się, tylko teraz nie miał pojęcia, co ze sobą zrobić przez te cztery godziny.

Wszedł do Internetu, przeczytał wszystko, co wyszukiwarka znalazła na temat Cooltury.

Z pewnym zdziwieniem dowiedział się, że klub oferuje nie tylko muzykę elektroniczną, serwowaną przez kilku znanych w Warszawie didżejów, ale także smooth jazz i latino, z płyt i na żywo.

To nastroiło go łaskawiej do samego lokalu, choć ani trochę niewpłynęło na opinię o młodym Waligórze.

Potem na stronie gazeta.

pl znalazł artykuł, z którego wynikało, że właścicielką Cooltury jest "znana bizneswoman Rita Koenig".

To dlaczego Dariusz mówi "mój klub"?

Wśród możliwych odpowiedzi była i taka, która wprawiła Bukowskiego w jeszcze większą złość.

Co musiał zrobić, że wyłudził od niej udziały?

Jednak później, kiedy przed wejściem do Cooltury Waligóra wyciągnął niepewnie rękę na powitanie, Bukowski podał mu swoją.

Usprawiedliwił się w duchu, że to gest zawodowy.

Pamiętał, że kiedyś Krzysztof Kąkolewski podał rękę nawet brodnarzom hitlerowskim, z którymi robił wywiady.

Można gardzić łajdakiem, ale rozmówcy należy się szacunek.

W dodatku czekał na niego przed drzwiami, jak na niewiadomo jakiego vipa. Ale kiedy się odezwał, popsuł wszystko.

- Wprowadzę pana, na wszelki wypadek, jakby ktoś się pana czepiał.

Bukowski prawie zgrzytnął zębami i już pożałował podanej ręki.

Niby dlaczego ktoś miałby się go czepiać przy wejściu do prawie pustej knajpy wczesnym popołudniem?

Był nieodpowiednio ubrany?

Za stary?

Czy co, do cholery?

Chyba że Cooltura, wbrew nazwie i zachęcającej ofercie w Internecie, była jednym z tych lokali, do których ochrona wpuszcza tylko swoich?

Na przykład posiadaczy sześciocyfrowych kont, albo po prostu łopaków z miasta i ich dziwki?

Bukowski nigdy nie chciał mieć nic wspólnego z takimi "klubami".

No, ale praca była pracą.

Kilka minut później przekonał się, że gospodarzowi wcale nie chodziło o

ewentualne przykrości ze strony personelu.

Raczej o to, by ukryć tę wizytę przedniepożądanymi oczami.

Prostoz holuskierowali sięna schody obok szatni, prowadzące do kameralnychsalekna piętrze,przeznaczonych dla amatorów spokojniejszej muzyki.

Salka, do której weszli, była zupełnie pusta.

- Zwolniłem barmana.

Obsłużymy się sami.

Waligóra bez pytania wyjął butelkę whisky, jakbychciał dać do zrozumienia, że zna upodobania gościa.

Spośród kilku możliwości wybrał Jacka danielsa.

Bukowski samrzadko mógłsobie pozwolić na taki luksus.

- Z wodą?

Z lodem?

- A jak się panu wydaje?

-Żebez.

- To po co pan pyta?

Usiedli, przezchwilę trwało niezręcznemilczenie.

- Pan źle o mnie myśli, prawda?

- spytałWaligóra.

- Dlaczego pan tak uważa?

-Pani May.

- Niebędziemy mówić o pani May - uciał Bukowski,może zbyt gwałtownie.

-Niestety, ale to konieczne.

Będziemy mówić opanu Koenigu i jego.

problemach.

Tego pan oczekuje,prawda?

A to właśnie pani May nas poznała.

Bukowski słusznie przewidywał, że nie będzie to przyjemna rozmowa.

- Widywała się z panem po.

wie pan po czym.

- Pomoich wyskokach?

Tak.

Bardzo mi pomogła.

Dziękuję mimo wszystko udało mi się wyjść na ludzi.

Bukowski pomyślał: Ona ci pomogła?

Nazywasz to wyskokami?

Przecież powinna wsadzić cię na paręlat do pierdła, gdzie by cię chłopcy przecwelili, bo na nic innego nie zasługujesz.

- A ja słyszałem, że upiekło się panu dziękiojcu.

Wysłał pana do Oksfordu, usunął ludziom z oczu.

Waligóra machnął lekceważąco ręką.

- Ojciec dał tylko kasę.

Ona, można powiedzieć, dała mi nowe życie.

Zmieniła mnie.

Dowadywał się rzeczy, których wcześniej nawet by nie podejrzewał.

Jednak w to ostatnie nie uwierzyłam trochę.

- Niech pan się nie uśmiecha - powiedział Dariusz, wyraźnie urażony grymasem powątpiewania na ustach Bukowskiego.

- Staram się być z panem szczerą.

Niech pan to doceni.

- Też się staram.

Może jednak przejdziemy do tematu.

To jak było z tym Koenigiem?

- Trzylata temu otwieral biuro w Londynie.

Potrzebowal kogos zaufanego, kto by dobrze znal jezyk i miejscowe stosunki.

Dorota.

pani May mnie polecila.

Onjej ufa.

To wlasciwie cala historia.

- Pan znal dobrze stosunki w Londynie?

Po rocznym pobycie?

Copan wlasciwie skonczy natym Oksfordzie?

- Prawo europejskie.

Jezu, jezli Darek Waligora zostal specjalista prawaeuropejskiego, to nic dziwnego, ze ten kontynent jestskazany na zaglade, myslal Bukowski.

-I towystarczylo?

- Panie redaktorze, ja jestem naprawde dobry.

W wieludziedzinach.

Iwcale nie chodzi mi o to, co pan myśli.

Bukowski zagryzl wargi.

Po kilku lychachwhisky Dariusznajwyrazniej przestawal ukrywac swój prawdziwy charakter.

- Trzymajmy się lepiejKoeniga.

Co wlasciwie panmu organizowal?

- Co bylo trzeba.

Głównie spotkania z innymi inwestorami, ale także naprzykładeventy kulturalne.

- Eventykulturalne!

-Oczywiście.

Moze pan nie wie, ale Koenig lubil gracmecenasa, promowal za granica polska sztuke.

Zresztą od czasu do czasu naprawdę udało mu się zrobić coś pożytecznego.

To on sprowadził "Króla Rogera" z Warszawy do Covent Garden.

Gigantyczny event, i to też ja organizowałem.

- I co jeszcze?

Przyjemności?

Bukowski próbował sprowokować gospodarza, sprawić, żeby przestał się kontrolować.

W tej chwili nawet mu się udało.

- Za kogo mnie pan bierze?

- uniósł się Waligóra.

- Od tego byli inni.

- Ale jednak te rzeczy też były organizowane?

Seks imprezki?

- Właśnie do tego zmierzam.

Zaprosiłem pana, żeby opowiedzieć, jak Koenig traktował swoją żonę.

A wnioskito już pan sobie sam wyciągnie, "tylko, wie pan.

Zaufałem panu.

Gdyby ktoś się dowiedział, że wie pan to odemnie, jestem ugotowany.

- Nie można powiedzieć, żeby był pan zbyt lojalny wobec szefa.

- Byłem.

Dopóki się nie przekonałem, że on nie jest lojalny wobec.

pani Koenig.

Delikatnie mówiąc.

- Ją też pan przeleciał?

Wcale nie chciał zadać tego pytania.

To znaczy, nie chciał go zadać zbyt wcześnie.

Boże musiało paść, przeczuwał od samego początku.

Pośpieszył się, nie wytrzymał.

Źle znosił obecność tego faceta i bijącą od niego samczą siłę.

Waligóra nie był już naprawdę chłopcem sprzed parulat, zabójczo przystojnym, niby polski hydraulik z plakatu.

Przytył, sylwetką zaczął upodabniać się do ojca.

Jednak nie stał się przez to ani trochę mniej zdobywczy.

Może nawet odwrót.

Z wysportowanego studenta zmienił się w lwa biznesu.

Nie miał już potrzeby roztaczać chłopięcęgo uroku.

I tak brał, co chciał.

Bukowski czuł, że nie znosi Dariusza całym sobą.

Jak wszystkich podobnych typów.

Prosto ich biopolanie uchronnie się odpychały.

Był pewny, że ta niechęć jest wzajemna.

Jedynie chwilę stali się sobie potrzebni.

Waligóra też męczył się utrzymaniem służalczej maski.

- Niech pan nie będzie wulgarny, panie redaktorze- powiedział teraz.

- Pan mnie będzie uczył subtelności, panie Waligóra?

Niech panie zapomina, co ja o panu wiem.

- To były błędy młodości.

Powtarzam, że się zmieniłem.

- Ale nadal działa pan na starsze odsiebie kobiety?

- Wiem, że pan woli dużo młodsze.

Ma pan coś przeciw starszym?

- Sorry- wycofał się Bukowski.

- Przesadziłem.

- To nie było tak, jak pan myśli.

Co?

Bukowski już miał popełnić kolejne głupstwo.

Pomyślał: Nie jestem twoją żoną, żebyś mi się tłumaczył.

Jednak tym razem udało mu się powstrzymać przed powiedzeniem tego na głos.

- Nie, nic - bąknął tylko.

- Proszę mówić.

- Oczywiście, pani Koenig często bywała w Londynie.

Najpierw z mężem, później także sama.

Miała plan, żeby uruchomić brytyjski oddział miesięcznika.

Mrzonki, pomyślał Bukowski.

Albo wymówka, żeby się samotnie wyrwać nad Tamizę.

- Jednego razu podsłuchałem rozmowę - ciągnął Waligóra.

- Koenigowie się kłócili.

Niech pan tak nie patrzy.

Nie będę udawał, że zrobiłem to niechcący.

Tym razem od samego jej przyjazdu widziałem, że coś między nimi nie jest w porządku.

Nie było to dla mnie dziwne, bo kiedy prezes był sam w Londynie, nieźle się zabawiał.

Ja do tego nic nie miałem, ale ślepy nie byłem. Pani Rita też nie była taka naiwna, żeby się nie zorientować.

Musiała mu zrobić awanturę.

Co tam dokładnie zaszło, nie wiem, bo jak zacząłem podsłuchiwać, to już tylko on na nią krzyczał, że to jej wina.

- Dlaczego?

- Większości słownie pamiętam.

Z grubsza chodziło to, że on sobie flaki wypruwa, a ona się nie stara.

- Nie stara się o co?

-No, wie pan, robić tak, żeby był zadowolony.

I że dlatego on musi brać sobie dziwki.

Tym razem zadanie pytania przyszło mu z pewnym trudem:

- Naprawdę się nie starała?

-Starała się, bardzo się starała.

Tylko nie tak, jak on by chciał.

Przechodziła kurację hormonalną, to zawsze trochę zmienia.

Co pan tak patrzy?

Nie mogła zająć ciąży.

A bardzo chciałam mieć dziecko.

Nie wiedział pan?

- A skąd?

Odlat w ogóle nie miałem z nią kontaktu, a ostatnio wyłącznie służbowy.

W przeciwieństwie do pana.

Nie odmówił sobie tej złośliwości, głównie dlatego, że sam poczuł się zmieszany.

Rita dawała mu sygnały, była gotowa.

To on się nie odważył.

- Więc teraz już pan wie.

Koenig miał donieść pretensje, że zbrzydła.

- Co takiego?

- Bukowski zdziwił się szczerze.

-Przecież Rita była wciąż piękną kobietą, może nawet bardziej niż kiedyś.

- To pana zdanie.

-Panteż uważa, że straciłaurodę?

- Ja mówię, couważał prezes - odpowiedziałWaligóra chłodno.

- Ja go też nie rozumiałem.

Przecieżwiedział, że robiła to dla niego, że to jemu chciaładać dziecko.

A potraktował ją jakposługaczkę.

Wylazłz niegoprostak.

Krzyczał: "Masz czelność mi wypominać, żeposzedłem do hotelu z piękną kobietą?"

A czyty wogóle patrzysz jeszcze do lustra?

Ożeniłem sięz miss Poland.

Z miss Poland, rozumiesz?

Aty nawetnie zmieścisz się w ciuchy, które dla ciebiekupilem.

Miały się zmarnować?

". No i jak się to panu podoba,panieredaktorze?

- Jednakpan coś zapamiętał.

-Tylko ten fragment rozmowy, a właściwie monologu.

Był dla mnie zbyt szokujący, żeby zapomnieć.

Nie znałem prezesaod tej strony.

Dopiero wtedy sięprzekonałem, co z niego za cham.

I jakieona musiałamieć z nim życie.

- Postanowił pan pocieszyć panią Koenig?

- Dlaczego każdąrzecz musi pan zaraz obrzucićbłotem?

Wszyscy dziennikarzetak mają?

Rita szukałaoparcia.

Nie mogłem odmówić.

- Podobnie jak parę lat wcześniej pani May?

-To pan nie chciał, żebyśmy rozmawiali o pani May.

- Nie rozmawiamy o niej, tylko o panu.

-Błąd.

Rozmawiamy o Koenigu.

Chciałem tylko, żeby pani się dowiedziała, jak naprawdę wyglądało jego małżeństwo.

Reszta zależy od pana.

Bukowski miałby ochotę spytać, czy to Waligóra nierozmawiał już na ten temat z Jabłońską, a nawet czy przypadkiem nie ona nakłoniła go do tych zwierzeń.

Jednak choćby się na to zdecydował, już by niezdążył.

Drzwiotworzyły się i stanęła w nich bardzo ładna, może dwudziestoletnia brunetka o trochę egzotycznej, południowej urodzie.

- Na dole mi powiedzieli, że tu jesteś - odezwała się silnym obcym akcentem.

- Amiało cięnie być.

Rozkapryszona gówniara, ocenił Bukowski.

Waligóra podniósł się, ignorując jej słowa.

- Plan się zmienić.

Pozwól, kochanie, to jest pan Bukowski, dziennikarz - powiedział, potem zwrócił się do niego: - A to moja narzeczona, Sandra.

- Tu wymienił włosko brzmiące nazwisko, które Bukowski natychmiast zapomniał.

- Dziennikarz?

- spytała, nie witając się.

-Co tu robisz?

Nie usłyszał w jej głosie niepokoju, raczej rozdrażnienie osoby, która lubi być zawszena pierwszym planie.

- Pisz o klubingu, kochanie - odpowiedział szybko Waligóra, jakby się bał, że Bukowski go uprzedzi.

- Odwiedza różne kluby w Warszawie.

- Dlaczego ja tego nie wiem?

Chyba mamcośdo gadania?

- Pan Bukowski wpadł tylko na chwilę.

Nie chciałemci komplikować dnia.

- Szkoda.

I co, panie?

Co myśli pan?

Coolturapodobasię panu?

- Interesujące miejsce - mruknął Bukowski.

-Zobaczy pan, jak ja będę rządzić tu.

No tak, pomyślał,to już wszystko jasne.

Szedł piechotą w stronęplacu Defilad, zastanawiającsię, w jaki sposób ta wizyta rozszerzyła jego wiedzęo śmierci Rity.

W istocie niewiele mu wyjaśniła.

Raczejwydłużyła listęwątliwości.

Pytanie podstawowe: Dlaczego Dariusz Waligóra muzaufał?

Chciałprzedstawić Koeniga wzłym świetle,to jasne.

Ale czy tylko o to chodziło?

Czy można muwierzyć?

Przynajmniej w tej sprawie?

Tak czy inaczej, Bukowski nie uważał wizytyw Coolturze zastratę czasu.

Taki obyczajowysmaczek na pewnosię przyda, ludzie kochają czytać, że bogaczom też się cośnie udaje, że nawet taki farciarz jak Koenig, który pieprzyłmiss Poland, niewiele miał z tego przyjemności.

I żebrakmiłości w małżeństwie prowadzi do nieszczęścia.

Ale to wystarczało co najwyżej na ozdobnik.

Żeby wejść w temat,musiał dobrać się do pieniędzy Koeniga.

Dowiedzieć się, skąd się wzięły.

Bo od nich wszystko się zaczęło.

4.

Domofon musiał dzwonić długo, zanim Bukowski wreszcie się obudził.

Najwyraźniej zdrzemnął się przy komputerze, przytomniał z trudem.

- Słucham?

-No, nareszcie.

Już myślałam, że umarłeś.

Jak długo będziesz mnie tu trzymał?

- odezwała się z dołu Dorota May.

Zaskoczenie było kompletne.

Jeszcze na wpół spał z otwartymi oczami.

Nie mówiąc już o tym, że pokój dookoła niego wirował.

- Nie wygłupiaj się - zabełkotał i nacisnął przycisk.

Kilka minut później stał w drzwiach, trzymając się framugi, i przyglądał się Dorocie jak zjawie.

Już przestał się jej spodziewać.

Wbrew zapowiedzi po telefonie z Nicei zamilkła, choć w telewizji nadal ukazywały się jej korespondencje z Belgii i Francji.

On więc też się nie odzywał.

- Skoro już okazałeś się taki miły i otworzyłeś, to może pozwolisz mi wejść?

- spytała.

Z trudem utrzymując równowagę, zrobił jej miejsce.

Weszła, zamknęła zasobą drzwi i przekręciła zamek.

Rzuciła podrózną torbę na podłogę, upadła na fotel i bez pytania naląła sobie scottish leadera do szklanki, z której Bukowski pił, zanim stracił świadomość.

- Zaczekaj, dam ci czystą szklankę - bardzo się starałam powiedzieć to wyraźnie.

- Nie wysilaj się, co jeszcze mogłabym od ciebie łapać?

Gdyby mi to groziło, dawno by się stało.

No, co tak patrzysz?

Telefonowałam, ale nie raczyłeś odebrać.

Więc przyjechałam prosto z lotniska, żeby zobaczyć, czy jeszcze żyjesz.

- I co?

Żyję.

Cieszysz się?

- Jak cholera.

- A ja miałem nadzieję, że się ucieszysz.

Bo przecież chciałaś mi coś powiedzieć, prawda?

- Chciałam, oczywiście, że chciałam.

Ale myślałam, że się nadajesz.

- Oczywiście, że się nadaję.

Do wszystkiego.

Walnę klina i będę zresetowany.

Chwiejąc się, wyciągnął rękę w stronę butelki.

Nie zdążył.

Dorota chwyciła ją szybkim ruchem i usunęła z jego zasięgu.

Zatoczył się i przewrócił na kanapę.

Wstała z fotela, przysiadła obok niego i pchnęła łagodnie na posłanie.

- Śpij, dobranoc, książkę - powiedziała.

- Pogadamy rano.

Obudził się ze strasznym kacem i bez świadomości tego, co zaszło w nocy.

Nie zdziwił się, że jest nagii przykryty kocem.

To było raczej normalne.

Zazwyczaj, kiedy kładł się spać pijany, nie mógł znieść na sobie żadnego ubrania.

Do łazienki trafił na oślep.

Otworzył oczy tylko na moment, na tyle długo, by zauważyć, że ekran monitora świeci i wciąż wyświetlają się na nim ściągnięte z Internetu pliki dotyczące Krystiana Koeniga.

A przecież, nawet jeśli zapomniał wyłączyć komputer, dlaczego system sam się nie uśpił?

Jego mózg był na razie zbyt obolały, aby podjąć trud rozwiązania tej zagadki.

Wszedł pod prysznic i przez kwadrans starał się przywrócić swój organizm do stanu używalności.

Wiedział już, że w najbliższym czasie będzie potrzebował dużo siły.

Tylko że kiedy o tym pomyślał, najchętniej natychmiast upiłby się z powrotem.

I zapewne zrobiłby to, gdyby nie fakt, że na samą myśl o alkoholu zbierało mu się na wymioty.

Powinieneś się cieszyć, Buko, to dowód, że jeszcze! nie jesteś alkoholiczkiem, podtrzymał sam siebie na duchu, przypominając sobie rady psychiatry, który przed czterema laty wyprowadził go z kryzysu.

Wszedł z łazienki nagi, wycierając mokre włosy, i dopiero po chwili spojrzawszy na pokój i w drzwiach kuchni zobaczył Dorotę, a na jej ustach lekko kpiący uśmiech.

W tej chwili coś sobie niejasno przypomniał.

Odruchowo zasłonił się ręcznikiem.

Zaśmiała się.

- Od kiedy to wstydzisz się mnie, guru?

Pomyślał, że upływ czasu jednak robi swoje.

Niewstydziłby się, gdyby Dorota była także naga.

Ona jednak stała w bluzce zapiętej pod szyję, miała zrobiony makijaż w ogóle

wyglądała, jakby miała zaraz wejść na wizję.

A przecież była popodróży, noc zaś, sądząc po ułożeniu mebli, spędziła na zestawionych fotelach.

Najwyraźniej od jakiegoś czasu znów panowała nad swoim życiem.

Czego nie można było powiedzieć o nim.

Uśmiechnęła się jeszcze raz i znikła w kuchni.

Doleciał go zapach kawy igrzanek, które musiała dopieroco usmażyć na patelni, bo Bukowski nie miał w domu tostera.

Kiedy wróciła ze śniadaniem na tacy, był już ubrany.

Najpierw podała mu jakiś proszek i szklankę wody do popicia.

- Połknij, to ci pomoże.

Trzeba, żebyś dobrze kontaktował.

- Zapewniam cię, że nie mam z tym problemów.

- Oczywiście, że masz.

Daj spokój, przecież tych problemów nikt nie zna lepiej ode mnie.

Posłusznie przełknęła tabletkę, potem łapczywie przyssała się do filiżanki z kawą.

- No, to słucham, co się takiego wydarzyło?

- spytał.

- Zaatakowali nas libowie?

- Zaraz przejdzie ci ochota do żartów, kochanie.

Znał dobrze jej szyfry.

"Kochanie", w odróżnieniu od "guru", nie oznaczało nic dobrego.

- Zamieniam się w słuch.

Chodzi o to, co chciałaś mi powiedzieć, kiedy dzwoniłaś z Nicei, prawda?

Już myślałem, że się nie doczekam.

- Prawdę mówiąc, po przemyśleniu sprawy postanowiłam ci tego nie mówić.

-I co się stało, że zmieniłaś zdanie?

- Zmusiłeś mnie.

Nie sądziłam, że będziesz tak nieostrożny i wplądziesz się w tę aferę.

Tymczasem doszłodo mnie, że masz zamiar znów napisać jakiś demaskatorski tekst, tym razem o Koenigu.

Łazisz i wypytujesz, skąd się wzięły jego pieniądze.

- No?

I co z tego?

- To z tego, że chyba nie masz pojęcia, w co się pchasz.

- Kiedyś ja ci to mówiłem, pamiętasz?

- Teraz ja ci mówię

- Niepotrzebnie się martwisz.

To tylko praca.

Wcale nie mam zamiaru w cokolwiek się wplątywać.

- Już się wplątałeś.

Sam dobrze wiesz, co to jest tygodnik "Przyszłość".

Chyba nie masz złudzeń, że ten Hitler współnicy oczekuje od ciebie rzetelnego, obiektywnego tekstu.

- Innego bym nie napisał.

Dała mi wolną rękę - skłamał.

- Jedzie mi tu tramwaj?

- Dorota palcem odciągnęła w dół powiekę.

- Guzik ci dała.

Jak jażnam, kazałaci przynieść na talerzu głowę Koeniga razem z jajami.

Zaprzeczysz?

Zrobiło mu się nieswojo.

- Skąd wiesz?

-Wiem.

Też mam swoje źródła.

Nagle zrozumiał i niejasne poczucie osaczenia zamieniło się w kolejny atak bezsilnej złości.

- Powiedział cilen gnojek Waligóra!

Ty naprawdę ciąglez nim rozmawiasz.

Jak możesz!

May wzruszyła ramionami.

- Akurat nie tylko on.

I co cię tak oburza?

Rozmawiam z wieloma różnymi ludźmi.

Dlatego jestem dobrze poinformowana.

- Ale z nim?

Zapomniałaś, co ci zrobił?

- Daj spokój.

Stare dzieje.

Zresztą on się zmienił.

Uśmiechnęła się przy tym ledwo dostrzegalnie, jakbydo własnych wspomnień.

Zazdrość ogarnęła Bukowskiego z siłą, jakiej dawno nie doświadczył.

- To on tak twierdzi.

A ty wto wierzysz?

Dalej jesteścaka zaślepiona?

Spokojnie popatrzyła mu w oczy.

- Adam, moje spojrzeniejest trzeźwe jak nigdy.

To ciebie coś zaślepiło.

- Dlaczego tak uważasz?

-Znów chcesz wojować w pojedynkę z całym światem?

I to dla pani Hitler?

Powinieneś wiedzieć, jak to się kończy.

- A jeśli jestem taki głupi i nie wiem?

Powiesz mi?

- Właśnie po to przyjechałam.

-No to mów prędzej i nie praw mi morałów, bo na to jest o trzydzieści lat za późno.

Sięgnęła do torebki, wyjęła z niej zwykłą kartkę pocztową.

Banalna widokówka przedstawiała Cap Ferrat, lotu ptaka i została wysłana z Villefranche-sur-Mer kilka dni przed śmiercią Koenigowej.

Oprócz adresu Doroty zawierała tylko jedno słowo: "Pomocy!"

". Równe, duże litery rzeczywiście wyglądały na pismo Rity, o ile umiał je sobie przypomnieć.

- Widzisz?

Intuicja tym razem mnie zawiodła.

- Rita była w Nicei wcześniej, niż wszystkim się wydawało - zauważył.

-Od dawna spędzałam dużo czasu.

Dziwisz się?

- Wcale.

Tylko to świadczy, że ta babska konferencja mogła być jedynie pretekstem.

Rita miała tam jeszcze coś innego do załatwienia.

A ten widoczek, akurat z Cap Ferrat.

Przypadek czy.

- Że to ruska kolonia na Lazurowym Wybrzeżu?

Też na to wpadłam.

Jezu, jak pomyśle, że jeszcze mogłabym zdążyć.

Po prostu nie przyszło mi do głowy, że sprawa może być naprawdę poważna.

Dlaczego wysłała pocztówkę?

- Nie próbowałaś się dowiedzieć?

- Oczywiście, ale właśnie wtedy musiała zmienić numer komórki, a mejle wracały z informacją, że nie można doręczyć wiadomości.

Sądziłam, że coś się popieprzyło w sieci.

- Bała się, że jest śledzona - domyślił się Bukowski.

- Że podsłuchują jej telefony i kontrolują mejle.

- Teraz ja też jestem taka mądra.

Wtedy nie miałam nawet czasu pomyśleć, w robocie miałam taki kocioł.

I tak wybierałam się do Nicei, musiałam tylko wcześniej załatwić kilka spraw.

Wydawało mi się, że parę dni niczego nie zmieni.

A może bym zapobiegła.

Przez chwilę trudno mu było cokolwiek powiedzieć.

- Albo i nie- odezwał się wreszcie.

- Właśnie.

Albo i nie.

- Pokiwała głową.

- Czasem przychodzi mi na myśl, że kto wie, czy lekceważąc jej wołanie o pomoc, nie ocaliłam samej siebie.

- Nie przesadzaj.

Koenig nie jest aż taki groźny.

- Koenig?

- A kto?

Mnie to, mimo wszystko, nadal wygląda na robotę wkurwionego męża.

- Jakie to prymitywne.

- Wykluczasz taką opcję?

- Niczego nie wykluczam.

Ale podejrzewałamby raczej wrogów Krystiana.

Krystiana?

Nadal taka poufałość?

- Jakiś tajemniczy Układ?

- spytał napastliwie.

-Całkiem jakbym słyszał Mariana Mrocza.

Pamiętasz go jeszcze?

Spojrzała na niego dziwnie.

- Oczywiście, że pamiętam.

Przenikliwy facet.

Bukowski wzruszył ramionami.

- Alkoholik i maniak.

-A gdzie jest napisane, że alkoholik i maniak nie może mieć racji?

Broniła Koeniga.

Dlaczego broniła Koeniga?

Jak bardzo teraz żałował, że kiedyś pokazał Ritę Dorocie May.

Zachował się jak smarkacz, chełpiący się przed kolegami z gimnazjum pierwszą panienką, którą dało mu się wyciągnąć do kina.

A przecież w jego wieku powinien wiedzieć, że taką zdobycz powinien ukrywać najgłębiej jak się dało, nie prowokować losu.

Mimo to zabierał ją właśnie do pubu Free, gdzie w tamtych czasach przesiadywali krakowscy dziennikarze wszystkich możliwych opcji, nie mówiąc o bandziestwach, którzy chcieli być blisko kuszącego światła mediów.

Nie przyznawał się do tego przed samym sobą, ale chodziło mu trochę także o demonstrację, że stać go jeszcze na młodą laskę.

Pech chciał, że pewnej soboty przed dziesiątą w pubie pojawiła się Dorota.

Lubiła wtedy wpadać na weekendy do Krakowa i błyszczeć jako gwiazda

warszawskiej telewizji, to był okres największych jej sukcesów.

A mogło tylko Bukowski oceniać ją niesprawiedliwie.

Wtedy inaczej nie potrafił.

Za duży miał jeszcze żal, że go porzuciła.

W dodatku dając mu do zrozumienia, że to on był winien ich rozstania.

Dobrze wiedziała, że była wobec niego niew porządku i tym bardziej narzucała się ze swoją przyjaźnią, której on wtedy wcale nie potrzebował.

Nie inaczej zachowała się tamtego wieczoru we Free.

Pomachała mu ręką już kręconych żelaznych schodków przy wejściu.

Odpowiedział niedbale i niechętnie, z obowiązku.

Tymczasem natwarzy Rity niespodziewanie ujrzał zachwyty.

- Znasz ją?

- zapytała, otwierając szeroko oczy.

- Aż za dobrze - mruknął.

Nawet nie zauważyła rezerwy w jego głosie, tak wydawała się oszołomiona tym, że zobaczyła żywą Dorotę May.

Bukowski godził się faktem, że teraz Dorota ma swoje pięć minut.

Gotów był nawet przyznać, że jest naprawdę dobra.

Oglądał wszystkie jej programy, kiedy tylko mógł.

Robiły wrażenie.

Tym łatwiej było mu przyznać, że sam nigdy nie miał podobnych ciągót.

O "telewizorach" myślał z niejaką wyższością.

Mina Rity uświadomiła mu boleśnie, że jest w tym poczuciu coraz bardziej osamotniony.

O tej porze stoliki we Free były gęsto oblepione przez dziennikarzy.

Dorota obeszła obie sale, witając się większością obecnych, a potem, kiedy Bukowski już miał nadzieję, że tego uniknie, przysiadła się właśnie do niej Rity.

Chcąc nie chcąc, musiał je sobie przedstawić, udając radość ze spotkania.

Sądził, że zrobiła złość Dorocie, podkreślając, że Rita jest zdobywczynią tytułu Miss Juwenaliów.

Jakże się pomylił.

- O, super!

- wykrzyknęła Dorota.

- To dobry początek.

Nie powinnaś na tym poprzestać.

Jeśli pozwolisz, mogę się tym zająć.

- Czym?

- spytał niechętnie Bukowski.

- Jak to czym?

Jej ogólnopolską karierą.

Zrobimy niej miss Poland.

- Nie, w ogóle o tym nie myślę.

- Rita była propozycją wyraźnie speszona.

- Wolałabym zrobić w życiu choć jeden taki program, jak pani.

- A o czym ja mówię?

O zdobyciu szklanego ekranu.

Tylko że normalnie trwa lata i kosztuje cię żką nerwicę.

Przy twoich warunkach masz szansę pokonać tę drogą skrótami i mniejszym kosztem.

Niemarnuj majątku, który ci Bozia dała.

Dorota zaśmiała się.

Bukowski znał ten rodzaj jej śmiechu, na który inni się nabierali.

Nie miał złudzeń, że wyznaczyła już Ricierolę według własnego uznania.

I wcale nie był pewny, czy nie zrobiła tego na złość jemu.

Może to już wtedy odpuścił, zniechęcił się.

A możej raczej poczuł się zraniony, patrząc, jak Rita, mimo początkowych oporów, połyka przynętę, a on sam staje się coraz mniej potrzebny.

Pomyślał mściwie: Dobrze, przekonaj się sama, idiotko!

Tylko że zamiast dać sobie spokój już wtedy, pojechała nią do tego Jadwisina, jak smutny dureń.

Właśnie tam, w pałacowym barku, miał na ten temat kolejną burzliwą rozmowę z Dorotą.

Tuż po żalostnej przygodzie erotycznej w lesie nad jeziorem.

Czuł się podle próbował odreagować ton Dorocie.

- W czym ty bierzesz udział?

Przecież to jakiś targ niewolnic.

Przesadził oczywiście.

Powtarzały tylko zarzuty, jakie usłyszał od załamanej własną klęską Iwony.

Ale osiągnął, co zamierzał.

Dorota naprawdę poczuła się dotknięta.

No wiesz?

Znalazł mi się moralista.

Uwaga była celna.

Dorota sama mogłaby być najlepszym świadkiem oskarżenia.

Przecież przed laty, kiedy była naiwną stażystką w "Głosie Krakowa", to właśnie on uwiódł ją, wykorzystując cynicznie swą pozycję kierownika działu.

Po latach zapewne już by się na coś podobnego nie odważył.

Bo to, że się później w niej zakochał, było marnym usprawiedliwieniem.

- Czyńcie, jako nauczam, a nie jako czynię - mruknął.

To miał być żart, wezwano do zawieszenia broni.

Jednak Dorota wzięła jego krytykę poważnie i zaczęła przekonywać:

- To są dziewczyny z małych miasteczek, bez pieniędzy, bez znajomości, bez

układów.

Marzą o wielkimświecie.

Więc myim te marzenia spełniamy.

- Chyba żartujesz.

-Ani trochę.

Co dziesiątej naprawdę się udaje.

- Ate dziewięć?

-Nauczą się walczyć.

Nabiorą pewności siebie.

Przetraszę.

Poznają ludzi.

- Niektórym z nich dadzą się wydymać.

-Czasem jesteś żaloszny, wiesz?

Wszystkich mierzysz swojną miarą.

- Tak to widzisz?

-A jak mam wiedzieć?

Jak cię wtedy nakryłam z Ritą w pubie, to niby do czego ją namawiałeś?

Do wspólnej modlitwy?

- Wkaż dym razie nigdy nie traktowałem jej jak towar.

-Adam, wyluzuj.

Nikt jej nie traktuje jak towar.

Nie uwierzył ani trochę.

- Doprawdy?

- spytał.

- Oczywiście.

Rita jest ozdobą tego konkursu.

Myślisz, że po co ją namówiłam?

Żeby podciągnąć poziom, bo ona jedna przerasta te wszystkie gąski z prowincji.

A przy okazji sama też nie straci.

Za rok skończy studia, musiję teraz pomyśleć, jak się przebić.

Wybacz, guru, ale ona naprawdę jest stworzona dla ciebie.

Chyba o tym wiesz?

- Bez obawy - rzucił przez zaciśnięte zęby, wbrew sobie.

- No, więc widzisz.

Krótką przygodę, jak najbardziej.

Ale zdajesz sobie sprawę, jak to może komplikować życie, prawda?

Niespodziewanie poczuł ucisk jej kolan na swoim udzie.

Zbyt mocny, aby mógł być przypadkowy.

Odruchowo rozejrzał się chyłkiem po sali.

Siedzieli przystoliku, który najmniej rzucał się w oczy, ale Dorota tak była pod ciągłym ostrzałem ciekawskich spojrzeń.

W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy stała się jedną z najbardziej rozpoznawalnych twarzy w Polsce.

Próbował tego nie dostrzegać, bo miał wrażenie, że wszyscy, którzy zerkają w ich stronę, zadają sobie pytanie,

co Dorota Mayrobi z tym facetem.

A ona wydawała się naprawdę nie zauważać natrętów.

Obojętnie popijała swój cubalibrę.

Zawsze miała słabość do obrzydliwych drinków, pod warunkiem że się ładnie nazywały.

Bukowski, żeby nie wychodzić na nieuleczalnego prymitywa, też nauczył się rozcieńczać alkohol, ale czysta wódka z tonikiem była jedyną kombinacją, która nie budziła w nim odrazy.

Wypił już dwie szklanki, więc prowokację Doroty przyjął jako coś naturalnego, co powinno nastąpić i tylko dziwne, że tak późno.

Potarłudem o atakujące go pod stolikiemkolano.

W odpowiedziucisk stałsięjeszcze bardziej natarczywy.

Raptem wszystko inne przestało się liczyć, przynajmniej w tej chwili.

Poczułsię znów na tyle mocny, że spytał:

- Ciekawe, co by na to powiedział twój aktualny mąż, wiceminister?

-Mój mąż poślubił ojczyznę.

Zabrzmiało to takdwuznacznie, że wyszedłbywe własnych oczach na durnia, gdyby nie spróbowałskorzystać z zachęty.

I to możliwe jak najszybciej, jeszcze tej nocy.

Kolejny drink upewnił go w tym ostatecznie.

Już miał zacząć wprowadzać zamiar w czyn, kiedyokazję diabli wzięli.

Jakaś młoda kobieta podeszła do stolika i bezceremonialnie przerwała Bukowskiemu w pół zdania, całkowicie go ignorując.

- Pani redaktor, odezwał siępanprezes Koenig.

Dorotanatycho miast odsunęła nogę.

- Nareszcie.

Co mówił?

- Są w drodze.

Będą tu za pół godziny.

- Wracajna górę, zaraz przyjdę.

Zbierz dziewczyny, mam nadzieję, że jeszcze nie śpią.

Musimy zrobićwszystko, żeby się nie rozmyślił.

Bukowski poczuł się oszukany, zdradzony, upokorzony.

Wypite do tej porydrinki wzmacniały świadomośćkrzywdy.

Naiwnie próbował zaprotestować.

- Tak cipilno na spotkanie z tym aferzystą?

Nie możesz poczekać do rana?

- Aferzystą?

Co ty wygadujesz?

- W oczach Doroty pojawiło się oburzenie.

- Krystian Koenig to facet z najwyższej półki.

Zgodził się być głównym sponsorem naszego konkursu.

- Dorota, w co ty się pakujesz?

Nie poznaję cię.

- Wybacz, ale teraz muszę cię zostawić.

Poczucie, że znów został zdradzony, było tym mocniejsze, że Koenig już wtedy był bohaterem jego artykułów.

I to bynajmniej nie pozytywnym.

Po dziesięciu latach wszystko wracało.

On i Dorota May przeżyli w tym czasie inne burzliwe przygody.

Tak burzliwe, że dla niego skończyło się to leczeniem psychiatrycznym, jej wystarczył psycholog.

Rita odeszła w niepamięć.

Po prostu gdzieś sobie żyła ze swoim mężem miliarderem, w jakimś innym świecie.

Teraz swoją śmiercią znów zmusiła go, by myślał o niej dzień i noc.

- Czemu wcześniej mi o tym nie powiedziałaś?

- spytał z pretensją w głosie, jeszcze raz wpatrując się uważnie w widoczek z Cap Ferrat.

Dlaczego Rita nie wysłała tej pocztówki do niego?

On by zdążył.

- Ricie i tak już nic nie pomoże - odparła Dorota.

- A tobi może zaszkodzić.

Niewiedział, co powiedzieć.

W duchu przyznawał jej rację.

Równocześnie ogarniał go wstyd.

- Pamiętasz Kraków, moja kanciapę przy placu Żydowskim? - spytał.

- Nasze pierwsze spotkanie po tym, jak mnie wypuścili z wariatkowa?

Obiecowaliśmy sobie, że więcej żadnemu draniowi nie darujemy.

- Guru, przecież to była tylko taka psychoterapia.

Potrzebowaliśmy jej oboje.

Ale z tymi ludźmi naprawdę nie mamy żadnych szans.

Proszę cię, rzuć w cholerę współpracę "Przyszłością".

Znajdziesz sobie nową, lepszą posadę, pomogę ci.

Musisz się wyplątać z tej pułapki.

To było doprawdy dziwne, jak bardzo May starała się go zawrócić z obranej drogi.

Nie umiał zgadnąć, jakie są tego prawdziwe powody.

Lęko niego?

Coraz bardziej w to wątpił.

Raczej troska o własną pozycję w telewizji, odzyskaną z takim poświęceniem.

Czyżby kryły się za tym pieniądze Koeniga?

Sponsorowały ją?

Jeśli tak, musiał oczekiwać w zamian, że będzie zabiegał o jego dobry wizerunek.

Nawet poranna kawa z grzankami i proszek na kaca wydawały mu się coraz bardziej podejrzane.

Od jakiegoś czasu ich kontakty się rozluźniły, mogła się bardzo zmienić.

- Wolę się sam przekonać, o co tu chodzi - powiedział.

Zdenerwowała się naprawdę, mimowolnie zmrużyła oczy.

- Teraz?

Mogłeś zabrać się do tego wcześniej.

Nieskorzystałeś z szansy.

A kto wie, czy nie mogłeś jejuratować!

-prawie naniego krzyczała.

- Co, chcesz to nadrobić?

Już się nie da.

5.

Więzień Jan Niezgoda wkroczył na salę widzeń Zakładu Karnego w Białoleńce niczym gwiazda programu.

Przywitały go pełne respektu spojrzenia innych osadzonych.

Nie było chyba w Polsce kryminalisty, który nie wiedziałby, kto to jest Polonez.

Gangster wcale niewyglądał jak pokutujący skazaniec.

Raczej jak ktoś, kto właśnie wyskoczył z gabinetu odnowy.

Pod bawełnianą koszulką grały mięśnie, twarz i ramiona pokrywała świeża opalenizna.

- Coto, Jasiu, macie tu solarium?

Na to idą moje podatki?

- niewytrzymał Bukowski.

Gangster zignorował jego pytanie.

- Kopę lat, redaktorku.

-Nie tak znowu długo.

Raptem cztery.

- No tak, masz rację.

Tutaj czas się bardziej dłuży.

- Ty go, jak widzę, nie marnujesz.

Wskazał znacząco nawytatuowane ramię Poloneza.

Gangster z uśmiechem napiął mięśnie, demonstrując imponujące rozmiary bicepsów.

- Zdrowie to podstawa - powiedział.

- Jakbym nie pakował, strasznie bym się roztył na tutejszym wikcie Też za twoje podatki, redaktorku.

Świat jest pełen niesprawiedliwości,

Niezgoda nieodmiennie od lat zdumiewał Bukowskiego.

Dlaczego tak inteligentny chłopak, dowcipny, czasami błyskotliwy, został bandytą?

Przypomniał sobie słowa, które w jakiejś rozmowie rzucił młodszy inspektor Horoszko, że Jasiu byłby świetnym policjantem, gdyby ktoś kiedyś popchnął go we właściwym kierunku.

- Humor cię nie opuszcza, widzę?

- A czym miałbym się martwić, redaktorku?

Mam pod całą telewizor, siłownia bardziej wypasiona niż te na mieście.

Co tak patrzysz, zazdrościsz?

Chciałbyś się zamienić?

Nie radzę.

Ja się tu cieszę specjalnymi względami.

Ale tacy biedacy jak ty mają przesrane.

Polonez to co innego.

Wypoczywam sobie, a jak wyjdę na wolność, będę gościem.

- Fakt.

- Bukowski ciszył głos.

- Mówią, że ciągle jesteś bossem.

Zdawał sobie sprawę, że wkracza na grząski grunt.

Słyszał, że Niezgodawciąż lubi, kiedy go uważają za *capaditutti capi*, przynajmniej na południową Polskę.

Krążyły resztą wieści, że po kilku latach w więzieniu nie utracił kontroli nad swoimi grupami, a pomniejsi szefowie band w Małopolsce i na Śląsku są nadal wobec niego lojalni.

W przeszłości Bukowski nieraz się zastanawiał, skąd brała się ta siła Jaśka Niezgody, niegdysiejszego bramkarza w krakowskich dyskotekach.

Komplement był jednak równocześnie ryzykowny, gangster mógł go wziąć za prowokację, podstęp, próbę pociągnięcia za język.

Obawy okazały się niepotrzebne.

Polonez nie tracił dobrego humoru.

- Plotki, redaktorku, sensacyjki.

Rozumiem to.

Wy, pismacy, też przecież musicie z czegoś żyć.

Ale naprawdę to bossem jest moja kobieta.

Moim bossem.

Tamara rozkręciła interes, to teraz prawdziwa bizneswoman, całą gębą.

Jak wyjdę, zatrudnię się u niej na legalu.

Co mi więcej potrzeba?

Bukowski nadstawił ucha.

Właśnie przez żonę osoba gangster niepokojąco łączyła się ze sprawą Rity.

W pamiętnym konkursie na Miss Poland, który Rita wygrała, ona została jedną z kilku wicemiss.

Dwa miesiące później, zamiast pojechać do Indonezji czy na Filipiny, wzięła ślub z Niezgodą, który już wtedy od dawna był na celowniku policji, choć jeszcze przed wpadką.

Ona pierwsza spośród finalistek zmieniła stan cywilny, dopiero później Rita Piasecka wyszła za Koeniga.

Ślub Tamary i Poloneza stał się w Krakowie małą sensacją, głównie za sprawą codziennych gazet.

"SuperExpress" pierwszy rozdmuchał nowinę, robiąc z niej kłódkę pod wielkim tytułem "Miss i bestia".

Dziennikarze tabloidu ujawnili przeciek, że Polonez kontroluje kilka agencji towarzyskich w Krakowie, Katowicach i Zakopanem.

Między wierszami zawarta była sugestia, że konkurs na Miss Poland miał z tym

jakiś związek.

Bukowski przypominał sobie, że Marian Mroczek już wtedy był jednym z motorów krytycznej kampanii.

Do chóru dołączyły się lokalne dzienniki.

Skorzystały z okazji, by na tym ogniu upiec własną pieczeń, skompromitować "Głos Krakowa", który na eliminacjach Miss Poland miał w Małopolsce patronat medialny.

Bukowski poznał wówczas Tamarę, osobę zupełnie podobną do Rity, ani fizycznie, ani wewnątrznie.

Była prostą dziewczyną z Nowej Huty, o urodzie niewątpliwej, ale dość pospolitej, trochę wulgarnej.

Z gatunku tych, z którymi łatwo sobie wyobrazić szybki numer nadyskotece.

Pochodziła z rodziny, dla której upadek komunizmu oznaczał upadek wszystkiego.

Matka była narencie, ojciec, kiedyś wytapiacz w Hucie Lenina, od kilku lat siedział na bezrobociu i pił.

Bracia zajmowali się podejrzanym handlem i rozrabiali na stadionach.

Małżeństwo z Polonezem mogło być dla niej sposobem na wyrwanie się z biedy.

Wydawałoby się, że nieświadomie wpadła w jeszcze gorsze szambo.

Ale nie.

W nowej sytuacji odnalazła się doskonale.

- To fakt, twoja żona zawsze sobie świetnie radziła.

Szczęściarz z ciebie - Bukowski poraz kolejny podliznął się gangsterowi.

Polonez uśmiechnął się zadowoleniem.

- To co, redaktorku?

Walniez reportaż o zesocjalizowanym bandycie i jego szlachetnej towarzysze życia?

Niezgoda bezczelnie sobie z niego kpił.

Zresztą jak zwykle.

Bukowski próbował udawać, że to doskonały dowcip.

- Jasiu, podoba mi się twoje poczucie humoru.

Może kiedyś, w lepszych czasach.

Jak już zdemaskujemy wszystkich, którzy nie chcą się zresocjalizować.

Właśnie chciałem cię poprosić, żebyś mi w tym pomógł.

Polonez zrobił zawiedzioną minę.

- No, to boję się, redaktorku, że trafiłeś pod zły adres.

Nie te czasy.

Wypadłem z gry, onowych sprawach. Już nie wiem.

- Jasne - uśmiechnął się Bukowski.

- Ale mnie chodziło o starą sprawę.

- Kogo obchodzi stare sprawy?

- Zależy jakie.

- A cię jak interesuje?

- Pieniądze Konika.

Skąd się wzięły?

- Tylko tyle?

To proste.

Oszczędnością i pracą ludziesię bogacą.

Nie wiedziałeś?

Bukowski poczuł zawód.

Nie wiadomo dlaczego miał wcześniej nadzieję, że się czegoś od Polonez dowiedzie.

Powinien przewidzieć, że nie będzie to takie łatwe.

Jeśli Niezgoda nie został świadkiem koronnym, rezygnując tym samym z wolności, to dlaczego teraz miałby sypać?

Mimo to nie chciał jeszcze zrezygnować.

- Chodziło mi o pierwszy milion.

-Że co, zetrzeba go ukraść?

Bajki.

Można dostać od taty.

Można mieć po prostu farta.

- Konik nie miał taty.

I nie wierzę, że miał farta.

Nieażtakiego.

Ktoś mu pomógł.

- To wiesz więcej jode mnie, redaktorku.

Jeśli takbyło, to ja nawet o tym nie słyszałem.

- Ściemniasz, Jasiu.

Przecież kiedyś kombinowaliście coś razem we Francji i w Rajchu.

Może to nawet ty mu pomogłeś?

- Zaraz kombinowaliśmy!

Spuściłem mu okazyjnie jakąś bryczkę, raz czy drugi, ito wszystko.

Więcej nie musiałem mu pomagać.

Konik był zdolniacha.

Przecież nawet skończył AGH.

- Nie skończył.

-Ale prawie.

Miał lepszy łeb niż ci, co porobili magistrów.

Co, chcesz się koniecznie dobrać do Konika?

Tracisz czas.

- Dlaczego tak myślisz?

Uważasz, że jest uczciwy jak kryształ?

- Zawsze się ciebie żarty trzymały, redaktorku.

Dlatego lubiłem cię czytać.

- 'Zbyt potężny?

Ktoś go osłania?

- Tego ja nie wiem, więc mnie nie pytaj.

Ale fakt, że ja siedzę tutaj, a on w pałacu.

- A może tak jest sprawiedliwie, co, Jasiu?

- Może tak, a może nie.

- Mimo wszystko spróbuję się dowiedzieć.

- Twoje prawo.

Ale uważaj, dobrze ci radzę.

Możesz, przypadkiem znowu wdepnąć w jakieś śmierdzące gówno.

Czy bandyta groził mu, czy tylko z życzliwości ostrzegał?

A może przeciwnie, właśnie chciał mu dać do zrozumienia, że jest na właściwym tropie?

Bukowski nie umiał zgadnąć.

- To dla mnie nie nowina - mruknął tylko.

- Jestem'

przyzwyczajony ;i

W tej samej chwili gangster rozprostował lewą dłoń, którą do tej pory przez cały czas trzymał zwiniętą na stoliku.

Uniósł kciuk do góry i poruszył nim lekko w stronę lampy, i'

A więc o to chodziło.

O podsłuchy w sali widzeń.

Niezgoda z powrotem zacisnął dłoń w pięść.

Popatrzył Bukowskiemu uważnie w oczy.

- A tak między nami, to szkoda tej jego lalki, co?

Bukowski zrozumiał, że teraz dopiero zaczyna się naprawdę ważna wymiana zdań.

- Szkoda, Jasiu - powiedział.

- Szkoda, jak cholera.

- Mnie także.

Koniknawet nie wie, jaki miał skarb.

Nie ma o tym pojęcia.

- Nie zasługiwał na nią, co?

- spróbował.

Polonez jednak zignorował jego pytanie.

Pokiwał głową.

- To była dobra dziewczyna.

Niewynosiła się nad innych.

Moja Tamarka bardzo ją polubiła.

Nawet chciała pojechać na pogrzeb, ale jakoś się nie złożyło.

Zabrzmiało to jak zakończenie rozmowy.

Bukowski zastanawiał się, czy gangster naprawdę przekazał mużnak, czy były to tylko nic nieznaczące słowa.

Wiedział, że pewności nieuzyska.

Musiał ryzykować.

- No, na mnie czas.

Nie gniewaj się, Jasiu, że cię próbowałem ciągnąć za język.

Taka praca.

- Jasne, praca to praca.

Wszystko jedno, fajnie, że wpadłeś.

Sorry, że ci nie mogę pomóc.

A więc Polonez od razu domyślił się, po co Bukowskiego odwiedził.

Wiedział od początku rozmowy.

Chyba że.

Bukowski nie był już niczego pewien.

A najmniej tego, czy gangsterrzeczywiście wskazał utrop, czy.

Tak czy inaczej, nie miał tu nic więcej doroboty.

Wstał i podał bandycie rękę.

- Nieważne - powiedział.

- Do zobaczenia na wolności.

Niespodziewanie przyszła mu do głowy myśl, jak zachowałby się gangster, gdyby następnym razem spotkali się nie za murami, ale we wspólnej celi.

To przecież wcale nie było niemożliwe.

Aż się wzdrygnął.

- Salve

Na pierwszy okrzyk Bukowski nie zwrócił uwagi.

- Salve, mifrateń

Dopiero teraz zerknął dyskretnie do tyłu.

Właściwie nie powinien być zaskoczony obecnością w tym miejscu księdza Andrzeja, który zbliżał się więziennym korytarzem, rozkładając szeroko ramiona.

Jednak bieg okoliczności był co najmniej zastanawiający.

Przywitali się.

- Co za spotkanie!

- wykrzyknął zakonnik.

'-No właśnie, w takim miejscu - zauważył Bukowski

z przekąsem.

Myślał gorączkowo, kto wiedział o jego wizycie?

Poza dyrektorem więzienia, rzecz jasna.

Tylko Dorota.

Czyżby posunęła się aż do tego, żeby nasyłać na niego

księdza?

- W kościele trudno cię spotkać, więc nie rozumiem, dlaczego się dziwisz - odciął się duchowny.

- Prowadzę tu rekolekcje dla kapelanów więziennych.

Apandyrektor, oczywiście, nie omieszkał mnie powiadomić, jakiego znakomitego autora gości dzisiaj tutaj zakład karny.

Nie mogłem nie skorzystać z tak rzadkiej okazji.

Bukowski zawstydził się sam przed sobą.

Chyba musi się bardziej pilnować, żeby naprawdę nie popaść w obłąd.

Wzruszył ramionami.

- Czy topó chrześcijańsku robić sobie jaja z biednego grzesznika?

- spytał.

- Wszyscy jesteśmy grzesznikami.

A ty przynajmniej się starasz.

- Ja się staram?

- zdziwił się.

- Więźniów pocieszać, czyż to nie jest jeden z czynków miłosiernych?

Bukowskiemu wcale się ten sarkazm nie spodobał.

Skąd taki ton u faceta z brewiarzem pod pachą?

- Dobrze wiesz, u kogo byłem, prawda?

- Cóż, dyrektor ma do mnie zaufanie.

- Więc na pewno domyślasz się, że nie chciałem go wcale pocieszyć, tylko wykorzystać.

Zakonnik uśmiechnął się.

- Wykorzystać Jaśka Niezgodę?

I co, udało się?

- To się dopiero okaże.

-No cóż.

Nie mogę pochwalić wykorzystywania jako zasady, ale jeśli chodzi o pana Niezgodę.

Niesądźcie, abyście nie byli sądzeni, prawda?

Przyjechałeś samochodem?

- zmienił nagle temat.

- Nie, skąd.

Starego rzecha dawno musiałem oddać na szrot, na nowy mnie nie stać.

- To chodź, podrzucę cię do miasta.

Pogadamy podrodze.

- Masz samochód?

- Bukowski spojrzał podejrzliwie.

- Sądziłem, że was obowiązują śluby ubóstwa.

-Och, przecież nie prywatny.

Byłem tu służbowo, wysłało mnie zgromadzenie.

Kiedy już siedli do niepozornego golfa, którym przyjechał ksiądz Andrzej, Bukowski pomyślał, że ich spotkanie ma też swoje dobre strony.

Z początku czułem się, jakby został przyłapany na czymś zdrożnym.

Jednak zakonnik był osobą, z którą najprędzej mógł szczerze pogadać o sytuacji, w jaką się wplątał.

- Tym razem niezgorzły cię moje metody zdobywania informacji?

- spytał, jak mu się wydawało, podchwytliwie.

- Oczekujesz ode mnie rozgrzeszenia?

Najpierw musiałbyś się wyświadczyć, żałować za grzechy i obiecać poprawę - zaśmiał się duchowny.

- Dalej sobie żartujesz.

-Ty też, prawda?

Poważnie musiałbym ci powiedzieć, że jestem zgorzony, ale pełen obaw.

- O moją duszę?

-O nią też, ale to już całkiem innych powodów.

Zawszewierzyłem, że kiedyś się odnajdziesz.

Teraz sięboję, że możesz nie zdążyć.

A jednak nasłany, pomyślał Bukowski.

Nie szkodzi, nie przejmuj się tym, postaraj się raczej coś zniegowyciągnąć.

- Jędrus - odezwał się, starając się nadać swemu głosowi ton znudzenia.

- Jeśli coś wiesz, to poprostu powiedz.

Mowa twoja niech będzie jasna: Tak, tak.

Nie, nie.

Chyba że.

tajemnica spowiedzi, tak?

- Nie, wcale nie chodzi o to.

- Ksiądz pokręcił głową.

-Po prostu przeczucie.

Czy ja wiem?

Może raczej znajomość sposobów.

- Jakimi posługuje się Zły, żeby zgubić nasze dusze?

-Ciebie to może śmieszy.

A ja wiem, że on jest.

Nieładna idea, personifikacja, metafora.

On prawdziwy.

- A teraz ten on prawdziwy siedzi we mnie?

-W tobie, we mnie, we wszystkich.

- Jasne.

I dlatego wszyscy grzeszymy, i wszyscy pomrzemy.

Nic nowego.

Tylko dlaczego, jeśli to dotyczy wszystkich, zatroskałeś się właśnie o mnie?

- Bo właśnie zobaczyłem, jak dajesz mu się wodzić za nos.

- Wydaje ci się, że się skumplowałem z Polonezem?

Zmyła, zapewniam cię.

- Tobie się tak wydaje.

Jesteś pyszny, wierzysz, że prowadzisz z bandytą przebiegłą grę.

Tylko nie widzisz, że według jego reguł.

Bukowski uznał, że najstosowniej będzie zareagować śmiechem.

To co ty właściwie tam robiłeś?

Pocholerę w ogóle jakiegoś duszpasterstwa więźniów, jeśli to po prostu słudzy Złego?

- Nie wiemy, kim oni są.

Ocena nie należy do nas.

Żadna ludzka sprawiedliwość nie istnieje.

- Czyja dobrze słyszę?

- Bardzo dobrze.

Sprawiedliwość leży w wyłącznej kompetencji Pana Boga.

- Mam rozumieć, że ty wypuściłbyś wszystkich więźniów i czekał na Sąd Ostateczny?

- Ależ nigdy w życiu!

- Ręce księdza Andrzeja aż zadrżały na kierownicy.

- Niektórych musimy zamykać, nie ma innego wyjścia.

Tylko nie osądzajmy ich.

To zwykła samoobrona i tyle.

- Wiesz co, ojcie Andrzeju?

Chyba jesteś nieźle porąbany.

- Możliwe.

Ale co w takim razie powiedzieć tobie?

6.

Tamara przywitała go przy wejściu do swego zakładu w Zabierzowie pod Krakowem.

Najwyraźniej niewstydziała się niczego, nie ukrywała bojaźliwie, czyja jest żoną.

Wielkie litery NIEZGODA były w oczy z daleka, zajmując całą długość dachu budynku, doskonale widoczne nie tylko z szosy, ale nawet z okien pociągów kursujących na trasie Kraków-Katowice.

Strażnik przy bramie robił Bukowskiemu trudności, a ona musiała zobaczyć to przez okno, bo wyszła na podwórko i zawołała na cały głos:

- Puść go pan!

Jej głos zrobił wrażenie piorunujące, strażnik wręczeskoczył Bukowskiemu z drogi, zginając kręgosłup w niezamierzonym ukłonie.

Szła ku niemu przez podwórko wygięta do przodu, kołysząc się lekko.

Była wzaawansowanej ciąży, co na Bukowskim zawsze robiło wrażenie.

- Dziękuję, że zgodziła się panu ze mną porozmawiać- zaczął na przywitanie.

- A co tak oficjalnie?

Podobno z Jaśkiem jest panu imieniu?

- To prawda.

Nie dodał, że jej mąż gangster tak uporczywie traktował go z lekceważeniem, nieodmiennie tytułując "redaktorkiem", że w końcu on zaczął mówić mu "Jasiu", żeby nie czuć się traktowanym protekcjonalnie nawet przez bandytów.

- No!

To i ja Tamara jestem.

Wprowadziła go do swojego biura, skromnego i urządzonego dość tandetnie.

- Chcesz kawy?

Sypanej, bo innej nie mam.

- Z przyjemnością - odpowiedział.

Prawdę mówiąc, nie miał specjalnej ochoty, jednak chciał od początku stworzyć atmosferę sprzyjającą wyznaniom.

Na razie szło bardzo dobrze.

- Nie gniewaj się, że tak trochę prymitywnie cię przyjmuję, ale jestem prosta dziewczyna z PRL-u.

- W PRL-u to ty byłaś dzieckiem - pracował dalej nad klimatem.

Postawiła przed nim fajansowy kubek z kawą, w której wierzchu pływały fusy.

- Może i dzieckiem, ale dzieci też swój rozum mają.

Idobrze pamiętam czasy, jak ojciec przynosił z huty trzynastkę i jechało się na wieś po zakupy na święta.

W sklepach może nie było nic, ale na stołach, do kogo byś poszedł, potąd.

- Przesunęła dłonią nad głową.

- Zresztą sam wiesz najlepiej.

Polak potrafi, conie?

- Tęsknisz za PRL-em?

- uśmiechnęła się.

- A przecież to teraz jesteś panią.

Gdzie byś mogła wtedy marzyć takim majątku?

Popatrzyła na niego jak na kogoś niezbyt rozgarniętego.

- Jakbyś nie wiedział, skąd się wziął ten majątek.

Jedno musiał przyznać, że naprawdę była z nim szczerą.

- Skąd się wziął, stąd się wziął, ale ty też się nielenisz.

Pracujesz na full, choć inna na twoim miejscu wołałaby się położyć i odpoczywać - próbował się podlizać.

- Wiesz co?

Samą pracą to ja bym nie doszła do niczego, choćbym się zesrała.

Czasy są takie, że trzeba sobie radzić, jak się da.

Z takich jak ty rekrutują się wyborcy SLD i Samoobrony, pomyślał zupełnie bez związku z celem wizyty.

- Na jaką partię głosowałaś?

- spytał, też trochę bezsensu.

- Ja?

Na Platformę Obywatelską.

- Na Platformę?

- zdziwił się.

- Dlaczego?

- Bo to jedyna partia, która teraz wyraża moje klasowe interesy.

Zaśmiała się.

- Kto cię nauczył takich słów?

- Kto?

A, tata.

Wyciągnęłam go z bezrobocia, robiumnie za behapowca, a przy okazji uświadamia, jak trzeba.

Może jestem niewykształcona, ale lubię się czasem czegoś mądrego dowiedzieć.

Gra wstępna dobiegała końca.

Powinien teraz płynnie przejść do zasadniczego tematu.

Wciąż jednak nie miał pomysłu, jak zacząć.

Pomogła mu.

- No, ale chyba nie przyjechałeś, żeby sobie z Tamarką pogawędzić o polityce, co?

Do tego masz chyba w Warszawie dość okazji.

- Czytasz we mnie, jak w otwartej księdze - przyznał.

-Pomyślałem, że może będziesz mogła mi pomóc.

Pamiętasz chyba jeszcze konkurs Miss Poland.

- Żartujesz?

Jasne, że pamiętam.

To był cud.

Zmieniłaś moje życie.

Tym razem postarał się nie roześmiać.

- Aż tak?

- spytał tylko.

- A co myślałeś?

Ciągle mam tę koronę.

Jak Jasiek przyjeżdża na przepustki, nakładam ją.

Wiesz, rozumiesz, samą koronę i nic więcej.

Kręci go to, jak niewiem.

Jej szczerą prostotę była doprawdy porażająca.

Nabrała nadziei, że winnych sprawach będzie równie otwarta.

- I co jeszcze pamiętasz?

- spytał ostrożnie.

- Co?

Ciebie najbardziej.

- Słucham?

-No, w tym Jadwisinie.

Jak się rzuciłeś do wody ratować tę głupią Iwonę.

Prawdziwy bohater.

Nie kpiła.

- Daj spokój, mało się nie utopiłem.

Gdyby nie Rita.

- Wiem.

Właśnie dlatego cię zapamiętałam.

Że mogłeś się utopić, a skoczyłeś.

- To nie sztuka - zaprzeczył.

- Sztuka nie tylko skoczyć, ale i dopłynąć z powrotem.

Próbował przebieglenaprowadzić ją na temat.

Udało się.

- No i widzisz, nawet najlepszym pływakom niezawsze się udaje.

Biedna Rita.

Szkoda, że cię tam wtedy z nią nie było, w tej Francji.

Może nie musiałybyś nawet skakać do wody, a ona by ciągle żyła.

- Daj spokój, bo się rozplaczę.

Sam sobie to ciągle powtarzam.

Podniosła się, opierając się ciężko na blacie.

- Walniesz banię?

- Nie pij!

- Rzucił przerażone spojrzenie na jej wielki brzuch.

- No, coś ty, ja nie będę.

Jasiek by mnie chyba zabił.

Ale jak sobie popatrzę na ciebie, jak pijesz, też mi się lżej zrobi.

- No, chyba że tak - zgodził się.

- To chętnie.

Pierwszą piędziesiątkę wziął na raz.

Nalała mu znowu.

Tę już oszczędzał.

- No to, Adasiu, pogadaliśmy sobie, a teraz ręce na stół.

Co chcesz wiedzieć o Ricie?

- Wszystko- przyznał otwarcie.

-Po wszystko to się zgłoś do Pana Boga, jak będziesz w niebie.

Jaci mogę tylko opowiedzieć, jak mnie odwiedziła.

- Odwiedziła cię?

Kiedy?

- Może dwa tygodnie przed.

no, przedtym wyjazdem do Francji.

To było więcej, niż mógł się spodziewać.

Polonez niewyprowadził go wpole.

- Odwiedzała cię wcześniej?

-Nie, no skąd.

Ja ionato były dwa różne światy.

Nietak znów bardzo, pomyślał Bukowski.

I niebył

wcale przekonany, czy akurat w tym wypadku Tamara
nie skłamała.

- Miała jakiś szczególny powód?

-Musiało ją nieźle przycisnąć, chyba.

Przede wszystkim była w ciąży, więc łatwiej było jej rozmawiać z drugą
brzuchatą.

Mimo tonie bardzo chciało mu się wierzyć, aby Rita na powiernicę w takiej
sprawie wybrała akurat Tamarę Niezgodową.

- Już byłaczy dopiero planowała?

- spytał.

-Jesteś pewna?

- Rzygała mi tu jak struta kotka.

Mnie by w takiej sprawie wkonia nie zrobiła, możesz wierzyć wieloródce- zaśmiała się.

Niezdrowa nosiła wprawdzie dopiero trzecią ciążę, jednak jeśli wziąć pod uwagę aktualne normy demograficzne, Bukowski był skłonny uznać jej pretensję do tego miana.

- Pytam, bo podobno nie mogła zajść, brała jakieś hormony.

-No właśnie.

Może za wcześnie zadziałały.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

-Aż tak ze szczegółami mi się nie zwierzała.

Fakt, że jej stary nie chciał tego dziecka.

- Wiedział onim?

-Może wiedział, może się domyślał, a może już w ogóle nie potrzebował więcej dzieci.

Nie chciał i już.

- Dlatego ci się zwierzyła?

Chciała usunąć?

Szukała dojścia?

- A w życiu!

Przecież jakby się chciała wyskrobać, to kto by jej przeszkodził?

Mogła to zrobić za granicą, w najlepszej klinice.

A coś ty.

Tym bardziej że z jej macicą to mogłaby być ostatnia szansa, tak mi się coś zdaje.

Bukowskiemu chciało się wrzasnąć: No, to czego, do cholery, mogła od ciebie chcieć?

Powstrzymał się jednak.

Rozłożył tylko bezradnie ręce.

- Nic nie rozumiem.

- Zaraz będziesz jeszcze mniej rozumiał.

Ale najpierw, Adasiu, wstań.

Proszę cię.

Zdezorientowany, zrobił, co chciała.

Podeszła tak blisko, że dotknęła go brzuchem.

Niespodziewanie poczuł jej dłoń między nogami.

Obmacała go bardzo skrupulatnie, dopiero potem przesunęła ręce wyżej, przebiegła nimi wokół paska i pod pachami, zajrzała za koszulę.

- Dobra, siadaj - zezwoliła.

- Napij się jeszcze.

Posłuchał bardzo chętnie.

- O, rany - powiedział.

- Nie szczypiesz się.

- Chyba się mnie nie wstydzisz, co?

Jestem teraz, jak to mówią.

Nauczyłam się nowego słowa, wiesz?

No, więc: asekualna.

Nie przyznał się, że dla niego wprost przeciwnie.

Odchrząknął.

- Nie ma sprawy - powiedział.

- Przepraszam.

Muszę być czujna.

Zaraz zrozumiesz.

- Zgaduję, że chcesz mi powiedzieć coś ważnego?

- Sam sobie odpowiesz.

Cały czas główkujesz, czego ta Rita naprawdę ode mnie chciała.

Mam rację?

- Wiesz, że tak.

- Szukała kilerka.

Sam nie wiedział, czy jest zaskoczony.

Tamara tak długo przygotowywała go do tej sensacji, że zaczęła już wyobrażać sobie nie wiadomo co.

- Na męża?

- spytał, żeby nie milczeć za długo, a to wydało mu się najbardziej prawdopodobne.

- No, nie myślisz chyba, że mi to zdradziła?

- Nie.

A gdyby nawet, itak byś mi powiedziała, prawda?

- Prawda.

Ale nie pytałam.

Nawet gdyby chciała, zatkałabym jej usta.

- Coś chyba mówiła?

Choćby po to, żeby cię przekonać.

- Tylko tyle, że wszystkie nieszczęścia biorą się z pieniędzy jej starego.

Ale tego bym się sama domyśliła.

Wiem, jak jest.

Pomilczał, wypił powoli parę łyków wódki.

- No i co z tym kilerem?

- spytał jakby od niechcenia.

- A co by miało być?

Nic.

Powiedziałam jej jasno, że ja sięw takie rzeczy nie bawię.

Jakbym jakiego znała, tobym jej pomogła.

Ale ja się zajmuję moją szwalnią.

Dwieście kobietma u mnie zarobek, tego ja nie będę ryzykować.

7.

- Pozwolisz pan poderwać, redaktorze?

Poznał ją nie odrazu.

Wracał z Zabierzowa i wysiadł właśnie z busa na przystanku naprzeciwko Dworca Głównego w Krakowie, kiedy ta kobieta wzięła go pod rękę, a właściwie chwyciła jak kleszczami powyżej łokcia i pociągnęła bezceremonialnie w stronę przejścia podziemnego.

Doświadczył już w życiu porwania, ale od dawna nie był kimś, kogo opłacałoby się porywać.

Nawet teraz, badając sprawę Koeniga, jeszcze nikomu nie zagroził.

To musiała być jakaś dawna znajoma, której nie pamiętał.

Spali z sobą?

Dlaczego nic nie mówi, tylko prowadzi go jak schwytanego przestępcę?

W tej chwili przypomniał sobie.

- Starsza posterunkowa Kuc?

- Sierżant - sprostowała.

- Ho, ho, ho!

Widzę, że niektórzy awansują.

Nie to, co ja.

- Kto nie próżnuje, ten awansuje.

Byli już na Plantach pod drugą stroną przejścia.

Podprowadziła go do wolnej ławki i prawie pchnęła, tak że nie miał innego wyjścia, jak usiąść.

- Jestem aresztowany?

A gdziejanki?

- Niech się pan nie wygłupia.

Mamy do pogadania.

- Aleja mam pociąg.

-Pojedzie pan następnym.

Nie cieszy się pan z naszego spotkania?

Spojrzał nanią bardziej otwarcie.

Właściwie dlaczego nie miałby się ucieszyć?

Sierżant Kuc w rozkwicie wczesnej trzydziestki wyglądała całkiem pociągająco.

Poza tymcoś jej przecież zawdzięczał.

Może nawetżycie.

Kilka lat wcześniej wydostała go z niezłych opresji.

- Po prostu jesteśmyżołomiony -odpowiedział.

-Czemu mamzawdzięczać tak miłe spotkanie?

- Powiedzmy, że przypadkowi.

-Akurat!

- Więc może to przeznaczenie?

Bukowski odwrócił się na ławce i spojrzał uważnie na sierżant Kuc.

Była sporo od niego niższa i wycięcie bluzki pozwalało mu zajrzeć jej dość głęboko w dekolt.

- Chciała pani powiedzieć, że jesteśmy sobie przeznaczeni?

-Nie to miałam na myśli.

Po prostu dobrze się składa, bo akurat mam przy sobie pewne materiały, które mogą pan zainteresować.

Zdjęła z ramienia dużą torbę, wydobyla z niej tekturową teczkę.

- Niech pan otworzy.

Wśród kubyłkopies akt jakiegośśledztwa, zorientował się od razu.

Jego wzrok przyciągnęła karta z dokumentacją fotograficzną.

Na zdjęciach był las, wykopany między drzewami dół i jego zawartość - ludzkie zwłoki, a właściwie już tylko utyłany w ziemi szkielet, gdzieś tam ze strzępami tkanek i ubrania.

- Co to jest?

- spytał.

- Nie co, tylko kto.

Trochę szacunku.

Zawsze to osoba ludzka, choć za życiowość wredna.

Niejaki Prezio.

Inaczej mówiąc, Stefan Stasiak, prezes zarządu spółki Elektrix.

Coś topanu mówi?

Rzeczywiście, przypominał sobie.

Przed kilku laty sprawa była głośna.

Elektrix, który nawet miał wejść na giełdę, okazał się typowym fikcyjnym tworem, służącym jakiejś grupie przestępczej do wyłudzenia zwrotów podatku VAT.

Nietypowe wydawało się tylko to, że Stasiak nie był człowiekiem znikąd, jakimś bezrobotnym pijaczyną, jak inni podobni "prezesi", którzy za parę złotych podpisywali wszystko, co im podsunęto, zanim skończyli z rozbitą głową.

Szef ElektriKSu prowadził interesy jeszcze za komuny, zrobił nawet na handlu elektroniką z Dalekiego Wschodu duże pieniądze.

Co nie przeszkadzało mu działać w jednej z lewicowych partii.

To wszystko nie zaspokoilo jego ambicji, postanowil dostac sie do klubu najbogatszych.

Na skróty.

Nie udało się.

Kiedy zaczęła chodzić za nim policja, zniknął.

- Czy to pewne?

- spytał sceptycznie Bukowski.

-Słyszałem, że Stasiak uciekł za granicę.

Że ma hotelna Kajmanach czy gdzieś.

- Jeśli dolina Dunajca jest za granicą, to tak.

A hotel metr na dwa.

Bez wygód.

- POCO mi pani to pokazuje?

-Przyzna pan, że to niewątpliwy sukces policji znalezienie Prezia po tak długim czasie.

Może o tym by pan coś napisał, nagłośnił nasze zasługi?

Zamiast tylko ciągle straszyć społeczeństwo, wmawiać mu, że policja nic nie robi, że za każdym rogiem czeka bandzior, a ucziwyczłowiek jest bezbronny.

No? Niech pan bierze te papiery, odwaliłam za pana kawał roboty.

Spojrzał na nią.

- Przecież to nielegalne.

Wytrzymał jego spojrzenie.

- Przecież nikomu nie powiemy.

Bukowski zamyślił się, wpatrując się w teczkę.

O ile mógł się zorientować, przeglądając ją pobieżnie, materiał, jaki zawierała, rzeczywiście miał swoją wagę.

Mógł tego wyjść niezły artykuł.

Zwłaszcza gdyby udało się pokazać, co może łączyć ludzi biznesu i pospolitych zabójców.

- Macie sprawców?

- spytał.

- Oczywiście.

Sprawców, dowody, zeznania.

Została tylko jedna luka.

- Tak?

Jaka?

- Nie jestem pewna, czy da się udowodnić sprawstwo kierownicze.

Chyba nie.

Na razie.

- Komu?

- spytał.

- A, takim jednemu.

Nazywają go Polonez.

Nieuważa pan, że to zaduży zaszczyt, jak na byłego Dusiora?

Zmroziło go.

Znow dał się podejść.

Kiedy wreszcie nauczył się, że nie powinien ufać babie tylko dlatego, że pokazała mu kawałek cycka, nawet nie za duży?

- Stara śpiewka.

Pewnie znowu tak samofałszywa - wysilił się na szyderstwo.

- Uraziłam pana?

Zapomniałam, że się przyjaźnicie.

- Co pani chce mi znowu wmówić?

Ja go nie bronię, to łobuz.

Ale nie morderca.

- Skąd pan to wie?

Powiedział panu?

- Kiedyś mógł mnie zabić przynajmniej dwa razy.

Inie zrobił tego.

Zaśmiała się kpiąco.

- O, proszę pana!

Gdyby każdego mordercę osądzała na podstawie tego, że kogoś tam nie zabił.

- Chciałem przypomnieć, że już raz chcieliście go zrobić w jedenaście zabójstw.

I co?

Bańki mydlane.

- Ładnie pan to określił.

Po czyjej pan jest właściwie stronie?

- Po waszej, oczywiście.

Kiedy macierację.

- Muszę panu przypomnieć, że mieliśmy na niegodowody.

Niestety, jak pan wie, nasz koronny dziwnym trafem popełnił w więzieniu samobójstwo.

Powiesił się na prześcieradle.

Typowe, prawda?

- Dzikus?

Pani żartuje.

To on właśnie miał trupyna koncie, a wy woleliście udawać, że o tym nie wiecie, żeby mieć koronnego na Poloneza.

Bez urazy, panito nie obciąża, pani była wtedy za młoda, żeby mieć coś dogadania.

Pokiwiała głową.

- I pan mówi, że go nie broni.

- Nie bronię jego, tylko prawdy.

Dalej kiwała głową z coraz większym politowaniem.

- Prawdy pan broni.

A w zakładzie karnym to kogo pan odwiedza?

Prawdę?

Ogarniała go coraz większa panika.

Wszystkowiedziała.

- Zaraz odwiedza.

- Wbrew swojej woli zaczął się tłumaczyć.

- Byłem u niego tylko raz.

Właśnie w poszukiwaniu prawdy.

- Panie redaktorze, ile pan ma lat?

Rzeczywiście pan wierzy, że z ust pana Niezgody spłynie naprawdę prawda?

- Mam lat w sumie tyle, żeby samodzielnie oceniać wiarygodność moich źródeł.

- Czyżby?

- Proszę nie kręcić.

Niech pani wreszcie powie, o co pani naprawdę chodzi?

Popatrzyła mu poważnie w oczy.

- Panie redaktorze, dlaczego pan znowu wchodzi na cudze pole?

Zapomniał pan, że już raz musiałam ratować panu życie.

- Nigdy pani tego nie zapomnę.

Tylko w takim razie proszę mi teraz pozwolić żyć po mojemu.

Niespodziewanie położyła mu dłoń na ramieniu.

- Panie Adamie - powiedziała miękko.

- My naprawdę musimy łapać przestępców.

Za to pisać, tak jak pan, nie potrafimy.

Poco chce się pan zamieniać rolami?

Niech mi pan wierzy, byłoby mi bardzo przykro, gdyby.

- Gdyby co?

Cofnęła rękę, gwałtownie podniosła się z ławki.

- No, za dwadzieścia minut ma pan pociąg.

Niech pan bierze te akta iniech pan już idzie.

Niech się pan pośpieszy, to zdąży pan jeszcze kupić bilet.

Nie powinien był robić tego publicznie, ale nie mógł się powstrzymać i jeszcze w drodze do Warszawy przeczytał dokładnie akta.

Choć starał się kryć zawartość teczek przed wzrokiem współpasażerów, nie udało mu się uniknąć wścibskich spojrzeń.

Wreszcie siedzący naprzeciw Łysawy w średnim wieku zainteresował się:

- Pan prawnik?

Niezadowolony Bukowski tylko potrząsnął głową, nie podnosząc oczu nad papierów.

- Strona?

- Można tak powiedzieć.

- To pokaż pan.

Może coś doradzę.

Mam doświadczenie.

Bukowski poczuł, jak mięśnie brzucha same mu się napinają.

Podróżne doświadczenie mówiło mu, że ma do czynienia z typem natręta, którego prawienie sposób się pozbyć.

W desperacji wy dobył kartę ze zdjęciami kościotrupa prezesa Stasiaka i podsunął tamtemu pod oczy.

- Patrz pan, w co mnie chcą zrobić.

A czy ja na takiego wyglądam?

Łysawy, kiedy tylko dotarło do niego, co przedstawiają fotografie, rozpaczliwie starał się nie patrzeć.

Wyglądało to dość komicznie i Bukowskiemu poprawił się humor.

- To co pan myśli?

- spytał.

- A nie, na takich sprawach to ja się nie znam - wyjąkał niedawny natręt, przewracając oczami.

-Szkoda - mruknął Bukowski.

Włożył kartę do teczki i wrócił do lektury.

Po chwili sady wstał i zawiadomił wszystkich głośno, że idzie się pokrzepić do restauracyjnego, bo cały dzień nic niejadł.

Inni nawet nie czuli potrzeby, żeby się tłumaczyć.

Nie minęło kilka minut i został przedziałem sam.

Godzinę później schował papiery do torby.

Ich treść znał już na pamięć.

Teraz musiał pomyśleć.

Uporządkować wszystko w głowie.

Przez lata wyćwiczył umiejętność wyobrażania sobie zdarzeń, jakby oglądał film.

Pomagało mu to zrozumieć, jak było naprawdę.

Zamknął oczy i ułożył się wygodnie.

Po chwili przestał słyszeć stukot kół i czuć kołysanie wagonu.

Uruchomił swoje wewnętrzne kino.

Zobaczył parking na skraj lasu, gdzieś w górach.

Był wieczór, turyści już odjechali.

Został tylko jeden samochód.

Przy nim trzech mężczyzn.

Dwóch łysych siłków i elegancki czterdziestolatek, trzymający w dłoni aktówkę z sztyfrowym zamkiem.

Podjechał popielaty mercedes.

Wysiadł z niego mężczyzna po pięćdziesiątce, siwiejący, przy tuszy, w wymiętych garniturze i krawacie pod rozpiętym kołnierzykiem.

- Witamy, panie prezesie - odezwał się pierwszy elegancki z aktówką.

- Dzień dobry, mecenasie.

Podali sobie ręce.

Potem prezes Stasiak przywitał się z łysymi ochroniarzami.

- Merca musi pan tu zostawić, panie prezesie.

Pojedziemy naszym - powiedział ten z aktówką, nazwanym mecenasem.

- Bo co?

-Może pan być śledzony.

W mercu pewnie jest pluskwa.

- No, fakt.

Sam o tym myślałem.

- Widzi pan.

Chyba są w domu zapasowe kluczyki?

Syn przyjedzie jutro i zabierze.

A pan już będzie daleko.

No, wsiadajmy, nie ma czasu.

Zaraz dam panu paszport i prawo jazdy.

Mam nadzieję, że zabezpieczył się pan finansowo na pobyt za granicą?

Jakieś konto na hasło, coś takiego?

- O to niech pana głowanie boli.

-Tak tylko pytam, na wszelki wypadek.

Nic więcej nie chcę wiedzieć.

- No i się pan nie dowie.

- Prezes wykrzywił się chytrze.

' Mecenas i jeden z goryli wsiedli z tyłu, drugi osiłek zakierownicą.

Prezesowi zostało miejsce obok kierowcy.

- No, gdzie ten paszport? - rzucił.

- Proszę.

Mecenas wręczył mu książeczkę.

- Jan Kapusta? - skrzywił się Stasiak.

-Nie mogliście się lepiej postarać?

- A co panu zależy?

- Elegancki wzruszył ramionami.

-Tam nie będą rozumieć, a w kraju przecież niebędzie go pan używał.

Prezes przerzucił kartki.

- Wiza amerykańska.

Prawdziwa?

- Żartuje pan?

Jesteśmy profesjonalistami.

- Dobra, jedziemy.

- Machnął ręką.

- Jeszcze tylko jedno.

Niech pan zadzwoni do domu i uspokoi rodzinę.

- Nie paliszę.

Zadzwoń stamtąd.

- Chyba nie mówi pan poważnie.

Namierzają pana od razu.

Chce pan, żeby było z panem jak z Dzikusem?

Deportacja jak w banku.

- No, niby racja.

Ale teraz nikogo nie ma w domu.

- Nie szkodzi.

Nagra się pan.

Prezes wyciągnął telefon.

- Nie z tego - powiedziała siołeczka zakierownicą, podając prezesowi inną

komórkę.

-Ale jesteścieupierdliwi! - zdenerwował się Stasiak.

- Nie możemy popełnić błędu - powiedział mecenas.

-Dla pana własnego bezpieczeństwa.

Prezes potrząsnął ramionami i wziął podany aparat.

- Cześć, kochani.

Muszę zniknąć na jakiś czas.

Pawełwie, jakprowadzićfirmę.

Piotrek niech weźmie zapasowe kluczyki odmerca i zabierze go z parkingu w górach,wiecie, tam gdzie na grzyby jeździmy.

Mamuśka, ty się niemartw.

Musiałęmtakzrobić.

Zobaczymy się znowu, jaktylkowyjdzie, że jestem niewinny.

Całuję, trzymajcie się.

Wyłączyłtelefon, oddał kierowcy.

- Wszystko? - rzucił.

-Pojedziemy wreszcie?

- Jasne, prezesie.

Pan już pojechał.

W tej samej chwili ten z tyłu zarzuciłStasiakowina szyję pętlę z drutu izacisnął.

Jednak sprawa niebyłaprosta.

Prezesbył dużym, silnym mężczyzną, a jego podwójny podbródek chronił do pewnego stopniatchawicę.

Napastnikmusiał użyć całej swej siły.

Stasiakcharczał, szarpał drut rękami, a kiedy to nie skutkowało,próbował uderzać do tyłu.

- Kurwa, zesrał się prezes!

- zawołał kierowca.

-Kończ szybciej, bo nie wytrzymam tego smrodu.

Jednak trwało jeszcze dobrych kilkadziesiąt sekund, zanim wreszcie Stasiak zaczął kopać nogami, a potem znieruchomiał.

Mężczyzna nazwany wcześniej mecenasem oparł się całym ciężarem o drzwiczki i wypadł na parking.

Odpełził kilka metrów na czworakach i zaczął wymiotować.

Osłęk z tylnego siedzenia stanął zanim.

Wyciągnął piersiówkę.

- Walnij se, mecenas.

Pomoże.

- Rany boskie, nie tak miało być.

- Adwokat pluł resztkami wymiocin.

-Mieście zaczekać, aż wysiądę.

Mieście go.

wywieźć.

- Wywieziemy go razem.

Jak to mówią, przyda się każda para rąk.

Nie będziesz musiał się brudzić.

Poświecisz nam tylko, bo się ciemnorobi.

Chyba nie odmówisz, co?

Adwokat uklęknął, pokręcił głową.

Podniósł się chwiejnie.

Wsiedli do samochodu i odjechali.

Bukowski stworzył oczy.

Wciąż był sam w przedziale, choć za oknem migały już pierwsze blokowiska Warszawy.

Męczyło go to, co zobaczył na swoim filmie.

Bardzogo męczyło.

A najbardziej fakt, że sierżant Kuc, wbrewzapewnieniom, nieprzekazała mu pełnego scenariusza.

Jakaś ręka wycięła z niego sceny pokazujące tych,którzydali zlecenie na Stasiaka.

Przecież nie Polonez.

To nie była ta liga.

Jeślijuż, to mógłby być najwyżejpośrednikiem.

W co ta policyjna cwaniara wciągała go tym razem?

Ledwo dotarł do swego mieszkania naPowiślu, odezwał się telefon.

To była ona.

- Zapoznał się pan?

I co?

- Jestem pod wrażeniem.

Tylko że chyba nie powiedziała mi pani wszystkiego.

- Fakt, dlategogodzwońię.

Zapomniałam dodać, że Stasiak robił kiedyś interesy z Krystianem Koenigiem.

Jeszcze w głębokichmrokach komunizmu, kiedy nasz król nazywał się Konik i nie był szerzej znany.

Elektrik kupował od niegoczęści do telewizorów, przemycał z Singapuru do Niemiec, a stamtąd już legalnie przewożone do Polski.

Może to był ten pierwszy milionKoeniga, którego pan z takim poświęceniem szuka?

Czy naprawdęwszyscy uważali, że można nim manipulować?

- Pani sierżant, w co pani ze mną gra?

-Wspomnij na Prezia, którybyłtak samo pięknyimłody, jak ty.

-Słucham?

- Nic, nic.

To tylko T.

S. Eliot, "Ziemia jałowa".

W moim autorskim tłumaczeniu.

Niech pan uważa na siebie, redaktorze.

8.

Dwa dni później, zrana, ledwo zdążył wstać, przełknąć drożdżówkę i wypić parę łyków herbaty, zjawiła się Dorota.

Znów bez zapowiedzi.

- Adam, rozmawiałam z tą małą policjantką.

Strzelaś sobie w nogę, naprawdę!

- wściekała się od nowa.

Czuł, że onamozemiec rację, ale musiał obstawać przy swoim.

- Tak ci się zdaje?

- Nie zdaje mi się, tylko wiem.

A mógłbyś mieć takie .

możliwości, takie szansę.

Wstawaj, gdzieś cię zawiozę, może wtedy zmądrzejesz.

Niemal siłą zmusiła go do włożenia butów i wywlokła z mieszkania.

Patrząc, jak radzi sobie za kierownicą, nie mógł otrząsnąć się ze zdumienia.

Gdzie podziała się ta zagubiona, niepewna siebie, przestraszona istota sprzed paru lat? Prowadziła auto w sposób, który w kimś bardziej strachliwym mógłby obudzić pragnienie wyskoczenia na najbliższych światłach.

Ryzykownie zmieniała pasy, zajeżdżała drogę, w korkach wciskała się na chwał przed inne samochody.

Jednak wszystkie te manewry robiła pewnie, Bukowski nie czuł się zagrożony, raczej pełen podziwu.

Gdzieś w połowie Puławskiej wymusiła pierwszeństwa dużej ciężarówce.

Zrobiła to na tyle zdecydowanie, że większego niebezpieczeństwa na siebie i Bukowskiego nie ściągnęła, tylko tamten kierowca zatrafił na niądonośnie.

Machnęła ręką i zawołała na cały głos:

- Spierdalaj!

Bukowski aż się uśmiechnął.

- Nie poznaję cię - powiedział.

-Ja siebie też nie.

Ale inaczej się nie da.

Niemusisztyłe jeździć po Warszawie co ja.

To walka o przetrwanie.

Postanowiłam, że się nie dam.

Fakt, że schamiałam.

Bardzocięto gorszy?

- Jestem pod wrażeniem -zapewnił.

Zajechała na parking przy nowym wieżowcu na Mokotowie, trochę złośliwie nazywanym Koenig Tower.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że przywiozła go do redakcji "Feminy".

Pożałował, że nie opierał się bardziej stanowczo.

Nie miał najmniejszej ochoty na spotkanie z tymi ludźmi.

Wiedział, że naczelna miesięcznika Sabina Polko uznała publikowanie jego komentarza za zło konieczne, nieodważyła się tylko jawnie sprzeciwić Ricie.

Jednak Polko ani go ziębiła, ani grzała.

Nie wiedziały nawet, czy miała coś przeciw niemu osobiście, czy po prostu wolałyby oddać tomiejsze na łamach komuś zaprzyjaźnionemu.

Gorzej, że sekretarzem redakcji był w "Feminie" Krasoń, znajomy Bukowskiego jeszcze z "Głosu Krakowa", później przez jakiś czas naczelny "Przyszłości", dopóki nie wygryzła go stamtąd Jabłońska.

Kiedyś Bukowski uważało go prawie za przyjaciela, w każdym razie bliskiego kolegę. Jednak to właśnie Krasoń wywalił go przed pięcioma laty "Przyszłości", czym zresztą nie uratował własnego tyłka.

Tak czy inaczej, Bukowskiego nie ucieszyła perspektywa tego spotkania.

Tylko że na odwrót było za późno.

Przed wejściem do gabinetu naczelnej zastąpiła im drogę sekretarka.

- Redaktorzy mają naradę.

- Właśnie dlatego przyszliśmy.

Tylko zajrzę.

Teraz Bukowski mógł na własne oczy przekonać się o sile rażenia telewizji.

Sekretarka miała najwyraźniej zabronione wpuszczać obcych do gabinetu, jednak nie zdobyła się na to, by siłą przeszkodzić w tym osobie, której twarz znała z ekranu.

Zanim się na coś zdecydowała, Dorota zdążyła już otworzyć drzwi, w których prawie zderzyła się z Sabiną Polko.

- Nie będę przeszkadzać w naradzie.

Chciałam tylko dać znać, że już jestem.

Wzrok Polko padł na Bukowskiego.

- A ten co tu robi?

- wyrwał się.

Powiedziała to ściszym głosem, ale nie sposób było nie usłyszeć.

- Jest ze mną - powiedziała po prostu May.

- No cóż, wejdźcie - odparła Polko z rezygnacją.

- Zresztą już po naradzie.

Nad czym tu się naradzać?

Choć jego umowa z redakcją "Feminy" wciąż nie została wypowiedziana, Bukowski poczuł się jak intruz, wciskający się na przyjęcie za cudzymi plecami.

Bo też wistocie nie była to żadna narada, tylko biurowa imprezka.

Wbutelkach na stole kolegialnym zostałojeszczetrochę wódki, z kanapek tylko resztki.

- Myślałam, że teraz właśnie będziecie się zastanawiać, co dalej.

Sądziłam, że się dowiem, co postanowiliście.

Tak zrozumiałam.

- Jajuz nie mam się nad czym zastanawiać.

- Polkowzruszyła ramionami.

-Podziękowałam ludziom za miłąwspółpracę i tyle.

- Zwolnił cię?

- zdziwiła sięDorota.

- Nie zwolnił.

Naszkról to ludzkie panisko.

Zaproponował mi pozostanie w redakcji.

W dziale mody.

Prawdę mówiąc, do tego się właśnie nadajesz, pomyślał mściwie Bukowski.

Krasoń podniósł na niegoznad blatu przekrwione oczy.

- No i co robiszgłupie miny?

Mało gorzały wytrąbiłeśpo redakcjach?

Bukowskiemu, nie wiedzieć dlaczego, poprawiłotohumor.

- Nie wypieram się błędowi wypaczeń, w odróżnieniu od niektórych ponownych dziewic, których cnotatak jaśniej, bo jest bardzo świeża.

- Nie odmówiłsobieprzyjemności przygadania dawnemu koledze.

-Aleto było w innej, słusznie minionej epoce.

My, Kraska,jaksam pamiętasz, piliśmy zkonieczności, bo na trzeźwonie mogliśmy na siebie patrzeć.

- Nie wysilaj się - powiedział Krasońponuro.

-Dobrze wiesz, że ta stypa jest także po tobie.

- Właśnie - wtrąciła Polko.

- Za długopan dla nasnie popracował.

- Ja wciąż mamważną umowę- odciął się.

-Naprawdę?

To niech pan sobiekupi ładną ramkę,oprawi i powiesina ścianie.

Bukowski znówmiał ochotę na ripostę, ale musiałw duchuprzyznać, że tym razem byłajuz naczelną "Feminy" ma rację.

- Lepiej napij sięi nic nie gadaj - powiedział Krasoń,nalewając mu wódki do wolnej szklanki.

Nie"odmówił.

To była najrozsądniejsza rzecz,jakąmógł robić w tym towarzystwie.

- Tego się po nim nie spodziewałam - pokręciła głowąDorota.

- Przynajmniej nie tak prędko.

Przecież trzebarobić kolejny numer.

Teraz wszyscy będą chcieli przeczytać "Feminę".

Od tego, co napiszecie, zależy cała przyszłość pisma.

- W dupie mam jego przyszłość -powiedziała Polkoi łyknęła potężną porcję wódki zeswojej szklanki.

-Dorota, gdzie ty żyjesz? - spytał Krasoń.

-Od nasjuż nic nie zależy.

Król musi sprzedać"Feminę".

A co z niej zrobią nowi właściciele, jedenPan Bóg

raczy wiedzieć.

- Sprzedać? - zdziwił się Bukowski.

- I to szybko,póki jeszcze jest coś warta.

Jak ludziewierzą, że nasza królowa utopiła się przez niego, lepiejnie mówić.

Kaplica.

Będzie bojkot, straciwszystkich czytelników.

- A co ty wygadujesz, Kraska?

- oburzyła się Dorota.

- Kto powiedział, że Rita utopiła się przez męża?

-Redaktor Krasoń - wtrącił złośliwie Bukowski.

- Ja?

Nic podobnego.

- Krasoń nie poznał się na żarcie.

-Ja tylko mówię, jak tomogą przyjącczytelnicy.

Na pewno znajdą się gorliwi koledzy, którzy puszcza do mediów odpowiedni przeciek z życiarodzinnegonaszej pary królewskiej.

- Jaki kutas byto zrobił?

- spytała nieznana Bukowskiemu redaktorka, z trudem poruszając wargami, najwyraźniej zdrętwiałymi już od alkoholu.

- Ja tam nie wiem.

Może redaktor Bukowski wie -odgryzł się Krasoń.

- Przestańcie - zniecierpliwiła się May, przerywając coraz bardziej niebezpieczną, zwłaszcza dla Bukowskiego, dyskusję.

- Powiedz mi lepiej, co ja mam teraz z tym począć?

Chciałam nakręcić optymistyczny reportaż, jak zespół "Feminy" jednoczy siły, żeby pociągnąć dalej to, co zaczęła Rita Koenig, robić coraz lepsze pismo dla nowoczesnych, inteligentnych Polek, które czują się obywatelkami Europy.

A co słyszę?

Płacz, zgrzytanie zębów i czarnowidztwo.

O kantdupy potłuc.

- Idź do króla, może on cię natchnie optymizmem -powiedziała Polko.

- Znów jest kawalerem do wzięcia, pięknym i bogatym.

Każda laska może sobie pomarzyć, że ją zaprosi do swojego raj.

A może telewizja zrobi jakiś konkurs na nową królową, co?

Seks z gwiazdami, na przykład?

Pierwsza nagroda, ręka króla.

Ty, to jest pomysł.

Masz już doświadczenie, dasz radę.

Ale wam słupki urosną.

Tylko wtedy nie zapomnij, że to ja wymyśliłam.

- Upiłaś się.

- Może była naprawdę zła.

- Oczywiście, że się upiłam.

A co?

Już tu nie pracuję, wolno mi.

Polko podniosła się, wzięła swoją torebkę, już od drzwi pomachała im ręką.

Potem zanuciła: "Niech ktoś zatrzyma wreszcie świat, ja wysiadam,

i wyszła, lekko się zataczając.

- A tak naprawdę to jak było z naszą królową?

- Ocknęła się z odrętwienia nieznana Bukowskiemu redaktorka.

- W końcu utopiła się przez tego swojego króla czynię przez niego?

Bo ja też słyszałam niejedno.

Dawał jej nieźle popalić, co?

Tacy są faceci.

Wiecie, co wam powiem?

Wszystkim facetom powinno się pourzynać.

Stypa w redakcji "Feminy" najwyraźniej dogorywała.

Wraz z całą redakcją.

- Nie wiem, jak ty, ale ja stąd spadam - powiedział Bukowski do Doroty.

- Tuśmierdzi trupem.

Palnął i dopiero potem pomyślał, jakie to było niestosowne.

9.

W samochodzie wzburzenie go nieopuszczało.

-Po co właściwie zabrałaś mnie na tę farsę?

Żeby mu wierzył w niewinność Koeniga?

Trochę wyszłonie tak, co?

- Jak się nad tym głębiej zastanowisz, to.

-To co?

Kogo ta Rita w ogóle miała w tym zespole!

Wcześniej słabo ich znałem, poza naszym przyjacielem Krasoniem, starym kapusiem, który jeszcze w "Głosie Krakowa" donosił na kolegów.

Teraz widzę, że wszyscy siebie warcili.

Co to za menażeria!

I ty chciałaś o tej bandzie zrobić optymistyczny reportaż?

- Zwariowałaś?

To była tylko podpucha.

Liczyłam, że może coś ciekawego powiedzą.

- A co oni mogą powiedzieć ciekawego?

Teraz się nie dziwię, że od paru miesięcy "Femina" schodziła na psy.

- Rita miała kłopoty z redakcją.

Od roku ktoś podkupywał jej pracowników, innych zastraszał.

Dwóm osobom wyciągnięto jakieś teczki.

- Krasoniowi nie?

- On widocznie tym ludziom nie przeszkadzał.

- Co to znaczy: tym ludziom?

Jakim?

- Przykro mi to mówić, ale za tym wszystkim kryją się PoloMedia.

Dla których ty aktualnie pracujesz, Buko.

Cios był bolesny.

W głębiduszy Bukowski gotów był przyznać, że PoloMedia są godne swej kiczowatej nazwy, kojarzącej się z disco polo.

Toniewielkie wydawnictwo prasowe, które pojawiło się na rynku kilka lat wcześniej, związane było z grupą starych, zużytych do cna polityków, którzy próbowali wrócić do gry.

Wspierało ich kampanię przed wyborami 2005 roku.

Bez sukcesów.

Bukowski nawet nie bardzo kojarzył nazwiska tych kandydatów, poza Hubertem Waligórami.

Miał być ich lokomotywą, ale to oni go pociągnęli.

W dół.

Bukowski od dawna starał się tymi sprawami nieinteresować.

Po wyborach, które dla tej grupki okazały się katastrofą, aktywność PoloMediów spadła prawie do zera.

Spółka sprzedała zachodnim koncernom "Głos Krakowa" i inne regionalne gazety, jakie miała w Poznaniu, Gdańsku i Łodzi.

Pozbyła się też rozgłośni radiowych i kablowych telewizji.

Został jej tylko tygodnik "Przyszłość", na który chyba nie znalazł się kupiec.

Rzeczywiście, praca dla tej firmy nie przynosiła chwały.

Zwłaszcza laureatowi Złotego Pióra.

- Pracuję, bo muszę.

Jak zawsze, kiedy się z tego tłumaczył, poczuł się jeszcze podlej.

- Właśnie chciałam ci pokazać, że nie musisz.

Redakcja "Feminy" jest w rozkładzie, sam byłem świadkiem.

Dobry tytuł leży na ulicy, tylko go podnieść, zanim inni się rzucą.

- Koenig golada dzień sprzeda.

- Wzruszył ramionami.

- Masz taką kasę?

- Nie sprzeda.

- Skąd wiesz?

- Wiem i już.

Zauważył zaskoczony, że Dorota zjechała w aleję Armii Ludowej, kierując się w stronę Pragi.

- A dokąd mnie znowu wiesz?

- zapytał.

- Rudolf jest dzisiaj w Warszawie.

- Horoszko?

- A znasz innego Rudolfa?

Chciałabym, żebyś z nim porozmawiał.

To wyglądało już naciąg akcję, jeśli ściągnęła do Warszawy Horoszkę, żeby go przekonywał.

Jednak był policjant, który przed kilku laty odszedł ze służby, mógł się naprawdę przydać.

Bukowski znał go od dawna, z czasów, kiedy Horoszko był jeszcze porucznikiem Milicji Obywatelskiej i ścigał po Krakowie pierwszych polskich narkomanów.

Po przejściu na emeryturę w stopniu młodszego inspektora założył własną agencję ochrony, której nadał ryzykowną nazwę "Achilles", a później także szkołę detektywów.

Biznes szedł dobrze.

Na tyle dobrze, że przed rokiem otworzył filię w Warszawie.

Było więc mało prawdopodobne, że przyjechał specjalnie, aby wyprać mózg Bukowskiemu.

Temu jednak wszystko teraz wydawało się podejrzane.

- Widzę, że musiałeś zostać doprowadzony pod strażą, dobrowolnie nie odwiedziłbyś starego kumpla - przywitał go młodszy inspektor.

- Słuchaj, Rudi, miłocię widzieć, ale jeśli uknułeś jakiś spisek z obecną tu panią redaktorką, to jest mission impossible.

- Zaraz spisek.

Opanuj się.

Nie mam zamiaru cię nawracać, ale pogadać chyba możemy?

Coś tam o tym waszym Koenigu ouszymi się obito.

Nie zawiele, ale może akurat ci się przyda.

Kawka czy herbatka?

- Kawka - odpowiedzieli jednocześnie Bukowski i Dorota.

Zaparzył im to, o co prosili, a sobie swój ulubiony napój, herbatkę z hibiskusa.

Ze ściany patrzyło na Bukowskiego wielkie badawcze oko.

Napis pod nim wzywał: "Bądź czujny wobec wroga narodu".

Horoszko był namiętnym kolekcjonerem plakatów z czasów PRL.

- No właśnie, gdzie twoja czujność, Rudi?

Czyżbyś uwierzył, że takie pieniądze, jakie ma Koenig, mogą być czyste?

- Bez obawy.

Dobrze pamiętam żelazną regułę, że za każdą wielką fortuną kryje się zbrodnia, jak mawiał don Vito Corleone.

I co proponujesz po dwudziestu latach polskiego kapitalizmu?

Nową Rewolucję Październikową?

- Demagog.

- Tylko realista.

Jeśli mam wybierać mniejsze zło, wybieram Koeniga.

- Mniejsze od czego?

-Od tych, którzy chcą go teraz wykopać z rynku.

- Dlaczego tak uważasz?

-Jak już jesteśmy przy regułach, to przypomnij sobie teorię Kopernika.

Gorszy pieniądz wypiera lepszy.

Bukowski zaśmiało się.

- Wiesz co?

Jeśli herbatka z hibiskusa tak rozjaśnia intelekt, to ja już wolę tradycyjną setkę czystej.

Pieniądze Koenigau uważasz za lepsze?

- Jakie są, takie są, inne nie będą.

Niby skąd miałyby się wziąć inne?

A on przynajmniej ostatnio próbuje wypłatać się z podejrzanych powiązań.

- Jeszcze chwila, a usłyszysz słowo "układ" - bezwiednie użył ulubionego argumentu Jabłońskiej.

-Ode mnie?

- zdziwił się detektyw.

-W życiu.

Układ to przecież wasz wymysł, dziennikarzy.

Zresztą dla wielu osób w tym kraju bardzo wygodny.

- Niektórych dziennikarzy - sprostował Bukowski.

-Adam dmuchana zimno - odezwała się z przekąsem Dorota.

- Zanic w świecie nie chciałby, żeby ktoś pomyślał, że jego wzorem jest Marian Mroczek.

-Mroczek?

- Horoszkę zrobił minę wyrażającą uznanie.

-A wiesz, może ten facet jest kopnięty, ale chyba rzeczywiście najlepiej poznał temat.

Dlatego został nieszkodliwy.

Ale wracając do Koeniga, z tego, co wiem, odmówiłna przykład wsparcia swoim kapitałem właścicieli grupy PoloMedia.

- Dla którychja pracuję, zapomniałeś dodać.

-Tak?

- zdziwił się Horoszko.

-Nie wiedziałem.

Znowu?

Więc powinienes być zorientowany, że Koenigich spuścił po brzytwie.

Pozatym wypowiedział umowęfirmie Pateli.

Pamiętasz majora Patelę, mojego staregokolegę z Krakowskiej Komendy MO?

Czy pamiętał?

Jak mógłby zapomnieć tego staregoesbeka, kryjącego się teraz za szyldem katowickiej agencji ochrony "Herkules"?

On i Horoszko ostro konkurowali z sobą na rynku usług ochroniarskich.

Historięmajora Bukowski znał odczasów, kiedy ten, jeszczejako kapitan MO, miał pod kontrolą świątek handlarzywalutą z krakowskiego Rynku.

Kilku z nich zostało jegoinformatorami.

- Jasne - odpowiedział.

- Nie mam jeszcze dziurw mózgu od alkoholu, jeślito chciałeś zasugerować.

Patelabył oficeremprowadzającym Poloneza i późniejszego słynnego senatora o pseudonimie Zajęcza Warga.

Konika też zwerbował?

- O tym nic mi nie wiadomo.

Koło Konika chybaod początkukręcił się wywiad.

Wiesz, chłopak miałw Rajchu rodzinę, mógł tam jeździć bez większychprzeszkód.

Patelapojawił się przy nim później, już jakwybuchła wolność, a Konik przemienił się w Koeniga.

Patela konwojował jego tiry, ze spirytusem i inne.

Potem przejął ochronę całej firmy, która z szybkością światła rosła w siłę, a właścicielom pozwalała żyć dostatniej.

Jaka naprawdę była jego rola i ich wzajemne relacje, mnie nie pytaj.

W każdym razie właśnie się rozstali.

- Ale pan Waligóra, nasz były poseł, wciąż dla niego pracuje, prawda?

A nie w mówisz mi, że Waligóra nie jest umoczony.

- Nawet nie będę próbował - przyznał Horoszko.

Bukowski i bez tego był pewny, że wie, co mówi.

Przed kilku laty Dariusz Waligóra wplątał się.

W wiele rzeczy się wplątał, ale między innymi w narkotyki.

W Krakowie, gdzie rynek kontrolował wtedy Polonez.

Ale kto miał władzę nad Polonezem?

Bukowski dotychczas był pewny.

Nie wiedział też, jak to się stało, że Dariusz, zamiast w więzieniu, wylądował w Oksfordzie.

Stary Waligóra, wówczas poseł, jakoś to załatwił.

Jak? To była jego tajemnica.

- Znow się czepiacie Huberta?

- zdenerwowała się May.

- Zgoda, może akurat ja nie powinnam się na ten temat wypowiadać, ale ja go znałam, zanim jeszcze.

zanim się uwikłał.

Mógłby zrobić dużo dobrego.

To naprawdę był zdolny facet.

- Zdolny!

Do czego? - nie wytrzymał Bukowski.

- Mówię wam, że jeszcze kilka lat temu był największą nadzieją lewicy - upierała się.

- Gdyby nie musiał ratować Darka.

- Musiał?

Ratować?

- wybuchnął Bukowski.

-Dorota, błagam, nie załamuj mnie.

- Rudi, powiedz mu.

Nie musiał?

- zwróciła się do Horoszki.

- Cóż - detektyw zawahał się- wtedy, pięć czy sześć lat temu, rzeczywiście mógł nie mieć wyjścia.

Nie było innego ratunku dla chłopaka.

Stary musiał pójść na układy.

- Co ty bredzisz? - zdumiał się Bukowski.

-Gówniarz dostałby góra półtora roku za dilerkę, przy tatusiaznajomościach pewnie nawet w zawiasach.

- Obawiam się, że możesz być w błędzie, Buko.

-Horoszko pokręcił głową.

- Wierz mi, trochę koło tej sprawy chodziłem.

Przyznaję bez bicia, że z osobistych pobudek.

Gdyby mi się udało przyłapać na czymś Patelę.

Wiesz, Śląsk to duży rynek.

Tylko że skurwiel był przebiegły jak diabeł.

W końcu już wiedziałem, co robił, ale w żaden sposób nie umiałbym tego dowieść.

- No więc, co robił?

-Kolekcjonował haki na ludzi, którzy mogli mu się do czegoś przydać.

A jak na kogoś nie znalazł, wciągał go w jakąś aferę.

Stary nawyk ze służb.

Był ktoś panamajora nie interesował.

Wybierał najbardziej obiecujących.

Na przykład polityków, którzy mieli przed sobą przyszłość.

- Jak Hubert - powiedziała May.

- Właśnie.

Myślisz, Buko, że Darek przypadkiem tak nagle wyrósł na jednego z głównych dilerów w Krakowie?

A w życiu!

Kto by mu na to pozwolił.

Musiał mieć protektora.

Inna sprawa, że to się gówniarzowi bardzo spodobało.

Dziwne, jak bandyterka potrafi zaimponować niektórym szczeniakom, na pozór całkiem normalnym.

No i stary został złapany za gardło.

Chodziło już pewnie nie o to, czy jego chłopak pójdzie siedzieć, tylko czy przeżyje.

Pamiętacie Plisa, tego małego ćpunka, który wyfrunął przez okno?

Czy pamiętał?

Dobre pytanie.

Do tej pory, od pięciu lat, miał wyrzuty sumienia, że Kamil Flis zginął przez niego.

- Myślisz, że to był znak dla Waligóry?

- Kto wie?

- Patela?

- Może.

- I wy mówicie, że nie wierzycie w teorie spiskowe - oburzyła się Dorota.

- Opanujcie się.

Nie żyjemy w Kolumbii.

- Janie twierdzą, że major kierował gangiem narkotykowym - wzruszył

ramionami detektyw.

- Ale kontaktymusił miećrozmaite.

Branża ochroniarska,moi drodzy,to specyficzny biznes.

Czasemtrudno się rozeznać, czyjeszcze jesteś po tej stronie, czy już po tamtej.

- To wszystkorozumiem - powiedział Bukowski.

-Tylko po cholere byłmuwtedy potrzebny jakiś Waligóra?

O ilepamiętam, Patela miał po lewej stroniepotężniejszych przyjaciół,jeszcze z dawnych czasów.

- Major jest jak Lenin- zakpiłHoroszko.

-Wiecznie żywy?

- Miejmy nadzieję, że nie.

Ale patrzy na mnogo Hetwperiod.

Kombinował, że kiedyś, w przyszłości, Waligóra może staćsię bardzo cenny.

- I teraz właśnie przyszedł ten czas?

Tak?

PilnujeKoeniga?

- O to mnie nie pytaj.

-A kogo mampytać?

Rudi, mógłbyś mi pomóc.

Horoszko rzucił pełne poczucia winy spojrzeniena May, która zabijała go oczami.

- Wybacz, Buko - powiedział były policjant.

- Niemamzamiaruznów pchać się wto grzędawisko.

Przezcałe życie służyłem,jak umiałem najlepiej,w kryminalnej.

Nie będę się wpięprzał między tajne służby.

Przekonałem się, że to nie dlamnie.

Mam swój małybiznesik, swoją szkółkę detektywów,to mnie cieszy.

Szkolę fajnych chłopaków.

Staram się tak ich prowadzić, żeby potem byli nie tylko skuteczni, ale i uczciwi.

Tak jest moja skromna misja.

- Uczciwi w świecie Pateli?

Kpisz sobie?

- Zło dobrem zwyciężaj.

Kto to powiedział?

- Posłuchaj mnie, Rudi.

Ja mam w dupie tajne służby, wywiady, kontrwywiady.

Chcę się tylko dowiedzieć, dlaczego zginęła biedna, zagubiona dziewczyna.

Tak jest moja skromna misja.

- Zdaje ci się, że zdołasz to rozdzielić?

Dorota, powiedz mu coś.

- Beznadziejny przypadek - rzuciła gniewnie.

- Jegod ręczy poczucie winy.

Poniewczasie.

W samochodzie May nieodzywała się do Bukowskiego.

Na skrzyżowaniu Zielenieckiej i Waszyngtona zajechał jej drogę dostawczy mercedes, który z lewego pasa skręcił w prawo.

Opuściła szybę i bluznęła taką wiazanką, jakby zebrała się w niej wściekłość z całego życia.

Tym razem Bukowski się nie uśmiechnął.

Zatrzymała się na przystanku autobusowym za Mostem Poniatowskiego, żeby mógł wysiąść, i wtedy odezwała się:

- Buko, zrobisz, co będziesz uważał.

- W jej głosie zabrzmiało zniechęcenie.

- Chciałam jak najlepiej, ale jeśli masz myśleć, że próbuję tobą manipulować, to wymiękam.

Rozstali się chłodno.

Bukowski czuł się jak na ciężkim kacu, choć poprzedniego wieczoru wypił niewiele.

Nazajutrz znów czekał go wyjątkowo ciężki dzień.

10.

Nie miał wyjścia.

Rozmowa z Marianem Mrocziem okazała się nieuchronna.

Jeśli nawet Horoszko uważał, że tylko Mroczek, jeszcze przed kilku laty jeden z najbardziej znanych dziennikarzy śledczych, może wiedzieć na ten temat coś istotnego, to pewnie tak było.

Wcześniej Bukowski miał nadzieję, że będzie mógł tego spotkania uniknąć.

Było coś upokarzającego w fakcie, że musiał poprosić o pomoc właśnie Mariana.

Jednak wszystko wskazywało na to, że nie znajdzie lepszego punktu zaczepienia.

Mroczek, zanim się stoczył i przestał cokolwiek publikować, był najlepszym w polskich mediach specjalistą od afer finansowych i podejrzanych karier, takich właśnie, jak oszałamiające wzbogacenie się Koeniga w ciągu kilku lat.

Szczerze mówiąc, był zbyt dobry.

Najwyraźniej stał się dla kogoś niebezpieczny.

Pozbyto się kłopotu szybko i bez hałasu.

Po prostu jego nazwisko znikło z mediów.

Co najwyżej czasem w środowisku ktoś je sobie przypomniał ze wzruszeniem ramion:

"Ach, to ten maniak, co wszędzie węszy spiski.

Najgorsze, że Bukowski też przyczynił się do tej opinii.

Był wtedy jeszcze na falipie wydaniu "Klucz do Europy", ale prywatnie znów zaczęło mu się nieukładać i po kolejnej aferze z Dorotą May musiał się leczyc w gabinetach psychologów.

Mniej więcej w tym czasie Mroczek naraził mu się zjadliwą wypowiedzią na temat jego książki.

Mógł zignorować zawistnika.

A jednak zrobił coś nie w swoim stylu, odegrał się.

Tak, jak potrafił.

Złośliwie go obsmarował.

Później sam się sobie dziwił, jak mógł postąpić tak wrednie.

Ale tak wyszło.

Pewnego dnia zadzwonił znajomy wydawca z Krakowa i zaproponował, żeby Bukowski napisał opowiadanie kryminalne do antologii "Trupy polskie".

Pomyślał, że dla czego nie?

Zależało mu na dobrych stosunkach z tymi krakowskimi koleśkami.

Wiedział, że znalezienie się w ich towarzystwie nie będzie obciążeniem.

Przeciwnie, nawet rodzajem awansu z dziennikarstwa do kręgu poetów, eseistów i uznanych autorów powieści kryminalnych.

Zgodził się więc bez namysłu.

Pewną rolę odegrał także fakt, że wydawca zapłacił z góry parę groszy, a jemu akurat złamała się żąb, górna jedynka.

Musiał szybko wstawić koronę, a konto miał już prawie puste.

To wszystko nie usprawiedliwiało faktu, że jakopierw wzorcu swojego trupa użył właśnie Mariana Mrocza.

Głupi, złośliwy dowcip, który wtedy wydał mu się bardzo śmieszny.

Opisał Mrocza dokładnie tak, jakby sobie z pewnością ci, którym on zagrażał:

jako fanatycznego tropiciela tajnych spisków, mafijnych powiązań i wszechogarniających wpływów dawnych komunistycznych służb w III RP.

W jego opowiadaniu Mroczek tak się zapamiętał, że kiedy nie mógł udowodnić swoich diabolicznych teorii, wpadł w rozpacz i wyskoczył z balkonu.

Tak to w każdym razie wyglądało.

Na domiar wszystkiego, swemu fikcyjnemu bohaterowi Bukowski dał nazwisko Mroczek.

Tak mu się od razu napisało i już niczego nie zmieniał, choć dawał sobie sprawę, że właściwie było najpaskudniejsze.

Zachował się jak gówniarz.

Co za żenada, myślał teraz.

Do Krakowa przyjechał późnym przedpołudniem.

W tramwaju do Nowej Huty nasamą myśl, że wkrótce spotka się z Marianem Mroczkiem, czuł objawy rozstroju żołądka.

Kiedy wysiadł na placu Centralnym, w pierwszym odruchu miał ochotę przejść na drugą stronę jezdni i wsiąść w powrotny tramwaj.

Być może tak właśnie by postąpił, gdyby w tej samej chwili nie zadzwonił telefon w jego kieszeni.

Jakby Jabłońska monitorowała jego myśli na odległość.

- Bukowski, śpiesz się - usłyszał.

- Właśnie się dowiedziałam, że sępy z konkurencji już krążą nad naszym Konikiem.

Musisz być szybszy albo nie chcę cię więcej znać.

- To ty, Bukowski?

- Mroczek wcale się nie zdziwił.

- Wiedziałem, że w końcu przyjdiesz do mnie na kolana.

Przełknął z niewagą, wyciągnął z kieszeni butelkę.

- Na kolana, nie na kolana, ale nie ma sensu, żebyśmy w nieskończoność toczyli zimną wojnę przez takie głupstwo.

W końcu jesteśmy obaj zawodowcami.

- Głupstwo?

- spytał Mroczek.

- Jak dlakogo.

Były czołowy dziennikarz śledczy wyglądał jak własny cień, choć przecież nie upłynęło tak wiele czasu.

Kiedy załamała się jego kariera, zaważyło mu się wszystko.

Rozpadło się małżeństwo, dzieci nie chciałygo znać.

Gnieździł się w wynajętej klitce z ciemną kuchnią, niesprzątanej chybaod ukończeniabudowy.

Bukowskistaralsię nie rozglądaćpokątach.

Nie przez delikatność.

Klimat tego miejsca za bardzo przypominał mu ostatniokres jego własnego życia.

- Maszrację, to niebyło głupstwo - zgodził się.

-To była polityka.

Przed wyborami stałeś się niebezpiecznydla moich kolegów.

Chciałem cię ośmieszyć.

Miał uczucie, że bredzi, ale czuł, że tylko takie argumenty do Mrocza trafiają.

On naprawdę wierzył, że światjest planszą, na której toczy się wielka gra, a w niej decydującą rolę grają tajne spiski, intrygi i kombinacje.

Gdybyurodził się dwadzieścia lat później, może wystarczyłbymu komputer i kolekcja gier strategicznych.

Nie miałjednak tego szczęścia, więc swojanamiętność próbowałzaspokajaćw realu.

To nie mogło się dobrze skończyć.

- Nie udało się, co?

- powiedział Mroczek chełpliwie.

-Twoi kumplei tak przegrali.

- Na szczęście.

-Na szczęście?

Tyto mówisz?

- Pomyliłem się, postawiłem na złęgokonia.

Miałeś rację, że zwalczałeś tych dupków.

Przyznaję bezbicia.

- Teraz bylibyś gotów przyznać, że zgwałciłeś własną babkę.

Nie ufam ci za grosz.

- Wszystko jedno, wypić możesz.

- Wypić mogę.

- Mroczek zerknął łapczywie na butelkę.

- Ale dużo więcej bym sobie nie obiecywał.

To już było coś.

Zdobyty przyczółek.

Bukowski od początku właśnie na to liczył.

Słyszał, że Mroczek pijecoraz więcej, a na coraz mniej go stać.

Jako autor był już bojkotowany przez prawie wszystkich, a renty trudno było mu zaspokoić rosnący apetyt na alkohol.

Kiedy już wypili po jednym, Bukowskiemu odechciało się udawać, a nachwilę stracił nad sobą kontrolę, postanowił spróbować po ludzku:

- Marian, pomóż mi.

To był, oczywiście, błąd.

Mroczek urósł, poczuł się jeszcze ważniejszy.

- Podaj mi choć jeden sensowny powód, dla którego miałbym ci pomóc.

- Prawda.

Mroczek wykrzywił się szyderczo.

- Chcesz mnie zabić śmiechem, Bukowski?

Ty i prawda?

Nie mówisz mi, że Hitler wynajęła cię, żebyś pisał prawdę.

Nie zdziwił się wcale, że wiadomość już dotarła do gospodarza.

Mówiło się przecież, że Mroczek wcale nie pogodził się z porażką, przeciwnie, teraz bardziej niż kiedykolwiek myślał o odwecie.

Wciąż był mistrzem w szybkim docieraniu do informacji.

- Tylko poco według ciebie?

Żebyś jej podbił nakład?

- To też, oczywiście.

Ale tyłkoprzy okazji.

A głównie po to, żebyś zrobił brudną robotę dla jej sponsorów.

- Czyli dla kogo?

- Jak jesteście taki dobry, to się sam dowiedz.

- Dowiem się.

Z twoją pomocą czy bez.

Mroczek zaniósł się śmiechem podobnym do atakującego kaszlu.

Bukowski pomyślał, że ten śmiech, równocześnie idiotyczny i trochę przerażający, musiał być jedną z przyczyn wszystkich życiowych katastrof Mariana.

- Może byłoby dla ciebie lepiej, żebyś się nie dowiedział.

Bo jeszcze narobisz w gacie i nic nie wyjdzie z twojego wielkiego demaskatorskiego tekstu.

Ach łopcy musieli się nieźle podkurwić, jeśli wysłali Konikowi zdechłą rybę.

- Jaką znowu zdechłą rybę?

- spytał Bukowski, zanim zrozumiał, o co gospodarzowi chodziło, i aż dreszcz przebiegł mu po karku.

- Oczywiście, mam na myśli naszą piękną niegdyś nieboszczkę.

- Ty jednak jesteś kawał świni, Mroczek.

- Bo co?

De mortuis nil nisi bene? Pierdolę poprawność, stać mnie, żeby nazywać rzeczy po imieniu.

Chyba nie chcesz mnie przekonywać, że piękna Ritka była już na ziemi aniołem.

- A według ciebie była diabłem wcielonym?

Kobietą fatalną?

- Raczej biedną dziwką.

Bukowski miał ochotę walnąć tego pijusa i spadać.

Nie mógł.

Był przecież profesjonalistą.

Przyszedł załatwić sprawę, a nie odreagować stres.

- Mylisz się, Mroczek.

Przed tym nieszczęsnym konkursemna Miss Poland znałem ją lepiej niż ty.

Była prostą, szczerą dziewczyną.

Niezepsutą.

- Możliwe.

Ty wiesz lepiej jako znany koneser.

-Znów ten wredny śmiech.

- Alenawet jeślitak było,znana nam obu pani May szybko ją zepsuła.

To potrafiłanajlepiej.

Mroczek wyraźnie próbował, jak daleko może sięposunąć w prowokacji.

JednakBukowski postanowiłsię zawziąć.

- Ciebie niby Dorota nie kręciła?

Przecież mi zazdrościłeś, Mroczek, przyznaj się.

- Ja tobie?

Za kogo ty się masz?

Kim ty byłeś?

Kim ty jesteś?

Zazdrościć ci tej starej szmaty?

Mogłem ją bezproblemu wydymać, zapewniam cię.

I nie tylko ją, ale i Ritę,co tobie się nigdy nie udało.

Tylkoniemiałemochoty.

Teraz Bukowski nie umiał powstrzymać szyderstwa.

- Co ty mi tu opowiadasz, Mroczek?

Swoje snyerotyczne?

Zmoczyłeś przynajmniej prześcieradło?

- Tak ci się zdaje?

To może chcesz posłuchać, starydurniu, jaka była twoja rola w tej sprawie?

Bochybaza bardzo się przeceniasz.

- Więc proszę, oświeć mnie.

-Piasecka potrzebowała cię tylko do tego, żebyś ją podsadził na pierwszy szczebelek drabiny.

Na kolejny byłeś już za krótki.

- Bredzisz.

Rity nikt nie musiał podsadzać.

- Bezjaj.

Była ładna, nie zaprzeczam, ale poczekalnie kariery są pełne ładnych pizdeczek.

Ty jej zrobiłeś pierwszy piar, nie powiem, bardzo zgrabnie.

Postawiłeś na intelekt.

Wykreowałeś ją prawie na nową Marię Skłodowską-Curie.

Bukowski uśmiechnął się w duchu.

To musiał być naprawdę udany wywiad, ten dla "Przekroju", jeśli tak zapadł Mroczkowi w pamięć.

- Pamiętasz takie rzeczy?

- Oczywiście, bo to było mistrzostwo świata w dziennikarskim dupodajstwie.

Na małopolskie eliminacje wystarczyło.

I tylko tyle.

Kogo mógł wylansować w Warszawie jakiś dziennikarzyna z Krakowa?

- Znalazł mi się warszawiak.

-A co, nie?

Powiedz, zecię szlag nie trafiał.

Bukowski poczuł się przyłapany.

Było oczywiste, że jakkolwiek pogardliwie mówiliby się w Krakowieo Warszawie, każdy, komu udało się wyrwać do stolicy, jak wtedy Mroczkowi, budził zawiść.

Każdy, który stamtąd wrócił, już tylko litość.

Bukowski musiał przyznać w duchu, że tak było, jest i będzie.

- Zawsze miałem w dupie wasze śmieszne tęsknoty za warszawką - skłamał.

- Naprawdę?

To dlaczego teraz próbujesz trzymać się tej warszawki, jak tonący brzytwy?

- Tylko tam pracuję.

- Wzruszyłamionami.

- W każdej chwili mogę wrócić do Krakowa.

Bez żalu, zapewniam cię.

Kłamał.

Nie miał dokąd wracać.

- Kłamiesz, Bukowski, i nawet cię rozumiem.

Znam ten ból.

Ja przynajmniej miałem swoje pięć minut.

W czasach, o których mówimy, mogłem w Warszawie wszystko.

W każdym razie wystarczająco dużo, żeby wypromować jakąś gęś z prowincji.

No więc twoja May robiła co mogła, żeby Piasecką wcisnąć mi do łóżka.

Jak urodzonaburdelmama.

- Zrobił efektowną pauzę.

- Nie wiedziałeś, co?

Tym razem śmiech Bukowskiego zabrzmiało wiele bardziej wymuszenie.

- A ty ją wykopałeś na podłogę, wcielona coto?

Mamw to uwierzyć?

- Wierz, nie wierz, twoja sprawa, tak po prostu było.

Nie miałem ani potrzeby, ani ochoty korzystać z płatnych usług, nawet miss Poland.

Bukowski na chwilę przestał się kontrolować.

- Ty, Mroczek, zasługujesz jednak tylko na to, żeby ci dać w ryja.

- Nie zrobisz tego, bo wiesz, że wtedy gównem byś się dowiedział.

- Kolejny napad tego ni to śmiechu, ni to kaszlu.

- A poza tym samna pewno doskonale rozumiałeś, że ten konkurs Miss Poland to był zwykły targ dziwek.

- W którym brała udział publiczna telewizja, największe gazety, oficjele?

Znów jakiś spisek, tym razem seksualny?

Za chwilę mi zacytujesz "Protokoły mędrców Syjonu".

- A co ty sobie myślisz, że mędrce Syjonu, kimkolwiek by byli, nie potrzebują sobie pociuciać?

Pamiętasz Krynice, rok dziewięćdziesiąty piąty, Forum Polska-Wschód?

Bukowski poczuł się zbity z tropu.

Rzeczywiście, kiedy pracował w "Głosie Krakowa" obsługiwał krynickie spotkania polityków i ludzi biznesu.

Robił to niechętnie i uważał za stratę czasu, bo nabrał przekonania, że służyły raczej propagandzie niż faktycznym kontaktom.

Chociaż.

coś tam się mogło dziać pod powierzchnią, co przed nim pozostało zakryte.

- Co ma piernik do wiatraka?

- spytał ostrożnie.

- Zaraz ci wyjaśnię.

Wicepremiera Głębockiego, zwanego Głębem, kojarzysz?

Jak on się pchał do pierwszego szeregu?

Konieczni chcieli się zaprzyjaźnić z Jelcynem, z Havlem, z wszystkimi bogami.

Tylko że bogowie się przed nim opędzali, bo jak wiesz, orłem to on nie był nigdy.

Przykro mi to mówić, bo to moja opcja.

Boję nad tym, ale co fakt, to fakt.

Przez takich durniów prawicabierze w dupę jeszcze długo będzie brała.

W końcu rozpaczy, że go olewają, sięgnął się jak wieprz i wysłał swoich ochroniarzy, żeby mu przyprowadzili dziwkę z agencji towarzyskiej.

Chłopcy oblecieli całe miasto i nieznaleźli.

Głęb tak się wkurwił, że kazał wezwać burmistrza, postawił na baczność i opierdolił, że w Krynicy, tym polskim Davos, nie ma nawet burdelu.

Burmistrz małonie padł trupem z wrażenia.

Czujesz bluesa?

Wicepremier Głębocki, rycerz cnót katolickich, zawsze pierwszy do obśliniania papieża po rękach.

I co, wielki reporterześledczy?

O tym też niewiedziałeś, co?

Nic dziwnego, was, krakusów, wpuszczali tylko na przedpokoje.

- Bardzo śmieszna anegdota, ale.

- Poczekaj, nie skończyłem.

Nie na darmo Polska-Wschód to forum ekonomiczne.

Goście z branży od razu wycałili, że jest niezagospodarowana niszarynkowa.

Oczywiście, tania dziwka z agencji mogłaby wystarczyć na walonemu Głębowi, ale nie poważnym mężom stanu inwestorom, którzy decydują o miliardach.

Tak właśnie narodził się pomysł Miss Poland.

No i co?

Kojarzysz już?

Rozjaśnia ci się?

Bukowski może nie chciał tego przyznać, ale to, co mówił Mroczek, miało sens.

Pamiętał aż za dobrze, że wicepremier Głębocki kilka miesięcy później zniszczył swoją polityczną karierę w wyniku głośnej seksafery.

Kobiety, która była jej główną bohaterką, Bukowski wolał nawet nie wspominać.

- Dzięki, że mi rozjaśniłeś - sarknął.

-W tym dalekosiężnym projekcie znalazło się też miejsce dla ciebie - kpił dalej Mroczek.

-Malutkie, bo i ty nie byłeś medialnym gigantem.

Zrobiłeś swoje, Ritka wygrała w regionie, jako największa intelektualistka wśród małopolskich gęsi, i w tym momencie twoja rola się skończyła.

- Mroczek, ja nie grałem żadnej roli.

-Tak ci się tylko zdaje.

Wszystko było rozpisane, kwestie rozdane.

Bukowski poczuł nieprzyjemny ucisk w skroniach.

Przypomniał sobie spotkanie z Dorotą w pubie Free i jej dźwięczący stuprocentową pewnością okrzyk: "Zrobimy z niej miss Poland!

". Przez lata spychał ten incydent w niepamięć, ale teraz po prostu nie mógł go stamtądnie wydobyć.

Czyżby May rzeczywiście brała udział w konkursowym przekręcie, a onniczego nie zauważył, ani wtedy, ani później?

Ona?

Ze swoją opozycyjną przeszłością?

Z równie zasłużonym dla ojczyzny mężem, który został wiceministrem rządu wolnej Polski?

Swoją drogą, niedługo potem wyleciała z hukiem z telewizji.

Czy to aby nie miało jakiegoś związku?

- Iniby kto, według ciebie, te role napisał?

Jeśli, oczywiście, wykluczemy Pana Boga - usiłował zadrwić.

- Pana Boga możesz wykluczyć spokojnie.

- Mroczek rzucił mu spojrzenie pełne zgorznienia.

-Powiedziałbym raczej, że diabeł.

Ale chyba nie o nim Hitler kazała ci napisać do "Przyszłości", co?

Przecież by ci nie pozwoliła skrytykować waszego najwyższego szefa.

Tym razem Bukowski uśmiechnął się mimo woli.

- A jego ziemskich pomocników?

- Zależy.

Jeśli wypadli z łask bossa, to kto wie?

Tak czy siak, z Konikiem babsko trafiło w dziesiątkę.

- Skąd wiesz?

- Wiem.

Przecież inaczej byś domnie nie przyszedł.

Choć trzeba przyznać, że Konik znalazł pojętną uczennicę.

Ta twoja prosta, nie zepsuta dziewczyna od razu zrozumiała, o co w tej zabawie naprawdę chodzi.

Rzuciła wszystki i postanowiła dać dupy za pieniądze.

O, znów robisz minę, jakbym ci na depnęł naprzyrodzenie.

Wyluzuj.

Chyba nie będziesz mi wmawiał, że wyszła z tego aferzystę z miłości?

- Aferzystę?

O ile wiem, Koenigowi nigdy nie udowodniono.

- A komu udowodniono?

Tylko tym, którzy podpadli Układowi.

Ten skurwiel był na to za mądry.

Dopiero teraz zgłupiał, uwierzył, że jest już mocniejszy od Układu.

Dureń.

Wie, że się pomylił, ale nawet mu się nie śniło jak bardzo.

Bukowski odetchnął.

Już zaczynał się bać, że jego metoda nie zadziała.

W momencie kiedy Mroczek wspomniał o Układzie, wróciła wiara, że się uda.

- A ty?

Potrafisz to udowodnić?

- spytał.

- Miałbyś odwagę uderzyć w Układ?

Liczył na to, że Mroczek będzie gotów zrobić wszystko, by pokazać, że kiedyś miał rację.

Polowanie na Układ stało się wówczas jego idee fixe.

Uwierzył chyba, że został posłany z misją ocalenia Polski przed światowym spiskiem.

Nie zadowolili się rozpracowaniem afery spirytusowej i jeszcze paru innych.

Postanowił odkryć, kto tym wszystkim steruje, gdzie jest centrala.

W ten sposób ściągnął na siebie nieszczęście.

Jego karierę tyle zawałiła się z hukiem, ile stopniowo ugrzęzł w błocie.

Gdziekolwiek się ruszył, wyrastały przeszkody niedo przebycia.

Najpierw stracił etat.

Wtedy jeszcze trzymał fason, opowiadał naokoło, że dzięki temu odzyskał wolność.

Rychło się okazało, że była to wolność od możliwości publikowania gdziekolwiek.

Wytworzyła się wokół niego pustka.

Drzwi redakcji zamykały się jedno po drugim.

Wkrótce już nikt nie chciał rozmawiać z maniakami.

To tylko potwierdziło jego przekonanie, że się nie mylił.

- Ty chcesz mi mówić o odwadze, Bukowski?

- spytał teraz pogardliwie.

- Tylko tyle, że gdybyś chciał, teraz właśnie masz szansę.

Musiał zaryzykować, w nadziei że gospodarz niedo końca domyśla się, co naprawdę zleciła mu Jabłońska.

Za wcześnie.

Mroczek nie był jeszcze wystarczająco pijany, ciągle zbyt czujny.

- Gówno.

Próbujesz mnie wykołegować.

Myślisz, że jestem idiotą?

Że ci oddam za frajer kwity, na który ci zrobisz interes życia?

- Co ty bredzisz, Mroczek?

Jaki interes?

Ty wiesz, ile onami płaci?

- Za mało?

To może ty jesteś po prostu głupi?

A może zmądrzejesz i pójdziesz do kogoś innego, kto da ci więcej, żebyś nie pisał?

- Za kogo mnie masz?

-A za kogo powinienem?

Zastanówmy się.

Za dupka, który za parę groszy napisze wszystko, na przykład ośmiesz kolebę?

Jakna ilość wchłoniętego do tej pory alkoholu, Mroczek sprawiał wrażenie zaskakująco przytomnego.

Za to Bukowski czuł, że lada chwila zacznie tracić kontrolę nad sytuacją.

Rozsądniej byłoby przełożyć decydującą rozmowę na następny raz.

Tylko że następnego razu mogło nie być.

- Dobra, nie kłóćmy się - powiedział.

- To co byś za to chciał?

- Proponujesz biznes, Bukowski?

To już lepiej.

Mówiłeś, zdaje się, że chodzi ci o prawdę?

OK, sprawdzimy.

Jestem gotów zrobić z tobą dii.

- Na jakich warunkach?

- Uczciwych.

Podejrzewasz, że ta biedna gęś nie utopiła się przypadkiem?

Ja też tak myślę.

Ona mnie nieobchodzi, sama się prosiła.

Możesz sobie o niej napisać, co chcesz.

Ale temat powiązań Konika z Układem opracuję osobiście.

I podpiszemy się obaj.

- Zwariowałeś?

Jabłońska nigdy się nie zgodzi.

- Bo co?

Mroczek jest trędowaty?

To mniem nieobchodzi.

Twój problem, żeby się zgodziła.

Albo możesz mnie pocałować w dupę.

- Dobra, jakoś ją przekonam - powiedział Bukowski pośpiesznie.

- Jeszcze nie mam pojęcia jak, ale to załatwię.

Więc kiedy dostanę twój kawałek tekstu?

Jak cię znam, to on jest już napisany?

Najlepiej daj mi good razu.

Cholera, znów za szybko, przestawał się kontrolować.

Mroczek spojrzał wzdławiwie.

- Naprawdę myślałeś, że uda ci się mnie upić?

Dobrze kombinujesz, jasne, że jest napisany.

Ale chyba nie sądzisz, że trzymam takie rzeczy w domu?

Rzeczywiście, chyba mieli rację ci, co opowiadali, że Mroczek popadł w manię prześladowczą.

- Nie szkodzi, poczekam - zgodził się Bukowski kwapliwie.

- Oczywiście, że poczekasz.

I zrobisz coś jeszcze.

- Co takiego?

- Nie najlepiej panował nad zniecierpliwieniem.

- Dlaczego się denerwujesz?

Chyba nie sądzisz, że uwierzyłem ci na słowo?

Nie, kolego.

Najpierw przyniesiesz mi zlecenie od Jabłońskiej.

Na piśmie.

Umowę dzieło, rozumiem się.

Potem pokażesz mi, co sam nabazgrałeś.

Jeśli uznam, że mogę to zaakceptować, dostaniesz mój kawałek.

I nie zmienisz w nim ani jednego przecinka.

Wszystko jasne?

Przyznasz, że to uczciwy biznes.

Idiotyzm, nie uczciwy biznes, ostatnie stadium paranoi, pomyślał Bukowski.

Z Mroczkiem było gorzej, niż potrafił sobie wyobrazić.

Ale jakie miał wyjście?

Musiał biec wariatowi wszystko, comu się bzdurało.

Potem będzie się martwić, jak z tego wybrnąć.

- Dobra - wydusił z siebie.

- Dii.

11.

Z miasteczka do pałacu Koenigów było kilka kilometrów mało uczęszczaną szosą.

W najbliższym czasie niejechał w tamtą stronę żaden autobus i Bukowski musiał wziąć taksówkę.

Zastanawiał się, dlaczego biznesmen wyznaczył mu spotkanie nie w jednym ze swoich warszawskich biur, choćby w Koenig Tower, tylko na tym zadupiu.

Czyżby chciał mu pokazać, jaki raj na ziemi stworzył Ricie?

To właśnie poślubie z nią kupił ruinę w starym parku i przywrócił jej dawną świetność.

Nie był to może Jadwisin, ale na pewno rezydencja mogła imponować.

- Nie pomylił się pan?

Na pewno chce pan jechać do pałacu?

- odezwał się taksówkarz, przyglądając mu się podejrzliwie w lusterku.

- Już pan o to pytał - zniecierpliwiał się Bukowski.

- Wyglądam takiego, co nie wie, dokąd jedzie?

- Na pewno nie wygląda pan na kogoś, kogo w tym pałacu przyjmują.

- A co, śmierdzą?

- Właśnie, że pan nie śmierdzi.

Groszem pan nie śmierdzi.

- Skąd pan wie?

- Nie żartuj pan.

Wystarczy popatrzeć.

Raczej pannie masz milionów na koncie, co?

- Możliwie, dlaczego to pana interesuje?

Za kurs zapłacę.

Na tyle mnie stać, bez obawy.

- I po co te nerwy?

Jestem panu życzliwy.

Wyglądasz pan przyzwoicie.

Niebogato, ale uczciwie.

Co pana łączy z tą bogatą hołotą?

- Pan co, komunista?

- Czemu chce mnie pan obrazić?

Uczciwy Polak jestem, po prostu.

Okradaniem narodu się brzydę.

- Każdy, kto się dorobił, od razu okradł naród?

- A nie?

Pan uczciwie pracuje, a nie byłoby pana stać nawet na kibiel, do którego oni srają.

Najgorsze było to, że Bukowski miał na ten temat bardzo podobne zdanie.

Tym ostrzej się odezwał:

- Srał pan, że jest tak dobrze zorientowany?

- Pan mi nie ufa.

Nie słusznie.

Dobra, powiem wprost, bo pana szanuję.

Udawałem, że pana nie znam, ale znam.

Źle pan robi, redaktorze.

Bukowski nie po raz pierwszy przekonał się, że rozpoznaje go wiele zupełnie przypadkowych osób.

Od kiedy gazety popadły w manię zamieszczania zdjęć swych autorów, właściwie nie było w tym nic dziwnego.

Denerwowało go tylko, że ludzie, przez których chciałby być rozpoznawany, naogólnie mieli pojęcia, kim jest.

Do znajomości przyznawali się za to tacy, od których wolałby się trzymać jak najdalej.

W dodatku zazwyczaj pouczali go, jak powinien pisać i co myśleć.

- Chce mi pan dawać dobre rady?

- A co, myśli pan, że głupi taksjarsz nic nie kuma?

Przecież pan nie jest pierwszym dziennikarzem, którego wiozę.

Uczciwych też wozilem, ale żadnego nawet nie wpuścili za bramę.

Tylko kupionych wpuszczają.

- To pan wie więcej ode mnie - odwarknął jeszcze mniej zachęcająco.

- Żeby pan wiedział, że wiem.

Jak jeszcze pana nie kupili, to zaraz to zrobią.

A nie zechce pan, to na zbity pysk.

Napewno nie pozwolą, żeby ktoś nie kupiony węszył.

Jeszcze teraz, jak doprowadzili do śmierci tę biedną panią.

Bukowski wiedział, że powinien się przemóc, pociągnąć taksjarsza za język.

Nie mógł dłużej udawać przed samym sobą, że nie widzi coraz bardziej i dla niego oczywistej prawdy, że facet ma rację.

Mimo to nie był w stanie.

Czyżby się po prostu bał?

Zatrzymali się na skraju starego parku.

W jego głębi przeświecały między drzewami jasne ściany pałacu.

Pomyślał z ulgą, że wreszcie uwolni się od natręta.

Taksówkarz westchnął głośno, chrapliwie, jakby całe zło świata dławilo mu piersi.

- Nie chcesz pan gadać z szarym człowiekiem, to bez łaski.

Pana strata, nie moja.

A ja, głupi, myślałem, że niekażdego w tym kraju można kupić.

Mówiłem sobie: "Taki redaktor Bukowskina pewno nie jest na sprzedaż".

Pomyliłem się.

Przykro.

Nawet kiedy został sam przed bramą, nie mógł się uspokoić.

Co się z nim dzieje?

Zachowuje się jak nienormalny.

Co z niego zadziennikarz?

Spuszczając taksjara po brzytwie, dał dowód na swojego brak profesjonalizmu.

Takie gaduły z pretensjami do całego świata to często najlepsze źródła informacji.

Nawet jeśli nie całkiem wiarygodnych, to często niemożliwych do zdobycia w inny sposób.

Jeśli sam się od nich odcinał, to znaczyło, że tracił zawodowy instynkt.

Po raz kolejny w ciągu ostatnich tygodni pomyślał, że może powinien już dać sobie spokój.

Tylko co innego mógłby robić?

Uprawiać ogródek?

Niańczyć wnuki, nawet gdyby je miał?

- Przepraszam, że kazałem panu czekać - powiedział Koenig.

Głos biznesmena wcale nie brzmiał przeproszająco.

Raczej lekceważąco.

Bukowski był przekonany, że gospodarz zrobił to specjalnie, żeby pokazać, kto tu dyktuje warunki.

- Nie wiedziałem, że pan mi coś kazał.

Zaczekałem z własnej woli.

Mimo wszystko dziękuję, że zechciał mi poświęcić swój cenny czas.

- Niema za co dziękować.

-Tak zostałemwychowany.

Koenig wydawał się doskonale obojętny.

Ani się nieuśmiechnął, ani nie okazał gniewu czy choćbyniecierpliwienia.

Niezaproponował Bukowskiemu niczegodopicia.

Wskazał mu tylko krzesło.

- No więc?

Co chciałby mi pan powiedzieć?

Bukowski nie miał zamiaru dać się zepchnąć do defensywy.

Tak sięna tym skoncentrował, że nie zauważył,

jak dziwnebyłopytanie Koeniga.

- Panie Koenig - zaczął.

- Krążą pogłoski, że pańskażona odkryła coś w pana przeszłości i właśnie dlatego. wypłynęła zbyt dalekow morze.

Czytelnicy "Przyszłości"chcieliby się dowiedzieć, jak zamierzasie pan bronićprzed takimi oskarżeniami.

Zagrał ostro, spodziewając się wybuchu.

Koenigmógł go po prostu wyrzucić, ale mógł też w nerwachpowiedzieć coś, co dałobysię wykorzystać przeciwniemu.

Jednak biznesmen skrzywił się tylko z niesmakiem.

Teraz i Bukowski miał ochotę na to samo.

Zachował siędokładnie jak ci koledzy, którzy budzili w nim największe obrzydzenie.

Jak hiena.

Inny pomysł nie przyszedłmu do głowy.

Możeto Koenig swym zachowanie mnie zostawił mu wyboru,a może po prostu w tym fachujuż się inaczej nie dało.

- Panie Bukowski, zaszło nieporozumienie - odezwałsię Koenig spokojnie.

- Nie mam najmniejszegozamiaruusprawiedliwiać się ani przedpanem, ani przed

pańskim czytelnikami, a już najmniej przed tą suką Jabłońską.

A pan się dziwię, że pan się tego podjął.

Zaglądał Bukowskiemudo mózgu, jakchciał.

Jakbysłyszał jego rozmowę z Jolką Hitler, kiedy wrzeszczała:

"W dupie mam twojeskrupęły, masz mi przynieść głowętej świni na talerzu, rozumiemy się?

- Taką mam pracę - powiedział.

-Niechmniepan nie rozśmiesza.

Jeszcze chwila,azacznie mi pan wciskać kit oposłannictwie mediów.

Niech mnie pan nie bierze za idiotę, sam jestem właścicielem kilku gazet.

- To po cow ogóle zgodziłsiępan na tę rozmowę?

-Nieprzypuszczałem, że wciąż pracuje pan dla tegoszmatławca,który chyba na pośmiewisko nazywa się"Przyszłość".

A tym bardziej że będzie pan zadawałpytaniatak.

- Bezczelne?

-Nie, panie Bukowski.

Głupie.

Bezdenne głupie.

- Poszukiwanie prawdy jest głupie?

-Daj pan spokój.

Niezdziwiłbym się, gdybyczymś podobnym wyjechał jeden z tych niedouczonech gówniarzy, którzy są tacy odważni tylkodłatego, że nigdy nie zebrali pałą po dupie.

Doskonałewiedzą, że niczym nieryzykują.

Ale pan?

Panprzecieżpowinienrozumieć znaczenie słowa "przeszłość".

Panją przeżył.

A zachowuje się pan tak, jakby się wczorajurodził.

Chce pan konkurować głupotą z pampersami?

To śmieszne.

- W takim razie o czym, według pana, mieliśmy rozmawiać, panie Koenig?

- Sądziłem, że chce się pan dowiedzieć, jaka będzie pana przyszłość w moim miesięczniku po śmierci Rity.

Bukowskiego zatkało.

O czym ten facet mówi?

- Nie bardzo rozumiem, co pan ma na myśli.

- Miałem dla pana pewną propozycję.

Więc niech

pan się nie wysadza w powietrze na samym wejściu bo stracę o pana dobre zdanie.

Myślał gorączkowo: Dobre zdanie?

Propozycja?

Co ten cwaniak knuje?

Nie spodziewał się żadnej przyszłości w miesięczniku Koeniga.

Wcześniej przyjąłby każdy zakład, że Rita dała mu kolumnę wbrew woli męża, a jej śmierć przekreśliła wszystko.

Na nową sytuację nie był przygotowany.

- Moja przyszłość w pana piśmie?

Pan mi pochlebia, ale teraz zachodzi tu chyba konflikt interesów.

- Niech pan się nie wygłupia, panie Bukowski.

Jaki konflikt?

Przecież pan nie jest taką hieną jak te inne pismaki.

Dlaczego pan tkwi w takim gównie jak "Przyszłość"?

Nie wstyd panu, że komenderuje panem ktoś taki jak Jabłońska?

Wie pan równie dobrze jak ja, że ta pizdachce się po prostu zemścić.

Nie może przeboleć, że Ritanie chciała zrobić jej naczelną "Feminy".

Co ktoś takijak panmoże mieć wspólnegoz tą babą?

- To mójzawód.

-Powtarza się pan.

Co jest panazawodem?

Dawaniedupy tej kreaturze i wszystkim, których ona wskaże?

Bukowski uznał, że dość wysłuchiwanie impertynencji, nawet Jolka Hitler niemogła go dotego zmusić.

Podniósłsię, zdecydowany dokopać Koenigowi tak, jakjeszczenikomunie dokopał.

- Panie Koenig, tak to pan sobiemoże gadaćdo swoichprzydupasów.

Bardzo dobrze zdawał sobiesprawę, jak fałszywieto zabrzmiało.

Sam był przydupasem.

Koenig podniosłna niego zmęczone spojrzenie i nagle odezwał się zupełnie innym tonem:

- Niechpan się nieobraża, panie Adamie.

Przecieżpan bardzo dobrze wie, że mam rację.

Niech pan rzuciw diabły tę posadę, która uwłacza komuś takimujakpan.

Niechmi pan pomoże, a ja pomogę panu.

Z wrażenia Bukowski ażopadł z powrotem nafotel.

-Słucham?

Jak ja mogę panu pomóc?

- Niechpan wesprze mój miesięcznik swoim talentem.

A przede wszystkim niech pan to wykorzysta, żeby głosićprawdę o Ricie.

Niech pan zamknie pyskiwszystkim hienom.

Milczał.

Wszystkiego spodziewałby się prędzej niż takiej propozycji.

Sądził, że Koenig musi go nienawidzić, był o tym przekonany.

Za dużo o nim wiedział, zbyt wiele pamiętał.

- Panie Krystianie - odezwał się już spokojnie, bezpoprzedniej agresji, choć złośliwie.

- Doceniam pana zaufanie, ale obawiam się, że nie byłbym w stanie spełnić oczekiwań.

Wgruncie rzeczy niewiele wiemo panażonie.

- Nonsens.

Przede mną nie musi pan niczego udawać.

Kto wie więcej niż pan?

Bukowski aż się przestraszył, że się zaczerwienił
,jak smarkacz.

- Pan się chyba myli - powiedział ostrożnie.

- Nie mylę się.

Wie pan o niej to, co najważniejsze, że była dobrą dziewczyną.

Wie pan też, że świetnie pływała.

I że nigdy z rozmysłem nie zrobiłaby tego, co panna początku próbował chyba sugerować.

No, to jak?

Naprawdę nie miał pojęcia, co o tym sądzić.

12.

Klaudia Koenig siedziała na leżaku nad brzegiem parkowego stawu i udawała, że czyta książkę.

Właściwie trzymała ją tylko na kolanach, twarz wystawiając do chowającego się już za drzewami słońca.

Oczy kryła za czarnymi okularami.

Kiedy Bukowski ją zauważył, było za późno, żeby się cofnąć.

Córkę Koeniga widział wcześniej tylko na zdjęciach w kolorowych magazynach,

ale poznał ją od razu.

Był pewny, że nie znalazła się tu przypadkiem.

Zrobiło się już chłodno i dziewczyna na kostium kąpielowy narzuciła o wiele za dużą bawełnianą koszulę, która skutecznie ukrywała ją przed wzrokiem Bukowskiego.

W gruncie rzeczy był z tego zadowolony.

Znał siebie.

Gdyby miała na sobie tylko bikini, z pewnością nie powstrzymałby się przed spojrzeniem, które mogłaby uznać zaobleśne.

To by go od razu ustawiło na złej pozycji.

Łudził się jeszcze, że może leżąca ma zamknięte oczy.

Daremnie.

Kiedy ją mijał, zsunęła okulary na nos i spojrzała na niego jakby z politowaniem.

- Sic transit gloria mundi - zamruczała.

- Słucham?

Westchnęła obłudnie.

- Nie rozumiesz?

Fatalnie.

Wydawałeś mi się wystarczająco stary, żeby rozumieć łacinę.

Nie rób mi jeszcze tego zawodu, bo się załamie.

Jej bezczelność tak go zdumiała, że stracił cały dowcip, którym na ogół ratował się z podobnych opresji.

- Zrobiłem panijakiś zawód?

- spytał opryskliwie.

- Niestety - westchnęła.

- Miałam nadzieję, że wykażesz więcej charakteru.

Ale nie było stać cię na to, żeby Wyplątać się z układów.

Skąd wiedziała?

Przecież nie dał Koenigowi jednoznacznej odpowiedzi, obiecał, że się zastanowi.

I w głębiduszy rzeczywiście wciąż się wahał.

Chyba nie miała daru jasnowidzenia.

Schowała się z powrotem za okularami i odwróciła twarz do słońca, jakby straciła dla niego całe zainteresowanie.

Zdenerwował się podwójnie.

Nie dość, że mu ubliżała, to jeszcze bez pytania od razu zaczęła mówić mu na ty.

Bezczelna gówniara.

Tak o niej pomyślał, choć musiała już mieć dwadzieścia parę lat, nie była nastolatką.

- I wplątać się w nowe?

- rzucił przez zaciśnięte zęby.

- I tak się wplądziesz.

Jak nie w te, to w inne.

Wiesz tym, prawda?

- Nie mam zamiaru.

Za bardzo sobie cenię niezależność.

Zabrzmiało to bardzo niewiarygodnie.

Tym razem nawet na niego nie spojrzała, odpowiadając:

- Wiesz, jakoś ci nie wierzę.

Miała rację.

Pieniądze jej ojca bardzo by mu się teraz przydały.

Tym większa ogarniała go wściekłość.

- Jest mi to obojętne, proszę pani.

- A ja cię kiedyś tak podziwiałam, wiesz?

- To też mnie nie interesuje.

- Ale mnie interesuje, do cholery.

Przez ten twój pieprzony "Kluczdo Europy" poszłam na politologię.

I co mam teraz myśleć, że to był zły trop, zmarnowane lata?

Kpił sobie z niego?

Nawet jeśli tak było, powinienna to gwizdać.

A on wciąż nie był w stanie wyluzować.

Nie umiał znaleźć klucza doniej.

- Proszę myśleć, co pani uważa.

- Myślę, że się pogubiłeś.

Dałeś się kupić.

Ale przecież możesz się od tego uwolnić.

Ojciec dał ci szansę.

Czy oni powariowali z tym kupowaniem?

Jakaś ogólnonarodowa psychoza.

Dlaczego wszyscy akurat jego się czepiali, że się sprzedał?

Tak jakby był jedyny.

Niedobrze to wyglądało.

Za chwilę mógł stracić do reszty albo twarz, albo możliwość zarobku.

Nato drugie nie mógł sobie pozwolić.

Ale jeszcze bardziej nie miał ochoty na pierwsze.

Niedłatego, że do tej pory nie stracił twarzy.

Przeciwnie, tracił ją już zbyt wiele razy.

Znudziło mu się.

Klaudia Koenig zdjęła okulary.

Choć była ciemną szatynką, miała jasne oczy, już wcześniej to zauważył.

Jak Dorota, jak Esther Goldman, jak.

To było niebezpieczne.

Lata mijały, a on wciąż był gotów stracić głowę w najmniej odpowiedniej sytuacji.

Znał siebie pod tym względem.

- Jesteś głupia - powiedział.

-No, nareszcie przeszliśmy na "ty"- zaśmiała się.

- Tak o tym marzyłam.

-Głupiai naiwna.

Zrozumiałe, że trzymasz stronęojca, ale to właśnie on próbował mnie kupić.

Dlaczego mu tak na tym zależało, nie wiem.

Ale się dowiem.

Możesz mu to powiedzieć.

- Nie mogę -westchnęła.

-A toczemu?

- Nie będę robiła z siebie idiotki.

Przecież on wcale nie miał ochoty z tobą rozmawiać.

To ja go namówiłam, żeby wybrał cię guru.

Tego było za wiele.

Nazywając go tak, jak przed laty Dorota, przekroczyła dopuszczalne granice.

- Nie łudź się, nie będę twoim guru - rzucił.

Odszedł bez pożegnania.

Zdołał nie obejrzeć się za siebie aż do końca.

Brama pałacowego parku otworzyła się przed nim niemal bezszelestnie i równie cicho zamknęła za jego plecami.

Nie zadzwonił po radio-taxi.

Wolał przejść się do przystanku autobusowego, nawet gdyby przyszło mu długo czekać.

Wolał już to niż trafić na tego samego taksjarza.

Poza tym miał jakąś niejasną i nierozsądną nadzieję, choć przed samą sobą

udawał, że wcale nie wierzy w jej spełnienie.

A jednak spełniła się.

Może po dwudziestu minutach marszu zajął mu drogę stary golf, a z okna wychyliła się Klaudia Koenig.

- Zły jesteś?

- spytała.

- Jeśli tak, to przepraszam.

Zawrzyjmy rozejm.

Jadę do Warszawy.

Wsiadaj, podrzucę cię.

Nie był zły.

Już nie.

Wciąż tylko czuł zniecierpliwienie, że wszyscy próbują nim manipulować.

Nawetta smarkula.

Przyszło mu do głowy, że zamiast złościć się bezsensownie, mógłby odpłacić jej tym samym.

Obszedł samochód, a ona tymczasem zdążyła otworzyć przednią drzwi od strony pasażera.

Skorzystał.

- Ruszyło sumienie?

- spytał.

- Mam niewyparzoną gębę, ale w gruncie rzeczy nie jestem taką idiotką, na jaką może wyglądam.

- Nie miałem co do tego wątpliwości - zgodził się obłudnie.

- To raczej ze mnie próbowałaś zrobić idiotę.

- Nieprawda.

Przykro mi, jeśli tak to według ciebie wyglądało.

Czasem bronię się agresją.

Sprawiłeś mi zawód.

Ale w gruncie rzeczy cię rozumiem.

O moim ojcu różnie się mówi na mieście.

Dowiedziałeś się o nim czegoś złego, tak?

Tak jak przypuszczałaś, chciałaś go wy badać.

Już go nie denerwowałaś.

Też mógł ją pociągnąć za język.

- Sama wiesz najlepiej - odpowiedział.

- Niemyślnie, że mnie to gorszy, ale wasze bogactwo z nieba nie spadło.

Skądś się wzięło.

- Z ciężkiej pracy - zapewniła żarliwie.

- Odkąd pamiętam, Koenig zapieprza na okrągło, jak galernik.

Uśmiechnął się, bo przypomniał sobie, że to sam usłyszał od Poloneza.

Tyle że, w przeciwieństwie do bandyty, córka Koeniga mówiła poważnie.

A przynajmniej chciała, żeby on w to uwierzył.

- Nie wierzysz mi?

- spytała z urazą.

- Nieważne, czy ja ci wierzę.

- Dla mnie ważne.

Ale chytruska, pomyślał.

Jednak nawet i to mógł obrócić na swoją korzyść.

- No, zgoda, tobierzę - powiedział, odwzajemniając jej spojrzenie, kiedy na chwilę zwróciła głowę jego stronę.

- W gruncie rzeczy dobrze ci z oczu patrzy.

Problem w tym, czego nie możesz pamiętać.

Na moje doświadczone oko, kiedy komuna padała, ty robiłaś jeszcze w pieluchy?

- Byłam dzieckiem nad wiek rozwiniętym, siadałam już na nocnik.

Ale rozumiem, co chcesz powiedzieć.

Ten pierwszy milion, co?

Umazany w kupie.

- Właśnie.

- Człowieku, a co mnie to obchodzi?

Wszyscy byli umazani.

No, dobra, z wyjątkiem garstki bohaterów, którzy teraz żyją w nędzy i mają wszystko za złe całemu światu.

A tyco?

Twoja postawa zawsze była wzorowa?

- Nic się przed tobą nie ukryje.

Widzę, że pilnie odrobiłaś lekcję "Adam Bukowski, życie idzieło".

- Żebyś wiedział, jeszcze nastudiach.

Naprawdę byłeś moim idolem.

- Cóż, rzeczywistość zawsze sprawia zawód - powiedział.

Znów oderwała wzrok od szosy i obrzuciła gotaksującym spojrzeniem.

- W tym wypadku niejestem pewna.

Nadal się podlizywała.

A więc przepytywanie jeszcze się nie skończyło.

- Nie ściemniaj.

Prowadź dalej swoje przesłuchanie.

- No wiesz?

- Bezskutecznie usiłowała ukryć zmieszanie.

- Wcale cię nie przesłuchuję.

Jestem jej córką, tak trudno to zrozumieć?

- Już mówiłem, że rozumiem.

-Co nie zmienia twojego zdania o Koenigu, tak?

To, czego się dowiedziałeś, to coś bardzo złego?

- Powiem tak: na pewno nic dobrego.

I obawiam się, że to jeszcze nie wszystko.

- I wierzysz, że to prawda?

-A jak ja mogę wierzyć albo nie wierzyć?

Chciałem twojemu ojcu umożliwić wyjaśnienie wszystkiego.

Nieskorzystał.

Zamiast tego chciał mnie przekupić - upierał się Bukowski.

Klaudia Koenig zagryzła wargi.

- To nie tak, Adam - powiedziała.

- To naprawdę tak.

Umilkła.

Za oknem samochodu monotonicznie przesuwały się pola, lasy, mazowieckie wioski, znów pola.

Bukowski stracił cały zapał dalszego przepytывania dziewczyny.

Ogarnęło go zniechęcenie.

Czuł, że gra cudzą rolę.

Co ty robisz, myślał, co ty, człowieku, robisz.

Przed wjazdem do miasta zaczęły się korki.

- Podrzucić mnie tylko do Ursusa - poprosił.

- W moją stronę ci nie po drodze, nie ma sensu, żebyś się przebijała przez Warszawę o tej godzinie.

Szybciej dojadę kolejką.

Wcale mu wcześniej nie proponowała, że podwiezie go na Powiśle.

Wolał jednak zabezpieczyć się na wszelki wypadek.

- Oczywiście, nie ma sprawy- zgodziła się od razu.

-Wcale nie miałam zamiaru cię napastować, ale jak sobie życzysz.

Zrobiła, czego żądał, alenie wysadziła go po prostu koło przystanku, tylko zaparkowała i wyszła z nim na peron.

- Chcę ci jeszcze coś wyjaśnić - odezwała się niepewnie.

- Wszystko spieprzyłam, prawda?

- Nie miałaś nic do spieprzenia.

Wzruszył ramionami.

- Owszem, miałam.

Bo widzisz.

To ja jestem teraz naczelną "Feminy".

-Słucham?

Zdziwił się tak bardzo, że nie wsiadł do pociągu SKM, który właśnie nadjechał.

Teraz był gotów poczekać na następny, żeby tylko dokończyć rozmowę.

Niespodziewał się, że Koenig, przecież cwaniak dużego kalibru, zrobi tak głupi ruch.

Klaudia spytała:

- A co?

Zamłodajestem?

Za głupia?

A może za ładna?

- Wszystko naraz - powiedział szczerze.

- Dziewczyno, przecież zjedzą cię na przystawkę.

- Wiem.

- Nie udawała już, wyglądała teraz autentycznie przestraszona.

-Dlatego właśnie chciałam mieć cię w zespole.

Naiwna byłam, tak?

Tego wieczoru musiał wszystko przemyśleć od nowa.

Szklanka scottish leadera, nowa płyta Diany Krall w odtwarzaczu, zero pracy.

To, co ostatnio kochał najbardziej.

I co sprzyjało refleksji.

Wyznanie Klaudii Koenig na przystanku Warszawa Ursus zmieniało sytuację.

Po co kluczyła?

Gdyby od początku zdobyła się na szczerość, wszystkobyłoby wiele prostsze.

Chciałby jej pomóc.

Wierzył w strach w jej spojrzeniu.

Wszystko wcześniej byłoby grą.

Dopiero w ostatniej chwili odkryła się przed nim.

Naprawdę potrzebowała jego pomocy.

I wiedziała, wyczuwała, że on jeden byłby gotów na to pójść.

Inni tylko by ją zwodzili.

Tylko czy by podołał?

Miał jeszcze tyle sił?

Sięgnął po telefon, wyszukał numer Doroty May.

- Co się stało?

- usłyszał zaspany głos.

- Trochę już późno.

- Dostałem propozycję pozostania w "Feminie" - powiedział.

- I to najszczęśliwszym warunkach.

Cotylna to?

Nie był zaskoczony, kiedy usłyszał:

- Jak, co ja na to?

Bierz!

Wciąż wydawało mu się to podejrzane.

Teraz tym bardziej.

- Ty mi to załatwiłaś?

-No, coś ty?

Nie mam takiego wpływu na Koeniga.

- Już nie?

-Adam, proszę cię, nie zaczynaj od nowa.

To ty zadzwoniłaś w środku nocy.

Pytasz, odpowiadam.

Czego jeszcze chcesz?

- Sam nie wiem.

Coś mi się tu ciągle nie podoba.

Czegoś nie rozumiem.

A właściwie wielu rzeczy.

- Na przykład?

-Na przykład wiesz, kto ma być naczelną?

Po drugiej stronie zapadła dłuższa cisza.

-No..

nie wiem.

Może się tylko trochę domyślam.

- A ja wiem.

Znowu chwila milczenia.

- Koenig ci powiedział?

-Sama mi powiedziała.

Teraz Dorota zamilkła na dobre.

- Jesteś tam?

- spytał.

- Jak to?

Jak to ci powiedziała?

Kto?

- Klaudia Koenig.

- Ach, tak?

- No właśnie, też mi się wydawało, że to nie najlepszy pomysł.

Dlatego mam wątpliwości.

- Cóż, Adam, ja za ciebie decyzji nie podejmę.

A teraz wybac, naprawdę jestem skonana.

Rozłączyła się.

Grała w jakąś własną grę.

Albionie wiadomo czyją.

Czyżby sama miała nadzieję zostać naczelną "Feminy"?

To na pewno mogło być bardzo kuszące.

Pomyślał, że choć raz w życiu on powinien okazać się przebiegły.

Zagrać innymi, jak do tej pory inni grał nim.

Przedewszystkim musi zdobyć więcej materiałów.

Wszystkie kwity na Koeniga.

A potem zastanowię, co z tym zrobić.

Jeszcze będzie mógł sprzedać towar Jolce Hitler.

Albo zdecyduje się na coś wręcz przeciwnego.

Przyjmie propozycję Klaudii Koenig.

Wniesie w udziale swoje milczenie.

Jako prezent na dobry początek.

I na dalszą wspólną drogę.

Ta druga możliwość podobała mu się coraz bardziej.

I właśnie w tej chwili jego telefon zaszygował, że odebrał SMS.

Bukowski nie poraz pierwszy odniósł wrażenie, że ktoś gdzieś podsłuchuje jego myśli.

Wyświetlił wiadomość:

"A teraz znajdź Chemika".

13.

Piął się mozolnie stromą ścieżką z Lubomierzana Kudłoń, klnąc młodszego inspektora Horoszkę najgorszymi słowami, jakie przychodziły mu do głowy.

Rozumiał potrzebę ostrożności, ale emerytowany policjant najwyraźniej na stare lata zidiociał, bo jaki sens miały te podchody w stylu leśnych partyzantów w czasach telefonów komórkowych i zdjęć satelitarnych?

Chyba że specjalnie chciał go zarząć już na starcie.

Horoszkood samego początku robił trudności, choć wcale nie wyglądał na zaskoczony, kiedy Bukowski kilkadziesiąt dni wcześniej odwiedził go w biurze na Pradzei bez zbędnych wstępów oznajmił:

- Słuchaj, muszę rozmawiać z Chemikiem.
- Co znaczy: musisz?
- Po prostu muszę.

Młodszy inspektor popatrzył na niego z troską z nadziej tradycyjnej herbatki z hibiskusa.

Nie wiedząc czemu Bukowskiego nagle zaczęła denerwować ta maniera, jakby weteran policji chciał udowodnić swoją wyższość nad ludźmi słabych charakterów, którzy trują się alkoholem i kawą.

- Jeszcze miesiąc temu sądziłem, że raz na zawsze wyleczyłeś się z pomysłów, że bawisz się w Sherlocka Holmesa czy innego Philipa Marlowe'a - westchnął Horoszkko.

- Nie byłoby takiej potrzeby, gdyby policja robiła, co do niej należy.

- Kiedy może, to robi.

- Problem w tym, że chyba rzadko może.

- To jeszcze powód, żebyś ty od nowa pchał paluchy między drzwi.

Mało ci?

Tym razem możesz nie mieć takiego szczęścia, jak poprzednio.

Po takich przejściach nigdy nie dochodzi się do pełnej równowagi.

Drugi raz nie dasz rady.

Nawet jeśli cię nie wykończą, psycha ci wysiądzie, tym razem na amen.

I ja mam do tego przyłożyć rękę?

- Ktoś ci zapłacił, żebyś mnie zniechęcił?

- Wieszco?

Gdybym cię tak dobrze nie znał, to bym ci przypierdolił.

Próbuję cię chronić, głupku, to teraz mój zawód.

- Wydajeci się, że tak mnie chronisz?

Myślisz, że ja to robię, żeby sobie podnieść adrenalinę?

Nie widzisz, kurwa, że próbuję nie utonąć?

- Chwytając się brzytwy?

- Chwytając się tego, co mi zostało.

To co, nie pomożesz mi?

Horoszek pokręcił głową, wzdychając ciężko.

Siorbnął napar z hibiskusa, zapatrzył się w niebo za oknem.

- Oczywiście, że ci pomogę - powiedział.

- Bo jak zaczniesz kombinować po swojemu, gotów jesteś narobić jeszcze większego burdelu.

To zabawa dla profesjonalistów.

Jeśli tak według niego ma wyglądać profesjonalizm, to chyba oszalałem, kiedy poprosiłem go o pomoc, myślał teraz Bukowski, prawie umierając na stromym podejściu.

Szedł pod słońce, które prażyło niemiłosiernie w miejscach, gdzie drzewa nie dawały osłony.

Pomyślał, że Horoszko specjalnie wybrał tę trasę, żeby go załamać.

Była najbardziej forsowna z wszystkich prowadzących na Kudłoń, a w dodatku w dolnej części wiodła długo bezleśnymi polami i łąkami, gdzie upał po prostu go dobijał.

Kiedy zaś dotarł do lasu, ścieżka od razu nabrała stromizny i potzalewał mu oczy.

Prawdę mówiąc, wieczorem trochę przesadził z picciem.

Zresztą przesadzał z nim od wielu dni i teraz scottish leader parował z niego całą powierzchnią skóry.

Jednak rozmowa z Chemikiem była zbyt ważna, żeby teraz zrezygnować.

Wskazówka zawarta w SMS-ach musiała być naprawdę ważna.

Z jakiegoś powodu miał pewność, że w tej sprawie Niezgoda nie wpuszczała go w kanał.

Jeśli to oczywiście on przekazał wiadomość.

Ale kto inny mógłby to zrobić?

Na szczęście intuicja podpowiedziała mu bezbłędnie, żeby pomocy poszukać właśnie u Horoszki.

Chemik jakiś czas wcześniej zniknął z widoku tak skutecznie, że Bukowski nigdy nie szukałby go w Gorcach ani w ogóle w Polsce.

Prędzej zaszytego gdzieś w Górach Skalistych, z dala od ludzi i przeszłości, gdzie nikt by nie wiedział, jak wybitnym jest specjalistą.

Naprawdę nazywał się Kazimierz Wrona i był chemicznym geniuszem.

Za takiego przynajmniej uważanego kiedyś, jeszcze jako studenta AGH.

Bukowski pamiętał go dość dobrze z tamtych czasów.

Przez jakiś czas Kaziku Wronie było głośno.

Wymyślił rewelacyjnie lepszą dawną niemiecką metodę

otrzymywani benzyny z węgla.

Jakiś katalizator czy coś takiego, Bukowski specjalnie się na tym nie znał.

Stare patenty wygasły, Polska Ludowa mogła podobno na wynalazku zrobić wielki interes, rozwiązać problemy paliwowe na wiele lat.

Jednak nikt się tym nie zainteresował, nikt nie chciał zainwestować państwowych pieniędzy w myśl naukową Kazika Wrony.

Chemik w akcie rozpacz próbował nawet dopisać do patentu dwóch profesorów i wiceministra przemysłu chemicznego.

Na próżno.

Nie tylko nie został obsypany nagrodami, ale od tego.

wręcz zaczął się jego kłopotyna uczelni.

Bukowski znał szczegóły, bo bywali w tych samych knajpach, a Wrona, kiedy wypił, chodził od stolika do stolika i wszystkim opowiadało swoich nieszczęściach.

- Wiedziałem, że komuniści to durnie, ale nie sądziłem, że aż takie.

Nie wierzą, że w Polsce można wymyślić coś sensownego, a kupią każde zagraniczne gówno.

Hołota, pierdolone wieśniaki!

Niezaleczona rana jątrzyła, zaczął rozpowiadać, że zablokowanie jego wynalazku to sprawa Moskwy, żeby Polska nie mogła się uniezależnić od dostaw sowieckiej ropy.

Wreszcie zniknął, a za jakiś czas okazało się, że wybrał wolność.

Jak wielu jego kolegów z AGH, należał do studenckiego klubu wspinaczkowego i wyjechał całkiem legalnie na obóz w Alpy Austriackie.

Już stamtąd niewrócił.

Co jakiś czas w Krakowie pojawiały się na jego temat fantastyczne pogłoski.

A to, że sprzedał swój wynalazek Niemcom, zarobił miliony i mieszka w pałacu na Łazurowym Wybrzeżu.

A to, że został zlikwidowany przez wywiad sowiecki.

Wszystkie te plotki okazały się nieprawdziwe.

W roku 1990 wrócił z pieniędzmi, choć wcale nie tak dużymi, jak opowiadano.

Wystarczyło na kupnoczęści upadającej wytwórni soków owocowych pod Sandomierzem, gdzie uruchomił produkcję napojów gazowanych.

Interes wyglądał na niezły, choć żałował

nie mało ambitny.

Dawni koledzy dziwili się, gdzie podzielił się młodzieńcze marzenia Kazika o rewolucyjnych wynalazkach.

Dopiero po kilku latach okazało się, że wcale ich nie porzucił.

Mało tego, pilnie śledził, jaki produkt chemiczny aktualnie najlepiej rokuje na wygłodzonym polskim rynku.

Wyszło mu, że amfetamina.

Dotychczasowi producenci nie dość, że nie byli tak dobrymi fachowcami, to w dodatku przeżywali duże kłopoty surowcowe, ponieważ fenoloaceton został wpisany na listę chemikaliów objętych zakazem obrotu.

Równocześnie w wyzwolonym kraju z dnia nadziei przybywał dyskotek techno i popyt na wszelkiego rodzaju speedy rósł z siłą wodospadu.

Na rynku pojawiło się mnóstwo szarego niewiadomego pochodzenia, nikt już nie mógł być pewny, co bierze.

Wtedy Kazik Wrona po raz drugi pokazał swój geniusz.

Opracował własną, oryginalną metodę produkcji czystej amfetaminy z aspartamu, który jako najpopularniejszy słodzik był dostępny bez żadnych podejrzeń w dowolnych ilościach.

Zwłaszcza jeśli było się właścicielem wytwórni napojów gazowanych.

To jednak stało się powszechnie wiadome dopiero kilka lat później, kiedy Chemik trafił zakraty.

W cieniu skał na polanie pod szczytem Bukowskiego postanowił dłużej odpocząć.

Przy okazji doprowadził trochę do porządku zabłocone ubranie.

Kilka minut wcześniej, w lesie, rozpędzony quad zaskoczył go akurat przy wielkiej kałuży, rozlanej na całej szerokości płaskiego kawałka ściężki.

Bukowski słyszał goz daleka, ale sądził, że kierowca zwolni na widok pieszego.

Zapomniał, że chamstwo na czterokołowcach.

nie liczy się z niczym i znikim.

W ostatniej chwili nie miał już jak uskoczyć, mógł tylko rozplaszczyć się na drzewie.

W efekcie został ochlapany błotem od nogawek po resztki włosów.

Kiedy rycząca maszyna oddalała się lasem, czuł tylko chęć mordy, dopiero teraz zaczął się zastanawiać, czy to na pewno był przypadek.

-A cóżto, próbował się redaktor ochłodzić?

W ubraniu?

Młodszy inspektor Horoszko wyłonił się bezszelestnie zza skał.

Wrażenie idiotyzmu całej sytuacji jeszcze się potęgowało.

- Ty się bawisz w partyzantkę, a mnie przed chwilą mało co nie rozjechał jakiś buc na quadzie.

Gdzieś ty mnie w ogóle wysłał?

Co to zapodchody?

Bukowski tym razem zupełnie nie miał ochoty żartować, nieumiał pohamować rozdrażnienia.

Były policjant spoważniał.

- Spokojnie, wszystko pod kontrolą.

W nic się nie bawię.

To był mój człowiek.

- Twój człowiek?

- Bukowski zdenerwował się jeszcze bardziej.

-I ty mówisz, że się nie bawisz?

- Przeciwnie, jestem śmiertelnie poważny.

Śmiertelnie.

Od Lubomierza jesteś pod obserwacją.

Musiałem się upewnić, że nie ciągniesz za sobą ogona.

Po prostu musiałeś stawać na skraju kałuży.

- To barbarzyństwo!

- wybuchnął Bukowski.

-Jesteśmy w parku narodowym.

W tej kałuży widziałem kijanki.

To rezerwat płazów.

Horoszkó aż się odsunął, patrząc na niego badawczo, jakby sprawdzał, czy nie nastąpił nawrót choroby.

Pokiwał głową.

- Żabki?

Żabek ci szkoda?

Ale czyż żabka rzuconas z ręką moją z pociągiem, nadchodzącym w pędzie?

- po swoim przystosował do sytuacji wiersz Tetmajera.

- Pan poeta?

Pan poeta?

- odpowiedział Bukowski gryźliwie.

-I co właściwie chciałeś przez to powiedzieć?

Że może ja też jestem taką żabką, co?

14.

W tym samym czasie, o czym Bukowski miał się dowiedzieć dużo później, Dorota May czekała na Krystiana Koenigaw lobby hotelu Marriott, czując rosnące upokorzenie i gniew.

Tęgo się po nim nie spodziewała.

Niezaprosił jej na lunch, nawet na kawę, choćby w swoim biurze.

Po długich naleganiach umówił się z nią w biegu, w przerwie między innymi spotkaniami.

Spóźniał się już pół godziny.

May w ciągu ostatniego roku zdążyła odwyknąć od takiego traktowania.

Wreszcie Koenig wyłonił się z windy, odprawił gestem człowieka z ochrony i usiadł na fotelu obok May.

Nawet się nie przywitał, ograniczył się do skinięcia głową.

- Mamy pięć minut - powiedział.

- Nigdy do tej pory mnie tak nie potraktowałeś - niewytrzymała.

- Nigdy wcześniej nie powiadałaś, że moja córka jest głupią gówniarą i nie nadaje się na naczelną.

May zeszywniała.

- Słuchaj, nie będę się przed tobą tłumaczyć, ale nie musisz wierzyć we wszystko, co ci doniosą życzliwi.

Znasz mnie, powinieneś wiedzieć, że ja takich rzeczy nie opowiadam o nikim.

- Być może - rzucił z roztargnieniem.

- Ale tak myślisz, prawda?

To wystarczy.

- Od kiedy to czytasz w moich myślach?

- Wystarczy, że w jednej książce przeczytałem: Po czynach ich poznać.

Jak tylko się dowiedziałaś, że Klaudia dostała "Feminę", powinnaś była zadzwonić i zaoferować pomoc.

Niezrobiłaś tego.

- Miałam pierwsza dzwonić i się napraszać?

- Nie napraszać, tylko zgłosić gotowość.

Ale tobie się zdawało, że to ty powinnaś zostać naczelną.

Że to my ciebie będziemy prosić, żebyś się łaskawie zgodziła.

Nierozumiem, skąd takie podejście?

- Wcale się nie pchałam.

Ale kwalifikacje mam.

- Bardzo wątpię.

Takie stanowiskowymaga kogoś,kogo ludzie słuchają.

Nie tylko podwładni, bo to niesztuka.

May zadała sobie w duchu złośliwe pytanie,kto będzie słuchał takiego zera, jak młoda Koenig.

Ale głośno spytała tylko:

- A kto mnie nie słucha?

- Nawet ten Bukowski.

Choć tak się przechwalałaś.

- Bukowski nie jest groźny - zachnęła się.

- Jest bardzo groźny- powiedział Koenig.

- Nie ma nicdo stracenia i bardzo się przejął śmiercią Rity.

- A ty nie?

- Jateż, ale z innych powodów.

A, właśnie.

Skoro już mówimy o Ricie, to przecież ty mi ją podsunęłaś, prawda?

- Podsunęłam?

Jak możesz.

- No, no!

Nie udawaj świętej, May.

Przemyślałemostatnio wiele rzeczy.

Przypomniałem sobie dużo szczegółów z przeszłości, na które wcześniej nie zwracałem uwagi, a szkoda.

O tobie też dużo myślałem, May.

- Nie musisz szukać wymówek - powiedziała.

- Nie oczekiwałam od ciebie tłumaczeń.

- Ja miałbym się tłumaczyć?

Przed tobą?

- Ostentacyjnie spojrzął na zegarek.

-No, pięć minut minęło.

Tematy też się chyba skończyły.

Na odchodnym skinął jej głową.

Jego ochroniarz wyłonił się nie wiadomo skąd.

Poczuła się skopana.

Podeszła do baru w lobby i zamówiła cuba libre.

Potem zmieniła zdanie i poprosiła o wódkę.

Przyjechała tu tak sówką, więc mogła sobie pozwolić na niejedną.

Po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że Bukowski może mieć rację, że w przeszłości Koeniga naprawdę kryje się coś, czego wcześniej nawet nie podejrzewała.

15.

Bukowski domyślił się Kazika Wrony w siwobrodym starcu tylko dlatego, że właśnie czegoś takiego się spodziewał.

Maskarady.

Czegoś w podobnym stylu, jak partyzanckie podchody, którymi Horoszko o mało co nie przyprawił go o zawał.

Gdyby spotkał Wronę na ulicy, w tramwaju, w sklepie, nigdy by nie pomyślał, że tak może teraz wyglądać Chemik.

Nawet gdyby go szukał, spodziewałby się kogoś dużo młodszego.

- Poznałeś mnie?

- spytał Wrona z nutką zawodu.

- Rzucasz się w oczy z daleka.

Może gdyby był grudzień, zniknąłbyś w tłumie innych świętych Mikołajów - Bukowski nie odmówił sobie złośliwości.

- Ale w środku lata?

- On się drażni - powiedział Horoszko.

- To bardzo dobry kamuflaż.

Do tej pory się sprawdza.

Wrona jednak sprawiał wrażenie naprawdę zaniepokojonego.

Bukowski sklął sam siebie w duchu.

Nie powinien zrażać swoich informatorów od razu na wejściu.

- Żartowałem - odezwał się pojednawczo.

- Przecież wiedziałem, kogo się spodziewać.

Inaczej w życiu bym się nie domyślił.

Chemik kiwnął głową, jakby chciał dać do zrozumienia, że wyjaśnienie go zadowala.

- To dobrze - powiedział poważnie.

- Wkońcu itak mnie znajdą, ale przyjemnie byłoby wcześniej choć trochę nacieszyć się wolnością.

- Ukrywasz się przed policją?

- zdziwił się nieostrożnie Bukowski.

- Przecież odsiedziałeś swoje.

- Przed policją?

- Wrona spojrzał na niego z jawnym lekceważeniem.

- I ty podobno jesteś reporterem śledczym?

- Nie wierz w żadne dziennikarstwo śledcze.

- Bukowski wzruszył ramionami.

- To się tylko tak ładnie nazywa.

Chemik spojrzał na niego zaskoczony.

- Godna podziwuszczerłość, teraz się już tego niespotyka.

Więc pracujesz dla służb?

- Jeśli tak myślisz, to dlaczego się z zemną spotkałeś?

Kazik Wronauśmiechnął się w głębi zarostu.

- Czasem chce się spotkać kogoś, kto przypomni dawneszczęśliwe lata, kiedy byliśmy piękni i czarnowłosi.

A pozatym.

Może czas dać szansę prawdzie?

Do tej pory byłem raczej zdania, że lepiej pozwolić śpiącym psom spać, jak mawiał kto?

Stary Szekspir, a może Jack London?

Nie wiem, nieważne.

Niestety, utonięcie tego biednego kopciuszka budzi podejrzenie, że psy tak nie śpią.

- Podejrzewasz.

- A ty nie?

To dlaczego chciałeś rozmawiać właśnie ze mną?

Bukowski przemilczał, że to nie był jego pomysł, tylko Jaśka Niezgody, gangstera.

Chemik wbił w niego spojrzenie zmęczonych i przekrwionych, ale uważnych oczu.

- Tylko jeden warunek.

Niczego nie notujesz, niemówiąc już o nagrywaniu.

- Możesz mnie sprawdzić.

- Sam się musisz sprawdzać.

Chcę, żebyś pamiętał o jednym.

Jeśli mnie wydasz albo coś schrzaniysz, to po mnie.

Wtedy mi nawet siwizna na jajach nie pomoże, bo mi je urzną w pierwszej kolejności, razem włosami.

Głowę dopiero później.

Bukowski przyłapał badawcze spojrzenie Horoszki.

- Widzisz, Buko?

- odezwał się był policjant.

- Są jeszcze ludzie, którzy ci ufają.

Niezmarnuj tego.

Stary szafas na skraju łąki dawał trochę cienia i Bukowski dochodził pomału do siebie.

Horoszek wybrała rozmowę takimiejsce, żeby mieć pod obserwacją całą polanę, a w razie czego móc szybko zniknąć w lesie za szafasem.

Bukowski nawet nie spytał, czy ktoś nie mógłby ich podejść właśnie przez las.

W zaroślach na pewno siedzieli ludzie młodszego inspektora.

Towzajemne badanie się zajęło im sporo czasu.

Wreszcie Chemik zaczął mówić na temat.

- O akcji "Almanzor" chyba słyszałeś?

Bukowski nie miał pojęcia, o co chodzi.

- O jakiej akcji?

- Naszych służb na terytorium wrogich ideowopaństw kapitalistycznych: Niemiec, Francji, Austrii, może także Włoch i Holandii, tego nie jestem pewny.

Kryptonim "Almanzor".

- Tak poetycko?

Słyszałem tylko o akcji "Złom", ten kryptonim bardziej mi pasuje do naszych ówczesnych służb.

Bukowski wcale nie był zadowolony, że może się pochwalić tylko znajomością sprawy, która od dawna była już tajemnicą.

Zmontowana przez wywiad akcja "Złom" polegała na organizowaniu zwykłych bandyckich napadów w krajach Zachodu i finansowaniu z łupów działalności operacyjnej.

Ale o tej drugiej nikto tej pory nawet się nie zająknął.

Przynajmniej on się niczym takim nie spotkał.

- Mylisz się - uśmiechnął się Chemik.

- W służbach była hołota, ale była też elita.

"Almanzor" to była akcja elity.

- To znaczy?

Kazik Wrona uśmiechał się teraz niemal figlarnie.

Wstał, wyprostował się, wyciągnął teatralnie ramie i wyrecytował:

- Zgadnijcie, czym ja posłem?

- zawiesił głos, a po chwili dokończył: - Jam was oszukał, wracam z Grenady.

Ja wam zarazę przyniosłem.

- Nieśliście im komunizm?

- spytał zgryźliwie Bukowski.

- Z marnym rezultatem.

- Coś ty.

W latach osiemdziesiątych popyt na tentowar już się skończył, przynajmniej w Europie.

"Almanzor" bazował na znacznie bardziej naturalnych ludzkich potrzebach.

Był produkt, na który pojawiło się akurat niesamowite ssanie.

Zgadujesz już jaki?

Bukowskiego dopiero teraz olśniło.

- Amfa?

- No, nareszcie zaczynasz prawidłowo kojarzyć.

Plan był taki, żeby mieć źródło finansowania tajnych operacji, bezpieczniejsze niż zwykły bandytyzm, a przy okazji mieć pieczęć strategiczną.

Wpędzić kapitalistyczną młodzież w zgubny nałóg.

- Mnie się zdawało, że ona już dawno była wpędzona.

Nie czytałeś "Dzieci zdworca ZOO"?

- A kogo obchodzą zwykłe ćpuny?

Nam chodziło o dzieci władców zachodniego świata.

Hera nie każdego ciągnie, za duży strach.

Za to amfa, ekstazka niekojarzą się z rynsztokiem, tylko z fajną zabawą.

- Powinienem się domyślić, że nieprzypadkowo po powrocie zostałem najlepszym specjalistą w Polsce.

Podszkoliłeś się w Rajchu.

Technologia była z importu?

- Nie obrażaj mnie.

Oni robili wtedy szajs, nietowar.

Strach było brać.

To ja nauczyłem helmutów chemii organicznej.

Pokazałem im, jak można w szopie wyprodukować towar najwyższej jakości.

Jak spróbowali, poprostuszczeni im opadły.

Potem wszyscy chcieli tylko u nas kupować.

- Konkurencja się nie burzyła?

- Oczywiście, że się burzyła.

Ale to już było zmartwienie innego wydziału.

- Który urządził konkurencji drugą Noc Długich Noży?

- Mówiłem już, nie moja działka.

Ja odpowiadałem za to, żeby produkt był dobry.

I był.

Wątpisz w to?

- Ani trochę.

Jak tylko uciekłeś, wszyscy byli pewni, że zrobisz na Zachodzie karierę.

Tylko zdawało mi się, że dziedziną, w której chciałeś zabłysnąć, miały być paliwa syntetyczne?

Wrona wyraźnie był zadowolony z tej uwagi.

Ale jego odpowiedź mimo wszystko Bukowskiego zdumiała.

- Miałem sprzedać obcym wynalazek, który był potrzebny Polsce?

Tak pojmujesz obowiązek wobec ojczyzny?

- Ojczyzna jakoś nadal nie korzysta z twojego wynalazku.

A przecież kiedy wróciłeś, komuny już nie było.

Nic nie stało naprzeshkodzie, żebyś zafundowałkochanemu krajowi ten prezent.

I nawet dobrze na tym zarobił.

W każdym razie lepiej niż na amfie, jeśli wziąćpod uwagę, jak się to dla ciebie skończyło.

- Tak myślisz?

Wyobraź sobie, że mniesię teżtakzdawało.

Byłem naiwny.

- Panowie, odbiegamy od tematu - wtrącił się Horoszko, rzucając Bukowskiemu ostrzegawcze spojrzenie.

-Wcale nie- zaprotestował niespodziewanie Chemik.

- To jest cały czas ten sam temat.

Bo to gównoprawda, że w tej nowej, niby wolnej Polsce mogłem coś więcejzwojować.

Próbowałem.

- I co?

- spytał Bukowski.

- Właśniemówię, że gównoprawda.

Jak blokowali wcześniej, takblokująnadal.

- Kto tym razem?

Żydowscybankierzy?

- Masz mnie za idiotę?

Durnie, Buko, durnie.

Durnieićwoki.

Wieczne Polaczki.

Te, co idą, krzycząc Polska, Polska, a równocześnie gardzą wszystkim, co polskie.

Bukowski od nowa poczuł się zmęczony.

- Za dużo dziś tej poezji, jak na mój prosty umysł - westchnął.

- Właśnie, wracajmy lepiej do konkretów - ponowił swój apel Horoszko.

- Czas ucieka.

- Od początku czekam na konkrety - powiedział Bukowski.

- Na razie wiem tylko, że Kazik w Rajchu, zamiast się sprzedać Niemcom, produkował amfę dla naszych służb.

Ale co dalej?

- Gdybyś nie wtrącał ciągle głupich uwag, tobyś już wiedział.

Towar trzeba było później rozprowadzić, prawda?

- Domyślam się.

- No więc szefem dystrybucji na Francję był znany panom Jan Niezgoda, ksywa Le Polonais, po naszymu Polonez.

Natomiast za rynek niemiecki odpowiadał mój były kolega z AGH, Krzysztof Konik.

To chciałeś wiedzieć?

Przez kilkakolejnych minut Wrona rozwijał temat, opisując organizację siatki i szczegóły akcji "Almanzor".

Bukowski, z początku podniecony, później słuchał coraz mniej uważnie.

Trochę z zmęczenia, ale bardziej z bezradności.

Wreszcie spytał, przerywając Chemikowi:

- Ale jak ja to mogę udowodnić?

- Nie możesz.

- Nie mogę udowodnić, nie mogę się na ciebie powołać.

Więc na co mi się to przyda?

- Zaryzykuj.

Ja ryzykuję, spotykając się z tobą.

Zróbto samo.

- Wytoczy mi proces i w sądzie rozniesie mniena strzępy.
- Konik nie pójdzie dosądu.
- Bo kto mu przeszkodzi?
- Jeszcze niewiesz wszystkiego.
- To gadaj wreszcie.
- Znasz się trochę na chemii?
- Skończyłem to samo technikum chemiczne przy Krupniczej, co ty.

Nie pamiętasz?

- A prawda.

Ale to jeszcze nie znaczy, że wiesz, co to jest PMA?

- Metoksyamfetamina?

Gównno, które zabija?

- Fakt.

Jak pomyliszże zwykłą amfą, możesz łatwo dlecieć na zawsze.

Wiosną osiemdziesiątego dziewiątego kazali mi przestawić produkcję.

Polecenie przekazał mi Konik, jak zwykle zresztą.

- Czy ja dobrze rozumiem?

Kazali ci produkować PMA zamiast amfetaminy?

- Dokładnie.

- Ale po co?

Przecież na ten syf prawie nie ma zbytu.

- Bardzo inteligentnie.

Też od razu zadałem sobie pytanie.

Odpowiedź mogła być tylko jedna.

Chciałbym podmienić towar.

Bukowski pokręcił głową.

To byłoby niewiarygodne.

- Atak chemiczny?

W tak wymyślny sposób?

- Powiedz raczej: genialny.

Uderzenie nie byłoby przypadkowe.

Nasze produkty nie były tanie, więc nie kupowała ich hołota, tylko wybrańcy.

Bogaci gówniarze przede wszystkim, ale także biznesmeni, menedżerowie, młodzi naukowcy, architekci, lekarze.

- Policjanci - uśmiechnął się Horoszko.

- Jasne.

Wszyscy, którzy się chcieli bezpiecznie nakręcić.

Przez dwa lata wyrobiliśmy sobie markę wśród dilerów, którzy rozprawdzali towar w wyższych sferach.

Byliśmy gwarantem jakości lepszym niż BMW.

I teraz sobie wyobraź, że pewnego dnia rzucamy na rynek podmienioną partię.

Masakra.

Oczywiście, nie wszystkichby od razu zabiło.

Ale policzyłem sobie, że biorąc pod uwagę wielkość naszej produkcji, w samym Rajchu mogłoby być kilkaset ofiar.

Jak myślisz, wystarczyłoby, żeby zdestabilizować nawet duże państwo?

Następna byłaby Francja.

Bukowski zastanawiał się gorączkowo, czy będzie mógł napisać coś takiego.

I jak to wywoła skutki.

- Co zrobiłeś?

- Odmówiłem oczywiście.

Nawet generał Jaruzelski nauczał, że są granice, których przekraczać nie wolno - zaśmiał się nerwowo.

- Pozwolili ci tak po prostu odmówić?

Bukowski czuł, że nie powinien w stu procentach wierzyć słowom Chemika.

A w ilu?

- Prawdę mówiąc, nie pytałem o zgodę - odpowiedział Wrona.

- Po prostu zniknąłem.

- I twoi mocodawcy się z tym pogodzili?

- Nie pogodzili się.

Szukali mnie, ale nie znaleźli.

Produkcję kazali uruchomić Konikowi.

Też kiedyś liznął chemii, trochę ja go nauczyłem.

O ile wiem, wyprodukował pewną ilość tego szajsu.

Na szczęście czerwoni właśnie przetrzynęli czerwcowe wybory.

Komuna się w Polsce skończyła.

Akcję "Almanzor" odwołano.

- Kto odwołał?

- Nie mam pojęcia.

Myślę, że ten, kto zdecydował o jej rozpoczęciu.

Na ten temat na pewno więcej wie Konik.

Może jego zapytaj?

Szedł zamysłony leśną drogą, ze wzrokiem wbitym w ziemię, dręczony przez niewesołe refleksje.

Po raz nie wiadomo który powtarzał sobie, że już się do tego nie nadaje.

Zaduzo wątpliwości, zbyt wiele niesmaku.

I co to pomoże Ricie?

W ogóle komukolwiek?

Warkot quada za sobą usłyszał z daleka, ale nawet się nie obejrzał.

Drogabiegająca wzdłuż potoku była na tym odcinku szeroka i równa, bez kałuż i wybojów, kolizja tym razem mu nie groziła.

Chyba że.

Pomyślało tymza późno.

Kiedy spojrzał za siebie, trzy maszyny były zbyt blisko.

Nie mógł już zmienić trasy marszu tak, żeby nie wyglądało to na ucieczkę.

Quady jechały całą szerokością drogi, ich kierowcy dotykali się łokciami.

W kaskach zasłaniających twarze, pokryci warstwą błota, wyglądali jak roboty z filmu.

Czterokołowce nie poruszały się zbyt szybko, jakby wcale nie mieli zamiaru go zaskoczyć.

Jakby chcieli, żeby miał czas dokładnie ocenić sytuację jeszcze coś sobie przemyśleć.

Nie miał gdzie się usunąć.

Szedł prawym skrajem traktu, który w stronę potoku opadał kilkumetrową, niemal pionową skarpią.

W ostatniej chwili postanowił przebiec przed quadami na lewą stronę drogi, gdzie wznosił się porośnięty lasem stok.

Nie pozwolili mu uciec między drzewa.

Czterokołowiec z lewej strony przyspieszył, zajeżdżając mu drogę.

Równocześnie ten w środku przyspieszył także, ale trochę mniej, tak że Bukowski po chwili miał odcięta drogę ucieczki we wszystkich kierunkach oprócz jaru strumienia.

Spychali go w tę stronę coraz bardziej.

Wreszcie nie pozostało munic innego.

Skoczył ze skarpy, uważając tylko, żeby nie polecieć głową naprzód wprost na kamienie w łożysku potoku.

Przeszorował plecami po skarpię i wpadł do wody.

Nie była głęboka, ale nie utrzymał równowagi, padł na czworaki, mocząc ubranie.

Kilka minut później był z powrotem na brzegu.

Poquadach nie pozostał już nawet zapach spalin, jakbyich nigdy nie było.

Nic mu się nie stało.

Jeśli nie liczyć.

dojmującego uczucia upokorzenia.

Pomyślał, że powinien stanąć na drodze i czekać do nich, nawet ryzykując, że go rozjadą.

Teraz to wiedział.

Jego telefon wciąż działał.

Wystukał numer Horoszki.

- Co ty sobie, kurwa, wyobrażasz?

Taksję abawiatwoja ochrona?

Były policjant wydawał się wyraźnie zbity z tropu.

- Uspokój się.

Ja swoich dawno zdjąłem.

Jesteśmy w drodze do Krakowa.

- To co to było?

- Pewnie jakiś idioci zrobili ci głupi kawał.

Wyluzuj.

Nie potrafił wyluzować.

Niczego już nie był pewny.

Niczego.

Chciał tylko jak najszybciej skończyć to, czego się podjął, i odzyskać spokój.

Przynajmniej na jakiś czas.

16.

Kolejna wizyta u Mrocza zaczęła się o wiele bardziej obiecująco niż poprzednia.

- No, jesteś nareszcie -przywitał goniecierpliwiegospodarz.

- Już zaczynałem podejrzewać, że się wycofałeś.

- Nibydlaczego?

- zdziwił się Bukowski.

- Chodzą słuchy, że się zrobiłeś cykor.

Co, prawdęmówiąc, po tym, co przeszedłeś, nie byłoby dziwne.

Bukowski był niemile zaskoczony.

Tylko Mroczek tak go oceniał czy była to opinia, którakrażyła pocałymśrodoowisku?

Wszystko jedno, teraz nie należało się rozpraszać.

Nie mógłpopęlnić błędu.

Na razie Mroczekbyłmu niezbędnym.

Tak samojak Jabłońska.

Musiał zdobyćto, po co przyszedł.

Obojętnie, co później z tym zrobi.

Rozgrywka wymagała perfekcji.

Gospodarz, trochę już wstawiony, ale bardziej podniecony obietnicą zobaczenia swego nazwiska znowuw druku, z początku nawet nie bardzo upominał się gwarancje, których się tak domagał poprzednio.

Bukowski nie popełnił drugi raztego samego błędu, pamiętał, że musi się bardzo pilnować, by nie upić się szybciejniż gospodarz.

Cały czas miał sytuację podkontrolą, obserwował Mroczka uważnie.

Widział, jak dawny asdziennikarstwa śledczego łapie przynętę.

Znów była tropie i teraz tylko to się liczyło.

Nieomylnieświadczyły o tym jegochorobliwie błyszczące oczy, kiedyprzebiegał wzrokiem fragmenty, które Bukowski napisałna podstawie rozmowy z Chemikiem.

- Domyślałem się czegoś takiego, dawno się domyślałem - mamrotał.

- Tylko Wrona, menda jedna, niechciałże mną gadać.

Wreszcie puścił farbę.

Dalej cięnie lubię, Bukowski, ale w tejsprawie jestem pod wrażeniem.

Jak go do tego nakłoniłeś?

- O czym ty mówisz?

- spytał Bukowski.

-Nie rozmawiałem z żadnym Wroną.

- Jasne.

- Mroczek zaśmiał się swoim kaszlącymśmiechem.

-Duch Święty cię oświecił.

- To teraz typokaż, co masz - zaryzykował Bukowski.

Wodpowiedzi Mroczekw milczeniu wyciągnął rękę.

- O co chodzi?

-Umowana piśmie.

Myślałeś, że zapomnę?

Bukowski od początku wiedział, że ta chwila musinadejść.

Był przygotowany.

Jednak mimo że bardzostarał sięzachować luz, nerwy puszczały.

A przecieźnie mógł spieprzyć.

Nie mógł.

- Pomału, nie śpiesz się tak - powiedział głośniejbardziej swobodnie, niż zamierzał.

- Jolka Hitler teżjest cwana,znasz ją.

Nie będzie kupować kota w worku,niczego nie podpisze w ciemno.

Przez twarzMroczka przebiegł grymas złości.

- To znaczy, że co?

Niemasz umowy?

- Mam, oczywiście, że mam.

To znaczy, obiecaną.

- Sram na wasze obiecanki.

Mówiłem wyraźnie, że muszę mieć wszystko czarno na białym albo won.

- Spokojnie, po kolei.

Zróbmy tak: Rzucę okiem nato, conapisałeś, zadzwonię do Jabłońskiej, że wszystko OK, a ona przyśle umowę przez Internet.

- Chcesz mnie sprawdzać, Bukowski?

Ty?

- Nie ja.

Ona.

Przecież ją znasz, musi postawić na swoim.

Mroczek, bądź rozsądny, chyba teraz nie zaprzepaszczysz wszystkiego, bo się obrazisz nadurną babę.

Chyba ci zależy, tak jak mnie, żeby to się ukazało?

Wyobrażasz sobie, jak będzie huk?

Wszyscy będą cię cytować.

"Wyborka", "Rzepa", niebieski "Dziennik", telewizje, radio, wszyscy.

Bukowski wiedział, że do wygłodzonego długim brakiem publikacji Mrocza taki argument musi trafić.

Gospodarz chwilę przygryzał wargi, coś sobie środkiem przetrawiając, potem chwycił za myszkę komputera.

- Dobra, rzucić okiem ci pozwolę.

Rzucić okiem, rozumiemy się?

Jesteś bystry, zorientujesz się, że nie blefowałem.

Wyświetlił na ekranie fragment tekstu.

Bukowskiemu wystarczyło jedno spojrzenie.

Mroczek rzeczywiście wiedział.

Może nie wszystko, ale wystarczająco dużo, aby się porządnie zatrzęśło.

"Krzysztof Koenig od lat nieodmiennie powtarza, że swoje pierwsze większe pieniądze przywiózł z Niemiec.

Ani słowem jednak nie wspomina, skąd się one wzięły.

Z handlu używanymi samochodami?

Wolne żarty.

Z amfetaminy?

To już prędzej, ale też nie do końca.

Nie zapominajmy, że ówczesny Krzysiek Konik był tylko szeregowym członkiem gangu kontrolowanego przez polski wywiad.

Może i kręcił coś na boku, ale ile mógł w sumie ukręcić, a zwłaszcza wyprać?

Nie, prawdziwego źródła bogactwa naszego króla biznesu trzeba szukać gdzie indziej.

Gdzie?

Zastanówmy się.

To bardzo charakterystyczne, że Koenig starannie zaciera ślady swego pierwszego małżeństwa.

A już w ogóle milczy na temat tego, kim był jego pierwszy teść.

Tymczasem Bolesław Garberek to postać bardzo interesująca.

Mało kto wie, że ten właściciel niewielkiej polsko-niemieckiej firmy chemicznej, produkującej popularny w swoim czasie płyn do naczyń Bolek, to wieloletni współpracownik wywiadu.

Zwerbował go jeszcze w latach 70.

ubiegłego wieku starszy kolega z podwórka jednego z biednych familoków w Rudzie Śląskiej, generał Roman Chudoba, którego prawdziwe nazwisko brzmi.

Dalsza część tekstu była niewidoczna.

Mroczek kliknął, zamykając plik.

- I co, niewierny Tomaszu?

Uwierzyłeś? - spytał.

Bukowski przełknął ślinę, kiwnął głową.

On też czułrosnące podniecenie.

Naprawdę uwierzył.

Wyjął z kieszeni telefon.

- No, cotam?

- głos Jabłońskiej nie był przyjazny.

- Słuchaj, musisz to kupić.

Rewela.

- Starał się, żebyjego głos brzmiał maksymalniepewnie.

- Konkrety, Bukowski - odpowiedziałasucho.

-Podam ci tylko dwa nazwiska.

Garbarek.

Chudoba.

Wystarczy?

Więcej nie mogę przez telefon.

- Oddzwonię.

Wyłączyła się.

Po kwadransie Bukowskinie wytrzymał i zadzwoniłsam.

- Czekamy - odezwał się niecierpliwie.

-Na co?

- Nie wygłupiaj się.

Dobrze wiesz na co.

- Ty chyba jesteś chory, Bukowski.

Rzucasz dwa słowai myślisz, że kupię ten kit?

Przecieżpowinien się tego spodziewać.

Taka właśnie była Jolka Hitler.

W dodatku popełnił ten głupi błąd, że telefonował przy Mroczku.

Niecierpliwość go zaślepiła.

Wcale nie kontrolował sytuacji, tak mu się tylko naiwnie zdawało.

Był do dupy.

Uświadomił to sobie z całą jaskrawością.

Tym bardziej że widział, jak rysy gospodarza tężeją.

Mógł już tylko próbować uratować twarz.

- Nietakabyła umowa - rzucił ostro do telefonu.

- Jaka umowa?

- usłyszał w odpowiedzi.

- Nie zawierałam z tobą żadnej umowy.

Chyba nie sądziłeś, Bukowski, że możesz mi dyktować warunki.

A tym bardziej ten degenerat Mroczek.

A więc nadeszła nieunikniona od początku katastrofa.

Jak mógł się łudzić, że przechytry wszystkich?

Wiedział, że Hitler dotrzymuje obietnic tylko wtedy, kiedy jej wygodnie.

Jednak tym razem było to prawdopodobnie coś więcej niż niesłowność.

W jej głosie dźwięczało zbyt duże zdenerwowanie.

Sytuacja, to znaczy jej sytuacja, tego nie usprawiedliwiała.

Chyba że było jeszcze coś, o czym niewiedział.

Teraz miał głowy, by się nad tym zastanawiać.

Wszystko się waliło.

Jabłońska krzyczała do telefonu tak głośno, jakby specjalnie chciała, żeby Mroczek usłyszał.

I to się jej udało, przynajmniej część jej słów dotarła do jego uszu.

Zbladł, a jego zaciśnięte wargi aż zsiniały.

- Oszukałeś mnie, skurwysynu! - wysyczał.

- Słuchaj, to nietak - zaczął zaprzeczać Bukowski.

-To ona oszukała nasobu.

Czuł, że w oczach Mrocza pograża się w ten sposób jeszcze bardziej.

Gospodarz podniósł się z za stołu i choć miał pewne trudności z utrzymaniem równowagi, zbliżał się, przytrzymując się blatu.

Bukowski na wszelki wypadek także wstał i cofnął się o krok.

- Nie denerwuj się, Mroczek, to naprawdę nie moja wina - powiedział.

- Wszystko da się jeszcze naprawić.

Zaufaj mi.

Daj mi swój tekst.

Znajdę inne pismo, którego wydrukuję.

Lepsze niż "Przyszłość".

Mroczek nie uwierzył.

Oczywiście nie mógł uwierzyć, Bukowski nie miał co do tego złudzeń.

Był to z jego strony akt rozpacz, że by nie poddać się bez walki.

- Tobie zaufać?

- syczał Mroczek.

-Tobie, mendo?

Prędzej bym wściekłemu psu zaufał niż tobie.

Wypierdalaj z mojego domu.

Zatoczył się, ruszył na Bukowskiego z wyciągniętymi rękami.

W oczach miał żądzę mordu.

Bukowski zasłonił się odruchowo przed szaleńcem.

Ten nie rezygnował.

Bukowski poczuł wpijające musię w szyję paznokcie.

Wezbrał w nim gniew.

Dlaczego nawet takie zero jak Mroczek, jest przekonane, że może podnieść na niego rękę?

Obiema pięściami uderzył pijaka w pierś.

Właściwie tylko mocniej go odepchnął, aleskutek był piorunujący.

Mroczek zamachał ramionami i padł na wznak, zagarniając po drodze krzesło, przezco hałas towarzyszący upadkowi był podwójny.

W tej samej sekundzie Bukowskiem przysłała do głowy obłąkana myśl, żeby wykorzystać sposobność, dorwać się do komputera i skopiować plik, zanim jego właściciel się pozbiera.

Zaraz jednak porzucił ten pomysł, zdał sobie sprawę, że to niewykonalne.

Musiałby chyba zabić Mrocza.

Nie czekał dłużej.

Odwrócił się i wyszedł, cicho zatraskując zasobą drzwi.

Ostatni tego dnia ekspres do Warszawy już odjechał, ale myśl o pozostaniu w Krakowie była dla Bukowskiego nieznośna.

Wsiadł w nocny pociąg, który wlokł się przez Kielce i Radom ponad pięć godzin.

Obudził się w swoim warszawskim mieszkaniu jeszcze przed świtem.

Zdarzało mu się to rzadko, prawie nigdy.

Tylko wtedy, kiedy w nadchodzącym dniu miało się wydarzyć coś złego.

Sprawdziło mu się to już kilka razy.

Wiedział, co przeszkadzało mu spać.

To złe już się przecież wydarzyło.

Poprzedniego dnia nie załatwił sprawy z Mroczką.

Nawet takiego degenerata nie potrafił przechytryć, wykołegować, zrobić w ciula czy jak to jeszcze nazwać.

Chyba naprawdę nie miał już w tym fachu czego szukać.

Zawiódł nie tylko siebie.

Od razu na wejściu okazał się nieskuteczny w osłanianiu małej Koenig.

Jeśli nawet tak proste sprawy nie umiał ułatwić, jak będzie się nią opiekował?

A zaczął się już do tej myśli coraz mocniej przywiązywać.

Wiedział, że mimo zmęczenia już nie zaśnie.

Wciąż rozpamiętywał swoją porażkę, nie mógł się od tych myśli uwolnić.

Jeszcze w pociągu był w o wiele lepszym nastroju.

Wściekłość i adrenalina pozwalała przezwyciężyć przygnębienie.

Już właściwie uwierzył, że poradzi sobie bez Mrocza, sam dotrze do informacji o Garbarku i Chudobie.

Teraz, o świcie, przyszło otrzeźwienie.

Nie będzie to dla niego łatwe.

Prawdopodobnie w ogóle niemożliwe.

Źródła, z których kilka lat wcześniej korzystał Mroczek, dla Bukowskiego były zapewne nieosiągalne.

Być może w ogóle już nie istniały.

Dowody zniszczono, świadkowie nie żyli albo wystarczająco ich nastraszo, żeby milczeli do końca życia.

Może powinien jeszcze raz spróbować z Mroczkiem?

Tylko jak go przekona?

Włączył radio, żeby poranna muzyka przyniosła choć trochę ukojenia.

Jednak wszystkie stacje nadawały akurat pierwsze poranne serwisy informacyjne.

Nie było rady, postanowił przeczekać.

I wtedy usłyszał:

"W Krakowie zmarł tragicznie dziennikarz Marian Mroczek.

W pierwszej chwili pomyślał głupio: To musi być sen.

Choć przecież wiedział doskonale, że to nie żaden sen.

"Przed kilku laty był on znany jakowybijający się reporter śledczy, jednak od pewnego czasu w ogóle nie publikował.

Jak poinformowała podkomisarz Justyna Florczak z biura prasowego krakowskiej policji, w nocy dziennikarz wypadł z balkonu swego mieszkani na siódmym piętrze jednego z bloków w Nowej Hucie.

Ciało zostało znalezione dopiero nad ranem.

Florczak dodała, że trwają intensywne czynności sprawdzające, czy w zdarzeniu mogły brać udział osoby trzecie".

Bukowski już niemyślał, żeśni.

Był bliski pewności, że nastąpił nawrót choroby.

To musiałomu się uroić.

Przecież on to wymyślił.

W opowiadaniu ukazał swemu Mruczkowi wypaść z balkonu.

Zrobił to właściwie dla żartu.

Samobójstwo tropiciela spisków to miała być fikcja!

Prawdę mówiąc, nawet lekka parodia.

Zerwał się, skoczył do radia, podkreślił głośność.

Ale spikerka mówiła o czymś zupełnie innym.

Tak, to musię uroiło.

Może naprawdę akurat na chwilę zasnął.

Telefon zadzwonił natarczywie już któryś raz.

Na wyświetlaczu nie pojawiał się żaden numer.

Wreszcie Bukowski nie wytrzymał odebrał.

Ktoś po tamtej stronie zapytał:

- No i co, pisarczyku?

Jak się teraz wydaje, jest Układczy go nie ma?

Wystarczyły trzy dni, aby Bukowski nabrał przekonania, że już wie, co mogli odczuwać ludzie, którzy musieli miesiącami ukrywać się za szafą.

Albo w jakiejś wilgotnej dziurze w lesie.

Choć on nie ukrywał się ani za szafą, ani w lesie, w ogóle się nie ukrywał.

Nie miał gdzie.

A nawet gdyby miał, zabrakłoby mu determinacji.

Przed gośćmi, którzy wyrzucili Mroczka z balkonu, nie było ucieczki.

154

Dorota miała rację.

Dlaczego jej nie posłuchał?

Znak wydawał się aż za bardzo wyraźny.

Jaki był głupi, kiedy sWemufikcyjnemuMruczkowi w opowiadaniu z antologii "Trupy polskie" kazał popełnić samobójstwo z rozpaczy.

Jaki był naiwny, przedstawiając dziennikarza jako śmiesznego donkiszota, uganianiającego się za nieistniejącym Układem.

Jaki ślepy.

Mroczek nie popełnił samobójstwa.

Teraz Bukowski miał najlepszy dowód, że Układ istnieje i masię dobrze.

Nie mógł dłużej niewierzyć w jego oczy, które wszystkowi dź, uszy, które wszystko słyszą, i ręce, które w każdej chwili mogą sięgnąć nie tylko do mieszkania Mroczka w Nowej Hucie.

Telefonów nie odbierał.

Po co miał komuś ułatwiać zadanie?

Kilkarazy dzwoniła Dorota, ale na to też niereagował.

Przecież mogli go podsłuchiwać, mieli swoich ludzi wszędzie.

Jednak w miarę jak mijaly godziny, a potem jedna i druga doba, a zabójcy nie przychodzili, zaczął się powoli uspokajać.

Przyhamował z picciem, żeby móc zażyć proszki, które zawsze miał na wszelki wypadek w zapasie.

Trzeciego dnia, kiedy był już w jakiejś formie, postanowił działać.

Do mieszkania Doroty na Mariensztacie miał niezbyt daleko nawet piechotą, wolał jednak nie ryzykować.

Naprzystanku przy moście Poniatowskiego wsiadł do tramwaju i pojechał na plac Zawiszy.

Tam złapał taksówkę i kazał się zawieźć na Żoliborz.

Kilkakrotnie zmieniając tramwaje, wrócił do Śródmieścia.

Wysiadł z wiaduktem przy trasie W-Z i dopiero stamtąd obok kościoła św.

Anny zszedł w stronę Bednarskiej.

Dorota mieszkała w dwupiętrowej kamieniczce tuż przy parku.

Dwa piękne pokoje zostały jej po mężu wiceministrze.

W chwilach szczerości mawiała, że przynajmniej tyś skorzystała na tym związku, który okazał się pomyłką.

Jak wszystkie w jej życiu.

Prawie wszystkie.

Do Bukowskiego kilka razy wracała, więc to nie mogła być zupełna pomyłka.

A on, mimo wszystko, wciąż miał nadzieję, że nastąpi to jeszcze raz.

Usiadł na ławce pod płaczącą wierzbą i obserwował parking na tyłach kamieniczki.

Liczył na to, że Dorota po pracy nie zostanie w mieście.

Nawet jeśli wieczorem miała spotkania, przyjeżdżała do domu wykąpać się przebrać.

Nie zawiódł się.

Czekał tylko dwie godziny, udając, że czyta gazetę, za której dyskretnie obserwował otoczenie.

- Co się z tobą dzieje?

- przywitała go.

- Jak nie odbierasz telefonów, mógłbyś przynajmniej sam zadzwonić.

- Nietutaj.

Nacisnął mocniej naczóło daszek czapki pchnąją w stronę klatki schodowej.

Posłusznie weszła przednim w milczeniu na drugie piętro.

Odezwała się dopiero w mieszkaniu:

- Co ty wyprawiasz?

Co to ma być, "Stawkawiększaniż życie"?

Zdajeci się, że chodzą za tobą szpiegdy?

- Nie słyszałaś o Mroczku?

- Oczywiście, że słyszałam.

To bardzo przykre, ale.

- Bardzo przykre?

Dorota, przecież to się stało dokładnie tak, jak w moim opowiadaniu.

- I tym się tak przejąłeś?

Masz wyrzuty sumienia?

Chybanie sądzisz, że Mariano potraktował tę twoją nieszczęsną nowelkę jako instrukcję?

Po prostu od dawna miał ze sobą problemy, chyba się nawet leczył.

Smutne, ale to jeszcze niepowód, żeby samemu wpadać w depresję.

Chyba masz dość własnych kłopotów?

- Właśnie o nich mówię.

Nie widzisz, że ktoś to tak urządził, żeby się dokładnie zgadzało z tym, co napisałem dwa lata temu?

To znak dla mnie.

- Daj spokój.

Rozmawiałam z policją.

Moim zdaniem, są przekonani, że Mariano sam wyskoczył.

Wpadł w delirkę odechciałomu się żyć.

- Dorota, policjacie zwodzi.

Mroczek nie wpadłw żadną delirkę,uwierz mi.

Zrobiła minępełną powątpiewania.

Nie traktowałagopoważnie.

- Zaczekaj, wysikam się, a potem zrobię kawę.

Nie mam dużo czasu,ale chwilę możemy pogadać.

Jej zachowanie wcale mu się nie spodobało.

Przecieżznał ją, zazwyczajnie była taka nieczuła.

A Mroczekniebył dla niej kimśzupełnie obcym.

Kiedyś razempracowali, Bukowskiemu zdawało się nawet, że trochęsię przyjaźnili, kiedy jeszcze Mroczek był normalny.

Całkiemniedawno go broniła.

Teraz za tą maskąmusiałacoś ukrywać.

Zanim zdążyłzaprotestować, wepchnęła go do saloniku i zamknęła za nim drzwi.

Przez chwilę sądził, że zrobiła to, abydźwięki z toalety nie dotarły do jegouszu, i tanagła wstydlivość dosyć go zdziwiła.

Jednak parę chwil później dobiegłygo odgłosy rozmowytelefonicznej ijużsię nie dziwił.

Potem usłyszał, jakrozmawia także w kuchni.

Cóż, nie miał żadnego prawado jejtajemnic.

Czekał więc cierpliwie, aż przyszła, niosąc na tacyparujące filiżanki.

- No, to teraz mów, co ci leży na sercu.

-Dorota,ja tambyłem.

Kilka godzin przed.

no,przed tym.

- Przed czym?

Gdzie byłeś?

- Nie słuchała go uważnie.

- U Mrocza.

Przed tym, jak wypadł z siódmego piętra.

A teraz wcale bym się nie zdziwił, gdyby mnie to także spotkało.

Dopiero teraz jakby zrozumiała powagę sytuacji.

Popatrzyła na niego gniewnie.

- Byłeś u Mrocza?

Pojechałeś do Krakowa i nic mi nie powiedziałeś?

- Ty też po śmierci Rity wiele przede mną ukrywałaś.

- W twoim własnym interesie.

- W moim interesie jest wiedzieć, co się dzieje.

Nie tak dawno sama mnie przekonywałaś, że Mroczek to przenikliwy facet.

Że mógł mieć rację, jeśli chodzi o istnienie Układu.

- Mówiłam ci to, żebyś ciężniechęci, żebyś sobie dał spokój.

Bałam się, że inaczej możesz zwariować, jak on.

- On nie zwariował, zapewniam cię.

- Skąd wiesz?

Czego właściwie u niego szukałeś?

- Prawdy.

- O Matko Boska.

Jakiej prawdy?

- O Koenigu.

O jego pieniądzech.

O Ricie.

Teraz Dorota naprawdę się zasępiła.

- Krótko mówiąc, w ogóle mnie nie słuchałeś.

Uparłem się, żeby postawić naswoim.

Próbowałeś wydobyć od niego słynne kwity, w które nikt nie wierzy?

- Ty też?

-Ja też.

Opowiadał o nich od lat, niby to w tajemnicy, tylko jeszcze nikt nigdy nie zobaczył nawet kawałka papierka.

A co, może tobie się udało?

Bukowski pokręcił głową.

- Nie dał się podejść.

Wyciągnąłem z niego tylko dwa nazwiska.

- Jakie nazwiska?

- Garbarek.

Chudoba.

Może mu się tylko zdawało, Dorota siedziała na tle okna i nie widział dobrze jej twarzy, ale wydawało mu się, że drgnęła.

- Coto za ludzie?

- spytała.

- Mogę się tylko domyślać.

Garbarek miał w Niemczech legalną firmę.

Przepuszczał przez nią pieniądze od Konika z amfetaminy, czyścił je i przekazywał na tajne konto naszego wywiadu.

- Tylko nie naszego, Buko.

Komunistycznego, pamiętaj o tym.

- Masz rację - zgodził się.

- Część, oczywiście, ukręcali dla siebie.

Informacja Wojskowa to nie była Cosa Nostra, żeby się rozliczać drobiazgowo.

Generał Chudoba nadzorowała całą akcję "Almanzor", a przy okazji boku też dostawał swoją dolę.

Ślub Konika z Aliną Garbarek był podwójnym zabezpieczeniem.

Teści zięćmieli w ten sposób gwarancję, że jeden drugiego niewydyma.

Pokręciła głową z niedowierzaniem, a odniósł wrażenie, że także z ulgą.

- To fantazje, Buko.

W sam raz materiał na następne opowiadanie.

Masz na to jakieś dowody?

- Żadnych.

Myślałem, że dostanę je od Mrocza, ale się nie udało.

- I bardzo dobrze, Buko.

I bardzo dobrze.

W ten sposób problem się rozwiązał.

- Boję się, że nic się nie rozwiązało - mruknął ponuro.

Zastanawiał się, czy nie powinien jej powiedzieć anonimowym telefonem.

Ale nie zasługiwała na to.

Jeszcze by pomyślała, że telefon też urodził się w jej wyobraźni.

- Próbowałeś, nie udało się, trudno.

Masz czyste sumienie.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Że teraz z czystym sumieniem mogę przyjąć posadę u Koeniga?

Popatrzyła na niego przeciągle.

- Wyobraź sobie, że wcale nie.

Już cię do tego namawiam.

Wprost przeciwnie.

- A co ci się nagle stało?

-Przemyślałam wszystko jeszcze raz.

To rzeczywiście był dobry pomysł.

- Nie wierzę własnym uszom.

May spojrzała na zegarek.

- Słuchaj, teraz mam parę spotkań, muszę lecieć.

Zostawiam cię, siedź tutaj i nie ruszaj się.

Nikt nie wie, że jesteś u mnie, więc możesz odpoczywać bez obaw.

Wrócę, to pogadamy.

Myślę, że nie jest tak źle, jak ci się wydaje.

Coś zaradzimy.

Głowa do góry.

Zastanawiał się, co jej tak nagle poprawiło humor.

Czyżby wiedziało coś więcej i ucieszyła się, że on tego nie wie?

Od drzwi krzyknęła jeszcze do niego:

- Aha, i przejrzyj sobie dzisiejsze gazety.

Znajdziesz w nich coś, co cię na pewno zainteresuje.

Mimo wszystko optymizm Doroty, nawet jeśli był udawany, podziałał na niego ożywczo.

Niepotrzebnie wpadł w taką panikę.

Może nie powinien widzieć rzeczywistości tak czarno.

Może May miała rację, że śmierć Mroczka była przypadkiem, a on nie miał się czym przejmować.

Przynajmniej na razie.

Najpierw znalazł barek.

A w barku Jacka Daniela.

Już drugi raz w ciągu ostatnich dwóch tygodni trafiałam się taka okazja.

Dorota na pewno nie będzie miała pretensji, że się porządził.

Tym bardziej że pilnował się, aby nieprzesadzić.

Cały czas pamiętał, że Dorota wróci wieczorem.

A wtedy wszystko może się zdarzyć.

Sięgnął więc po gazety, które mu polecała.

Nie szukał długo.

Egzemplarz dziennika, o który najpewniej jej chodziło, leżał na samym wierzchu.

Zawierał duży wywiad: "Mój były mąż nie jest potworem.

Rozmawiamy z Aliną Koenig-Lasowicz".

Bukowski nawet nie pamiętał, jak pierwsza żona Koeniga nazywała się po obecnym mężu.

Mroczek miał rację, ta kobieta jakby nie istniała.

Koenig w rozmowach z mediami nigdy nie wspominała, a ona sama nie była osobą znaną, choć formalnie pełniła funkcję prezesa firmy swego aktualnego męża.

Tak przynajmniej wynikało z krótkiego biogramu, zamieszczonego pod wywiadem.

Z niechęcią zabrał się do czytania.

Strach wywołany śmiercią Mariana mijał, ale on nie był jeszcze gotowy, by powrócić do tematu, jakby nic się nie stało.

Nie chciał nawet myśleć, że w końcu będzie musiał pociągnąć dalej, co zaczął.

Nie przepadał też za Rafałem Rosiakiem, który przeprowadził rozmowę z byłą panią Koenig.

Był to młody, a właściwie wciąż jeszcze młody pistolet, napastliwy i lubiący chwycić swoich rozmówców za słówka, a przy tym dość obleśny z wyglądu.

Typowy produkt szkoły dziennikarskiej, od której Bukowski wolał trzymać się z daleka.

Czytał więc raczej z poczucia obowiązku:

"- Pani prezes, jest pani znana z tego, że z zasady odmawia udzielania wywiadów.

Dlaczego teraz zgodziła się panu na rozmowę?

- Sytuacja jest wyjątkowa.

Mój były mąż przeżywa osobistą tragedię, grób jego ostatniej żony jest, powiedziec można, jeszcze świeży, a już znaleźli się ludzie, którzy chcieliby na tym nieszczęściu ugrać coś dla siebie.

Właściwie nie ludzie, ale hieny.

- Kogo pani ma na myśli?

- Pewne osoby rozsiewające kłamliwe plotki, jakoby w drugim małżeństwie mojego byłego męża ostatnio źle się działo, a nawet że było ono bliskie rozpadu.

To bzdura.

- Broni pani pamięci kobiety, która rozbiła panim małżeństwo?

To gest szlachetny, ale czy szczerzy?

- Proszę tak nie mówić.

Sądziłam, że mam do czynienia z poważną gazetą, tymczasem pan powtarza brednie z najgorszymi brukowcami.

Nie, proszę pana, pani Piasecka nie odbiła mi męża.

Żadna kobieta mi go nie odbiła.

Nasze małżeństwo, można powiedzieć, umarło już wcześniej.

- Wolno spytać, z jakiego powodu?

- Jak to się mówi?

Niezgodność charakterów, prawda?

- Która ujawniła się dopiero po trzynastu latach wstępnego pożycia?

- Wstępnego to ono było dla ludzi, proszę pana.

Musi pan wiedzieć, że kiedy pobieraliśmy się, byliśmy bardzo młodzi, niedojrzali.

Mimo to dopóki oboje byliśmy biedni.

- Biedni?

Pani wybaczy, ale pani ojciec, jak na warunki PRL, miał, delikatnie mówiąc, całkiem spory majątek.

- Czy ja panu przerywam?

Ma panrację, mój ojciec już wtedy był zamożny.

Wyjechał z Polski, bo nie mógł się pogodzić z panującym ustrojem, i w Niemczech dorobił się ciężką pracą.

Jednak z początku ojciec nie zaakceptował mojego małżeństwa.

Pogodził się z nim dopiero później, kiedy się przekonał, że mój mąż jest pracowity i zaradny, a przede wszystkim ma głowę do interesów.

Na początku musieliśmy radzić sobie sami.

Mimo to byliśmy szczęśliwi, cieszyliśmy się sobą i dzieckiem.

Dopiero później, jak przyszła naprawdę duża suma pieniędzy, wszystko się popsuło.

- Chce pani powiedzieć, że pieniądze przynoszą szczęście?

- Nam nie przyniosły.

Właśnie wtedy ujawniły się różnice charakterów, o których mówiłam.

Mąż lubi błyszczeć, prowadzić światowe życie, spotykać się z politykami, gwiazdami telewizji, z gośćmi z zagranicy.

Dla mnie to była męka.

Jajestem, powiedzieć można, kura domowa.

Lubię w kuchni urzędować, ogródek lubię, przy grillu posiedzieć, pośpiewać.

Nie byłam odpowiednią partnerką do tego życia, jakiej nie zaczęłam prowadzić po zmianie ustroju.

No więc najlepiej było się rozstać, prawda?

Mąż znalazł sobie kobietę, która lepiej do tego wszystkiego pasowała, ja też ułożyłam sobie życie poswojemu.

Nie byłoby do czego wracać, jakby nie ta tragedia.

- Wspomniała pani, że jakiś tajemniczy wrogi pani byłego męża próbują wykorzystać jego osobistą tragedię do własnych celów.

Kim oni są?

- Nie jest tajemnicą, że mąż wspierał kampanie wyborcze pewnych polityków.

Niestety, zawiódł się na nich i odstawił, można powiedzieć, od cycka.

Terazoni chcieliby się zemścić.

Wykorzystują śmierć jegodrugiej żony, rozsiewając kłamstwa, że to jegowina,bo rzekomo doprowadził ją do depresji.

To ohydne.

Mójbyły mąż nie jest potworem.

Najlepszy dowód, że panposeł Waligóra, to znaczy,były poseł, odciął się od nichi nadal wspiera mojego.

To znaczy, Krystiana.

- Jakich polityków ma pani namyśli?

Jakiej partii?

- Nie chcę wdawać się w szczegóły.

Dobrze pan wie,bo towszyscy wiedzą, że mój mąż tradycyjnie wspierałlewicę.

- A niewydaje się pani dziwne, że jedenz najbogatszych ludzi w Polsce darzy takim sentymentem właścielewicę?

-Dlaczego dziwne?

Ja myślę, że można mieć pieniądze, a równocześnie serce po właściwejstronie.

- Pani teżuważa, żelewa strona jestwłaściwa?

-A jaknajbardziej.

Myśmy się nigdy nie dorabialina krzywdzie ludzkiej.

Mój były mąż zawszewspierałróżne akcje dobroczynne i w ogóle.

Czypan nie słyszał o tej dziewczynce, którą na jego koszt operowanow najlepszej klinice w Nowym Jorku?

Dziękiniemużyje.

- To bardzo szlachetne, ale co innego dobroczynność,a co innego sympatie dla lewicy, którąwiadomo skądsię w Polsce wzięła.

-To nie jest problem.

Jak pan jest dzieckiembandyty,to znaczy, że pan też konieczniejest bandytą?

Chybanie, prawda?

- Nie jestem dzieckiem bandyty, proszę pani.

-Tak tylko mówię, przykładowo.

Niech pannie udaje, że nie rozumie.

Problem w tym, że to, co się teraz nazywa lewicą, to żadna lewica.

No więc mój mąż, ma się rozumieć były, zakręcił imkurek.

- Muszę pani przypomnieć, że najostrzej jednak pan Koenig jest atakowany przez polityków związanych z obecnym rządem, którego lewicowym jako żywo nazwać nie można.

Prawica zresztą krytykuje go od dawna.

Dziś już niemal jawnie mu się zarzuca udział w licznych aferach.

- Fakt, że mój były mąż jest teraz bity z dwóch stron.

Jest to tym bardziej ohydne, że Krystian wspiera także Kościół i różne inicjatywy prawicowe, takie jak Dobroczynne, schronisko dla trudnej młodzieży na przykład.

".

Bukowski dłożył gazetę, pociągnął oszczędny łyk Jacka Daniela, zamyślił się.

Nie potrafił rozgryźć tej kobiety.

Sam napisał setki wywiadów, umiał więc czytać międzywierszami, przenikać ukryte intencje zarówno dziennikarzy, jakich rozmówców.

Jednak szyfr wywiadu z Aliną Koenig-Lasowicznie był dla niego zrozumiały.

Co właściwie chciała osiągnąć poza demonstracją własnej obłudy?

Była kutą na cztery nogi kobietą interesu, nie mogła sądzić, że ktoś uwierzy w rzewne bajki o chrześcijańskich uczuciach, jakie żywi do swojego byłego i jego drugiej.

Najwyraźniej chodziło tylko o to, żeby złożyć publicznie donos na tych tajemniczych wrogów Koeniga.

Czy dlatego Dorota chciała, żeby to przeczytał?

Nie bardzo rozumiał też, czym kierował się Rosiak, że tym razem nie zapędził swojej rozmówczyni w koziróg i nie zniszczył jej, jak mu się nieraz zdarzało postąpić z dużo bardziej wiarygodnymi osobami.

Ten wywiad niebył w jego stylu.

Nieatakował, tylko od czasu do czasu markował ataki, udawał, że przyciska Lasowiczową.

Bukowski za dobre się tym znał, żeby uwierzyć w tak prymitywne zmyłki.

To była tylko gra, obliczona na to, żeby czytelnik bardziej polubił bohaterkę wywiadu.

I tym łatwiej jej uwierzył.

Czyżby więc Rosiakowi także właśnie na tym zależało?

Z drugiej strony ten tytuł: "Mój były mąż nie jest potworem".

Bardzo dwuznaczny.

Bardzo.

Znużony tymi rozważaniami, w poczuciu, że wreszcie może to zrobić bezpiecznie, położył się na kanapie Doroty i usnął.

18.

Wrócił późno, trochę wstawiona.

Nie pijana, ale właśnie lekko wesoła.

Znał ten jej stan sprzed lat.

Pamiętał, że bywała wtedy nieobliczalna, zdolna do szaleństw.

Pomyślał: A jeśli to właśnie jest ta chwila, żeby zacząć nowy odcinek naszego serialu?

- Jest dobrze, Buko!

- zawołała od progu.

Nie zapalając górnego światła, rzuciła buty, potem po kolei części garderoby, rozrzucając je byle jak po saloniku, aż została tylko w majtkach i biustonoszu.

- Zaraz pogadamy, tylko muszę wskoczyć do wanny, bo się cała lepię.

Tylko zgorąca?

Czyżby mu się zdawało, że poczuł od niej zapach seksu?

O dziwo, wcale go to niezniechęciło.

Przeciwnie, jeszcze bardziej się nakręcił.

To chore, pomyślał.

Tamyśl sprawiła mu nową, perwersyjnąsatisfakcję.

Rzuciłaokiem na rozłożonągazetę z wywiademz Aliną Koenig-Lasowicz.

- O, grzeczny chłopiec, odrobiłeśzadanie.

Widzisz,jak pierwsza pani Koenig broni swojego byłego, choćgo nienawidzi jakpsa?

- Jej pobudki są dla mnie niejasne - powiedział.

-Niejasne?

Naiwny jesteś.

Przecież to widać gołymokiem.

Mamuśka próbuje ocalić spadek dla swojej córki.

Elementary, my dear Watson.

Tak, to rzeczywiściebyło przekonujące.

Aż sięzawstydził, że sam nie pomyślał otym od razu.

Widoczniejego mózg wciążnie pracował jak należy.

- I co?

Rozjaśniło ci się?

Tak czy siak, powinno być dla ciebie jasne jak tysiąc słońc, że ciebie też ktoś chciał wykorzystać do brudnej gry.

Niestety, Koenig także, co trochępóźno zauważyłam.

Nieważne.

- Machnęła ręką.

-Terazjuż nie musisz sobietym głowy zawracać.

- A co sięzmieniło?

-Pomału.

Już mówiłam, najpierw wanna.

Wchodząc już do łazienki, odwróciła się.

- Zresztą, możesz mi zrobić drinka do kąpeli - poprosiła.

- Chyba się troszkęnie dopiłam.

- Cuba libre?

- spytał, czując, jak wysycha mu w gardle.

- Może być.

Nie był pewny, czy umieprzyszydzićodpowiedniowstrętną mieszanię, ale wcześniej zobaczył na półceksiążeczkę o cocktailach, więc sprawdził.

Wlał rumdo szklanki, dolał coca-coli i wcisnął sok z połówkicytrynyzamiast limonki.

Kiedy niósł swój produktdołazienki, serce mu łomotało, gardło było już całkiem suche.

Dorotęzastałzanurzoną po szyję w pianie.

Wyciągnęła rękę po szklankę.

- Co za to dostanę?

- spytał.

- Już dostałeś.

Więcej, niż mogłoby ci się zamarzyć.

- Powiesz mico?

Bo jakośnie mogę zgadnąć.

- Ja myślę.

Choćbyś stolał myślał, niezgadłbyś.

Usiadł na taborecie obok wanny.

- Coś takniezwykłego?

- dopytywał się, bo najwyraźniej właśnie na to czekała.

- Sam oceń.

Maszrobotę w telewizji.

Nie rozdziawiaj tak buzi, bo ci mucha wpadnie.

Dobrze usłyszałeś.

Załatwiłam ci umowę na scenariusz sześciu odcinków serialu o krajach Unii Europejskiej.

Przez najbliższy rok masz z czegożyć.

Rzeczywiście, trudno mu było uwierzyć.

Propozycja wydawała się najbardziej niewiarygodna spośród wszystkich, jakie ostatnio mu składano.

Bardziej zaskakująca nawet od oferty Koeniga.

Dorota była wprawdzie podpiita, ale przecież nie na tyle, żeby tak okrutnie sobie z niego żartować.

Mogła tylko przesadzić, podać jakieś mgliste obietnice za pewnik.

Dlatego wołał przedwcześnie niewpadać w euforię.

- No, co?

Nie cieszysz się?

- spytała, jakby zawiedziona, że Bukowski nie krzyczy z radości.

- Naprawdę masz takie możliwości?

- odpowiedział pytaniem, siląc się na spokój.

- Wątpisz we mnie?

- Nigdy w życiu.

Tylko dobrze wiem, że ta ekipa w telewizji mniemnie trawi.

Wierzę, że zrobiłaś, co mogłaś, ale oni to zablokują.

- Spokojna głowa.

Wszystko zostało załatwione na odpowiednio wysokim szczeblu.

Nikt nam nie przeszkodzi, nie ma takiej możliwości.

Nie będziesz więcej nikogo prosił o łaskę.

Jestem pewna, że jak tylko skończysz robotę i pokażesz, co jesteś wart, zaraz dostaniesz następną.

Już bez niczyjej pomocy niezależnie od ekipy, jaka się dorwie do rządu.

Po prostu telewizja potrzebuje dobrych autorów.

W tych tematach jest lepszy od ciebie?

Będziesz robił to, do czego jesteś stworzony.

Nikt ci więcej nie każe brać się brudach, ani ta suka Jabłońska, ani Koenig, ani nikt.

No ico?

- Jestem oszołomiony.

Odstawiła pustą już szklankę na podłogę.

- Tylko tyle?

Męska wdzięczność.

Możesz przynajmniej umyć miplecy.

Właśnie coś takiego czekał od początku.

Obietnice kariery w telewizji były bez wątpienia kuszące, ale ich spełnienie tak odległe, że niemal nierealne.

Ociekające pianą ciało Doroty miał na wyciągnięcie ręki.

I wreszcie znów, po tych wszystkich latach, mógł tę rękę wyciągnąć.

Teraz tylko to się liczyło.

Musiał policzyć w pamięci, ile czasu minęło od chwili, kiedy ostatni raz dotykał nagiego ciała Doroty.

Pięć lat.

Dawno, bardzo dawno.

W Krakowie, w jej mansardzie przy św.

Gertrudy.

Też siedziała wtedy w wannie.

Właśnie to sobie uświadomił i zadrzał.

Wywołał wtedy serię nieszczęść, którą tylko cudem udało się zatrzymać.

Gdyby wierzył, że historia się powtarza, powinien uciekać z tej łazienki na koniec świata.

Zanim będzie za późno.

Już było za późno.

W momencie kiedy dotknął namydloną dłonią jej mokrej skóry, nie był w stanie się powstrzymać.

Nie umiał nawet ograniczyć się do pleców.

Jego ręce powędrowały do przodu.

- No, nie przesadzaj, dalej sama sobie poradzę.

Jeszcze nie jestem niedołązną staruszką - zamruczała, ale bez szczególnej stanowczości.

- Pozwól sobie na odrobinę luksusu.

Jesteś tego warta - wychrypiął, udając niezdarnie, że to tylko żarty.

- No, skoro tak mówisz.

To nawet całkiem kuszące.

Wyciągnęła się w wannie na wznak.

Jej piersi wyłoniły się z piany.

W pierwszej chwili Bukowski zerknął na nie z pewnym niepokojem.

Przez pięć lat wiele mogło się zmienić.

Z ulgą musiał przyznać, że obawiał się niepotrzebnie.

Dorota trochę przytyła od tamtego czasu, ale dobrze jej to zrobiło.

Zapamiętał ją wychudzoną, zniszczoną przez ciosy, jakich los jej wtedy nie szczędził.

Prawie nie wierzył, że się z tego podniesie.

Podniosła się.

Teraz podobała mu się nawet bardziej.

Przypomniał sobie, że Dorota skończy niedługo czterdzieści pięć lat.

To też nie był problem.

Esther Goldman, z którą dokładnie przed pięciu laty przeżył gwałtowny romans, dobiegała już wtedy pięćdziesiątki.

A wspominał ją dodziś zrozczuleniem.

Dorota miała przed sobą jeszcze ładnych parę lat pięknego rozkwitu.

Tylko na dzieci było już za późno.

Ale i to dla Bukowskiego od dawna nie było ważne.

Zjechał dłońmi na brzuch, potem głębiej pod wodę.

Przez grubą warstwę piany nie widział miejsc, w które zagłębiły się jego palce.

Dorota wyprężyła się i westchnęła.

Potem spytała zmienionym głosem:

- Jesteś pewny, że wiesz, co robisz?

- A ty?

- Właśnie nie mam pojęcia.

- Przekonajmy się.

Podał jej rękę i pomógł się podnieść.

Stała przed nim, ociekając pianą.

Nie umiał być cierpliwy.

Przemknęłam przez głowę głupia myśl, żeby wzięć ją na ręce.

Na szczęście powstrzymał go.

- Bez przesady.

Wolałabym nie mieć na sumieniu twojego kręgosłupa.

Wyszła z wanny i pozwoliła się zaprowadzić do saloniku, zostawiając na podłodze mokre ślady.

Był to tym coś nierzeczywistego.

Dorota od lat tak się niezachowywała.

To znaczy, przy nim.

Czy nie robiła tego z innymi, nie wiedział, choć wcaleby się nie zdziwił.

To, że on przestał się liczyć, nie musiało przecież znać

czyć, że żyła w celibacie.

Usiadł przed nią na kanapie, ale jej nie pozwoliła.

Rozpięła mu spodnie, sięgnęła dłonią po męskość, wzięła do ust.

Zrobiła to tak naturalnie, jakby w ogóle się nie rozstawali, jakby przez wszystkie te lata był to ich codzienny rytuał.

Nie była to przygotowany.

Poczuł odruch wstydu.

O małym popsuła wszystkiego.

Jednak była czuła i pełna oddania, robiła to cierpliwie tak długo, aż przestał się denerwować i poczuł się wreszcie zdolny do wielkich rzeczy.

Chciał już położyć się na niej, ale go powstrzymała.

- Czekaj, po co ten pośpiech?

Mamy czas.

Popchnęła jego głowę ku swoim udom.

A więc wszystko miało być tak, jak kiedyś, zanim jeszcze po raz pierwszy zaczęło się między nimi psuć.

Pieścił ją długo, Dorota była już mokra, ale wciąż nie pozwalała mu się odwrócić.

Pomyślał, że dłużej nie wytrzyma i wytryśnie jej do ust, kiedy zadzwonił telefon.

Sięgnęła ręką za głowę, spojrzała na wyświetlacz.

- Przepraszam cię, muszę odebrać.

Odepchnęła zaskoczonego Bukowskiego, usiadła na kanapie, krzyżując nogi.

- No, słucham, czego się dowiedziałeś?

- rzucił do telefonu, potem nakryła mikrofon dłonią i szepnęła:

- To trochę potrwa.

Weź tymczasem prysznic.

A więc miał się po prostu usunąć i nie podsłuchiwać.
Zresztą treść rozmowy była mu obojętna.
Osoba rozmówcy także.
Mógłto być nawet jej aktualnym mężczyzną.
Albo ten ktoś, z kim spotkała się po południu.
W końcu to niejakiś inny facet, ale on, Bukowski, jest tu z nią i za parę chwil dokończy to, co się odwlekło.
Odkręcił wodę, wyregulował ciepłość.
Ostre strumyczki biczowały go przyjemnie.
Zadowolony zerknął w dół.
Jego gotowość nie mijała.
A przecież miał już swoje lata.
Poczuł się dumny.

19.

Zanim Bukowski otworzył oczy, pomyślał: Nie, to niemożliwe, normalnym ludziom takie rzeczy się nie zdarzają.
Znowu?
Przecież nie jesteś postacią własnego opowiadania.
A jednaknie mógł mieć żadnych złudzeń.
Chłód poranka był dostatecznie przenikliwy, a ból pleców, odrętwiałych od ostrych kantów desek, pozbawił go ostatnich wątpliwości.
Naprawdę spędził noc na ławce, jakby był zwykłym lumpem, a nie znanym, bądź co bądź, publicystą.
Wydawało mu się, że po załamaniu nerwowym, jakie przeszedł, nie pozostał nawet ślad.
Czyżby się mylił?
Nie otwierał oczu.

Próbował oszukać rzeczywistość, ze wszystkich sił starał się przenieść powrotem w sen, do poprzedniego wieczoru, który spędził z Dorotą.

To znaczy, zanim go wyrzuciła.

Nie umiał sobie przypomnieć, o co tym razem się pokłócili.

Ale zanim to nastąpiło, szłocałkiem dobrze.

Tak mu się przynajmniej wydawało.

Już prawie ją posiadał.

Tak, to archaiczne słowo bardzo tu pasowało.

Przecież przez ostatnie pięć lat nie jeden raz próbował bez powodzenia.

Jakby nigdy nie byli kochankami, jakby kiedyś nie wypróbował już wszystkiego, cokolwiek tylko ludzie w tej dziedzinie wymyślili.

Nie kryła, że nadal nie był jej obojętny, a jednak.

To było niemal jak blokada Kuby.

Nigdy jeszcze nie był tak blisko jej przełamania, jak poprzedniego dnia.

I znów coś zepsuł.

Co? Nie pamiętał.

Próbował zignorować zbliżające się kroki.

Miał nadzieję, że cokolwiek to jest, zostawi go w spokoju.

Ktoby zaczepiał śpiącego menela?

A jednak się pomylił.

Kiedy kroki zatrzymały się przed ławką, było za późno.

Przez zaciśnięte powieki Bukowskiego przedarł się błysk flesza.

To było najgorsze, co mogło mu się przydarzyć.

Wolałby już napad.

Otworzył oczy i wrażenie dejawu uderzyło go jeszcze boleśniej.

Kiedy wymyślił taką scenkę na użytek nowelki do "Trupów polskich", którą w złą godzinę zgodził się napisać, wydała mu się bardzo śmieszna.

Teraz, kiedy przeżywał ją naprawdę, była tylko idiotyczna.

Przed ławką naprawdę stali dwaj młodzi policjanci, a za nimi cywil z cyfrówką.

Tyle że niedziało się to, jak w opowiadaniu, na krakowskich Plantach.

W świetle poranka, na tle szarego nieba wznosił się nad Bukowskim nagi tors warszawskiej Syrenki.

No tak, przecież nie mieszkał już w Krakowie.

- Co jest?

- spytał odruchowo.

- Dokumentów, oczywiście, nie mamy?

- odpowiedział pytaniem policjant.

- Co do panów, to nie wiem.

Ja mam.

Sięgnął do spodni, wymacał kawałek plastiku i podał tamtemu.

Miał nadzieję, że teraz zrozumieją pomyłkę i odczepią się.

Spotkał go kolejny zawód.

Na wzniesionym mieczu Syreny usiadła siwa wrona.

Rozwarła szeroko dziób i wydała z siebie chrapliwy wrzask.

- Rozdziobią naskruki, wrony - odezwał się policjant.

- Słucham?

- Nic lepszego nie czeka tego kraju, jeśli tak wyglądającego elita.

Nie, to jednak nie mogła być prawda.

Krawężnik gadający Żeromskim i wygłaszający takie sentencje nie mógł przecież istnieć w realu.

Nic, tylko Bukowski znalazł się w jakimś matriksie wykreowanym przez wyobraźnię jiwariata.

Tylko dlaczego policjant wspomniał o elicie?

;O comu chodziło?

W tej chwili Bukowski zrozumiał swoją pomyłkę.

Zamiast dowodu osobistego musiał wyciągnąć ze spodni legitymację służbową.

W ten sposób pograżył się ostatecznie.

Nie dość, że się zdemaskował, to jeszcze krawężniki mogły pomyśleć, że chciał im zaimponować tłustym nadrukiem PRASA - PRESS - PRESSE.

Jakby nie zdawał sobie sprawy, że policjanci mało kogo lubią mniej niż pismaków.

- Panowie - powiedział pojednawczo.

- Poczuliśmy się słabo, musiałem odpocząć.

- Jasne.

- Funkcjonariusz pokiwał głową, studiującego legitymację isprawdzając coś przez Internet w telefonie komórkowym.

-W stu procentach panu wierzę.

Ale teraz już panu lepiej?

- Zupełnie dobrze.

- Przypomniał sobie coś i popatrzył na zegarek.

-Jeśli panowie nie mają nic przeciwtemu.

Za godzinę mam pociąg do Krakowa.

- Nie ma sprawy.

- Mundurowy wcale się nie dziwił.

-Zawołać panu taksówkę?

- Nie trzeba.

Pojadę tramwajem.

- Jasne.

- Oddał Bukowskiemu legitymację.

-Proszę pozdrowić od nas cmentarz Rakowicki.

Bukowski podniósł się tak gwałtownie, że spłoszył wronę, która poderwała się z miecza Syrenki, mocnym machnięciami skrzydeł wzbiła się wysoko i odleciała, lądując dopiero na drugim brzegu Wisły.

Wciąż myślał zbyt powoli.

Dopiero w połowie drogi na most Poniatowskiego, gdzie zamierzał wsiąść do tramwaju, dotarł do niego sens pożegnalnych słów policjanta.

Dlaczego cmentarz Rakowicki?

To nie mógłbyć przypadek.

Krawężnik musiał wiedzieć.

Gdyby chciał po prostu pochwalić się znajomością Krakowa, powiedziałyby: "proszę pozdrowić Wawel", albo: "kościół Mariacki", albo: "Adasia".

Kto prosi, żeby pozdrowić cmentarz?

Przystanął i obejrzał się chyłkiem.

Przez skwer przebiegał zesłuchawkami w uszach samotny amator joggingu.

Dalej ktoś spacerował z psem.

Po patrolu nie zostało już nawet wspomnienie.

Naprawdę trzeba mieć pecha.

Chyba że.

Pogrzeb Mariana Mrocza w Krakowie miał się odbyć w południe właśnie na cmentarzu Rakowickim.

Komu o tym powiedział?

Myślał teraz gorączkowo: Przypomnij sobie, do cholery.

Z kim trafił w nocy do pubu Pod Mostem, kiedy Dorota go wyrzuciła?

Nie pamiętał.

To był ktoś przypadkowy, kogo właśnie poznał.

Kto?

Tak go to męczyło, że kiedy znalazł się przy moście Poniatowskiego, nie ruszył po schodach prosto na górę, na przystanek tramwajowy.

Przeszedł dołem na drugą stronę, licząc, że kiedy znajdzie się z powrotem w tym samym miejscu, co w nocy, przypomni sobie.

Nic z tego.

Wejście do pubu zamykała żelaznokrata.

Wokół było pusto i cicho.

Nie miał żadnych skojarzeń.

Pomyślał:

Jakby ktoś skasował ci właśnie ten plik.

20.

- Jestem przeciwna zatrzymaniu Bukowskiego - powiedziała Renata Kuc.

Inspektor Jan Gniewosz, wysłannik Biura Kryminalnego Komendy Głównej Policji, który przybył do Krakowa, aby skoordynować śledztwo dotyczące zabójstwa tutejszego dziennikarza z pewnymi sprawami prowadzonymi w Warszawie, spojrzał na nią zdumiony.

- Przepraszam, jaki pani ma stopień, bo nie dosłyszałem?

Zlustrował z góry skromną postać policjantki, strosząc brwi, wciąż smoliście czarne, w odróżnieniu od mocnopoświatałych włosów.

- Myślę, że pan inspektor usłyszał bardzo dobrze - odszczeknęła bezszacunku.

- Ale jeśli pan już zapomniał, to powtórzę.

Sierżant.

- To w Krakowie jest teraz taki zwyczaj, że sierżanci pouczają starszych oficerów?

Komendant wojewódzki nachylił się do ucha gościa ze stolicy.

Gniewosz coraz wyżej unosił swe krzaczaste brwi.

- Ach, więc to ta wasza gwiazda.

- Pokiwał wreszcie głową.

- Samorodny talent.

No cóż, w czasach kiedy policja zatrudnia nawet jasnowidzów.

- Ja wiem bez pomocy jasnowidza, że trzymanie Bukowskiego w areszcie byłoby bez sensu.

Na wolność bardziej się nam przyda.

- Bo jeszcze kogoś drugiego wypchnie z balkonu?

- Nonsens.

Jeszcze raz powtarzam, że w to niewierzę.

- Wierzyć albo nie wierzyć to pani może mężowi.

W tym momencie zorientował się, że palnął głupstwo.

Dramatyczne przejścia sierżant Kucz byłym mężem

były znane w całej policji.

- Przepraszam, sierżancie, to nie było właściwe.

Chciałem powiedzieć, że liczą się fakty.

A co mówią fakty?

Fakty mówią, że Bukowski pił z Mrocziem do późna, że się kłócili, co słyszeli wszyscy sąsiedzi.

A potem nagle Mroczek znalazł się na betonie pod blokiem w postaci trupa.

- Kilka godzin później.

- I co z tego?

- To z tego, że nie widzę związku.

Z tego, co wiemy, Bukowski zbierał materiały do tekstu o źródłach majątku jednego z najbardziej kontrowersyjnych polskich oligarchów.

- Oligarchów?

- Gniewosz skrzywił się zniesmakiem.

- Zwyczajny złodziej.

- Jak znał, tak znał, nie wierzę, żeby Bukowski zabił Mrocza.

Po co miałby mordować jednego z najważniejszych informatorów?

- Nie po co, tylko dla czego.

Mroczek nie chciał puścić farby.

Bukowski się wściekł, stracił nad sobą panowanie.

- Musiałby być szalony.

-A nie jest?

Sierżancie, niech pani zejdzie na ziemię.

Przecież to degenerat.

Może kiedyś był coś wart - w głosie inspektora zabrzmiały pojednawcze tony.

- Ja też czytałem "Klucz do Europy".

Niegłupia książka.

Tylko że to było dawno.

Potem stoczył się na samo dno.

- Nie przeczę.

Ale już wrócił do równowagi.

- Bzdura totalna.

Stamtąd się nie wraca, sierżancie.

21.

Dopiero teraz zauważył, że na spotkanie z Dorotą wybrał się zupełnie nagi.

Nie miał pojęcia dlaczego, co mu strzeliło do głowy, żeby wyjść na ulicę bez ubrania.

Jednak było za późno, żeby się cofnąć, był już za blisko jej domu.

Zresztą czekała na niego.

Próbował więc prosto zachowywać się pewnie, jakby był pijanym

Anglikiem, spędzającym w Warszawie wieczór kawalerski.

Kiedy zaczął biec, wyglądało to nawet bardziej naturalnie, bardziej po angielsku.

Przechodnie, których mijał, nie wydawali się zdziwieni.

Tylko Dorota, ujrawszy go w drzwiach, uniosła pytająco brwi.

- Spieszyłem się - powiedział.

Wcale się nie ucieszyła na jego widok, nie padła w jego ramiona.

- No, dobrze - powiedziała.

- Jak już jesteś, to wejdź.

Niech wszystko będzie jasne.

Można powiedzieć, nagie.

- Zaśmiała się jakoś nieprzyjemnie.

W jej sypialni, na rozbebeszonym łóżku, siedział Marian Mroczek, także całkiem goły.

- Co jest?

- spytał Bukowski.

- Przecież ty nie żyjesz.

- Skąd wiesz?

- odpowiedział Mroczek.

- Może ty nie żyjesz?

Bukowski poczuł, że ktoś potrząsa mocno jego ramieniem.

Ktoś z realu.

Powrótnie był przyjemny.

Za oknem wagonu drzewa i wille Podkowy Leśnej, którą właścicielami, migały tak szybko, że poczuł zawrót głowy.

- Dobrze się pan czuje?

- spytał jego towarzysz podróży.

- Okropnie pan wrzasnął.

- To tylko sen - wyjaśnił Bukowski z ulgą, bardziej samemu sobie niż temu drugiemu.

- Niedziwię się - powiedział tamten.

- Ja też coraz częściej mam koszmary.

A już zwłaszcza od wyborów.

W tym kraju trudno nie mieć koszmarów.

Boże, tylko nie to, pomyślał Bukowski.

Nie karz mnie aż tak surowo.

Znów się przyczepił jakiś ludzki kleszcz.

Dyskusje z przygodnymi nieznajomymi o bieżącej polityce od dawna były ponad jego siły.

Myśl, że zaraz spadnie łapy osobnika, który bezwarunkowo okaże się albo fanem, albo wrogiem Radia Maryja, wydawała się równie przerażająca jak w latach chłopięcych konieczność zgadywania właściwej odpowiedzi na pytanie: "Wisła czy Cracovia?"

".Wolałby już biegać nagopo w Warszawie do spółki z nieboszczykiem.

- Tylko ani słowa o polityce - poprosił.

- Lekarze zabronili mi się denerwować.

- To tak, jak mnie - nie ustępował tamten.

- Dobrze im się mądrzyć, konowałam.

Tylko dlaczego żaden z nich nie da recepty, jak się w tym kraju nie denerwować.

To tak, jakby radzić "Niech pan oddycha głęboko" gościowi, który ma taśmę klejącą na pysku.

Spojrzał na Bukowskiego z satysfakcją, jakby oczekiwał, że pochwali jego błyskotliwe porównanie.

- Z tą taśmą to pan trochę przesadził - mruknął w nadziei, że natrę się zniechęci, nie doczekawszy się wsparcia z jego strony.

Nicz tego.

Jego rozmówca był z takich, co tym bardziej się nakręcają, kiedy poczują opór.

- Tak, przesadziłem?

Nie czyta pan gazet?

Już nawet dziennikarzy zabijają.

Nieznajomy rozłożył dziennik na właściwej stronie i położył na podokiennej półeczce przed Bukowskim.

Choćby niechciał, musiał przeczytać:

"Idealsięgnął bruku.

Znany dziennikarz śledczy wypadł przez okno.

Wypadek czy.

".

Na zdjęciu obok notatki plama krwi na betonie i płonący znicz.

Jakby ostatnia informacja ujawniona przez Mariana Mrocza, ale tak niejasna, że trzeba ją dopiero rozszyfrować.

- Skąd wiadomo, że ktoś go zabił?

- Wzruszył ramionami.

- Pan wątpi?

Albo pan jest bardzo naiwny, albo ma w tym jakiś interes.

Bukowski czuł się zbyt zmęczony, by wszczynać awantury.

Zresztą nie było żadnej gwarancji, że natrętnie powędrowałby za nim do innego przedziału.

Jeszcze raz próbował go zniechęcić:

- Panie, nawet jeśli ma pan rację, to na świecie w zeszłym roku ginęło prawie stu dziennikarzy.

- Co za argument!

Gdzie ginęło?

W Afganistanie, w Iraku, w Bangladeszu, w Czadzie.

Jeśli chce pan powiedzieć, że właśnie zbliżamy się do tych przodujących krajów, to tu się z panem zgodzę.

Jeszcze gorzej.

Teraz Bukowski dał mu okazję do pochwalenia się wiedzą o istnieniu takich krajów, jak Bangladesz czy Czad.

Z doświadczenia wiedział, że zamknąć komuś takiemu usta jest trudniej niż zmusić pijaka do odstawienia butelki, w której jeszcze coś zostało.

- Ja panu powiem, że kiedyś wcale tego redaktora Mroczkowie lubiłem.

Za bardzo się wywyższał, pokazywał, coto nie on, wszystkich innych miał za głupków.

- Zgodnie z przewidywaniami Bukowskiego gaduła rozpędzał się coraz bardziej, już bez dodatkowej zachęty.

- Ale teraz, kiedy go zabili, wszystko mu wybaczyłem.

Bo zginął zaprawdę.

- To może pan jeszcze wie, kto go zabił?

- spytał Bukowski, nie kryjąc sarkazmu.

- A pan się nie domyśla?

Ci, którym zagroził.

Złodzieje, uwłaszczeni na majątku narodu.

Ratunku!

Nie dość, że męczył go kac, nie dość, że za parę godzin miał uczestniczyć w pogrzebie, czego nie znosił, jeszcze to.

Pomoc nadeszła niespodziewanie i z najmniej oczekiwanego kierunku.

W innej sytuacji odwróciłby głowę.

Udałby, że nie zauważył Krasonia, mijającego właśnie drzwi przedziału, najwyraźniej w drodze do wagonu mbarowego.

Zrobiłby wszystko, żeby uniknąć spotkania także na dworcach w Krakowie.

Teraz wyskoczył nako"rytarz, jakby od tego zależało życie.

- Krason! - zawołał.

- Ślepy jesteś?

Nie poznajesz starych kolegów?

Dawny naczelny Bukowskiego zatrzymał się z nieszczęśliwą miną.

- A, to ty - odezwał się zrezygnacją.

- Przepraszam, nie widziałem cię.

- Akurat.

Powiedz, że nie chciałeś.

Nie wiemdlaczego.

W końcu to ty zrobiłeś mi świństwo, nie jatobie.

-Odwał się- powiedział Krasoń głosem, w którym nie było cienia agresji, tylko smutek.

- Dobrze wiesz, że nie mogłem inaczej.

Zresztą wylali mnie niedługo po tobie.

- Wyluzuj, żartowałem.

- Bukowski klepnął go w ramię.

-Nie gniewam się.

Tylko mi to wyszła zdrowie, Chodź, postawię ci piwo.

- Przed południem?

- skrzywił się Krasoń z niesmakiem.

- Jeśli niechcesz.

-Tego nie powiedziałem.

Wiesz, że nigdy nie wyróżniałem się mocnym charakterem.

A teraz tym bardziej w wagonie barowym były naczelnicy przyssał się do szklanki tak łapczywie, że Bukowski aż się zdumiał, Już miał powiedzieć: "Nie wiedziałem, że masz problem alkoholowy.

Przy twoich bypassach, ale powstrzymał się.

Nie był mściwy.

W gruncie rzeczy współczuł ludziom w rodzaju Krasonia.

Zamiast tego odezwał się:

- Nie sądziłem, że ty też wybierzesz się na pogrzeb Mrocza.

- A co w tym dziwnego?

- spytał Krasoń, spoglądając w głąb szklanki z resztkami piwa.

-On też był moim starym kolegą.

Zabrzmiało to tak ponuro, że Bukowski zaśmiał się mimo woli.

- I tak się przejąłeś, że aż postanowiłeś sprawdzić, czy na pewno go pochowają?

Już wiedział.

Właśnie sobie to uświadomił.

Pokłócił się z Dorotą o Mariana Mroczkę.

Podejrzewał to już wcześniej, kiedy nieznajomy z przedziału obudził go z idiotycznego snu.

Teraz przypomniał sobie szczegóły.

W nocy odezwał się do Doroty prawie dokładnie takimi samymi słowami.

Właśnie wtedy się wściekła i wyrzuciła go na górną schodę.

Najpierw jednak, zanim to powiedział, musiała sprawić, że on się wściekł.

W przeciwnym razie coś podobnego nie przeszłoby mu przez gardło.

Jaki był ten powód?

Czy chodziło tylko o to, że znów narobiła mu nadziei, a potem zawiodła?

Możliwe.

Wcześniej wielokrotnie znosił to cierpliwie, rozumiał, że jej też nie jest łatwo się przełamać.

Wykręcił mu ten numer o jeden raz za dużo.

Nastąpiło zmęczenie materiału.

Żeby chociaż uciekła się do tak chamskiego podstępu.

Jak mógł być tak naiwny, żeby dać się namówić na kąpiel?

Wypuścił inicjatywę z rąk, dał Dorocie czas, żeby ochłoneła.

A przecież wcześniej doprowadził do tego, że była już gotowa na wszystko.

Jej wyposzczone ciało domagało się zaspokojenia.

Był nawet z lekką zdumiony, że wciąż tak mocno na nią działa, ale bardzo szybko zdziwienie ustąpiło miejsca samczej dumie.

To go zgubiło, uśpiło jego czujność.

Pozwolił się wypchnąć do łazienki, a potem wylazł z niej goły, tylko owinięty ręcznikiem, robiąc z siebie durnia.

Bo Dorota była już szczelnie zakryta piżamą i szlafrokiem.

- Pościeliłam ci na tapczanie - powiedziała.

- Ja się prześpię w kuchni.

- Wygłupiasz się?

- spytał, próbując jeszcze panować nad sobą.

Podszedł do niej i próbował wziąć w ramiona.

Po drodze ręcznik sunął mu się z bioder i teraz wszystko było już nie tylko sprawą pożądania, ale i honoru.

Odsunęła się.

- Przepraszam cię, idę się położyć.

Muszę się wyspać.

Postanowiłam jednak pojechać na pogrzeb Mariana.

- Kiedy postanowiłaś?

Zdawał sobie sprawę, że okazującłość w tej sytuacji, wygląda coraz śmieszniej.

Jednak nie umiał się pohamować.

- Kiedy się kąpałeś - odpowiedziała.

- Uświadomiłam sobie, że powinnam tam być.

Wtedy właśnie wyrwałomu się, nie tylko głupio, ale i ohydnie:

- Przekonać się osobiście, że napewno go zakopią?

I było po zawodach.

Wiedział, że ją zdenerwuje.

Jednak nigdy by nie przypuścił, że Dorota zareaguje aż tak gwałtownie.

Musiał ją zrazić już wcześniej.

Czym?

Wciąż nie potrafił przypomnieć sobie szczegółów.

Nie, ktoś do niej zadzwonił.

No tak, przecież właśnie dlatego wysłała go pod prysznic.

Żeby nie słyszał, żeby się czegoś nie domyślił.

Czego?

Przypomniał sobie pozorną obojętność Doroty, kiedy rozmawiali o śmierci Mariana.

Już wtedy zwrócił uwagę, że jej zachowanie nie było normalne.

- Słuchaj, Krason - zaczął przy następnym piwie.

- Co właściwie łączyło Mroczka z Dorotą?

- Kpisz sobie ze mnie?

Kto mawiedzieć, jak nie ty?

- Nigdy jej o to nie pytałem.

Może trudno ci w to wierzyć, ale jestem delikatnym facetem.

- Faktycznie, trudno.

- Poza tym, wiesz, jakie właściwie miało znaczenie, co robiła w innej epoce w Paryżu czy gdzieś.

- W Paryżu?

W innej epoce?

Bukowski, naprawdę jesteś taki naiwny, czy chcesz mi to wmówić?

- A jaśniej?

Ciągle nie kojarzę za dobrze.

- Naprawdę chcesz to usłyszeć?

Sam się prosiłeś.

On ją rznął jeszcze tej zimy, kiedy ty odbudowywałeś w sanatoriach swoją ceną równowagę psychiczną.

Tydraniu, pomyślał Bukowski, mimo wszystko nie musiałeś tego mówić tak głośno.

Wagon barowy byłakurat pusty, ale barman nadstawiał ucha.

- W sumie mało mnie to obchodzi - rzucił Bukowski.

- Jak wiesz, ja i Dorota to stare dzieje.

- Jasne, tak myślałem.

- Krasoń pokiwał głową, dając jasno do zrozumienia, że nie wierzyw ani jedno słowo.

- Myślisz, że oprócz tego.

mogli też pracować wspólnie nad jakimś tematem?

- Znowżartujesz?

Mimo wszystko znasz ją lepiej niż ja.

Więcdobrze wiesz, że uniej te dwie rzeczy zawsze szływ parze.

Prawdę mówiąc, nie słyshałem, żebykiedykolwiek rznąła się z kimś, z kim nie pracowała.

Chyba że w dzieciństwie.

Późniejszkoda jej było czasuna bezproduktywnerżnięcie.

- Ty jednak jesteškawałchama, Krasoń.

-Ja?Sam sięprosiłeś.

Miej pretensje do siebie.

Bukowski zdusiłw sobie złość.

- Tak tylko mówię, żebyś wiedział.

Miałem powód, żeby spytać.

- Oczywiście.

Chodzi ci o to, czy jest coś, na co obojewpadli.

I czy ten, co wypchnął Mrocza, może terazto samo zrobić Dorotą.

Udajesz, że otym wszystkim dowiadujesz się dopiero teraz.

Komu ty chceszoczy mydlić, Bukowski?

Wydaje ci się, że to takie cwane?

Bukowski zajął Krasoniowi w oczy i zobaczył w nich strach.

Nie mógł się mylić.

Był naczelnym bał się go.

22.

- Będzie lepiej, jeśli nie będą widzieli nas razem - powiedział Krason, zanim jeszcze wysiedli w Krakowie.

- Nie ma sprawy.

- Bukowski wzruszył ramionami.

- I tak chciałem jeszcze poszukać pewnej książki u bukinistów.

- No właśnie, nie chciałem cię krępować.

Rzeczywiście, pokręcił się kilkanaście minut przystraganach z książkami, ale nie znalazł nic, co by go zainteresowało.

W końcu uznał, że da już Krasoniowi dość czasu, i wyszedł z podziemia w stronę ulicy Lubomirskiego.

Zbliżył się do Rakowickiej, kiedy kilka kroków przed nim nagle zahamował fiat panda.

Odruchowo miał ochotę rzucić się do ucieczki, ale kobieta za kierownicą wydała mu się znajoma.

Otworzyła drzwi od strony pasażera

i zawołała.

- Co się pan gapi?

Niech pan wsiada, szybko.

Było w jej głosie coś tak przekonującego, że usłuchał bez wahania.

Dopiero teraz ją poznał.

Zmieniła się.

- Pani sierżant?

Przepraszam, przefarbowała pani włosy?

- Skoro niejaki Chemik mógł się przefarbować na świętego Mikołaja.

Poczuł się nieswojo.

- Śledzi mnie pani incognito?

Stąd ta zmiana fryzury?

Szczerze mówiąc, wolałem panią w dawnej.

- Ja też.

Niepozbawionym wdzięku gestem zdjęła z głowy czarną perukę i rzuciła na tylne siedzenie.

Jednak Bukowski nie miał nawet siły ucieszyć się widokiem jej rudawych włosów, rozsypujących się po ramionach.

Przed kim tak się maskowała?

Przed swoimi?

Nie wróżyło to nic dobrego.

- Ażtak źle?

- spytał.

- Zdziwiłby się pan.

Na skrzyżowanie z Rakowicką wpadła na żółtym świetle, zawróciła z piskiem opon i pomknęła dół, ku tunelowi pod Dworcem Głównym.

- Myślałem, że jedziemy na cmentarz -zaprotestował.

-Śpieszy się panu?

- Słucham?

-Do pudła.

Niektórzy z moich kolegów są zdania, że pogrzeb Mrocza będzie idealną okazją, żeby paną zdjąć w obecności kamer.

Dla niektórych, jak pan doskonale wie, najważniejszy jest show.

Wyobraża pan sobie te okładki?

Te tytuły: "Czy morderca był na pogrzebie swojej ofiary"?

Pana koledzy nareszcie uznaliby pana za gwiazdę.

- Bardzo śmieszne.

- Co, nie podobałoby się to panu?

Przecież sam jest pan dziennikarzem.

- Nie takim.

- Czy czasem nie przemawia przez pana pycha?

- Towszystko to jakiś żart?

- spytał z nadzieją.

- Niestety, nie do końca.

- Jest na mnie nakaz?

Starał się panować nad głosem.

Z połowicznym sukcesem.

- Obawiam się, że tak - odpowiedział już poważnie.

- To co pani wyprawia?

- Powiedzmy, że w mojej firmie nie ma zgodności co do tego, czy na pewno jest konieczne, żeby panamykać.

- Naprawdę ktoś myśli poważnie, że zabiłem

Mroczka?

- Zapewnesą takie osoby.

Reszta uważa, że pan się nam płacze pod nogami i nie zawadzi na jakiś czas usunąć pana z linii strzału.

- To tak funkcjonuje w Polsce prawo?

- Oj, jaki oburzony obywatel.

Właśnie naprawiam jeden z błędów systemu.

Niech pan to doceni.

- Jeśli to prawda, co panimówi, popełnia pani przestępstwo.

- Mam nadzieję, że mnie pan nie wyda?

Nie wiedział, co ma o tym sądzić.

Nie mieściłomusię w głowie, żeby taka samowola w policji była możliwa.

Co innego przestępstwo, korupcja, nawet zbrodnie popełniane przez pojedynczych funkcjonariuszy czyich grupy.

Ale jawnaniesubordynacja?

Sabotowanierozkazów, bo ma się inną koncepcję?

Tego nie widziałnawet w serialu.

Co było grane?

Najgorzej, że znowu tonim grano.

- Dokąd mnie pani wiezie?

-Do Katowic.

- Po cholere?

-W Krakowie, jak się zorientują, że nie ma pana cmentarzu, obstawią dworzec i pociągi Kraków-Warszawa.

Zwłaszcza kiedyKrasoń zamelduje, że jechałz panem w pociągu.

- Zamelduje?

-Chciałam powiedzieć: zezna.

Niech mnie pan niełapie za słówka, dobrze?

Może z Katowicjakoś siępanuuda dojechać do Warszawy.

Na wszelki wypadek niech panwysiądzie na Zachodniej i dalej pojedzieautobusem.

I niechpandziś nienocujew domu.

Pod pomnikiem Syrenki teżraczej nie.

Sampan wie, że tam nie jest bezpiecznie.

Ktoś mutu robiłwodęz mózgu.

Chcieli go doprowadzić do szaleństwa?

Po co?

- Aco potem? - spytał.

-Jutro?

Pojutrze?

- Bez obaw.

Odkręci się sprawę, gdzie trzeba.

- Ma pani takie wpływy, pani sierżant?

-No,co pan?

Ja mam mieć pomysły.

Odwpływówmam przełożonych.

W trakcie tej rozmowy sierżant Kuc zdążyła przebić się już przez miasto na autostradę katowicką.

Za punktem poboru opłat pandaniespodziewanie już po kilkusetmetrach rozwinęła sto sześćdziesiąt na godzinę.

-I co za to będę musiał?

-dopiero teraz spytał Bukowski.

- O tym za chwilę.

Najpierw niech pan powie, czy przemyślał pandobrze propozycję Koeniga?

- A co tu przemyśliwać?

Rzeczywiście, przez chwilę się zastanawiałem, Koenig oferował pieniądze, jakich już nigdzie nie zarobię.

Ale teraz.

- Co: teraz?

Wymiękł pan?

- Po śmierci Mrocza?

Jak mógłbym przyjąć tę pracę?

- Oczywiście, że by pan mógł.

Dlaczego nie?

- Jeśli Koenig miał z tym coś wspólnego.

-Tak pan uważa?

Podejrzewa go pan?

Na jakiej podstawie?

- Nikogo nie podejrzewam.

Ale Mroczeknie żyje.

I ktoś mu w tym pomógł, prawda?

-Dla dobra toczącego się postępowania nie odpowiemnato pytanie.

- Nie musipani.

Nawet gdyby Koenig przyczynił się pośrednio, nawet niechcący.

- To co?

Jakieś skrupuły?

I to mówi dziennikarz?

Dopiero mógłby pan mieć materiał życia.

W razie czego.

- Już mówiłem, że nie jestem tego rodzaju dziennikarzem.

-A, to naprawdę szkoda.

- Nibydlaczego?

-Bo pan jednak przyjmie tę posesję.

- Słucham?

-Nie mył pan uszu?

Przyjmie pan tę posesję zostanie wnikliwym, bardzo wnikliwym obserwatoremżycia rodziny Koenigów.

Przecieżpan dopiero co pytał,co będzie musiał, prawda?

Właśnie to.

Nie wiedzieć dlaczego Bukowski właśnie w tej chwili spostrzegł, że wskazówka na liczniku pandy przekroczyła już sto siedemdziesiąt na godzinę.

23.

Tego dnia, jak od prawie dwóch tygodni, dopóźnej nocy pracował z Klaudią w jej gabinecie w Koenig Tower.

Czasu mieli coraz mniej.

"Femina" nie była byle jakim dziennikiem, tylko eleganckim magazynem, w którym jakość druku liczyła się na równi z jakością tekstów.

W drukarni nic się nie dało przyspieszyć.

Przy nakładzie, jaki sobie założyli, musieli zacząć druk jeszcze przed świtem, żeby na czas zdążyć do kiosków.

Bukowski włożył w pracę całego siebie.

Nie tylko całą swoją wiedzę, talent, doświadczenie, ale i serce, co mu się już dawno nie zdarzało.

Wymyślił ten numer od początku do końca.

Jak się słusznie obawiał, autorzy, którzy dotychczas pisywali do "Feminy", zbojkotowali go.

Klaudia w ogóle nikt w środowisku nie traktował poważnie.

Wszyscy liczyli na to, że polegnie w pierwszej potyczce.

W desperacji chciała kupić autorów, proponując im honoraria, które w redakcjach innych miesięczników wywołałyby masowe ataki furii.

Odwiódł ją od tego.

Doświadczenie mówiło mu, że ci najlepiej opłaceni przysłaliby w ostatniej chwili jakieś beznadziejne popłuczyny, a przez następny tydzień obrabialiby Klaudii tyłek, gdzie tylko by się dało.

Gównem dostaniecie, szakale, powtarzał w mściwych myślach.

Zamiast opłacać leniwych wyrobników, obnoszących po Warszawie swe gwiazdorskie miny, uruchomił wolontariat.

Magda Trela kiedyś uczyła się od niego dziennikarstwa, a potem poradził jej, żeby rzuciła w diabły ten zawód, i ona go posłuchała.

Teraz dała się przekonać do powrotu na ten jeden raz i napisała wstrząsający

reportaż o kobietach, którym odmówiono legalnego przerwania ciąży i które urodziły upośledzone dzieci.

Kłócił się z nią ponad półgodziny o tytuł "Mój brzuch jest mój", przy którym się upierała, a on uważał za zbyt feministyczny.

- Nie bądź asekurant, guru! - krzyczała na niego.

Szlag go trafiał, ale musiał uznać, że smarkuła ma prawo do takiej poufałości, upoważniały ją do tego ich wspólne przejścia sprzed parul at, kiedy mała przez niego nie zginęła.

Nie znaczyło to jednak, że musiał przyznać jej rację.

- A ty może uszanowałaś uczucia czytelniczek, co?

Nie czytają nas same feministki.

Niespodziewanie w ich kłótnię włączyła się nieśmiało Klaudia:

- A może by dać tytuł: "Mój brzuch nie jest mój"?

To można by zinterpretować dwojako.

Feministycznie, jako krytykę wyznaniowego państwa, które rości sobie prawa do naszych brzuchów, albo w drugą stronę, że nasze brzuchy należą do Pana Boga.

Co myślicie?

- No!

- Bukowski spojrzał na nią z podziwem.

- Szybko się uczysz.

Jak na naczelną.

Pozostałe teksty też nieźle mu się udały.

Istnym wyczynem było zwłaszcza namówienie Esther Goldman, jednym telefonem do Nowego Jorku, żeby zdobyła od Condoleezy Rice exclusive na Polskę na temat "Być czarną kobietą".

Nie żeby Esther nie chciała mu pomóc.

Była tylko przerażona osobą rozmówczyni, do której nie tacy dziennikarze ustawiali się w wielotygodniowej kolejce.

Bukowski przekonał ją, że da radę.

I dała.

W tych dniach działał jak w natchnieniu, aż sam zaczął wierzyć, że może wszystko.

Nawet Dorota dała się nakłonić.

Choć nie minęła jej żłocina na Bukowskiego, że wzięła tę posadę, w potrzebie stanęła po jego stronie.

A może po prostu chciała pokazać, że ma gust.

Nie miała czasu, żeby zebrać nowy materiał, ale powyciągała notatki ze swoich dawnych spotkań z Romanem Polańskim i Emanuelle Seigner, z Palomą Picasso, z Ritą Gombrowicz i jeszcze paroma osobami.

Zrobiła z tego obyczajówkę z ambicjami "Starszy pan, nie wypada, I'm sorry", o kobietach, które wyszły za dużo starszych mężczyzn.

Tekst miał wszelkie cechy odgrzewanego kotleta, ale jak to napisała!

- usprawiedliwiał się Bukowski.

Stwierdził przy tej okazji, że miał w życiu szczęście do kobiet.

Jednak najbardziej ją zaskoczyła sama Klaudia.

Jej wspomnienie "Macocho, najlepsza przyjaciółka" ciągnęło numer.

Już wyobrażał sobie te tysiące młodych czytelniczek, mających problemy z nowymi żonami swoich ojców, i te drugie tysiące starszych, którym dopieki pasierbice, jak wzruszają się szlachetnością nowej naczelnej ich ulubionego miesięcznika.

Było własny patent Bukowskiego.

Musiał coś wymyślić, żeby nie spełniły się czarne przepowiednie Krasonia, udowodnić, że "Femina" wcale nie została skazana na katastrofę.

Przez te ostatnie dni bardzo żył się z Klaudią.

Prawie nie wychodził z Koenig Tower.

Żywił się głównie kanapkami i pizzą na zamówienie.

Prawie nie pił.

Sam siebie nie poznawał i nie rozumiał.

O dziesiątej wieczorem zaczęły się problemy z drukarnią Koenig Media w Piasecznie.

Okazało się, że większość ludzi z nocnej zmiany nie pojawiła się w pracy.

Kilka osób, w tym kierownik, niespodziewanie zachorowało, kilkunastu wzięło urlopy na żądanie.

Klaudia niewytrzymała napięcia, rozplakała się przy Bukowskim.

- Kurwa, kurwa!

- krzyczała, bijąc pięściami w biurko.

- Dlaczego tego nieprzewidziałam?

- Uspokój się, wszystko będzie dobrze - powiedziała łagodnie.

- Zdążymy.

Nawet nie spytała jak.

Spytała tylko:

- Obiecujesz?

- Masz moje słowo.

Tylko zadzwoń i zatrzymaj popołudniową zmianę.

Obiecuj im, co chcesz.

- Kierownik tej zmiany mienie znosi.

- Poradzimy sobie bez niego.

I znów niespytała, jakim cudem poradzą sobie bez faceta, który odpowiada za cały druk.

Jej ufność rozczulała go po prostu.

A równocześnie robiłemu się głupio.

Nic jej nie powiedział.

Nie chciał jej płoszyć za wcześnie, jeszcze by wpadła w panikę, kiedy numer wciąż był w prosku.

Sam wiedział już od rana, bo zadzwonił do niego Horoszko.

- Kiedy drukujecie numer?

- spytał detektyw, nawet bez powitania.

- Zaczynamy dziś w nocy.

-To uważajcie, bardzo możliwe, że w drukarni szykuje się sabotaż.

- Skąd wiesz?

-Nie bądź śmieszny.

Mieście oko na kierowników.

Są kupieni.

- Przez kogo?

- wyrwało mu się znowu i zaraz szybko dodał:- OK, nie było pytania.

Tomógłbyćfałszywy alarm,wydawało się prawdopodobne, że ktoś puścił za pośrednictwemHoroszki zmyłkę,żeby wytrącić ich z równowagi.

Tylkoże w takim raziepowinien zrobićto wcześniej.

Bukowski od początku niewątpił, że Warszawa jest pełnaludzi gotowych na wiele,żeby Klaudii Koenig się nie udało.

Na wszelki wypadeknawłasne ryzyko sprowadził z Krakowa fachowca, któremu niedawnozlikwidowano miejsce pracy, przenoszącdrukarnię na Śląsk.

Miał terazniewzruszoną pewnością,że się uda.

Piętnaście minut po północy numer byłgotowy.

Wtedy, coprzewidywał, okazało się, że łącza komputerowienie działają jak powinny.

Informatyk robił głupie miny, drapał się po zarośniętej szczęce i obiecywał, że zobaczy,co się da zrobić, ale gwarancji nie daje.

Teraz już Bukowski nabrałcałkowitej pewności,żemusiałprzejąć sprawy we własneręce.

Kazał zapakować redakcyjny twardy dysk do samochodu i razem z Klaudią pojechał zawieźć goosobiście do drukarni.

- Tylko jeszcze zajedziemy i zabierzemykogoś z hotelu - zadysponował.

Kierowca spojrziałpytająco naKlaudię.

- Nie słyszałeś, co panredaktor powiedział?

- rzuciłaostro.

No, nie będę miał tu wielu przyjaciół, pomyślał Bukowski.

Niech tam.

Ważne, żeby numer wyszedł na czas.

Krakowski mistrz sztuki drukarskiej, wbrudnych adidasach i z byle jaką torbą naramieniu, robił wrażenie, prawdę mówiąc, kiepskiego hydraulika.

Jego wygląd wcale nie budził zaufania.

Bukowski uznał więc za konieczne dokonać prezentacji.

- Oto najlepszy drukarz offsetowy w Europie Wschodniej.

Z nim nie zginiemy.

W Krakowie pracował na takiej samej maszynie jak ta w Piasecznie.

Znowż przekonał się, że jego nowa szefowa wierzy mu bez zastrzeżeń.

Nie pytała o nic, tylko wyciągnęła do przybysza rękę.

- Witamy na pokładzie.

Pozostawało tylko przełamać opór załogi.

Z początku wyglądało to dość groźnie.

Pracownicy zbili się w grupkę przy maszynie rotacyjnej, demonstrując gotowość do zdecydowanych kroków.

Już na pierwszy rzut oka było widać, kto tu jest przewodziącym.

Bukowski domyślił się, że to właśnie ów kierownik popołudniowej zmiany.

- Dlaczego nas pani zatrzymała w zakładzie?

Żadnej roboty nie ma.

- Robota już jest.

A zatrzymać was miałam prawo, zgodnie z kodeksem pracy.

Chyba pan o tym wie?

- Bardzo dobrze.

Jeszcze przez godzinę i pięć.

- spojrzął na zegarek - i cztery minuty.

- Pan może już iść.

- Słucham?

- uśmiechną się drwiąco.

- Pan już jest po pracy.

Proszę opuścić stanowisko.

Pozostali panowie z popołudniowej zmianą mogą wybierać.

Kto zostanie do rana, ma u mnie jutro tysiąc złotych nagrody.

Na rękę.

A kto nie zostanie.

Bukowski posłał jej ostrzegawcze spojrzenie.

- ...

To nie zostanie - dokończyła.

- Przecież pani nie może tego zrobić - powiedział dumiony kierownik zmiany.

- Ja wszystko mogę, proszę pana.

Od wczoraj jestem nie tylko naczelną, ale i właścicielką drukarni, jakby pan chciał wiedzieć.

I panu już dziękuję.

Poraz kolejny był dumny z tej małej.

Teraz już było jasne, że się uda.

24.

Oboje nie opuścili drukarni, dopóki ostatnie egzemplarze nie zeszyły z maszyny.

Godzinę później nakład był już na ciężarówkach i jechał w Polskę.

Ci, którzy chcieli klęski Klaudii, najwyraźniej nie pomyśleli o przekupieniu przewoźników.

Byli widocznie pewni, że katastrofa nastąpi wcześniej.

Bukowski czuł, że te dwa tygodnie walki z niewidocznym przeciwnikiem bardzo ich do siebie zbliżyły, jego i Klaudię.

A ostatniej godziny najbardziej.

- Widzisz, dziecinko?

Dałaś radę!

Nie wytrzymał i nie zważając na niestosowność takiego gestu, chwycił Klaudię Koenig w ramiona i pocałował w czoło.

- Dziecinko?

- Uniosła brwi.

- Proszę nie zapominać, redaktorze, że jestem pana szefową.

- Może jeszcze powiesz, dziecinko, że właścicielką?

- Może i właścicielką.

I jakotaka, wydaję panu redaktorowi polecenie służbowe towarzyszeniami do knajpy w celu oblania sukcesu.

- A, jeśli tak, to mogę być nawet twoim niewolnikiem.

Wezwała taksówkę i zawiozła go do Cooltury.

Usiedli na pięterku, w chilloucie.

Okazało się, że to wieczór smooth jazzu.

Z ukrytych głośników dobiegały kawałki jej ulubionej Diany Krall, Nory Jones, Anny Marii Jopek.

Czyżby Klaudia wiedziała o tym wcześniej?

- Co pijesz?

- spytała.

- Żytnią z tonikiem.

Mieszana, niewstrząśnięta.

Sama przyniosła drinki.

Wypili.

- Dzięki, Adam - powiedziała już poważnie.

- Uratowałeś mi życie.

- Może to ty uratowałaś moje- odpowiedział.

Wyjęła z torebki świeży egzemplarz "Feminy", pogłaskała okładkę.

- Nie mogę uwierzyć, że to naprawdę moje - powiedziała.

- Nikt nigdy nie zrobił mi lepszego prezentu.

Na okładce było zdjęcie Rity.

Nie żałobne, tylko roześmiane i szczęśliwe.

Obok tytułu covera, duże litery: "Macocho, najlepsza przyjaciółka", I pierwszy akapit.

Zajrzała środka, na główny tekst.

Bardzo dobrze to wyglądało.

Zwłaszcza jedno ze zdjęć: Rita i Klaudia, trzymając się za ręce, skaczą do morza z burty żaglówki.

Tło trochę nieostry: zielona kopuła Mont Boron i białe nadbrzeżne

196

skały na granicy Nicei i Villefranche-sur-Mer.

Nie było napisane wprost, że właśnie na tych skałach znaleziono zwłoki Rity.

Ale kto wiedział, ten wiedział.

- Twoja matka pewnie będzie ci to miała za złe, co?

- spytał.

- Że tak ciepło napisałaś drugiej żonie ojca.

Uznał, że już może sobie pozwolić na taką poufałość.

Miał rację, Klaudia się nie obruszyła.

- Myślę, że wcale nie - odpowiedziała.

- Potraktuj to racjonalnie, jako chwyt marketingowy.

Moja matka może wygląda na pierwszą naiwną, ale doskonale rozumie zasady prawa rynku.

I je akceptuje.

Więc no problem.

- Chyba nie mówisz tego poważnie, co?

-Jak najbardziej.

A ona niby co powiedziała w tym swoim wywiadzie?

Nie uważasz, że mniej więcej to samo?

Tylko że ja zrobiłam to szczerze, a ona z czystego wyrachowania.

Przecież naprawdę nienawidziła Rity, a ojciec najchętniej urznięłaby ją i wepchnęła do gardła.

Rzadko zdarzało mu się słyszeć, żeby córka wyrażała się tak cynicznie własnej matce.

Aż zrobiło mu się nieswojo, pożałował, że poruszył ten temat.

- Sorry, może nie powinienem o to pytać - przyznał.

-Nie, dlaczego?

Pytaj o wszystko.

Nie mam przed tobą tajemnic.

Gdyby nie ty, już bym się chyba chlastała.

Nie miałabym innego wyjścia.

- Daj spokój.

Najwyżej poniosłabyś porażkę.

Gdybym jachał się chlastać po każdej porażce, siedziałbym tu przed tobą w stu pięćdziesięciu kawałkach.

- To nie byłaby zwykła porażka - pokręciła głową.

- Mnie wolno przegrać.

Każdemu wolno, tylko mnie nie.

- Nie rozczulasz się aby nad sobą?

Bogate dziewczynki często narzekają na swój los.

Ale żadna nie chciałaby być biedna.

Spojrzała na niego z wyrzutem.

- Dlaczego się ze mnie śmiejesz?

- Nie śmieję się.

Chciałem cię podnieść na duchu.

Nie udałomi się?

- Na drugi raz powiedz mi to na początku, żeby wiedziała.

Ja się nie skarżę na los.

Prosto się boję.

Popatrzyła mu w oczy poważnie wyczekująco.

Zrozumiał, że to zaproszenie do knajpy nie było gestem tak łatwym, jak mu się z początku zdawało.

Nie chodziło tylko o pomoc w redagowaniu miesięcznika.

- Czego się boisz?

- spytał łagodnie.

- Poradziłaś sobie świetnie.

Z drukarzami i w ogóle.

- Tym razem się udało, ale co dalej?

Przecież oni nie odpuszczają.

- Kto?

- Ty mi powiedz.

- Ale ja naprawdę nie mam pojęcia.

Skąd?

- Nie zbywaj mnie, proszę.

Przecież prowadziłeś w tej sprawie dziennikarskie śledztwo.

Jeszcze pamiętam.

- Więc powinnaś takżewiedzieć, że go nie skończyłem.

I dlaczego.

- Ale na coś już przecież wpadłeś.

Sam sięprzyznałeś.

Teraz chyba możesz mi już powiedzieć?

- Lepiej nie.

Po co?

Parę dni temu zapewniałaśmnie, że cię to nie obchodzi.

Teraz sama chcesz sięupaprać?

- Właśnie się przekonałam, że już jestem upaprana.

Tylko niewiemw czym i dlaczego.

To mnie dobija.

Nie jestemjuż panią samej siebie.

Ojciec nagle przepisał namnie miesięcznik i drukarnię.

On ucieka z pieniędzmi, rozumiesz?

Coś się wokółniego dzieje.

Chce mnie zabezpieczyć.

- Drukarnia.

- Bukowski pokiwał głową w zamyśleniu.

- Co drukarnia?

-Zastanawiałem się,dlaczego przypuścili taki atak na miesięcznik.

To trochę bezsensu.

Babski magazynie jest wart rozpętywania wojny.

Biznestaki sobie,ryzyko spore, a politycznie bez znaczenia.

Ale drukarnia, zwłaszcza taka drukarnia, to co innego.

Na tysiąc zarabia.

Jest o copowalczyć.

Zwłaszcza jeśli się też poważnie myśli o następnych wyborach.

Spostrzegł, że tylko jeszcze bardziej przestraszył dziewczynę.

- Adam, o co tu chodzi?

Co się dzieje?

Czy mój ojciec.

rzeczywiście mógł mieć coś wspólnego ze śmiercią Rity?

- Szczerze?

- Inaczej nie chcę.

Zniosę wszystko, tylko nie okłamuj.

Mógł?

- Na początku myślałem, że tak.

Alena przykład Dorota May jest chyba zdania, że kryją się za tym ci, co dybią także na niego.

Tak samo uważał Mroczek, taki jeden.

- Wiem, kto to był.

- No więc on podejrzewał, że to było tylko ostrzeżenie dla twojego ojca.

- Rany boskie!

Są tacy ludzie?

- Są.

Przypomniał sobie tych, którzy udusili prezesa Stasiaka, i zrobiło mu się trochę nieprzyjemnie.

Szybko uzupełnił poziom alkoholu kilkoma łykami drinka.

- Więc teraz jak ci się wydaje? - spytała.

- Nie mam pojęcia.

Mogło być i tak, i tak.

Sama wiesz, że twój ojciec świętynie jest.

I nie chodzi tylko o zamierzczłą przeszłość, której nie pamiętasz.

Pokiwała głową.

- Fakt.

Czasem tak dawał w dupę, że aż mnie samąkurwica trzęsła.

Naprawdę podziwiałam Ritę, że znosiłato z taką godnością.

Ale mimowszystko niewierzę.

Bukowski wcale się nie dziwił.

Dziewczyna rzeczywiście miała problem, współczuł jej.

Na sali chilloutu pojawił się Dariusz Waligóra.

Zanimspozrzegł Bukowskiego i Klaudię, miał minędziedzica, obchodzącego swoje włości.

Gdy ich zauważył, niezdolałopanować grymasu.

Zaraz jednak uśmiechnąsię zawodowo, podszedł.

- Jak się państwo bawią?

-Nie narzekamy - odpowiedziała Klaudia.

Wzrok Dariuszapadł na egzemplarz najnowszegonumeru "Feminy"i zdjęcie roześmianej Rity na okładce.

Bukowski znów zarejestrował ledwo dostrzegalnyskurcz w kącikach ustmłodego Waligóry, szybko opanowany.

- Widzę, że nowy numer już gotowy.

Gratuluję -powiedziałnieszczercze, ale nie sięgnął pomagazyn.

- Dziękuję.

Rano będzie w kioskach - rzuciła Klaudia, jakby nigdy nic.

- Kupię na pewno.

Życzę miłego popołudnia.

- Nawzajem.

Wtej wymianieuprzejmości Bukowskibezbłędniewyczuł wzajemną niechęć.

Niemiałby wątpliwości, nawet gdyby Klaudia nie rzuciła podnosem:

- Bufon.

-No właśnie.

- Bukowski skorzystał z okazji, by zadać pytanie, które nurtowało go od wejścia.

-Dlaczego właściwie przyciągnęłaś mnie na tę wódkę właśnie tutaj?

- Bo jeśli pominąć obecność tego faceta, tu jest miło.

Wyczuwa się jeszcze rękę Rity.

Poza tym jestem współwłaścicielką.

- Tak? - zdziwił się.

-Coolturyteż?

Odniosłem wrażenie, że pan Waligóra uważa się za samodzielnego właściciela.

- To fakt, uważa się.

Niemam pojęcia, jak to się stało, nierozumiem.

Sam widzisz, naprawdę mam powody, żeby się czuć nieswojo.

Może nie?

Pytanie było retoryczne, Bukowski tylko pokiwał głową w milczeniu.

- Sądziłem, że jesteś bardziej świadom interesów swojego ojca - powiedział.

-Adam, nic o nich nie wiedziałam, uwierz mi.

To znaczy, prawdę mówiąc, nie chciałam wiedzieć.

Nie żeby szczególnie bałam się tego, co mogłam odkryć.

Jestem w końcu magistrem nauk politycznych.

Wiesz, jaki był temat mojej pracy magisterskiej?

Nie wiesz, jeszcze ci nie mówiłam.

"Akumulacja kapitału w byłych krajach komunistycznych".

- Ambitny - wtrącił Bukowski.

-A żebyś wiedział.

Uwłaszczanie się byłych komunistycznych dygnitarzy na majątkunarodowym, złodziejskie prywatyzacje, afery dewizowe, paliwowe, gazowe,spirytusowe, jakie chcesz, wszystko to mam w małym palcu.

Więc nie uważaj mnie zamałego głuptaska.

Dobrze rozumiem, że taki majątek jak mojego ojca niewziął się łaski bożej.

Ale od konkretów byłamz daleka.

Wcalenie miałam ochoty zostać panią bizneswoman.

Tylkoprzecież nie zostawię Koeniga teraz, kiedy popadł w tarapaty.

- A gdybyś sięprzekonała, że to jednak on.

kazałzrobić krzywdę Ricie?

- Co ty wygadujesz?

Nonsens.

Tego w ogóle nie biorępod uwagę.

- Sama pytałaś.

- Miałam na myśli, że popchnął ją do samobójstwa.

Tak jej życie obrzydził, może jakiś list wysłał czy coś, że zrobiła to w desperacji.

- Czytałaś "Martina Edena"?

-Nie.

A powinnam?

- Powinnaś, ale wasze pokolenie nieczytatego, copowinno.

Mniejsza ztym.

Otóż tamna końcu koleś, świetny pływak, odbiera sobie życie, nurkując takgłęboko, że kiedy już chce wypłynąć, nie daje rady.

- No i co?

-To, że niejaki Jack London wziął to z sufitu.

To czysta literatura.

W życiu nigdy żaden dobry pływak tak się nie zabił.

Oczywiście, słaby wskoczydo wodzie utonie,choćby się już rozmyślił.

Ale nie Rita.

Widziałaś, jak ona pływała?

Bo ja widziałem.

- Ja też.

-No to powinnaś wiedzieć, że Rita była zdolna przepłynąć kanał La Manche.

W każdym razie ja w jejsamobójstwo nie wierzę.

Już prędzej, że był to po prostu wypadek.

- Boże, żeby to była prawda- westchnęła.

-Też bym wolał.

Ale coraz więcej wskazuje na to, że inni szatani byli tam czynni.

- To co ja mam robić?

Unikajmy, bo nie wiem, jak się zachować.

Przecież ja nie mogę tak żyć.

Muszę się czegoś dowiedzieć.

Opowiedz mi, co wiesz.

Całą prawdę.

Proszę.

Pomyślał: Czyżby to dlatego mnie tu zaprosiła?

Jednak nie widział powodu, żeby odmówić.

Był jej coś winien.

Przez następne pół godziny wyznał jej wszystko, co wiedział o Krystianie Koenigu.

Zrelacjonował dokładnie swoje spotkania z Marianem Mroczkiem Chemikiem.

Zataił tylko prawdziwą tożsamość tego ostatniego.

Długo siedziała milcząca, przygaszona.

Wreszcie spytała:

- Napijemy się jeszcze podrinku?

- Jasne.

Kilka chwil później wróciła z pełnymi szklankami i zaatakowała go od razu:

- A jednak coś przede mną ukryłeś.

- Co takiego? - zdziwił się.

- Że rozmawiałeś także z Darkiem Waligóram.

- Skąd wiesz? - zdziwił się jeszcze bardziej.

- Barman to mój człowiek.

Rozpoznał cię.

A więc, mimo wszelkich starań, Waligórze nie udało się zataić wizyty Bukowskiego.

Personel czuwał.

- Powiedziałbym ci.

- Bukowski sam nie wiedział, czy naprawdę tego nie zrobił.

- Tylko że Waligóra nie wniósł nic nowego.

Jakieś swoje domysły, podejrzenia.

- Mimo wszystko wolałabym wiedzieć.

Powiedział jej więc, jak według Dariusza Koenig

traktował Ritę, że jeździł do Londynu nadziewki i tak dalej.

- A czy Waligóra przyznał ci się, że uwiódł moją macochę?

Jaka tam była nieustępliwa.

- Raczej sam się domyśliłem - odparł.

- Ale ty skąd o tym wiesz?

- Powiedziała mi.

-Rita?

Tobie?

- Może cię to zdziwi, ale byłam pierwszą osobą, której mogła się zwierzyć.

Naprawdę miała we mnie jedyną przyjaciółkę.

W tym wspomnieniu nic nie ściemniałam.

Bukowski poczuł, jak ogarnia go zmęczenie.

Przez kilka ostatnich dni trzymała go przy życiu adrenalina.

Teraz organizm upominał się o swoje prawa.

- Naprawdę więcej grzechów nie pamiętam - zapewnił.

-Już cię więcej nie będę męczyć, obiecuję.

Tylko raz ze mną zatańczysz i zabieram cię stąd.

- Słucham?

-Tańczyć.

To dance.

Danser.

Bailar.

Tancewat'.

Nierozumieć?

Przeskok był zbyt szokujący.

- Na miłość boską- wyjąkał.

-Bógu nie ma nic do gadania.

Wstawaj.

W rogu sali był wprawdzie niewielki parkiet, na którym do tej pory kołysała się to jedna para, to inna, czasem dwie.

Jemu jednak nawet nie przyszło do głowy, żeby do nich dołączyć.

Najbardziej obawiał się śmieszności, drwiących spojrzeń w rodzaju "taki stary i taka młoda", banałopodobnej sytuacji.

- No, chyba się mnie nie wstydzisz? - zamruczała mu do ucha.

W dodatku, jakby na złość, Diana Krall śpiewała własni stary standard "Besame mucho".

Czy to właśnie był powód, że Klaudii akurat w tym momencie zachciało się tańczyć?

W przypiływie lekkiej paniki rozejrzał się wokół, żeby sprawdzić, czy naprawdę wszyscy się im przyglądają.

Jednak najwyraźniej nie wzbudzali niczyjego zainteresowania.

W dodatku dopiero teraz zauważył, że wcale się w tym miejscu niewyróżniają.

Przy stolikach siedziało przynajmniej kilku mężczyzn w jego wiekuz młodymi dziewczynami.

Jakby to był lokal właśnie dla takich.

Czyżby to wzięła pod uwagę?

Nieco uspokojony, zaczął się kołysać w wolnym tańcu i po chwili stwierdził, że to nawet całkiem przyjemne.

Zmęczenie, świadomość, że nie ma już żadnego magazynu do robienia, odrobina alkoholu we krwi.

No i tak blisko to młode ciało, całkiem już świadome swego przeznaczenia.

I tylko Diana Krall ostrzegała: que tengo miedo tenerte y perderte después.

25.

No i nie pojechał tego wieczoru do siebie.

Naprawdę chciał.

Już się nie bał nocować w mieszkaniu na Powiślu.

A jeśli nawet trochę lęku pozostało, zmęczenie skutecznie pozwalało o nim zapomnieć.

Kiedy jednak wyjął telefon, żeby zadzwonić po taksówkę, Koenig powstrzymała go.

- Gdzie się będziesz tłuł po nocy?

Dwa kroki stąd mamy taki dyspozycyjny apartament.

Właśnie na takie okazje, dla niespodziewanych gości i tak dalej.

- Co: tak dalej?

- spytał.

- Na przykład, jeśli mój tatuś miał ochotę spędzić noc poza domem.

Ale od jakiegoś czasu mają inną chatę.

No cóż, jak tak, to tak, pomyślał.

Nie możesz okazać niewdzięcznikiem.

- A ty przypadkiem masz przy sobie klucze?

- spytał.

- Nie potrzebuję.

Zamki są szyfrowe - odpowiedziała.

- Coś ci nie pasuje?

Może masz inne plany, to nie krępuj się, powiedz.

- Wszystko mi pasuje - powiedział.

- Mam tylko jeden plan, żeby się walnąć do wyra i zasnąć.

Zasnąć!

Śnić może?

- Nie widzę przeszkód.

Wprawdzie nie ma tam łóżka wodnego, ale jest super tapczan, można na nim śnić bardzo przyjemnie.

Apartament rzeczywiście mieścił się całkiem niedaleko Cooltury, koło klasztoru dominikanów, w kameralnej kamienicy, najwyraźniej niedawno przebudowanej.

W żadnym oknie nie paliło się światło.

Na dole nie było strażnika, Bukowski nie zauważył też kamer.

Tylko kod do zamka wydał mu się wyjątkowo wielocyfrowy.

Klaudia, niewłączając oświetlenia na schodach, poprowadziła go po omacku, jeśli dobrze policzył, na trzecie piętro.

Drugi zamek szyfrowy był przy drzwiach mieszkania.

Bukowski spostrzegł, że kod zaczynał się od innej cyfry.

Wnętrze mieściło salonik z wnąką nabarek, sypialnię, niewielką kuchnię i dużą łazienkę.

Okna wychodziły na stare drzewa, zapewne, w klasztornym ogrodzie.

Klaudia otworzyła drzwi lodówki.

- Z głodu nie zginiesz, choćbyś siedział tu tydzień.

- Tydzień?

- spytał.

- Czy te drzwi na pewno otwierają się od środka?

- Na pewno.

Zresztą wpadnę po ciebie rano.

Aha, pomyślał.

Czyli jednak chodziło tylko o to, żeby zregenerować siły do dalszej twórczej pracy na chwałę Firmy Wydawniczej Koenig Koenig.

No i dobrze.

Klaudia wyjęła z komody zmianę białizny i szybko zaścieliła tapczan.

- No, to już chyba przesada, szefowo - zaprotestował tylko dla formalności.

- Nie ciesz się, odpracujesz wszystką nawiązką.

Śpij dobrze.

Śnij może.

Pocałowała go na pożegnanie oba policzki i już jej nie było.

Nagle niebardzo wiedział, co ma zrobić, sam, w obcym mieszkaniu.

Zastanawiał się, czywłaśnie tego się spodziewał.

Ale czego innegowłaściwiemógł oczekiwać?

Czuł się naprawdę bardzo zmęczony i śpiący, a równocześnie dziwny niepokój nie pozwalał mu położyć się do łóżka.

Żył się od razu.

Nalał sobie trochę whisky, naprawdę bardzo niewiele.

Nie było mowy, żeby się upijał.

Drinki, które wypił w Coolturze już wywietrzały z jego głowy.

Umoczył wargi w alkoholu i zastanawiał się, komu w rzeczywistości zależało na pograżeniu Klaudii, kiedy niespodziewanie znów zadzwonił Horoszko.

- No i co?

Zdążyliście?

- Rzucę na taśmę.

Numer dociera właśnie do najdalszych zakątków Rzeczypospolitej.

- Brawo.

Tamtych szlagtrafi.

- Oczywiście, nie powiesz mi, kto to są tamci?

- A nie domyślasz się?

To PoloMedia.

Na dziewięćdziesiąt procent.

Albo oni i ktoś jeszcze, bo samisą chyba za słabi, żeby się porywać na taką awanturę.

Chociaż ostatnio najwyraźniej chcą pokazać, że lewica starego chóru wciąż się trzyma.

Wysyłają sygnały, że jeszcze im zęby nie wypadły.

Koenigowi się zdawało, że już może się urwać, więc muszą mu pokazać, że ciągle gryzą.

Coś mi się wydaje, że macza w tym palce nasz stary przyjaciel, major Patela.

Bukowski oddawna tracił humor na sam dźwięk tego nazwiska.

- Czemu ci się tak wydaje?

- Szykuje się do jakiejś nowojrozgrywki.

Dowiedziałem się, że niedawno podpisał kontrakty na ochronę z paroma gośćmi z pierwszej setki najbogatszych.

Nowak, Kowalski, Krupa, Gąsiorek.

Silna grupa, duża robota.

Musiał nawet przyjąć z powrotem ludzi ze starej gwardii.

- Są jeszcze tacy?

- Zdziwiłbyś się.

Włos już co prawda siwy, ale starsi od nich co chwila obalają jakiś rząd w Afryce.

- W Afryce, może.

- A co, uważasz, że to tak daleko?

Rozejrzyj się.

Zresztą nie mówię, że będą zaraz obalać rząd.

Z tym mogą poczekać.

Zaczynają od Koeniga.

Przecież tym gościom niepotrzebna ochrona od Pateli, mają swoją.

Płacą mu za co innego.

Koenig Holding to ładny kawałek tortu do pokrojenia.

- Ale przecież to ich człowiek.

- Zdrajca.

Nie ma gorszego wroga niż renegat.

Bukowski pomyślał, że to wszystko zaczyna się składać do kupy.

Horoszko nareszcie zaczął rozmawiać z nim

szczerze i od razu wiele się rozjaśniło.

- Myślisz, że to oni próbowali nam zaszkodzić?

-Czy ja myślę?

Ja to wiem, Buko.

Właśnie dlatego dzwonię.

Pilnuj się.

I tej małej, która jeszcze nie ma pojęcia, w co wdepnęła, też to wytłumacz.

Patela to niezwykle stary pies.

To pitbull.

Onnie odpuszcza.

- Dzięki, będę się pilnował.

Ale teraz muszę się natychmiast położyć spać.

Nie był to pretekst, żeby zakończyć rozmowę.

Nowa fala senności spadła na niego z siłą, której nie był w stanie pokonać.

Jeszcze tylko szybko opłukał się pod prysznicem i nawet się niewytarł, tylko padł nagi na pościel pachnącą świeżością i jakimś nieznanym mu wcześniej zapachem, którego używała Klaudia.

Ten zapach prześladował go całą noc.

Było to dziwne, bo nigdy wcześniej nie miał zapachowych snów.

A przecież zdawał sobie sprawę, że to sen.

W tym śnie Klaudia przyszła do niego naga, zapaliła lampę i bez żadnego zawstydzenia robiła mu rzeczy, od których trzydzieści lat wcześniej poplamiałby prześcieradło.

Teraz już mu to nie groziło, ale to, co mu robiła, było równie przyjemne, jak kiedyś, choć trochę inaczej.

Nietak gwałtownie i pośpiesznie, jak z koleżanką z klasy, ale powoli, łagodnie, spokojnie, właśnie tak, jak powinno wyglądać we śnie.

Choć Klaudia była nim równie młoda jak tamta wówczas, tylko o wiele ładniejsza i czulsza, i ładniej pachnąca.

Nie chciał się obudzić.

Jeszcze przez chwilę się udało, jeszcze czuł tę przyjemność ze snu, ale już nie spał nie było sensu zaciskać na siłę powiek.

Uniósł je więc zobaczył nad sobą żywą nagą Klaudię, i zrozumiał, że kocha się z nią naprawdę, a ona łagodnie unosi się na nim i opada, w tym samym sennym rytmie.

Za oknem wstawał już dzień w jego blasku ciało Klaudii nie było tak doskonałe, jak we śnie.

W rzeczywistości miała nieco zbyt ciężkie piersi, za bardzo okrągły brzuch, trochę gęste czarne włosy poniżej.

Jednak poczuł wyraźnie, że te drobne niedoskonałości bardziej go podniecają niż tamten ideał we śnie.

Patrzyła na niego i kiedy zobaczyła, że otworzył oczy, uśmiechnęła się i spytała:

- I co?

Przyjemny sen?

Ze swoimi poprzednimi kobietami nie prowadził konwersacji w takich sytuacjach, nie był do tego przyzwyczajony i nie bardzo wiedział, jak się zachować.

- Chyba się jeszcze nie obudziłem - odpowiedział.

- O, niema tak dobrze - powiedziała i opadła na niego całym ciężarem, a potem przyspieszyła ruchy bioder.

Podjął ten rytm i pochwili tarzał się po prześcieradle, na przemian jęcząc i krzycząc, raz on na górze, raz ona, odrywali się od siebie, a potem znów w nią wchodził, aż unosząc się nad nią, poczuł, że to już, i wysunął się z niej.

- Nie bój się - uspokoiła go.

- Jest bezpiecznie.

- Ale ja chcę tak - powiedział.

Dwie sekundy później spryskał spermą jej brzuch patrząc, jakby chciał ten widok zatrzymać pod powiekami na pamiątkę do końca życia, bo nie wierzył, że by mu się jeszcze raz tak poszczęściło.

A zaraz potem, kiedy tylko minął wstrząs nagłego spełnienia, ogarnął go wstyd.

Żeby do tego stopnia stracić kontrolę nad sobą na oczach dziewczyny, która, co

dopiero teraz naprawdę siebie uświadomił, był młodszą od jego córki!

Przecież nie był Leonardem diCaprio ani nawet Bogusławem Lindą.

Mogła teraz czuć do niego odrazę, politowanie, diabli wiedzą co.

Bał się na nią spojrzeć, obawiał się tego, co mógł dostrzec w jej wzroku.

Klaudia jednak, kiedy już ochłonęła, zwinęła się w kłębek i wcisnęła mu głowę pod pachę.

- Zły jesteś? - spytała.

- Ja?

Zły?

Co ty bredzisz.

- Musiałam przyjść do ciebie - tłumaczyła się dalej.

- Złapałam takiego doła, że nie wiem, co bym zrobiła, gdybym dłużej została sama.

Jego samoocena trochę się poprawiła.

Objął Klaudię ramieniem, pogłaskał po nagich plecach.

- Wyjdiesz z tego.

Jesteś silna - pocieszył.

Zabrzmiało to debilnie, jak cytaty z hollywoodzkiego filmu.

- Akurat.

Boże, jak pomyślę, że jeszcze miesiąc temu byłam wolna jak ptak.

Po co, po co ja się zgodziłam.

- Na co?

- spytał.

- Żeby ojciec przepisał na mnie wszystko.

- Wszystko?

- Z wrażenia aż usiadł na pościeli.

- Mówiłaś tylko o drukarni.

- Przepraszam.

Zresztą może niecałkiem wszystko.

Przecież ja nie wiem, co on naprawdę ma, ile, gdzie.

Na pewno coś sobie zatrzymał, może nawet dużo.

Jedną czwartą, połowę, obojętne.

Od tego, co przejęłam, i tak będzie mnie brzuch bolał chyba do końca życia.

Obudzę się pojutrze i okaże się, że jestem właścicielką jakiegoś polanaftowego w Nigerii, gdzieś w buszu, gdziejacyś partyzanci ucinają głowy innym partyzantom.

I co zrobię?

Powoli, bardzo powoli docierała do niego waga informacji, której właśnie stała się posiadaczem.

Co to mogło oznaczać, że Koenig nagle pozbył się osobistego majątku, a przynajmniej znacznej jego części?

I pytanie najważniejsze, uwzględniająco, czego dowiedział się od Horoszki: czy major Patela już wie?

- Dziecinko, po co mi to powiedziałaś?

- spytał bezradnie.

- Nie powinnaś tego robić.

- Przepraszam cię, ale musiałam komuś powiedzieć, żeby się nie pochłastać.

Myślisz, że mi łatwo?

- Wyobrażam sobie, że nie.

- Chyba sobie nie wyobrażasz.

Ja takiego życia nieznoszę.

Dotej pory robiłam, co chciałam, chodziłam, gdzie i kiedy mi się podobało, ubierałam się, jak mi było wygodnie.

Spotykałam się z ludźmi, którzy mnie interesowali.

Nie wszyscy nawet wiedzieli, czyją jestem córką.

Ludzie pytali: Koenig?

Masz coś wspólnego z tym Koenigiem z listy najbogatszych?

Na co ja odpowiadałam: A wyglądam?

A co będzie teraz?

Już widzę, że będę musiała chodzić z osobistą ochroną.

- Powinnaś- przyznać.

-No widzisz.

Ale to tylko jedna sprawa.

Gorzej, że nie mam pojęcia, jak takim molochem zarządzać.

Boże, przecież ja byłam antyglobalistką!

-wykrzyknęła z taką rozpaczą, że aż go tym rozczuliła.

- Poradzisz sobie - udzielił jej kolejnego wsparcia w hollywoodzkim stylu.

- Poradziłaś sobie z drukarzami, poradziłaś sobie z resztą.

Sam wiedział najlepiej, że to kłamstwo wyjątkowo nieudolne.

Drukarze z Piaseczna zakupionym za grosze kierownikiem zmiany to nie major Patela i jego starogwardia siwowłosych weteranów tajnych służb PRL.

Klaudia też o tym wiedziała.

- Nie żartuj- powiedziała.

- Drukarze, wielki mi przeciwnik.

A jak się okaże, że naprawdę mam jakieś polenaftowe, na przykład w Uzbekistanie, to wiesz, z kim będę musiała sobie poradzić?

Z Putinem.

- Dobrze, że on jeszcze o tym nie wie.

Znow uciekł w żart, bo niby jakim miał wyjście?

Z Putinem zapewne można by się dogadać.

Z majorem

Patelą nigdy.

- Lepiej bądź przez chwilę poważny i powiedz mi, co ja mam robić?

Dziecinko, nic się już nie da zrobić, pomyślał, wlażaśwbagno pouszy.
Są ludzie, którzy uważają, że twój tata ukradł ich forszę.
To, że teraz ty ją dostałaś, nieznaczy, że oni zrezygnują.
Ale przecież niemógł jej tego powiedzieć.

Był tylko jeden sposób.

Tyle że niemożliwy do wykonania.

Gdyby poprowadził swoje śledztwo dalej i zdemaskował tych gości, może ich władzaby się rozpadła.

Wiedział już, że jest nato za słaby, nie miał ani wystarczająco dużo energii, ani środków, ani możliwości dotarcia.

Jednak co mógł zrobić innego?

Przyglądać się obojętnie czekać, aż tazgraja dopadnie dziewczynę?

- Spróbujemy zrobić coś razem.

Chcesz?

- Co za pytanie?

Tylko jeszcze nie w tej chwili, dobrze?

Która jest?

Chwała Bogu, dopiero szósta.

Mogę jeszcze godzinkę przy tobie poleżeć?

Zwinęła się w kłębek, przylgnęła do niego, wcisnęła pod jego ramię.

Kilka chwil później po jej oddechu poznał, że zasnęła.

26.

Nie była im dana nawet godzina spokoju.

Bukowskinie mógł już zasnąć, więc tylko leżał, rozmyślając, nieruchomo, żeby nie zakłócić snu Klaudii.

Była za dziesięćsiódma, kiedy usłyszał jakieś odgłosy za drzwiami.

Ktoś najwyraźniej zatrzymał się po drugiej stronie.

Co mógł zrobić?

Nie chciał wpadać w panikę.

Zresztą i tak nie było gdzie uciekać.

Koenig?

Zapewne on, bo ktoś by inny?

Zmienił plany, o czym córka nie wiedziała?

Nie byłoby w tym nic dziwnego.

Trudno, nie będzie krył się w szafie, niech stary zobaczy od razu, jak wygląda sytuacja.

Sam się do niej przyczynił.

A jeśli tonie Koenig?

Jeśli to on już się dowiedzieli?

Ale to był jeszcze ktoś inny.

Wyważone drzwi otworzyły się z hukiem i do mieszkania wpadło kilka postaci w czarnych mundurach takich samych kominiarkach.

Wyrwaną ze snu Klaudia krzyknęła cicho.

Bukowski ujrzał wymierzone w siebie

automaty.

- Policja!

Nie ruszać się!

Policja!

Wyglądało to dokładnie tak, jak w telewizji.

Tym bardziej że za plecami czarnych dojrzał cywila z cyfrową kamerą.

Kiedy jednak jeden z nich przyskoczył szarpnięciem zrzucił Bukowskiego z tapczanu na podłogę, skojarzenia z ekranem się skończyły.

Nagie biodro, którym walnął o parkiet, zabolalo jak cholera.

Potem poczuł nalędźwiachu cisk twardego buta.

- Ręce, ręce!

Ktoś wykręcił mu ramiona do tyłu i nałożył kajdanki.

Potem chwycił go pod pachy, uniósł i postawił na nogach.

Teraz Bukowski zobaczył, że tymczasem inni zrobili to samo z Klaudią.

Chwilę później do mieszkania wkroczył, niewszedł po prostu, ale właśnie wkroczył, nadkomisarz Fulara, którego pięć lat wcześniej poznał jako podkomisarza.

A za nim ówczesna starsza posterunkowa Kuc, obecnie sierżant.

- A co to, kurwa, jest?

- spytał na powitanie nadkomisarz.

- Co pan tu robi, Bukowski?

- A pan?

- spytał Bukowski, bo już mu nie zależało.

- Ja zostałem zaproszony, ale pan chyba nie.

- A pani?

- zwrócił się Fulara do Klaudii, jakby zupełnie niezauważając jej nagości.

- Spokojnie spałam we własnym mieszkaniu.

Macie przesrane.

- To się jeszcze okaże, kto ma przesrane - odpowiedział chłodno nadkomisarz.

Chwila konsternacji przedłużała się.

Nikt nie wiedział, co ma robić.

- Mogę chociaż wejść do łazienki?

- spytała Klaudia.

- Czy teraz będą się panowie brandzlować?

- Niech paninajpierw sprawdzi pomieszczenie - powiedział Fulara do Renaty Kuc, hamując wściekłość.

-I niech pani ją czymś nakryje, do cholery.

Policjantka narzuciła na ramiona Klaudii koc, który tak zaraz się zsunął.

Machnęła ręką i wepchnęła dziewczynę dołazienki.

Po chwili wyszła stamtąd i obrzuciła spojrzeniem Bukowskiego, o którym na chwilę wszyscy jakby zapomnieli.

Już się tym nie przejmował.

Zresztą i tak nie mógłby się zakryć, bo skuli goz tyłu.

-I znów się spotykamy - powiedziała.

- Mnie to zawsze bardzo cieszy - zapewnił.

- Awansowała pani do Warszawy?

- Jestem tam, gdzie trzeba - ucięła.

- Za topanu, jak widzę, od czasów burzliwego romansu z panią Goldman bardzo zmieniły się preferencje.

Zwłaszcza codo wieku.

- Nie mam żadnych preferencji - powiedział.

- Kocham wszystkie kobiety.

Nawet panią.

Spoceni komandosi pod swymi kominiarkami zachowali kamiennemilczenie.

Tylko Fulara znów wybuchnął:

-Dość tego gruchania!

Dłużej pogadamy sobie z panem redaktoremu nas.

No, rozkujcie go wreszcie, do cholery.

Dopiero w tej chwili nadkomisarz zorientował się, że kamerzysta cały czas beznamiętniekręci.

- A ty coto jeszcze robisz?

Wypierdalaj mi z tym! - wydarł się.

Wyrwałcywilowi kamerę z rąk, wyjął kartę pamięci, rzucił ją na podłogę i z wściekłością zgniótł obcasem.

Ktoś, dotychczas niewidoczny, zajrzał domieszkania.

- Szefie, są już te szakale z mediów.

- Jasne, nawet wysrać się niemożna, żeby się nie zwiedzieli.

Bukowski zaczął się domyślać, co tu się stało.

Kiedy był już ubrany, Fulara wziął go pod rękę i wysyczał do ucha:

- A teraz pójdzie pangrzecznie z namii będzie udawał, że towarzyszy nam służbowo.

Rozumiemy się?

Anipary zgęby, bo tylko pogorszy pan swoją sytuację.

- Mnie się zdaje, że to nie moja sytuacja jest gorsza - próbował się nie dać.

- Niech pan nie podskakuje, Bukowski, to przyjacielska rada.

Dobrze wiedział, że nie powinien podskakiwać.

Alegoto wkurzało.

Kiedy wyszli na ulicę, z grupki zebranych przed bramą dziennikarzy dobiegły go pomruki:

- A ten skąd tutaj?

Coto za przywileje?

Gdybyście wiedzieli, dopiero mielibyście żerowisko,

pomyślał złośliwie.

Dziennikarka jednej z prywatnych telewizji pierwsza rzuciła się do Fulara z mikrofonem.

- Pani nadkomisarzu, co tu się wydarzyło?

Gdzie zatrzymany?

- Nie ma żadnego zatrzymanego, pani redaktor.

- W takim razie co tu robią antyterrorysty?

- Otrzymaliśmy doniesienie, że do tej kamienicy włamują się uzbrojeni

osobnicy.

Budynek należy do prezesa Koeniga, który, jak państwo wiedzą, miał ostatnio kłopoty.

Uznaliśmy więc, że trzeba interweniować.

Alarm, jak widać, okazał się fałszywy.

Dziękuję państwu.

Bukowski pomyślał, że Fulara nadal jest nerwusem, ale przez tę parę lat przynajmniej nauczył się rozmawiać mediami.

A sam najlepiej wiedział, że to duża sztuka.

- No ico, panie redaktorze, nie posłuchał mnie pani znów wpadka.

Sierżant Kuc patrzyła na niego ze szczerą troską.

- Nie będzie żadnej wpadki.

Zapewniam panią.

Uważaliśmy.

- Bardzo śmieszne.

Może pan i uważał, ale nie nato, co trzeba.

Jak to mówią nasi nieokrzesani funkcjonariusze, mam nadzieję, że tak i język pana nie gorszy, znów pana cipao ślepiła.

- Zazdrosna?

Wszedł Fulara.

- Zaraz się panu odechce żartów, Bukowski.

My już wiemy, że świadomie i w zмовie z Klaudią Koenig dopomógł pan Krystianowi Koenigowi w ucieczce przed wymiarem sprawiedliwości za granicę.

Bukowski zaśmiał się szczerze, tak sztywno to zabrzmiało.

- Daliście się ograć jak dzieci teraz szukacie kozła ofiarnego?

Nawet gdybym w czymś tam pomógł panu Koenigowi, on nie jest żadnym przestępcą.

- A więc przyznaje się pan?

Dopiero teraz spostrzegł, że trochę się zapędził.

Powinien być ostrożniejszy.

- Do niczego się nie przyznaję.

Powiem tak: Gdybymnie poprosił o pomoc, to pewnie bym mu pomógł.

Ale nie poprosił.

- W czym mianowicie byłby pan gotów mu pomóc?

- spytał Fulara.

- W przestępstwie?

- Nonsens.

Na przykład, gdyby chciał się ukryć przed moimi kolegami z tabloidów i niektórych telewizji, pomógłbym mu z przyjemnością.

- Aha.

A przed policją?

- O co wam właściwie chodzi?

Przecież Koenig nie jest poszukiwany.

Wyjechał za granicę?

I co z tego?

Jesteśmy we Wspólnej Europie, każdy może sobie przekroczyć granicę, kiedy chce, nawet żeby się wysikać.

- Chyba naprawdę nie rozumie pan powagi swego położenia, panie redaktorze - westchnęła Kuc.

- Proszę posłuchać.

Nakaz aresztowania pana Krystiana Koeniga został wydany już wczoraj.

Czekaliśmy tylko z zatrzymaniem nadogodny moment, żeby nie dopuścić do ewentualnej konfrontacji z jego ochroną.

Bukowskiemu zrobiło się trochę nieprzyjemnie.

Choć jeszcze nie wiedział, że to dopiero początek.

- Akcja była przygotowana naprawdę profesjonalnie, niech mi pan wierzy -

zapewnił go Fulara.

- Tylkoże Koeniga ktoś ostrzegł.

Badamy, czy przeciek wyszedł policji, czy z prokuratury.

Tak czy inaczej, musieliśmy improwizować.

Około jedenastej wieczorem Koenig przyjechał na Mostową i wszedł do swojej kamienicy.

- Słucham?

- I bardzo dobrze, że pan nareszcie słucha.

Pan był już wtedy w mieszkaniu, prawda?

- Mnie też śledziliście?

- Niestety, nie.

A to był błąd.

Okazuje się, że powinniśmy.

- Chyba pan żartuje.

- Ani trochę, panie redaktorze - włączyła się Kuc.

- Naszczelowiek zajrzał z drzewa przez okno apartamentu.

- Wasz człowiek wlaził na drzewo?

- Bukowski próbował się zaśmiać.

- To nie jest zabawne, zaraz się pan przekona.

Zobaczył pana w środku.

Światło było słabe, firanka, więc wzięliśmy pana za Koeniga.

I tak miało być, prawda?

- Co pani opowiada?

Bukowski podniósł głos, ale w miarę jak wypowiadał krótkie zdanie, przycichł.

Zaczął do niego docierać prawda, której sobie wcale nie życzył.

- Mówię tylko to, co jest oczywiste.

Koenig tymczasem się wymknął.

Nie wiemy jeszcze którądy.

Może przez piwnice, może przygotował sobie jakieś awaryjne wyjście.

Nie mamy planów tej kamienicy po remoncie.

Zostawił swojego mercedesa na Mostowej, a sam rozpułynał się nocy i mgle.

- To ciągle nie przestępstwo - upierał się Bukowski.

- Oczywiście, że tak - stwierdził beznamiętnie Fulara.

- Z chwilą kiedy Koenig dostał cynk, że jest na niegonakaz, już był tego świadomy.

Czyli wbrew temu, co pan ,;

nam tu próbował dowcipnie wmówić, nie pojechał za gra- 'nicę, żeby się wysikać, tylko z pełną premedytacją uciekł, 'żeby uniknąć aresztowania.

I chcę panu uświadomić, ;' jeśli pan jeszcze tego niewie, że udzielenie przestępcy pomocy wucieczce też jest ścigane przez prawo.

- Pana sytuacja naprawdę nie wygląda dobrze- za-' "frasowała się Kuc.

- Jeszcze nie zakończył się śledztwo w sprawie śmierci Mrocza, a pan znów się wplątał w nową aferę.

W dodatku Koenig cały czas panu płaci.

Jako dobrze poinformowany publicysta, chyba się pan orientuje, że w Polsce siedzi cała masa gości, na których były dużo słabsze poszlaki.

Bukowskiemu odechciało się walczyć.

Zrozumiał, że jeśli będą chcieli go zrobić, to go zrobią.

W dodatku taksję podłożyć.

W jego wieku!

Pociesza się jeszcze myślą, że Klaudii nie mogło chodzić tylko o to, żeby go wykorzystać do tej maskarady.

Gdyby tak było, wcale nie musiała przychodzić do niego rano, narażać się na upokorzenie.

Jednak pociecha była słaba.

Tak czynaczej, dał się wyjelenić.

Fulara jakby czytałw jego głowie.

- Chyba daliśmy się wyjelenić, redaktorze, mam rację?

- spytał, nie kryjącgłębokiego politowania.

- I chyba zato bekniemy.

- Toco, aresztujecie mnie?

- spytał z rezygnacją.

- Jeszczenie.

-Tylko kiedy?

- Możewcale nie będzie takiejpotrzeby.

Pod warunkiem, że będzie pan z nami współpracował lepiej niż do tej pory.

- Co mam robić?

- Na razie nic - powiedział Fulara.

- Niech pan przede wszystkim pod żadnym pozorem nie zrywa współpracy z córką Koeniga.

- Właśnie - wsparł go Kuc.

- Niech pan schowa "sobie samczą dumę, gdzie pan chce, i udaje, że nic się nie stało.

- I co dalej?

- spytał.

- Zawiadomimy pana - odpowiedział Fulara.

- Na razie powiem tylko tyle, że Koenig zapewne spróbuje skontaktować się z córką.

Panagłowa w tym, żeby panię tym dowiedział.

Musi pan zdobyć jakiś namiar.

Rozumiem się?

Aż za dobrze, pomyślał Bukowski.

27.

Wyszedł z Pałacu Mostowskich z jeszcze głębszym przeświadczeniem, że ma dość tego zawodu, że musi w końcu zrobić coś z resztą swojego życia, wreszcie zmienić jego kierunek, póki nie jest za późno, póki ma jeszcze na tyle siły, żeby wrócić na przykład do układania łąk, jak w dawnych latach w Paryżu, kiedy już zaczęło mu to wychodzić całkiem, całkiem.

Klaudiaczkała na ulicy w deszczu.

Chodziła nerwowo tam i z powrotem, niezważając na to, że jest już zupełnie przemoczona, aż włosy ściekają jej po twarzy strugi wody.

Podbiegła, kiedy go tylko zobaczyła.

- O Jezu, jak to dobrze.

Już się bałam, że cię aresztują.

W pierwszej chwili poczuł radość, że na niego czekała.

Zaraz potem miał moment oślepiającej żłości, kiedy uświadomił

sobie, że jest starym idiotą.

Naprawdę zachowywał się jak jeleń, który wie, że został haniebnie zdradzony, a mimo to cieszy go widok kochanki.

A ta gówniara nie była nawet jego kochanką mimo incydentu łóżkowego, którego cel wydawał się teraz aż nadto jasny.

Odepchnął ją i ruszył na przystanek autobusowy.

- Adam, nie rób mi tego! - zawołała za nim.

Usłyszał za sobą stukot jej obcasów.

- Adam, wszystko ci wytłumaczę.

Nie zatrzymał się.

Autobusu nie było.

Pod wiatą tłoczyli się ludzie, dla Bukowskiego zabrakło miejsca.

On też już ociekał deszczem i to go nieco otrzeźwiło.

Nie mógł odtrącić dziewczyny, nie ryzykując otwartego konfliktu z ostatnią parą policjantów, którzy niemieli jeszcze ochoty natychmiast go zapuszkować.

Przypomniał sobie słowa sierżanta Kuc, gdzie sobie może schować samczą dumę.

Jednak nie mógł poddać się zbyt łatwo.

Nadjechał autobus.

Czuł, że Klaudia stoi tuż za nim.

Próbasił.

Jeśli ona jeszcze raz odezwie się pierwsza, on da się uprosić.

Już prawie miał wsiadać.

- Adam, proszę.

Odwrócił się.

- A co tu tłumaczyć? - spytał.

- Zobaczysz, to wszystko nie tak, jak myślisz.

Mógł już targować się bezpiecznie.

Autobus odjechał.

- Zawsze tak się mówi.

- Przysięgam.

Błagam cię, jedź ze mną do pałacu.

Jeśli nie zmienisz zdania, jutro zrobisz, co zechcesz.

Ale dziś nie zostawiaj mnie samej, proszę.

Do pałacu?

To była pokusa, której nie umiałby się oprzeć, nawet gdyby nie świadomość, że Fulara i Kuc wyznaczyli mu przecież określone zadanie.

Samo w sobie było nieprzyjemne, bardzo nieprzyjemne.

Ale słowo "pałac" pociągało.

Stary i pełen zakamarków budynek, wielki i pusty park, wystarczająco daleko od Warszawy, żeby o niej nie myśleć.

Miejsce, w którym można się ukryć.

Przynajmniej na chwilę.

- Zgoda - powiedział.

- W końcu jestem twoim pracownikiem.

Płacisz mi.

Jeśli poczuła się tymi słowami upokorzona, jej właśnie o to chodziło.

Przezcałą drogę milczeli.

Nie pytając jej o pozwolenie, włączył radio.

Wiedział, że miała w schowku płyty, specjalnie dla niego.

Ale powiedział sobie, że teraz żadnej Diany Krall, żadnej Nory Jones, żadnej Cesarii Evory.

Nie tylko, żeby ukarać Klaudię.

Naprawdę nie mógłby teraz słuchać jakiegoś "Besamemuco".

Wyszukał w radiu stację Złote Przeboje.

Banalne hity sprzed lat, wata do uszu.

Jakby specjalnie na tę okazję.

W pałacu nie zauważył nikogo.

Rezydencja wydawała się opuszczona.

Tylko siwewrony spacerowały po parkowych alejkach, a po stawie pływały dzikie kaczki.

- Nie ma tu żadnej ochrony?

- zdziwił się, bo byłoby przecież głupio, gdyby zupełnie przestał się odzywać.

- Jest, ale dyskretna - odpowiedziała.

Nie wiedział, czy mówiła prawdę.

Może nie było żadnej ochrony.

Możewłaśnie dlatego się bała.

- Na pewno?

- spytał.

- A co, nie wierzysz mi?

- Wzruszyła ramionami.

Wyjęła komórkę, wybrała jakiś numer.

- Pokaż się - rzuciła.

Jedno z okien na pierwszym piętrze otwarło się, ukazała się w nim jakaś sylwetka.

Trwała tylko chwilę, potem okiennice zamknęły się z powrotem.

- Resztę załatwia elektronika, jeśli cię to interesuje.

Znaleźli się w wielkim salonie, którego okna wychodziły na park.

- Wysłuchasz mnie?

- spytała.

- Po to tu przyjechaliśmy, prawda?

Alenajpierw wolałbym wziąć kąpiel.

Zrób tymczasem herbatę.

Czuł dziwną potrzebę, żeby ją upokorzyć.

Albo przynajmniej pokazać, kto rządzi.

Leżał w wannie długo, spłukując z siebie zapach pokoju przesłuchań.

A raczej strach przed tym, co mogło się zdarzyć.

Mógł znajdować się teraz nie w pałacu, tylko w izbie zatrzymań.

Jeszcze tej nocy sąd wydałby nakaz aresztowania.

Dobrze pamiętał, co mówili Fulara i Kuc, że mnóstwo ludzi siedzi na podstawie dużo słabszych poszlak.

Sam wiedział, że to prawda.

Prawica akurat tej jednej obietnicy wyborczej dotrzymała, młyn sprawiedliwości

mełły szybciej.

Klaudia nie przyszła z drinkiem.

To dobrze, musiałby ją wygonić.

- Nie wiem, jaki był twój ojciec - powiedziała półgodziny później, gdy siedzieli w salonie nad herbatą.

-Ale jakikolwiekby był, nie pomógłbyś mu?

- Gdyby był przestępcą?

Nie wiem.

- Jesteś pewny, że mój jest przestępcą?

-Wydano nakaz aresztowania.

- A skąd wiesz, że na ciebie jutro nie będzie wydany?

Gdybym wtedy chciała ci pomóc, potępiłbyś mnie?

- Zależy, kogo byś do tego wykorzystała.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Adam, ja cię nie wykorzystałam.

Przysięgam ci.

- Daj spokój.

- Pokręcił głową z niechęcią.

- Myślisz, że byłabym zdolna tak udawać?

że bym potrafiła?

Naprawdę nie czujesz?

- Czego?

-Nie, niczego.

Jeśli sam nie wiesz, to nie było pytania.

Czuł, że na nowo zaczynają go ogarniać wątpliwości.

To źle.

Nie powinien dotego dopuszczać.

Właśnie to gocałe życie gubiło.

Łatwowierność.

Miękkość.

Zbytłatwość przebaczenia.

Zrozumienie, że nikt nie jestdoskonały, wszyscy grzeszą.

Mimo to nie umiał siępohamować.

Wyciągnął rękę, musnął końcami palców policzek dziewczyny.

- Już sam nie wiem, czy jesteś taka przebiegła, czy taka naiwna.

- Nie jestem przebiegła - pokręciła głową.

- A naiwna?

Dlaczego tak mówisz?

- Może byłbym gotów uwierzyć, że Koenig posłużył się mną, a ty o tym nic nie wiedziałaś.

Ale jeśli tak, to ciebie też wykorzystał?

Niewidzisz tego?

- Mnie?

- A nie?

On jest bezpieczny w Ameryce, poza zasięgiem wrogów.

Tociebie zostawił samą, narażoną na ich zemstę.

- Nie, tonie mogłobyć tak, jak mówisz.

On nie jest taki!

- Doprawdy?

Zastanów się.

Najpierw porzucił twoją matkę.

Potem Ritę potraktował jak znoszoną koszulę, wyrażając się bardzo oględnie.

Terazciebie naraża na niewiadomo jakieniebezpieczeństwo, żeby chronić własny tyłek.

Dbaj tylko o siebie.

Żeby uciec od odpowiedzialności, gotów jest poświęcić własną córkę.

Nawet zwierzęta tak nie postępują.

Wygłosiwszy tę tyradę, poczuł się nieco lepiej.

To on był tym, który ferował moralne wyroki.

- To nie tak, Adam.

Nie całkiem tak - powiedziała Klaudia cicho.

- Nie chcę go bronić, ale to wszystko nie tylko jego wina.

- Ja wiem, teraz zapanowała taka moda, że każdy jest niewinny.

Przynajmniej trochę.

Coraz bardziej się sobie dziwił.

Czyżby był nadrodzido etycznego fundamentalizmu?

On? Tędy świadczyło, że przeżycia ostatnich tygodni naprawdę odbiły się fatalnie na jego psychice.

- Nie mówię, że jest niewinny.

Ale moja matka też nie była bez winy.

Bukowski nadstawił ucha.

Informacje o Alinie mogłyby być naprawdę ciekawe.

Już wcześniej się zastanawiał, czy pierwsza pani Koenig nie maczała palców w całej aferze.

Do tej pory pozostawała w cieniu.

Udzieliła jednego obłudnego wywiadu, robiąc z siebie szlachetną chrześcijankę, która wszystko wszystkim wybaczyła, i zamilkła.

Jakby przestała istnieć.

To było co najmniej zastanawiające.

- Jesteś przeciwko matce?

- spytał podstępnie.

- Chyba jej się zdawało, że jak sobie ojca kupiła, to kupiła go raz na zawsze.

- Słucham?

Kupiła?

- Tak jakby.

Namówiła dziadka, żeby spłacił jego dług.

Wiesz jakie, prawda?

Takie, których niespłacenie groziło śmiercią.

- Nie umiała inaczej złapać faceta?

- Chyba nie za bardzo.

Nie była zbyt atrakcyjna.

Niemówię, że brzydka.

W moim wieku była na pewno lepszą laską niż ja.

W każdym razie zgrabniejszą.

Na pewno jeden chętnie by ją przeleciał, paru to zrobiło.

Tylko że żadnego nie potrafiła zatrzymać.

Chyba była, no wiesz, trochę zimna.

Szkoła dziadka.

Zero ekspresji uczuć.

W dodatku o dwa lata starsza od ojca.

- Trudno powiedzieć, żeby w tamtych czasach twoójciec był szczytem marzeń każdej panny.

- Wiem.

Dlatego po prostu ubili interes.

- Chyba przesadzasz.

A ty?

Nie byłaś argumentem?

- Chcesz znać całą prawdę?

Nie wskrobała mnie, bo miała nadzieję, że go na mnie złapie.

A jak się okazało, że on na to nie idzie, było już zapóźno.

Szczęśliwym trafem wyskoczyły te jego długi.

- Skąd o tym wiesz?

- Sama mi powiedziała.

Fajnie, co nie?

Bukowski zastanawiał się, czy powinien poczuć się wyróżniony tą szczerością, czy tym bardziej nieufny.

A jeśli to znów była tylko gierka, obliczona na jego nieuleczalną łatwowierność, w głębi duszy smarkula śmiała się z niego do łez?

Już naprawdę nudziło mu się być wiecznym jeleniem.

- Masz pecha - powiedział.

- Twoje problemy zaczęły się już w chwili poczęcia.

Przyglądał się, jak zareaguje.

Myślał: Powinna się wkurwić.

Ona tu do mnie z sercem na dłoni, a ja.

Ale zamiast tego w oczach Klaudii pojawiły się łzy.

- Żebyś wiedział.

- Pociągnęła nosem.

Szczere to było?

Udawane?

Nie mógł zapomnieć, w jaki sposób posłużyła się nim tej nocy.

Też wyglądała szczerą.

Jedno mógł zrobić, żeby się nie ośmieszać.

Wykonywać zadanie, któremu zlecono.

To robiło z niego łajdaka, ale przynajmniej nie durnia.

- Posłuchaj mnie - zaczął.

- Wczoraj cię pytałem, czy chcesz, żebyśmy spróbowali zrobić coś razem.

Pamiętasz?

Zeskoczyła z kanapy, przypadła do fotela, na którym siedział Bukowski.

Patrzyła na niego jak na święty obraz.

Wytarła łzy palcami.

Klęcząc na dywanie, chwyciła Bukowskiego za rękę.

- Nadal jesteś gotów?

Naprawdę?

Była spontaniczna czy odgrywała przedstawienie?

- Odczego chciałabyś zacząć?

- spytał.

- Gdybym chociaż wiedziała, kto mnie prześladował dlaczego - odezwała się.

- Muszę się tego dowiedzieć.

- Pogadaj z dziadkiem - podpowiedział.

- Słucham?

- Jeśli jest prawda, że twój dziadek w dawnych czasach był współpracownikiem naszego wywiadu i finansował działalność twojego ojca, przynajmniej na początku, to jest najważniejszy trop.

Dziadek cię chyba kocha?

- Obawiam się, że on nikogo nie kocha.

- Takich potworów nie ma.

Jeśli nawet nie jesteś specjalnie uczuciowy, to kiedy się dowie, że wnusi chcą zrobić krzywdę, odezwie się wspólna krew.

Mówię ci, to może być twoja szansa.

- To dość obrzydliwe, nie uważasz?

- spytała.

-Aledobrze, wypytam go.

28.

Bolesław Garbarek, biznesmen, który na przestrzeni dwóch epok historycznych próbował swych sił w różnych branżach, na ogół z powodzeniem, od paru lat miał dużą firmę transportową na Dolnym Śląsku.

W kilkunastu zatrudniał ponad dwie setki pracowników, a kilkadziesiąt tirów z napisem "Garbarek" na spojlerach kursowało po całej Europie, od Lizbony po Magnitogorsk od Murmańska do Palermo.

Od kilku lat firmą zarządzali jego synowie, którzy pobudowali sobie we Wrocławiu okazałe rezydencje.

On sam mieszkał wciąż na Biskupinie, w skromnym niemieckim domu z ogródkiem, tym samym, co kiedyś, przed wyjazdem do Niemiec.

Przez wszystkie lata jego nieobecności trwała tu na posterunku jego żona, z którą swoim czasie wziął fikcyjny rozwód, a po upadku komuny ożenił się ponownie.

Klaudia Koenig przyjechała do dziadka nocnym pociągiem, nie chciała tracić czasu na przebijanie się przez pół Polski samochodem, przez ciągłe remonty, korki i objazdy.

Kiedy wysiadł z taksówki na ulicy Braci Gierymskich, spojrzała na stare drzewa w Parku Nadodrzańskim i dolinę Odry, ogarnęło ją niespodziewane wzruszenie.

Tutaj, u babci Marysi, spędziła najlepsze chwile dzieciństwa.

Było to już po ich powrocie z Niemiec.

Źle się czuła w Krakowie, wśród nowych koleżanek, które niemówiły po niemiecku i śmiały się z jej dziwnego akcentu.

Jej ojciec w Polsce stał się od razu kimś ważnym, widziała to.

Dopiero tutaj poczuła, jak jest siłą jego pieniądze.

Zaczął ją od razu wprowadzać w tutejszy wielki świat, zabierał ją na jakieś dziwne imprezy.

Musiała ścisnąć ręce obcym ludziom, którzy jej nic nie obchodzili.

Raz był to prezydent Krakowa, łysawy, ze złotym łańcuchem na marynarce, innym

razem śmiesznygrubypan, przebrany za dawnegoszlachcica z bajki, nazywany kurzym czy też kurkowym królem, a często także,co ją najbardziej dziwiło i peszyło, jacyś księża.

Wybawieniemz krakowskiej nudy były wakacje.

Musiała jeszcze tylko przemęczyć się z rodzicami dwatygodniew Hiszpanii alboMeksyku, gdzie się jej wcalenie podobało, i wreszcie mogła jechać do babci.

Na Biskupinie spędzali też wakacje jej kuzyni, dwie dziewczynki i chłopak, dzieci wujków,którzy wtym czasiegdzieś poświecie robili interesy.

Była z nich najmłodsza i wszystko, czego ją uczyli, wydawało sięnowe.

Wciążpamiętała te rowerowe wyprawy nad Odrę albo przezmost Bartoszewicki daleko wpola i łąki, albo nad ką228

pielisko Morskie Oko, mimo że tego ostatniego babciabardzo zabraniała.

To wszystko minęło.

Kiedy podeszła pod dom, dziadek, mimo wczesnejpory, grzebał coś w ogrodzie.

Na jej widok zrobił dziwnąminę,ni topzerażoną, nito gniewną.

- Aco to za nowoczesne obyczaje?

- spytał zrzędliwie.

-Telefony nie działają?

- Może sięnajpierw ze mną przywitasz, dziadziu.

-Scheisse\ Nie mówdo mniediadziu.

Wiesz, że tegonie znoszę.

- Na, gut, opa, dej ryja.

-O, to to rozumiem.

Byłdużym,kwadratowym, szorstkim mężczyznąo spracowanych dłoniach.

Wziął ją niezgrabniew ramiona,jakby uważając, żeby niepobrudzić jej ubrania.

Ledwo jejdotknął źle ogolonym policzkiem.

Nigdy nieprzepadał za czułościami.

- Nawet nie mam co ci dać na śniadanie - zrzędził.

-Jak to wygląda?

Muszę dopiero pójść do sklepu.

- Nie martw się, przewidziałam to, zrobiłam zakupy prosto do domu.

Jak cię znam, to też jeszcze nie jadłeś śniadania.

W ogóle je jadasz?

- Jadam, jadam.

Tylko nie tak z rana.

Najpierw trzeba zakurzyć, potem trochę rozruszać w ogródku i dopiero myśleć o jedzeniu.

- No, to się dobrze składa.

Zrobimy sobie jajeczniczkę, jak za dobrych babczyńskich czasów.

- Na boczku?

-A jak inaczej?

- To widzę, że jednak pamiętasz.

A już myślałem, że się całkiem wyrodziłaś.

Do kuchni chyba też samatrafisz?

Zajmij się jajecznicą, a ja tymczasem dokończę swoją robotę, normę trzeba wykonać.

Wiedziała, czym dziadka do siebie przekonać.

Jadł łapczywie, chrząkając i kręcąc głową z zadowoleniem.

- Na, gut, ausgezeichnet.

Oma by lepszej nie zrobiła.

Wyciął talerz do czysta skórką chleba, odsunął.

- No, to teraz gadaj, po co przyjechałaś.

Bo chyba nie po to, żeby mnie nakarmić.

- Mam spotkanie we Wrocławiu.

Pomyślałam, że przyjadę wcześniej i wpadnę zobaczyć, jak żyjesz.

- Spotkanie?

W interesach?

Iwystroiłaś się jak na dyskotekę?

Klaudia skorzystała tego dnia z okazji, żeby założyćdzinsy i bawełnianą koszulkę.

Nie wzięła pod uwagę,żedziadekjest byłym współpracownikiem wywiadu.

Wciąż nie bardzo chciała w to wierzyć.

Tak czy inaczej,z łatwością odgadł, że nie ma żadnego spotkania.

- E,to tylko takietam.

Nieformalne.

Niezobowiązujące.

- Machnęła ręką.

- Teraz jużnie ma dla ciebieinformalne.

Teraz musisz byćrichtig wielka dama.

Inaczej nie będą cię ludzieszanować.

Wiedziała, że z dziadkiem, który sam nałożył wżyciu krawat chyba tylko na ślub, nie ma co na ten tematdyskutować.

Pamiętała aferę, jaką zrobił ojcu, kiedy zobaczył ją w telewizji na demonstracji antyglobalistów podczas szczytu Rady Europy w Warszawie, cztery lata wcześniej.

- Jestem richtigdama,opa.

Dzisiajzrobiłam sobiedzień dziecka.

- Czas wyrosnąć.

Nawetkłamać nie umiesz.

Gadajwreszcie, o co chodzi.

- Pomóż mi, opa.

Potrzebujętwojejrady.

- Jakieś kłopoty?

Pokiwała głową.

-I to jakie.

Nie wiem, czy sobie poradzę.

- Nie ma biznesu bezkłopotów, musisz przywyknąć.

Ja ci pomogę, jak będę umiał, ale co ja dzisiaj mogę?

Jakie rady ja mogę dawać takiej uczzonej, nowoczesnej pani?

Na tych nowych wynalazkach się nie znam.

- Ale znasz się na ludziach, opa.

A ja się wynalazkównie boję, tylko ludzi.

Nie rozumiem, dlaczego chcę niewykończyć.

Może ty wiesz?

- Zaraz wykończyć.

- Garbarek lekceważąc machnął ręką.

-To jest biznes.

O to przecież Solidarność walczyła.

Wolny rynek, konkurencja.

Trochę szachów, trochę boksu.

Kto kogo.

Ale wykończyć?

Miesiąc, dwai przywykniesz.

Będziesz się śmiała z tych strachów.

- Ty nic niewiesz.

-O czym?

- Miałam telefon.

Nawet kilka.

Było to kłamstwo, które wymyślił Bukowski.

Inaczej Klaudia nie byłaby w stanie wytłumaczyć, skąd ma taką wiedzę.

- No i co?

Gadaj szybciej - ponaglił dziadek.

- Powiedzieli.

Powiedzieli, że ojciec ukradł komuś jakieś pieniądze.

To znaczy, chyba pożyczył i nie oddał.

I że właśnie przyszedł termin zwrotu.

Z procentem.

Że ja też nie mam nic swojego, pisma, drukarni.

Wszystko kradzione.

Garbarek zasępił się.

Mrużył oczy, zaciskał wargi.

Wyjął papierosa, postukał filtrem o paczkę.

Zapalił z namaszczeniem.

Wydmuchiwał dym w stronę sufitu.

- Mówisz: powiedzieli?

To było ich więcej?

- Dwóch.

Jeden głos młody, taki dresiarski, to znaczy.

chuligański?

- Wiem, co to dresiarski.

Nie zwapniałem jeszcze do cna.

A drugi?

- Drugi starszy, zachrypnięty, jakby przepity.

- Obaj mówili to samo?

- Mniej więcej.

To jest prawda, opa?

- A, jaka tam prawda.

Niewierzani w jedno słowo.

Biorą cię nastrach, próbują cię skołować.

Stary numer.

- I naprawdę w Rajchu od nikogonie pożyczał?

-W Rajchu?

Mówili, że w Rajchu?

Stary mrużył oczy jeszcze mocniej,nerwowo.

- No tak.

Że robił interesy nie zaswoje pieniądze.

To co?

Mam wierzyć, że nie pożyczał?

- Pożyczał, jasne, że pożyczał, jak wszyscy.

Przeważnieode mnie.

I od paru innych zaufanych osób.

Ale zawszeoddawał, z odsetkami.

Dam sobie za to rękęodrabąć.

- A od wywiadu?

Nie pożyczał?

To pytanie miałażadać tylko w ostateczności, gdybystary z uporem szedł w zaparte.

Tak ustalili z Bukowskim.

Teraz robiła sobie w duchu wyrzuty, że wyrwała sięza wcześniej.

Garbarek poczerwieniał, niemal zsiniał.

- Źle sięczujesz, opa?
- W szafce jest koniak, nalej mi.
- Na pewno wiesz, co robisz?
- Niedyskutuj, niejestem dzieckiem.

Widać było, że jej pytanie jeszcze bardziej gozdenerwowało.

- No,dobrze, dobrze, już nalewam.
- Sobie też możesz.
- Dziękuję, dla mnieza wcześniej.

Garbarek wypił lampkę na jeden raz, przymknął oczy,oddychał głęboko.

Po chwili ochłonął.

Powoli powtórzyłrytuał z zapalaniem papierosa.

Zaciągnął się głęboko,wydmuchnął dym do góry i dopiero teraz wbił wzrokwe wnuczkę, jakby próbował ją zahipnotyzować.

- Nigdy, przenigdy tego nie powtarzaj.

Rozumiesz?

Zapomnij o tym.

Żaden wywiad nie daruje takich oskarżeń.

Nawetjak to jestjuż były wywiad.

- Ty to wiesz?

Więc to prawda, że byłeśagentem?

O dziwo,to pytanie Garbarek przyjął o wiele spokojniej,prawiebez wrażenia.

Tylko znów machnął lekceważąco ręką,w której trzymał papierosa.

- Zaraz agentem.

Służyłem ojczyźnie, jak umiałem.

- Ojczyźnie?

- A co ty myślisz, smarkulo?

Jaka była, taka była, ale była.

-I pomyśleć, że mama w wywiadzie powiedziała, że wyjechałeś z Polski, bo nie mogłeś dłużej znieść komuny.

- Czytałem, czytałem.

Gazetowe bzdury.

Tak mówiła, bo teraz tak trzeba mówić.

Wyjechałem, bo się trafiła okazja.

A że w Rajchurobiło się lepsze biznesy niż w Polsce, to fakt.

Ale najlepsze się kręciło, stojąc jedną nogą tam, a drugą tu.

- Te wasze biznesy to był przemysł, tak?

-A coś ty myślała?

W kraju bieda aż piszczała, brakowało wszystkiego.

Trzeba by ojczyzny nie kochać, żeby nie przemycić.

Najwyraźniej ochłonął już po szoku, wziął się w garści znowu najzwyczajniej ją zbywał.

Według instrukcji Bukowskiego powinna znowu przykręcić śrubę.

Tylko że Bukowski nie widział, jak jej dziadek sinieje.

- Zrobisz coś dla mnie, opa?

- Najpierw powiedz co.

- Na pewno masz jeszcze swoje kontakty.

Dowiedz się, kto mnie prześladowa.

Garbarek skrzywił się niechęcią.

- Czemu nie pójdziesz do ojca?

Taka z ciebie Zosia-Samosia?

Chwali się, ale akurat tę sprawę niech on załatwi.

On jest teraz na górze, ma prawników, detektywów na posyłki, niech zadziała.

Wstydzisz się, to ja muto powiem.

- Prawda, ty nie możesz jeszcze wiedzieć.

-O czym znowu?

- Ojciec uciekł za granicę.

-Jak uciekł?

Wyjechał w interesach, tak?

Wróci, to sięzajmie.

- Nie, opa.

Uciekł przed aresztowaniem.

Policja jeszcze trzyma to w tajemnicy, ale pewnie już wieczorem puszczą w telewizji.

Na twarz starego agenta zaczął z powrotem wypełzać rumieniec.

- Nalej mi jeszcze.

-Opa.

- Nalej, psia krew, jak nie chcesz, żeby mnie na twoich oczach szlag trafił.

Ponownie spełniła więc jego prośbę.

- Teraz już rozumiesz?

- spytała.

- Co ja rozumiem, to moja rzecz.

Do matki dzwoniłaś?

- Apo co?

Ma swoje życie.

- Co racja, to racja - zgodził się.

- Ona i tak nic nie pomoże.

Za krótka jest.

Więc słuchaj, co ci teraz powiem.

Nic nie rób poswojemu, rozumiesz?

- Tak, opa.

-No. Wynajmij nową ochronę.

Wyrzuć wszystkich, których zatrudniał ojciec.

Albo nie, daj im urlop.

Premię i urlop.

Weź nowych.

Niez Warszawy.

Albonie, sama nieszukaj.

Ja ci znajdę pewnych ludzi, czekaj na wiadomość.

Sprawsobie nową komórkę, z nowym numerem.

Kup nowe auto i niech zawsze jeździ z tobą goryl.

Nie śpij w Warszawie, tylko w pałacu.

Niech ci nowi najpierw wszystko sprawdzą.

Zapamiętasz?

- Postaram się.

- Nie wystarczy się postarać.

Zrób, jak mówię.

A ja spróbuję coś zadziałać.

Może się czegoś dowiem.

Może dotrę do kogoś, żeby to powstrzymać.

Nie obiecujeza wiele, ale postaram się.

- Viele danke, opa.

29.

Kamerzysta dał znak.

Dorota May zaczęła:

- Dobry wieczór państwu, "Rozmowy w biegu", Dorota May.

Gościmy dziś w studiu pana Huberta Waligóre, byłego posła lewicy, obecnie prezesa Rady Nadzorczej koncernu Koenig Investments.

Waligóra uśmiechnął się ze swobodą stałego bywalca szklanego ekranu.

- Dobry wieczór, pani redaktor.

Dobry wieczór państwu.

Przede wszystkim chciałbym powiedzieć, jak bardzo mi miło znów spotkać się w tym programie z panią telewidzami.

- Niestety, sytuacja nie jest miła.

Wszystko wskazuje na to, że pan Krystian Koenig, jeden z najbogatszych ludzi w Polsce właściciel Koenig Investments poprzedniej nocy uciekł przed aresztowaniem za granicę.

- Jestem zdumiony, pani redaktor.

Skąd te wiadomości?

- Panie prezesie, proszę nie udawać.

Według informacji z prokuratury nakaz zatrzymania został wydany przedwczoraj.

Jednak dziwnym zbiegiem okoliczności pan Koenig zniknął.

- Nic nie wiem o żadnym nakazie.

Zapewniam panią, że pan prezes Koenig także nie wiedział.

W przeciwnym razie sam dążyłby do jak najszybszego wyjaśnienia sprawy.

Jego podróż do USA, w celu sfinalizowania pewnych ważnych umów, była planowana od dawna.

- A wie pan, to dziwne.

Ktoś, kto planuje podróż, kupuje wcześniej bilet.

Dlaczego więc pan Koenig pędził po nocy samochodem aż do Wiednia, żeby tam wsiąść w pierwszy samolot za ocean, w którym znalazły się wolne miejsca?

- Pani mataką wiedzę?

Bo ja nie.

- Teraz już pan też ją ma.

Więc jak by pan wytłumaczył takie zachowanie?

Waligóra rozłożył teatralnieręce.

- Nie było mnie tam.

Jeśli rzeczywiście stało się tak, jak pani mówi, to mogę zgadywać, że pan prezes Koenig spóźnił się na samolot w Warszawie i skorzystał z takiego rozwiązania, jakie było możliwe.

- Dobrze, zostawmy to.

Ważniejsze są same powody postępowania prokuratorskiego, jakie prowadzone jest przeciw panu Koenigowi.

Zarzuty wydają się bardzo poważne.

Jak pan je skomentuje?

- Pani redaktor, nie ma co komentować.

Dla mnie sprawa jest oczywista.

To zemsta polityczna.

I to sztyba bardzo grubymi nićmi.

- Zemsta?

- May zdumiała się teatralnie.

- A z czego to?

- Pani redaktor dobrze wie.

Cała Polska to wie.

Chodzi o aresztowanie przed kilku laty, za rządów lewicy, znanego biznesmena Józefa Mąki i doprowadzenie jego firmy do upadku.

Jak pani pamięta, zarzuty zostały sfabrykowane, a prawdziwy powód tej akcji był taki, że pan Mąka aktywnie wspierał finansowo Kościół, zwłaszcza tych kapłanów, którzy najmocniej zwalczali ów rząd.

- I pan to mówi?

Bo ja również pamiętam, że pan był członkiem tego rządu.

Wiceministrem spraw wewnętrznych, czy tak?

- Nie, pani redaktor.

Widzę, że muszę jednak odświeżyć panipamięć.

Ja przestałem być wiceministremdokładnie miesiąc i dziesięć dni wcześniej.

- Ale to jeszcze pan przygotował akcję przeciwkopanu Mące?

-Nic podobnego.

Przeciwnie, ostrzegałem moichkolegów,jak mogłem, żeto polityczne samobójstwo.

Niestety, nie posłuchali.

Nie pozostało mi nic innego,jak podać się do dymisji.

- Panie prezesie,jeżeli, jak panuparcie twierdzi,pan Koenig jest niewinny, to czy wróci on w najbliższym czasiedo kraju iodda się do dyspozycji prokuratury?

-Na pewno.

Jeśli tylko odpowiedni dokument zostanie mu dostarczony, ainteres firmy nie będzie wymagałjego obecności gdzie indziej, zrobi toniezwłocznie.

Jestem tym głęboko przekonany.

- A ja nie jestem.

Zobaczymy, kto miał rację.

Moimi państwa gościem był pan Hubert Waligóra, były posełlewicy.

Dorota May, "Rozmowy w biegu".

Dobranocpaństwu.

Po wyjściu ze studia Waligóra poufałym gestem ująłDorotę May pod rękę.

- To co?

Zapraszamciępo starej znajomości do barkuna kawę.

May ostentacyjnie spojrziała na zegarek.

- Nalegam.

- Waligóra uśmiechnął się.

-Nasza rozmowa bynajmniej nie jest skończona.

Tyle lat.

Nazbierało się tematów.

Zwłaszcza ostatnio.

- No, dobrze.

Pół godzinki?

- Może wystarczy.

Kiedyś nie potrzebowaliśmy nawet tyle, żeby się porozumieć, prawda?

Nie skomentowała tego.

W barku na pierwszym piętrze z trudem znaleźli wolny stolik.

Waligóra zrozrzewnieniem rozejrzał się po ciasnej i dusznej salce.

- A przy Woronicza - westchnął - wciąż ten sam stary, poczciwy realny socjalizm.

Zgrzebny, ale swojski.

Zjesz wczorajsze ciastko?

Proszę, zrób to dla mnie.

Niech wszystko znów będzie jak dawniej.

Wyliniały lew lewicowych salonów wciąż potrafił być uroczy.

Zrobił tak zabawną minę, że Maymachnęła ręką.

- A, poświęcę się, niech ci będzie.

Wkrótce miałą tego pożalować.

Urok Waligóry był ulotny.

- Brakuje mi tego miejsca - przyznał.

- Brakuje mi z kł.

- Trudno.

Naród zdecydował że już cię nie chce oglądać.

- Naród to stado baranów, otumanionych przez klechów i nawiedzonych frustratów.

Dobrzeo tym wiesz.

- Masz nadzieję, że stadojeszcze pobiegnie wdrugąstronę i wrócisz na szkło?

-Rzeczywiście, mam taką nadzieję.

I dlatego niepozwolę, żeby jakiś złamas, pijak i degenerat mi w tymprzeszkodził.

- Kogo masz na myśli? -Nie domyślasz się?

Powiem inaczej.

Masz jeszczejakiś wpływ natego Bukowskiego?

- Wydaje mi się, że tak.

-No to zróbcoś, żeby się odwalił od małej Koenig.

- Aon się do niej dowala?

-A nie?

- Wydawało mi się, że tylko pracujeu niej jako sekretarz redakcji.

Ja zresztą też coś tam dlaniej napisa238

łam. To ci przeszkadza?

Chyba niezależy ci na babskimmagazynie.

Zostawcie dziewczyniejakiś ochłap.

Niech się czymś zajmie.

Waligóra świdrował ją oczami.

- Ochłap?

-A co, o czymś niewiem?

Waligóraznów patrzył obojętnie.

- Nieważne.

Chodzi o to, że w tym wypadku twójnieomylny węch dziwnie ci przytępiał.

Pracuje u niej?

Chyba nocnej zmianie.

May, przecież on tę małą dziwkę pierdoli.

Naprawdę nie wiedziałaś?

Rozmawiali cicho, ale Waligóra chwilami się zapominali techniczni pracownicy przy sąsiednim stoliku dziwnie ich spoglądali.

May zdawała sobie sprawę, że ta sytuacja ją kompromituje.

Dopiero co wróciła na ekran, a tu prowadzi jakieś poufne szeptanki z gościem, którego wszyscy pamiętali jako starego komucha i aferzystę na tyle cwane, że nigdy nie dał się złapać.

- Waligóra, ty chyba śnisz.

- Niestety, nie.

Znasz mnie, May.

Na ogół nic mnie to nie obchodzi.

Dla mnie każdy może sobie dymać każdego.

Kozę, kota, własną babkę, biskupa.

- Ale Bukowski mimowszystko zna granice śmieszności.

Ona jest młodsza od jego córki.

- Nie chciałbym tu nikomu wytykać wieku.

Nie bądź naiwna.

Przecież on jej nie dyma dla samego dymania.

Wy, pismacy, wszyscy jesteście jednakowi.

Zadobrze pamiętam naszą wspólną przygodę, Dorotko.

Wiele się od ciebie wtedy nauczyłem.

- Do czego zmierzasz?

- Do tego, że ona w chwili zapomnienia może się wygadać.

On ją zresztą napewno podpuszcza.

A ja nie pozwolę, żeby mi srała do talerza, rozumiemy się?

A przede wszystkim będę chronił Darka.

Ty wiesz, że on ma siężenić, prawda?

Bardzo mina tymmałżeństwie zależy.

I nigdy.

Zresztą, coja ci będę gadał, prawda?

May wstała.

- Już i tak za dużo powiedziałeś, Waligóra.

30.

Bukowski szedł w deszczu Marszałkowską i co chwila zaglądał w szyby Domów Centrum.

Już w wagonie metra miał wrażenie, że ciągnie ogon.

Niewiedział, czy zasądzone.

Facet był nieduży, w kaszkiecie, w zatłoczonym metrze chował się zapasażerów, na ulicy osłaniał się parasolem.

Bukowski nie miał nawet pewności, czy to ten sam.

Przed witryną Empiku zatrzymał się nadłużej, oglądał książki i zerkał w szybę, w odbiciu wypatrując tamtego wśród przechodniów.

Nagle poczuł, że ktoś stoi tuż za nim.

Zesztywniał.

Po ostatnich przejściach spodziewał się wszystkiego.

Kuli w tył głowy, noża w plecy, zatrutej szpilki.

- Proszę się nie bać, panie redaktorze - usłyszał.

- To tylko ja.

Obejrzał się.

- Pan senator?

- A jaki tam senator.

Teraz już tylko skromny mecenas.

Zajęcza Warga uśmiechał się do niego fałszywie.

Jakże się zmienił od czasu, kiedy widzieli się ostatni raz przed pięć laty.

Wyniosł senator RP, jeden z dyżurnych katonów prawicy i przewodniczący senackiej komisji bezpieczeństwa publicznego, zmienił się w przymilnę goczłowiczka na krótkich nóżkach.

- Pan mnie śledzi? - spytał.

- Gdzie tam, śledzi.

Chciałem tylko się z panem spotkać, ale tak, żeby nikt się nie dowiedział.

Wolałem nie dzwonić, nie pokazywać się pana w bloku, a tym bardziej w tak zwanej Koenig Tower.

Domyśliłem się, że musiał pan z redakcji wracać metrem, trochę poczekałem i oto jestem.

- O czym mielibyśmy rozmawiać?

- O interesujących pana sprawach.

- To znaczy?

- O dziewczynkach z konkursu na Miss Poland, na przykład.

- Pan coś o nich wie?

- To i owo, panie redaktorze.

Toi owo.

Zajęcza Warga rzeczywiście powinien wiedzieć niejedno.

Jeśli Bukowski do tej pory nie szukał z nim kontaktu, to tylko z powodów przekonania, że Adler na pewno nie zechce z nim gadać.

A tu proszę.

- To co, usiądziemy gdzieś w pobliżu? - spytał.

- Zapraszam na obiad.

Tutaj, na tyłach domów Centrum.

Może nie jest to miejsce wytworne, ale bliskoi zapewne nikt niepowołany nas tu nie

zobaczy.

Tym bardziej że zaraz dołączy do nas trzeci rozmówca, który tu niedaleko pracuje, w ministerstwie.

- Kto taki? - spytał Bukowski.

- A, to niespodzianka.

Zapewniam, że bardzo interesująca.

Knajpa nazywała się Euforia, choć jej wygląd nie budził takiego uczucia.

Jednak Bukowski od razu zrozumiał, dlaczego były senator wybrał właśnie ten lokal.

Na salipanował półmrok, eksponujący podświetlane malowidła na ścianach.

Można było się schować w cieniu.

Mimo to kiedy pojawił się zapowiadany trzeci rozmówca, Bukowski poznał go od razu.

- Witam, panie premierze.

- Cicho, na litość boską.

Były wicepremier Piotr Głębocki rozejrzał się trwożliwie, choć lokal był niemal pusty.

Domyślał się już, o czym będzie mowa.

Rzeczywiście, powinien wreszcie poznać teszczegółę, choć dotyczyła dawnej sprawy, a wspomnienie było dla Bukowskiego niezbyt chlubne.

O Iwonie Sawczuk starał się przypominać sobie jak najrzadziej.

- Co pan redaktor wybierze?

- spytał usłużnie Zajęcza Wargę.

W karcie rewelacji nie było, więc Bukowski wybrał prosto najdroższe danie, wzorem pewnej dziewczyny, którą znał w młodości.

Okazało się ono stekiem z polędwicy na grzance w sosie z gorgonzoli, którego finezji jakoś niezdolał docenić.

Z win już miała zyczyć sobie czerwonego chateaubault 1997, który to rocznik odegrałby w ich rozmowie rolę podwójnie symboliczną.

Był to bowiem nietylko rok pamiętnego konkursu na Miss Poland, ale

także wyborów parlamentarnych, które najprawdopodobniej zakończyły na zawsze polityczną karierę wicepremiera Głębockiego.

Kiedy jednak spojrzął na cenę butelki, zbliżającą się do płacy minimalnej netto, pożałował upadłych polityków, i zadowolił się kilkakrotnie tańszym chilijskim cabernet sauvignon.

I na nim się nie zawiódł.

- Panie redaktorze, wiemy, że draży pan temat afer gospodarczych pana Koeniga - zaczął przymilnie Zajęcza Wargę.

- Pogratiulować odwagi.

- Taka praca.

Pana afery też próbowałem drażyć.

Pamięta pan?

Bez powodzenia, przyznaję.

Pojawiły się przeszkody.

- A jak i tam moje afery.

- Adler spuścił skromnie oczy.

- Wie pan sam, jaka jest polska polityka.

Żeby pan był świętym Józefem, zawsze się pan w coś zapłacze.

- Proszę nie zapominać, że senator Adler był podciągniętym ostrzałem prowokacji naszych przeciwników - wsparł partyjnego kolegę Głębocki.

- Podobnie zresztą jak ja.

Postkomuną nigdy nam nie odpuści.

Bukowski patrzył na tych dwóch politycznych bankrutów imiał coraz lepszy humor.

Śmieszyło go to, zwłaszcza, że Adler, ze swoim dumnym nazwiskiem,!

przypominał teraz raczej skubanego kurczaka.

Zanie- 'dbany i postarzały Głębocki też nie był już władczym dygnitarzem, który przed laty stawiał na baczność burmistrza Krynicy.

Politycy najwyraźniej nie wiedzieli, od czego zacząć.

Sprawa dla obu była wstydliva.

Kiedyjednak pojawiła siętaka szansa, albo tylko takim się wydawało,
postanowiliodegrać się za stare upokorzenia.

Bukowskiemubyłozupełnie nie po drodze z partią Głębockiego i Adlera,poza tym
uważał obydwuza łobuzów, był jednak gotówsię zgodzić, że akurat w tamtej
sprawie padli ofiarąprowokacji.

O ile pamiętał, pierwsza głośna seksaferatrzeciej RP była szyta aż nazbyt
grubymi nićmi.

Sam trzymał się od niej zdaleka.

Zrażony przygodami w Jadwisinie, nie pojechał jużna warszawski finałMiss Poland
do Pałacu Kultury i nie chciał się interesować, cotamsię działo.

Choć nie do końca umiałsię powstrzymać i z niejakimzdziwieniemprzeczytałw
"Super Expressie", że na liście finalistek znalazła siętakże "Iwona Sawczuk,
Białystok".

- To pan załatwił Iwonie Sawczuk miejsce w finale,panie premierze?

- zapytał.

- No cóż, skoro mnie poproszono o opinię.

Aleprzynapane redaktor, że niezależnie odświństwa, jakiego siępóźniej
dopuściła,była to piękna dziewczyna.

Kawał,że się tak wyrażę, dupy.

- Kwestia gustu - odpowiedział.

- Na miss pegeeruna pewno się nadawała.

- A ja właśnie lubiętakie dziewczyny, że się tak wyrażę, swojskie.

Nie powie mi pan, że późniejsza paniKoenig przypominałakij od miotły.

Teżmiała urodęraczejsłowiańską.

Nie, kijaod miotły Rita na pewno nie przypominała,pod tym byłby gotów się
podpisać.

Aleporównywaćją do Iwony Sawczuk?

Niesmaczne.

- Chodziło też oaspekt polityczny, żeby nie

dyskryminowaćścianywschodniej- pośpieszył z wyjaśnieniemZajęcza Wargę.

- Uznaliśmy kolektywnie, że Białystokpowinien mieć swoją reprezentantkę.

Zachowując poważną minę, Bukowski śmiał się w duchuaż do bólu brzucha.

Choć gdyby się głębiej zastanowić, wszystko to było raczej smutne.

Jeśli pomyśleć,z jaką łatwością cwaniacy, którzy wymyśliliMiss Poland,omotali niektórych polityków, bądź co bądź liczącychsię w kraju.

A pomogła im w tym Dorota.

- Więc w sprawie finału Miss Poland czuję się w porządku - zapewnił Głębocki.

-Ale zrobiła panu laskę, panie premierze?

- spytałBukowski.

Obaj byli reprezentanci naroduzastrygli z widelcamiw połowie drogi do ust, jakby ktoś to wyreżyserował.

- No, wiepan.

-Tak tylko pytam.

W końcu to rzecz ludzka.

Żadenwstyd.

Bili Clinton został nawet dzięki temunajpopularniejszym prezydentemw dziejach Stanów Zjednoczonych.

I wcale mu to nie zaszkodziło w dalszejkarierze.

Głębockiemuzaszkodziło, i to bardzo.

Bukowski byłwięc w tymmomencie wyjątkowo złośliwy.

Mścił się za swoje własne upokorzenie sprzed lat.

Tylko on jedenwiedział, jak wielki zżerał go wstyd, kiedy mediatygodniami wałkowały techniczne szczegóływspółzycia wicepremierai jego pracownicy.

Gdyż ten, jakprawdziwy Głęb, zatrudnił IwonęSawczukw swoimsztabie wyborczym.

Nie miałałam nic do roboty, nieznała się na niczym, więc aż biło po oczach, że wzięją tylko po to, żeby mieć stale pod ręką.

To się nie mogło dobrze skończyć.

Wicepremier oszalał, co było oczywiste nawet dla jego najwierniejszych współpracowników.

Iwona zaś miała coraz większe wymagania.

Pożarła się z szefową sztabu, próbowała ją wygryźci zająć jej miejsce.

W tym momencie Głębocki się ocknął, zrobił Iwonie awanturę i zagroził, że ją wyrzuci.

Chyba doszła do wniosku, że gotów jest naprawdę to zrobić.

Zaatakowała pierwsza.

Udała się prosto do pewnego małżanego do niedawna dziennikarza śledczego.

Usłyszała o nim, kiedy nagle znalazł się na topie, bo rozgłosił erotyczne wyczyny posłów, którzy polecieli podtrzymać ducha narodowego wśród Polonii w Argentynie.

Nie mogła trafić lepiej.

To był polityczny koniec Głęba.

Choć ostatecznie wykazał się odwagą, wystąpił publicznie i wziął całą winę na siebie, jego partia przegrała wybory.

Tylko Adler zachował jeszcze fotel senatora.

- A pan redaktor, jak zwykle, ironicznie próbowałłagodzićZajęcza Wargę.

- Nie mówię o faktach, tylko o języku - obruszył się Głębocki.

- Co do faktów, to cóż, w końcu jestem tylko mężczyzną.

Heteroseksualnym - podkreślił.

Rzeczywiście, trudno byłoby mu zaprzeczać faktom.

Były udokumentowane o wiele solidniej niż afera rozporkowa w Białym Domu.

- Z faktami nie dyskutujemy - potwierdził jeszcze raz Adler.

- Chcemy tylko, aby ujrzał światło dzienne!

inny bezsporny fakt, że była to prowokacja.

- Pamiętam, że mówili to panowie już jedenaście lat temu.

- Pan nie wierzy?

- Może panowie się zdziwią, alew toakurat wierzę.

Tylko co z tego?

O ile sobie przypominam, nie mieliście żadnych dowodów, że panienka została podstawiona.

- Wtedy nie mieliśmy, a teraz mamy - ucieszył się Zajęcza Warga.

-Rzeczywiście, panie premierze?

Skąd?

- Tego, oczywiście, panu nie powiemy.

Wystarczy, że dokumenty nie budzą wątpliwości.

- Dokumenty?

- zdziwił się Bukowski.

-Jakie dokumenty?

- Rewersy.

Prowokatorzy kazali tym.

paniom kwitować pieniądze.

- Idioci?

-Nie.

Raczej chcieli mieć je w garści.

To była inwestycja długoterminowa.

- Panie mecenasie, pan redaktor jest sceptyczny.

Proszę mu pokazać.

Trzasnął zamkiem szyfrowej aktówki.

Wyjął plik papierów, wręczył Adlerowi.

Ten jedną z kserokopii i podał Bukowskiemu.

"Lista płac", przeczytał mimo słabego światła.

Zbliżył kartkę do jarzeniówki podświetlającej obraz na ścianie.

Szukał oczami nazwisk.

Iwona Sawczuk.

Tamara Kmieć.

Poczuł ulgę.

Rity nie znalazł.

Rzucił okiem na nagłówek firmy, która wystawiła dokument.

Agencja Modelek "Artemida".

- Zwrócił pan redaktor uwagę?

- sapnął Głębocki.

- Artemida.

Pieprzone dowcipnisie.

W Tym momencie Bukowski zwrócił uwagę, ale na coś zupełnie innego.

Jednak była.

U dołulisty była odbita niewyraźna pieczętka: Dyrektor generalny, Rita Piasecka.

- Rzeczywiście, daje dużo do myślenia - przyznał przez ściśnięte gardło.

- Ale to jeszcze nie dowód.

Agencja modelek, działalność jak najbardziej legalna.

- Żartuje pan?

Te baby nadawały się na modelki jak świnia pod siodło.

Żadna nigdy nie wzięła udziału w pokazie.

Więc za co takie pieniądze?

Rzeczywiście, od kwot mogło zakręcić się w głowie.

Zwłaszcza dziesięć lat temu.

- Oczywiście, że nie za zwykłe ku.

zwykły nierząd-pośpieszył z wyjaśnieniem Zajęcza Warga.

- Ich zadanie polegało nawystawianiu jeleni, bezurazy panapremiera.

- Mógłby pan mimo wszystko staranniejdobieraćsłowa, mecenasie.

- Były wicepremier najwyraźniejpoczuł się jednak urażony.

-Naśladuje pan język panaredaktora?

- Przepraszam, panie premierze, nie chciałem byćniegrzeczny.

-Ja się nie gniewam,do cholery.

Nie podobami się,że użyte przez pana sformułowanie sugeruje błahostkę, drobny szwindel.

Podczas gdy w istocie chodziłookryminalny proceder, wymierzony w interes państwa.

Zgodzi się panz tym, redaktorze?

- W przypadku pana premiera, na pewno - zdobył sięnabezsilną złośliwość.

- Tylko powiedzcie mi, panowie,jaką rolę w tym.

interesie odgrywała pani Piasecka?

- Pani Piasecka, w odróżnieniu od innych pań, została wziętapod parasol - powiedział Głębocki.

- Nie musiała dawać dupy nikomu, z wyjątkiem swojegowłaściciela.

Dał znak Adlerowi.

Ten wręczył Bukowskiemu kolejnąkartkę.

Tymrazem była to kopia wyciągu z sądowego rejestru spółek.

Jako właściciel Agencji Modelek "Artemida"Sp.z o.o. figurowała zarejestrowana w Warszawie FirmaWydawnicza Koenig.

Jeszcze wtedy bez " Koenig".

Mgła, spowijająca dotąd tajemnicę związku Rity i miliardera, zaczęła się powoli rozwiewać.

- Jakpanowie na to wpadli?

- spytał.

- Lata uporczywej pracy pana mecenas - powiedział uznaniem Głębocki.

Bukowskiemu przyszło dogłowy, czy sprawcamipolicyjnej akcji przeciwko Koenigowi nie są obaj sponsorzy jego dzisiejszego obiadu.

Nie ujawnił jednak swychpodejrzeń.

- To, oczywiście, jeszcze nie wszystkie dowody, jakieudało mi się zdobyć - odezwał siękromnie Zajęcza Wurga.

-Dziennikarzowi, który podejmie się opublikowaćartykułdemaskującyKoeniga, udostępnimy pełną dokumentację.

- Jak panowie się domyślają, janie bardzo będę mógłto zrobić.

-Oczywiście, rozumiemy - pokiwał głową były wicepremier.

- Zresztą pani redaktorJabłońska już namkogoś zaproponowała.

Dlaczego pan się uśmiecha?

- Poszliście z tym do "Przyszłości"?

Sądziłem, że Jabłońska to dla waszejopcji narzędzie szatana.

- Czasem narzędziem szatana można się posłużyćprzeciw szatanowi - zauważył filozoficznie Głębocki.

-To nawet dość chytne, nie uważa pan?

- Szatańsko chytne - przyznał Bukowski.

Obaj jego rozmówczyzaśmiali się, jakby powiedziałświetny dowcip.

- Zresztąnie przesadzajmy,jaka tam z pani Jabłońskiej sługa szatana?

- uznał za stosowne zaprotestowaćZajęczaWurga.

-Pamiętajmy, że teżsię wywodzi z naszego pnia.

A że w jakimś momenciezabłądziław ślepauliczkę.

Jeszcze może się wycofać.

- Jedno jest dla mnie niejasne - powiedział Bukowski.

- Po co mi panowie to wszystko opowiedzieli?

- Cenimypana - wyjaśnił Głębocki.

- Nie zawszegadamy się z pana poglądami, ale je szanujemy.

Niechcieliśmy działać przez zaskoczenie.

Woleliśmy, żebybył pan uprzedzony, kiedy materia się ukaże.

- A kiedy się ukaże?

- spytał Bukowski.

- Niebawem, kiedy przyjdzie odpowiednia chwila.

- Miałby pan jeszcze trochę czasu, żeby wporę zrezygnować ze swego zaangażowania po stronie Koenigów- odpowiedział Zajęcza Wurga.

- Jakiego zaangażowania?

- zdziwił się.

-Po prostu pracuję.

- Panie redaktorze - uśmiechnął się szeroko Głębocki.

- Za kogo nas pan bierze?

To żaden wstyd.

Wszyscy lubimy młode dziewczyny.

Ale niech panie popełni tego samego błędu, co ja przed laty.

Świat jest pełen młodych dziewczyn, które gwarantują dużo bezpieczniejszy seks.

Po co tak ryzykować?

Bukowski odpowiedział uśmiechem, sięgnął po kartę.

- Jeśli już panowie dla mnie tacy łaskawi, to poproszę jeszcze deser.

Może być puchar lodowy Euforia.

31.

Nie, nie miał zamiaru popełnić drugi raz tego samego błędu.

W ciągu następnego tygodnia sypiał co prawda w pałacu, ale tylko dlatego, że tu pracowało mu się przyjemniej niż w odczłowieczonym newsroomie w Koenig Tower.

Zażądał od Klaudii, żeby kazała przywieźć z redakcji dwa komputery, zainstalować je w salonie i połączyć sztywnym łączem z serwerem w firmie.

Lubił pracować wieczorami, kiedy przez otwarte okno padał zapach późno tego lata kwitnących lip, a z nadstawudobiegał ochotanie żab.

Doświadczenie mówiło mu, że takie sielanki zwykle trwają długo, więc próbował korzystać z sytuacji, dopóki mógł.

Klaudia nie narzucała się, zwykle pierwsza kładła się spać, nawet nie wiedział, gdzie jest jej sypialnia.

On pracował dalej albo tylko czytał, umiarkowanie się alkoholizując, dopóki nie zmorzył go sen.

Łazienki też mieli osobne.

Któregoś wieczoru burza z gwałtownym wiatrem zmusiła go do zamknięcia okien.

Choć czuł się bardzo zmęczony, duchota długo nie pozwalała mu zasnąć, więc nie odchodził od komputera.

Łysy z tatuażem wepchnął go do piwnicy.

Ściany były czarne od węgla, pod sufitem kołysała się naga żarówka.

Na taborecie siedział Chemik, nagi, ze śladami bicia na twarzy i ciele.

Łysy wręczył Bukowskiemu pętlę drutu.

- No, to do roboty, redaktor.

Bukowski schował obie ręce za siebie.

- Fikasz?

Nie radzę.

Łysy chwycił go za przegub, jak obcęgi, wcisnął mu siłą drut do ręki.

- Albo to zrobisz, albo potobie.

Wykończ go, rozumiesz?

Przecież już go wykończyłeś, dokończ tylko, co zacząłeś.

- Zrób to - powiedział Chemik.

- Mnie i tak zabiją.

Zrób to szybko, dobrze?

Jakiego nie zrobisz, oni będą mnie męczyć.

- Ale zaco? - spytał Bukowski bezradnie.

- Miałem za długi język.

Zdradziłem.

- Kogo?

- Układ.

- Czyli kogo?

- Lepiejnie wiedzieć za dużo.

Ci, co wiedzą, kończątak jak ja.

- Noco,redaktor? - spytał łysy.

-Skończyłeś wywiad?

To teraz sięjeszcze tylkopodpisz.

Co, zapomniałeś, jaksię to robi?

O, tak.

Zabrał Bukowskiemu pętlę, założył ją na szyjęChemika, potemz powrotem wcisnąłmu końce drutu w dłonie.

- Jazda.

Kończ.

Nie będę dla twojej przyjemności siedział w tej dziurze do usranej śmierci.

Widzę, że muszęcię popędzić.

Bukowski poczuł, jak łysy od tyłu zarzucamuna szyjędrugą pętlę.

- Dobra,redaktor.

Teraz albo on, albo ty.

Wybór należy do ciebie.

Drut zacisnął mu się na szyi.

Nie czuł bólu ani nawet ucisku.

W ogólnic fizycznego.

Wiedział tylko, że jeśli nie zabije Chemika, sam za chwilę zginie.

Nie może tego zrobić.

Trudno więc.

Musi pożegnać się z życiem.

Jednak w tej samej chwili jego ręce same pociągnęły końce pętli, która wpiła się w gardło Chemika, aż ten zaczął charczeć i kopać nogami.

Zaciskał coraz mocniej, a z gardła wydostał mu się niekontrolowany, przeraźliwy krzyk.

Niepotrzebnie zawstydził się swego krzyku, był w salonie sam.

Zerwał się z kanapy, otworzył szeroko okno.

Trawa w parku parowała i to był jedyny ślad nocnego deszczu.

Dzień znowu zapowiadał się upalny.

Coś musię przypomniało, usiadł do komputera.

Obudził system z uśpienia.

Ostatnim otwartym wieczorem plikiem były jego własne notatki z rozmowy z Chemikiem.

Jego prywatny pendrive wciąż tkwił w porcie USB.

A więc stąd ten sen.

Znowu zmorzyło go przed ekranem.

Na szczęście chyba nikt nie wchodził nocą do salonu.

Zamknął pliki, schował przenośną pamięć do kieszeni.

Powinien być ostrożniejszy.

Z korytarza dobiegł go stukot kroków.

Ktoś nacisnął klamkę delikatnie, ale dwuskrzydłowe drzwi były naprawdę stare, uratowane z dawnego pałacu i przy otwieraniu zawsze skrzypiały.

- Co chciałaś?

- zapytał, nie odwracając głowy.

- Krzyczałeś - powiedziała.

-To było dziesięć minut temu.

- Wiem.

Bałam się, że znów będziesz zły.

- Chodź tu.

Nie bój się.

Nieuduszę cię.

- Zaraz przyjdę.

Zaparzę tylko kawę.

Usiadł na tarasie, starał się nie myśleć o niczym, a przede wszystkim o nocnym koszmarze, tylko chłonać nastrój rześkiego poranka, zatrzymać dla siebie na dłużej obraz rozświetlonego niskim jeszcze słońcem parku, szczęśliwie ocalałej lipowej alei i stawu, nad którym wisiła teraz lekka mgiełka.

Klaudia przyniosła kawę, jej zapach Bukowski dołączył do obrazka.

Im był starszy, tym częściej kolekcjonował na czarną godzinę takie ulotne chwile, które dawniej ledwo zauważał.

Dopiero po załamaniu nerwo

wym stały się dla niego tak ważne.

Z biegiem czasu coraz ważniejsze, bardziej istotne od wszystkich prasowych artykułów, nawet większości książek.

Dziewczyna usiadła trochę z boku, jakby wciąż dręczyło ją poczucie winy i lęk, co myśli o niej Bukowski.

- Przyjemnie jest mieszkać w pałacu, prawda?

- spytał, podnosząc do ust filiżankę.

- Nie będę udawała, że nie - odpowiedziała Klaudia, niepewna jego intencji.

- Coś się kryje za tym pytaniem?

Czy musiał jej to tłumaczyć?

Nagle odezwał się jego telefon.

SMS nadszedł z nieznanego numeru: "To tyzabiłeś Chemika".

Tylko tyle.

I aż za dużo.

Drżącymi palcami, myląc się, wystukał numer.

- Firma Ochroniarska "Achilles", młodszy inspektor Horoszko - odezwał się po drugiej stronie detektyw.

-Zgłupiałeś?

To przecież ja - Bukowski instynktownie ciszył głos.

-Buko!

Wybacz, jeszcze spałem, nie spojrzałem na wyświetlacz.

Coś pilnego?

- Nie wiem, ale może bardzo.

Kiedy ostatni raz rozmawiałeś z Chemikiem?

- Nie jesteśmy w stałym kontakcie.

Tylko awaryjnie.

Coś się stało?

- Wyślę ci SMS.

Dziewczyna patrzyła na niego z niepokojem.

- To co z tym pałacem? - spytała.

- Z kim rozmawiałaś o Chemiku? - zmienił nagłe temat.

- O kim?

-Nie udawaj.

Opowiadałem ci.

O tym młodym Polaku, który w Niemczech produkował dla twojego ojca amfetaminę.

- Z nikim.

O co ty mnie posądzasz.

To znaczy.

- To znaczy?

-Tylko z ojcem.

Trochę.

Coś się stało?

- Tylko tyle, że być może właśnie tej nocy zginął facet, dzięki któremu mieszkasz w tym pałacu.

-Ten chemik?

- Właśnie on.

-I to.

myślisz.

przeze mnie?

- Nie wiem.

-Nie,ja oszaleję!

- Nerwy nagle znów jej puściły.

- Przecież ja naprawdę nie mogę tak żyć.

Pierdolę ten pałac i wszystko.

- Uspokój się.

Nie powiedziałem, że przez ciebie.

Powiedziałem, że nie wiem.

- Łatwo ci mówić: uspokój się.

Od tygodni nie mogę spać.

Jak długo tak można.

Telefon znowu zadzwonił.

Horoszeko.

- Tak, Rudi?

Dowiedziałeś się czegoś?

- Nie pytaj o nic, tylko przyjeżdżaj do Krakowa.

Natychmiast.

-Ale co.

- Zamknij się, rób, co mówię.

Ta mała jest z tobą?

Nawet nie przyszło mu do głowy spytać, skąd Horoszko wie.

- Tak- odpowiedział po prostu.

-To bierz ją także.

Nie zostawiaj samej.

Odezwij się przed Krakowem.

Cześć.

Klaudia patrzyła z niepokojem.

- O co chodzi?

Stało się coś?

- Chyba to, co mówiłem.

Zawieziesz mnie do Krakowa, tak?

O nic więcej nie zapytała.

Dopiła szybko swoją kawę, podniosła się, jakby wstąpiła w nią nowa energia.

- Za pięć minut będę gotowa.

Bukowski z żalem rzucił ostatnie spojrzenie na park.

Znad stawu poderwała się kaczka.

32.

Przebijali się już przez Kraków aleją 29 Listopada, kiedy znów zadzwonił Horoszko i polecił im jechać dalej, do Nowego Targu.

Prawie godzinę wlekli się przez zakorkowane miasto, później na zakopiance trafili na kolejneremonty, na miejscu byli dopiero po południu.

Emerytowany policjant czekał na nich w Rynku,,spacerując nerwowo wzdłuż parkingu.

- Poprowadzę was, żebyście nie błądzili - powiedział.

-Niech pani rusza, pogadamy podrodze.

Śpieszyć się nie ma do czego.

Już po wszystkim.

- Po czym? - spytał Bukowski.

-Nie maltretuj mniejszce bardziej, człowieku.

- Policja zabrała zwłoki.

-A więc to prawda, Kazik nie żyje - pokiwał głowąBukowski.

-Wiedziałaś wcześniej?

Skąd?

Zamiast odpowiedzi Horoszko postukał klawiszamiswojej komórki, podał aparat Bukowskiemu.

Na ekraniewyświetlił się SMS: "Następny uciszony.

Dziękujemyza pomoc.

Pójdźcie i patrzcie".

I ten adres w NowymTargu.

- To przyszło rano - powiedział.

- Dlatego cię obudziłem.

- "Dziękujemy za pomoc"?

-wykrzyknął Bukowski.

- Co to ma znaczyć?

-Nic.

Chyba niesądzisz, że wystawiłem Kazika?

Chcą nam pograć nanerwach.

Niech pani przejedzie przez mosty na rondzie w prawo.

- Namierzyli go, kiedy rozmawiałem z nim w górach.

Ci sami, którzy mnie chcieli rozjechać.

Mówiłem ci, ostrzegałem.

- Nic podobnego.

-A więc to moja wina, tak?

- spytała Klaudia głosem, w którym drżała panika.

- Niech się pani uspokoi i skupi na prowadzeniu.

Ani to pani wina, ani żadnego z nas.

- Skąd ta pewność?

- spytał Bukowski.

- Zaraz zobaczycie.

Kazał Klaudii zatrzymać się daleko na przedmieściu, już niedaleko lasu na zboczach Gorców.

Potem podeszł jeszcze kawałek pod budynek, na którym niewielki szyld głosił:
"Wytwórnia napojów gazowanych - Hurt - Detal".

Na podwórku, obok mniejszego budynku, wyglądającego na jakiś magazyn, stał policjant w mundurze z naszywkami młodszego aspiranta.

Przywitali się.

- Dzięki, że na nas zaczekałeś - powiedział Horoszko.

- Kurde, jak się dowiedzą, wyleją mnie z policji.

- Wtedy ja cię zatrudnię, dostaniesz dwa razy tyle.

- Trzymam pana za słowo.

Potem poprostu zerwał z drzwi policyjne taśmy.

- W razie czego powiem, że chuligani zdarli.

Wchodźcie, szybko.

Wewnątrz nie było światła, okna zasłonięte żaluzjami.

Mundurowy zapalił latarkę.

Z mroku wyłoniły się jakieś kotły, rury, zegary.

Bez wątplenia była to profesjonalna instalacja chemiczna.

- O kurwa!

- wyrwało się Bukowskiemu.

- Właśnie - przyznał mu rację Horoszko.

- Tak się nasz Kazik wypisał z biznesu.

Tak się ukrywał.

- Dalej trząsał amfetaminę?

- Podobno nie, jakieś inne świństwo.

Policja ściągnęła eksperta, mówił, że to.

- Horoszko z tylnej kieszeni spodni wyciągnął notatnik.

- Zapisał tam sobie.

Benzy.

benzylpiperazyna - wyjąkał.

- Nie słyszałem - wzruszył ramionami Bukowski.

- Podobno skończyłeś technikum chemiczne przy Krupniczej?

- Widocznie wtedy o tym nie uczyli.

- To smart - wtrąciła nieśmiało Klaudia.

- Co takiego?

- Smart.

Dopalacz.

Nie słyszeliście?

Najnowszy szafna dyskotekach.

Działa podobnie jak amfa, a nie jest zabroniony przez prawo, więc diler nic nie

ryzykuje.

- To by się zgadzało - powiedział Horoszko.

- Tenbiegły opowiadał, że do tej pory to gównoprzywozi się Nowej Zelandii, więc na krajowym produkcie musi być niezła przebitka.

- I Kazik też mniej ryzykował - powiedział Bukowski.

- Albo tak mu się wydawało.

- Raczej napewno tylko mu się wydawało.

Chcesz rzucić okiem? - spytał Horoszko.

Wydobył z torby cyfrowy aparat, wyświetlił zdjęcie na podglądzie, podał Bukowskiemu.

Widok nie był przyjemny.

Twarzna fotografii nie przypominała siwobrodego starca, którego przed kilkoma tygodniami spotkał w górach.

Jednak, choć okrutnie odmieniona, była na pewno twarzą Kazika Wrony.

Tu był gładko ogolony, z włosami farbowanymi na czarno.

Wargi miał sine, język nawierzchu, oczy wysadzone.

Drut werznął się głęboko w szyję, krew wokół niego już zakrzepła.

Zwłoki były nagie.

- Jednak go udusiłem.

- szepnął Bukowski bezwiednie.

- Co mówisz? - spytał Horoszko.

- Udusili go - powiedział głośniej.

- Właśnie.

I to jest zastanawiające.

- Mogę zobaczyć? - przerwała mu Klaudia, wyciągając rękę.

- Odradzam - powiedział młodszy inspektor.

- To raczej nie dla pani.

- Aleja chcę.

-Skoro pani chce.

Bukowski dobrze zrobił, że niewypuścił aparatu,bo dziewczynie chyba wyleciałby z rąk.

- O Jezu- jęknęła tylko.

-Proszę nam tu nie zemdleć.

- Horoszkoniemiałdla niej litości.

-To tylko fotografia.

Niech pani pomyślio ludziach, którzy na co dzieńoglądają to w naturze.

- Pomyślałam, że pewnego dnia sama mogę takwyglądać.

Prawda?

- Staramy siętemu zapobiec - uspokoił ją detektyw.

Nie wyglądała na uspokojoną.

Bukowski pomyślał:

Ma dziewczyna rację, na razie skutki tych starań są odwrotne.

- Dobrze, w takim razie teraz zapraszam panówna obiad.

Jest tu jakaś dobra knajpa?

- zaproponowałam niespodziewanie Koenig.

- Na obiad?

- zdziwił się Horoszeko.

- Tak właśnie reaguję na stres - odpowiedziała.

- A panpewnie myślał, że się porzygam?

Może powinnam, widziałamto na filmach.

Ja jednak wolęobiad, nic nie poradzę.

Młodszy chorąży z miejscowegokomisariatu pożegnałich z wyraźnąulgą.

- Proszę o mniepamiętać, panie inspektorze - przypomniał na odchodnym.

- W razie czego jestem do dyspozycji.

- Widzieliście?

- spytał Horoszko, kiedy tamten już nie mógł ich słyszeć.

- Wszystkie młode pieski aportują, kiedy rzucę patyk, bo mają nadzieję, że kiedyś ich zatrudnię.

- A zatrudni pan?

- zainteresowała się Klaudia.

- Wątpię.

Chyba że się zapiszą do mojej szkoły detektywów.

Kiedy już siedli w Skalnym Dworcu przy drewnianym, niby wiejskim stole, Bukowski pomyślał, że to wcale nie był taki zły pomysł.

Też poczuł głód, a przede wszystkim miał wielką ochotę splukać obrzydzenie zimnym piwem.

Kiedy już to zrobił, postanowił, że warto skorzystać z okazji i zamówić coś z jagnięciny.

- Czy on miał jakąś rodzinę, ten Chemik?

- spytała Klaudia.

- O, tak - odpowiedział Horoszko.

- To znaczy, kiedyś miał.

Ostatnio jego dzieci nie chciały nawet o nim słyszeć.

Choć podejrzewam, że jeśli zostawił im jakieś konto w Luksemburgu, to nie pogardzą.

- Paskudna śmierć - przypomniał sobie Bukowski pomiędzy kęsami jagnięciny w sosie z ziół.

- Czy oni powariowali z tym duszeniem drutem?

Skąd oni to wzięli, z "Ojca chrzestnego"?

- Bardzo możliwe, też są wrażliwi na sztukę.

Ale fakt, już mówiłem, że mnie to zdziwiło.

Mogli go załatwić inaczej.

W gruncie rzeczy w Polsce trudno jest znaleźć kogoś do takiej roboty.

- To taka różnica, w jaki sposób?

- Bardzo duża.

Od strony wykonawcy drut to też nie taka przyjemna metoda.

Klient się rzuca, charczy, kopie, a w końcu puszczają mu zwieracze.

Zabójcy nie mają nieskończonej odporności, nie każdy znosi taki burdel.

O wiele prościej jest klienta odstrzelić, zwłaszcza że teraz akłatwo o profesjonalny sprzęt.

Jak na strzelnicy.

Pyki ludzik leży.

Czysto, bezpiecznie, estetycznie.

Duszenie jest dla sadystów, których to kręci.

- Znasz sprawę Stasiaka, tego prezesa "Elektriku"?

- No, znam.

Bo co?

- Też go udusili, dokładnie w taki sam sposób.

Tylko że tamten dusiciel siedzi.

- Wiem.

Niejaki Grzelak, ksywa Goryl.

- Najwyraźniej jest jeszcze drugi.

- A jest.

I wydaje się, że ten lubi to jeszcze bardziej.

- Masz jakieś podejrzenia, ktoto może być?

- Krążą różne plotki.

W ostatnich miesiącach zdarzył się w Polsce cztery niemal identyczne przypadki.

Trzykobiety i rosyjski muzyk, prawdopodobnie zamieszany w przemyt narkotyków.

Wszystkich rozebrał przed.

finałem.

- Maniak seksualny?

- Wątpię.

Policja przypuszcza, że raczej cwaniak, który próbuje zostawiać mylne tropy.

Albo nawet dwóch czy trzech cwaniaków.

- A ty co myślisz?

- Myślę, że to jeden facet, który wyobraża sobie, że jest mądrzejszy od wszystkich.

Bawi się.

Niktgo bliżej nie zna, podobno przyjmuje zlecenia tylko telefonicznie, przez kilku pośredników.

Ale toteż może być tylko mit, a w rzeczywistości facet nie jest do wynajęcia, tylko dusi na własne, że tak powiem, potrzeby.

- Wiesz, jak doniego dotrzeć?

- Gdyby to było ogólnie wiadome, dawno by go mieli.

Koleś dba o swoją anonimowość.

Pewnie naco dzień jest wzorowym obywatelem, pracuje na przykład jako ochroniarz ogólnie szanowanego biznesmena.

- Tylko bez aluzji - rzuciła Klaudia znad swoich delikatnych połędwiczek wieprzowych.

- To nie była aluzja.

W Polsce znam jeszcze co najmniej kilku biznesmenów równie szanowanych jak pani tata.

Choć jedno bardzo mnie zastanawia, panno Klaudio.

Bardzo.

- Co mianowicie?

Wyjął swój telefon, jeszcze raz wyświetlił poranny SMS.

- Niezastanowiło was to "Pójdźcie i patrzcie"?

- A co w tym zastanawiającego?

- spytała Klaudia.

- To wstrętne.

- Bredzenie psychopaty - wsparł ją Bukowski.

- Ech, elito intelektualna - westchnął detektyw.

- Klasykę narodową trzeba znać.

"Pójdźcie i patrzcie na me katusze: Wytak musicie umierać!

". No, kto to powiedział?

- Almanzor.

- szepnęła Klaudia.

- Otóż to.

Bukowski zawstydział się własną ignorancją.

- Myślisz, że zamordowanie Chemika to znak dla nas?

- spytał.

- Dla nas czy dla nas, powinniśmy go potraktować tak, jakby był dla nas.

- Lepiej byłoby wiedzieć, kim jest dusiciel, prawda?

- Przydałoby się, Buko.

Bardzo by się przydało.

Zamówili desery.

Klaudia, pochłaniając strudel nagorąco z lodami w sosie adwokatowym, zamarła nagle z łyżeczką zawieszoną w powietrzu.

- Co? - spytał Bukowski.

- Słuchajcie, coś mi przyszło do głowy.

Może go po prostu wynajmiemy?

- spytałanieśmiało.
- Bardzo sprytnie, bejbi - zaśmiał się Horoszeko.
- I kogokażemy udusić?

Jużja wiem kogo, pomyślał Bukowski.

33.

Skończyli już pracę, ale Klaudia nie poszła, jak zazwyczaj, położyć się pierwsza.

- Mogę jeszcze z tobą posiedzieć?
- spytała.
- Jasne.

Bukowski, choć niechęcią, postanowił skorzystać okazji. Cały czas męczyła go świadomość, że Fularaczeka. Dzwonił, naciskał, dopytywał się, czy coś już wiadomo o Koenigu. Nie był zadowolony, że zbiegjeszczesię nie odezwał do córki. Chyba nie bardzo w to wierzył. Relacja natemat Garbarka nie zadowoliłanadkomisarza. Bukowskiego dręczył niepokój, kiedy policjantomskończy się cierpliwość. Musiał coś im dać, choćbybyleco, naodczepnego.

- Ciągle czujesz się nieswojo, co?
- spytał.
- Dziwisz się?
- Jesteś skłóconaz matką?
- spróbował.
- Dlaczego tak uważasz?
- Wydało mu się, że pytanie ją spłoszyło.

- Byłoby normalne, gdyby to właśnie ona cię teraz wsparła, prawda?

A nawet do ciebie nie dzwoni.

Anity do niej.

- Nie jesteśmy skłócone, ale też nie żyjemy z sobą blisko.

Nie potrzebuję jej wsparcia.

Kiedy go naprawdę potrzebowałam, to jej nie było.

- To ona zostawiła twojego ojca, tak?

- Właśnie.

Teraz się jej niedziwię.

Dawał jej w dupę równo.

Nie wiem, może mścił się za to, że kiedyś jej się sprzedał, a może zwyczajnie miał jej dość.

Właściwie to myślę, że dobrze zrobiła.

W tym wywiadzie dla gazety powiedziała szczerą prawdę, nie pasowało sobie.

Ale kiedy zaczęli mieszkać osobno, miałam trzynaście lat.

Szalałam.

Uciekałam z domu, robiłam różne głupoty.

- Więc to prawda?

Kiedy pojawiła się Rita, twoi rodzice już z sobą nie żyli?

- Od dawna.

Chodziło tylko o podział majątku.

Podejrzewam, że nie wszystkie pieniądze ojca były legalne, matka musiała o tym wiedzieć, nie chciała zrezygnować ze swojej doli.

Więc to musiał potrwąć.

W końcu, jak się okazało, że ona sypia z tym Lasowiczem.

Właśnie, Lasowicz, pierwszy wspólnik.

Jeszcze jedna postać, o której nie miał prawie żadnych informacji.

- Koenig o tym nie wiedział?

-Prawda,żeto dziwne?

Sam rwał naprawo i lewo,a nie przyszło mu do głowy, żeona odplaca mu tym samymi to w jego własnej firmie.

Kiedy todo niegodotarło,krew go zalała.

Gdybynie ja, chybaby ich zabił.

- Jak to,gdyby nie ty?

Byłaś przy tym?

- Wyobraź sobie.

Matka specjalnie tak to urządziła, bo wiedziała,że przy mnie ojciec nie posuniesiędo ostateczności.

I rzeczywiście.

Nawet się zgodził,żepodzielą spółkę iLasowicz wyprowadzi część majątku do swojej firmy.

- To rozwiązało problemy finansowe?

Matka na to poszła?

- Wyobraźsobie, że tak.

Ojciec postawił tylko jedenwarunek.

- Jaki?

-Najważniejszy.

Pamiętam to jakdźiś.

Złapał mnie,przytulili powiedział do matki: Dziecka ci nie oddam.

To była chyba najszcześliwsza chwila mojego dzieciństwa.

-Uśmiechnęłasię na to wspomnienie.

Bukowski też sięuśmiechnął, zapominając na chwilęo zadaniu do wykonania.

' - A podobno to on cię niechciał, co?

-Faceci bywają dziwni -powiedziała.

Do następnego pytania przygotowywał się wewnątrz już od dłuższej chwili.

Jeśli i tak musiał je zadać,

lepiej okazać mogła się nie nadarzyć.

- Może ojciec jednak się do ciebie odezwie?

Nie zostawi cię samej.

Poczuł się okropnie.

Klaudia też chyba musiała wyczuć, że coś nie jest w porządku, bo długo nie odpowiadała.

Potem spytała:

- Na ciebie już nie mogę liczyć?

- Oczywiście, zemożesz.

Tylko do czego ja się przydam poza pisaniną?

- To wystarczy, Adam.

Naprawdę.

Zrozumiał, że w ten sposób zamknęła dyskusję.

Nieufała mu.

I musiał przyznać, że miała sto procent racji.

Mimo to najwyraźniej pragnęła jego obecności.

To było coś warte.

W innych okolicznościach byłby zachwycony.

- Chcesz się przydać?

- spytała.

- To przejdź się ze mną po parku.

Samej jakoś nieswojo.

Zanim wyszła na dwór, zaprowadziła go do pomieszczenia na pierwszym piętrze, w którym był pierwszy raz.

Wyglądało na sterownię systemów alarmowych.

Na środku świecił monitor kameryumieszczonej przybramie.

Nacisnęła jakieśguziki na pulpicie.

- Co robisz?

- spytał.

- Wyłączam czujniki ruchu.

Włączają się automatycznie o zmroku.

Wolałabym zatrzymać psy, alektoje będzie teraz karmił?

- Nie powinna tego zrobićochrona?

- powiedziałodruchowo, ale zaraz się domyślił.

Nie mówiła muwszystkiego.

- Aha, niema już ochrony, tak?

Wieczórbył bardzociępy.

Dolną część parku wypełniał zapach skoszonej trawy.

Świecił księżyc ialejąpod lipami można było spacerować prawie jakw dzień.

Klaudia wzięła go pod rękę.

- Zwolniłam ochronę.

Nie chcę tu żadnych goryli -odezwała się.

- Niech będzie jedno miejsce, gdzie mogęsiępoczuć choćtrochę tak, jak przedtem.

Ale niemartwsię.

Nikt o tym nie wie.

- Oniwiedzą- powiedział.

Usiedli na pagórku nad stawem,osłonięci od tyługęstymi krzewami.

Światło księżycyca tworzyło na wodziejasną smugę.

Odczekała chwilę, potem przysunęła się oparła mu głowę na ramieniu.

Wszystko zaczynałosię odnowa?

I chciałtego, i wiedział, że to coraz bardziej niemożliwe.

Poszukała w mroku jego ust.

Położył jej palec nawargach.

- Daj spokój- powiedział.

-Dlaczego?

- spytała.

-Wciąż mi nie ufasz?

Czujeszdomniewstręt?

- Nie mów głupstw.

-To oco chodzi?

- Sama wiesz najlepiej.

-Nie, nie wiem.

Ty mi powiedz.

- Stary jestem.

O to chodzi.

Wcalenie był szczęśliwy, że musiał togłośno powiedzieć.

Dlategoaż podniósł głos.

Nie zaprzeczyła.

Spytała tylko:

-I co z tego?

- Pytasz, co z tego?

Przynajmniej nie bądź obłudna.

- Nie jestem.

Z młodymi już próbowałam.

Imamdość.

W każdym razie na jakiś czas.

- Jak mamto rozumieć?

-Nieważne.

Może ci kiedyś opowiem.

Innym razem.

Nie teraz.

I przysunęła się znowu.

Wiedział, że tonie może sięskończyć dobrze.

Ale byłoby jeszczegorzej, gdyby siędalej wzbraniał.

Poddał sięwięc, pozwolił jej się całkiemrozebrać, zanim zrozumiał, że tym razem nic z tego niebędzie.

Choć teraz już naprawdę chciał.

Coś go rozpraszało.

Wiedział, że park jest pusty, nicnie zakłócało ciszy.

W nocy każdysamochód było słychaćna kilka kilometrów.

Inne odgłosy na kilkaset metrów.

On słyszał tylkoszelest liści w koronach lip.

Tojego wyobraźnia tworzyła nieistniejącedźwięki.

Te dziwne szmery,cienie migoczące w świetle księżyca,powiew wiatru na gołej skórze niepozwalaly zapomniećo wszystkim poza dziewczyną.

Był bezradny.

Klaudia starała się jakmogła, aleimwięcej wkładaław to zapamiętania, tym bardziej opłakane byłyefekty.

Próbował się pocieszać, że zawiniły stres, zmęczenie,aw dodatku Fulara iKuc ze swoimi żądaniami.

Jednakżadneusprawiedliwienia nie mogły zmniejszyć rozmiarów porażki.

Robił wszystko, żeby rozczarowanie, jakie jej sprawił,choć wczęści wynagrodzićpieszczotami.

Udało mu się nawet wydobyć z dziewczyny krótki, ostry okrzyk,chybanieudawany.

To jednak nie mogło jej zastąpićdaru, jakiego naprawdę pragnęła.

Zamiast bliskości, może uczucia, ofiarował jej żałosną palcówkę.

W końcu odsunęła się.

- Przepraszam - powiedziała drewnianym głosem.

-Wybacz mi.

Usłyszał, że płacze.

Co mógł na to poradzić?

Obudził się nocy, bo wstyd dręczył go chyba także przez sen.

Nie mógł pozbyć się dojmującego poczucia klęski.

Chłodniejszy powiew z uchylonych drzwi balkonowych wzywał, obiecywał ukojenie.

Bukowski zsunął się z kanapy i bosy wyszedł na taras.

Park wciąż był pełen szmerów.

Jak w dzieciństwie, doznał złudzenia, że drzewa gadają.

Szelesty liści imitowały ludzkie głosy.

Przespacerował się kawałek wzdłuż pałacu.

Nocna rosachłodziła stopy.

Nie, to nie było złudzenie.

Naprawdę słyszał rozmowę.

Księżyc skrył się za drzewami, jednak wystarczająco oświetlał ścianę pałacu, by Bukowski zauważył, że jedno z okien na parterze, choć ciemne, było uchylone.

Cicho stąpając po mokrej trawie, zbliżył się.

Usłyszał głos Klaudii.

- Słuchaj, japo prostu dłużej tego nie wytrzymam.

Pierdolę pałac, miesięcznik, pieniądze, wszystko.

Zrzeknę się tego, nie dam rady.

- Nie możesz tego zrobić - odpowiedział stłumionym męskim głosem.

-A kto mi zabroni.

Ty?

- Klaudia, zrozum, to twoja polisa na życie.

Myślałaś, że oddałem ci wszystko, bo chciałem uratować majątek?

Tak mało mnie znasz?

To był Koenig.

Bukowski poczuł przyływ adrenaliny, ale nie zaskoczenie.

Ojciec Klaudii dawał zbyt ostentacyjne sygnały, że jest w Ameryce.

Z daleka było czuć zmyłkę.

Zaskakujące było co najwyżej to, że odważył się pojawić w pałacu.

W końcu policja też czasem myśli.

- A znam cię?

W ogóle cię nie znam.

Więc mów jaśniej - powiedziała Klaudia.

- Niewiem, czy to oni zabili Ritę.

Jeśli tak.

- Jacy oni?

- Lepiej, żebyś nie wiedziała.

Ale jeśli to oni, ty byłaś następna w kolejce.

Zabili ją tylko po to, żeby się bała ciebie.

Pokazali, do czego są zdolni.

Zrobiłem jedyną rzecz, jaką może przed nimi zabezpieczyć.

- To zbyt skomplikowane, nie łapię się w tym.

- To proste.

Jazniknąłem, nie ma mnie.

Gdyby cię teraz zabili, na nasz majątek wejdzie kurator sądowy, zaczną się procesy, kasa przez lata będzie nie do ruszenia.

A oni są niecierpliwi.

Mają już swoje lata, nie chcą czekać.

- Dobrze ci mówić.

Przecież nie dadzą mi spokoju.

Już zaczęli.

- Na razie tylko próbują cię straszyć.

Są zaskoczeni, nie wiedzą, co robić.

Tonam daje trochę czasu.

- Ile?

I jak mam się przed nimi bronić, jeśli nie chcesz mi powiedzieć, kim oni są?

- Nawet nie próbuj nic robić.

Wydawaj pismo to wszystko.

Niech widzą, że reszta cię nie interesuje.

To ich powinno uspokoić.

- Na jak długo?

- Aż się wszystko załatwi.

Słuchaj, Klaudia, wiesz już wszystko, co powinnaś.

Ja muszę zniknąć.

- Co się załatwi?

Kto załatwi?

- Zaufaj mi.

Dziadek wszystkim się zajmie.

Bukowski nie czekał dłużej.

Przebiegł szybko pod

murem na taras, wślizgnął się przez uchylone drzwi do salonu, wrócił na kanapę.

Telefon leżał na wyciągnięciu ramienia.

Zastanawiając się, czy po niego sięgnąć, zasnął.

Obudził się o świcie.

Pierwszym uczuciem było zdziwienie, kiedy uświadomił sobie, że ma wzróżd, o jakim od kilkutygodni mógł tylko pomarzyć.

Potem przyszła złość, że jegociało robi mu takie numery.

Wyciągnął rękę po komórkę.

- Co się stało?

- spytał zaspany głos Klaudii.

- Przyjdź do mnie - powiedział.

- Teraz?

Ale o co chodzi?

- Poprosto przyjdź.

Przybiegła przez taras.

Boso, w nocnej koszuli.

Wiedziała?

Wyciągnął rękę.

Podąła mu swoją i dała się wciągnąć pod koc.

Sekundę później, kiedy tylko poczuła, koczła już na podłodze, a ona sama pod Bukowskim, jej ramiona oplatały go, a biodra uderzały w niego z siłą, która doprowadzała go do krzyku.

Skończyli szybko i jednocześnie.

Leżała spocona, bezwładna, oddychała głośno, jakby po wyrzuceniu się zwody.

- To miało być pożegnanie, tak?

- spytała.

- Wiem, że twój ojciec był tu w nocy - powiedział.

Milczała.

Nie zmieniała pozycji.

Pachniała tymi samymi perfumami, co zawsze, i seksem.

- Nie zadzwoniłem nigdzie - mówił dalej.

- I nie zrobię tego.

Alenie mogę tu dłużej mieszkać.

O dziewiątej przyjechał Horoszeko.

Niezapowiedziany.

Bukowski i Klaudia siedzieli już dawno przy komputerach i łamali rozkładówkę o przemocy w rodzinach, które wydają się poza wszelkim podejrzeniem.

- Czuję, że nie powiesz nam nic dobrego - przywitał detektywa Bukowski.

- Pani nie może być dłużej bez ochrony - powiedział Horoszeko.

- Dzieje się coś, czego nie przewidywałem.

Jeśli pani ma do mnie zaufanie, proponuję moje usługi.

- Mam do pana zaufanie.

Ale mój dziadek zobowiązał się coś załatwić.

- Przykro mi.

- O co chodzi?

- Pani dziadek nie żyje.

Klaudia tylko krzyknęła cicho i zasłoniła usta dłonią.

- Jak to się stało?

- spytał Bukowski, znowu z deprimującym muczkiem, że mówi kwestiami z tanich seriali.

- Znaleźli go na dworcu w Katowicach.

Podobno zawał, ale.

Bukowskiemu też wydało się, że gdyby to był tylko zbieg okoliczności, oznaczałoby, że Bóg sprzyja tamtym.

Musiał coś zrobić, nie mógł czekać, aż przyjdzie kolejna niego.

Albo na dziewczynę.

34.

Polonez czekał na niego pod krzyżem wBolechowicach.

Bukowski musiał iść tuz Zabierzowapiechotą,żeby z górybył widoczny z daleka.

Taką dostał instrukcję.

- Siadaj, redaktorku, boś się zadyszał.

Usłuchał,żeby nie psuć gangsterowi nastroju.

DopókiPoloneza nie opuszczał dobry humor, bywałzadziwiająco hojny.

Mógł na przykład nie zabić, jak twierdziłsierżant Kuc.

No, aleona nie była bezstronna.

- Jak córeczka?

- spytał.

- Cztery dwieście.

Kawał baby.

- Moje gratulacje.

-Dzięki.

Swoją drogą, współczuję mojemu zięciowi.

- Dobrze, że on jeszcze nic niewie.

-Wystarczy, że ja wiem.

Fajny chłopaczek, w tymroku pójdzie do zerówki.

Różnica wieku w samraz, aniza duża,aniza mała.

- Ty mówisz poważnie?

-A jak?

Starożytniludzie mieli dobrzepoukładanepod sufitem.

Nie powinno się zostawiać przypadkowinajważniejszych spraw.

Takbyło całe wieki, dopiero teraz zrobił się taki totalny burdel, każdy sobie robi,co

chce.

I co, dobrzona tym naród wychodzi?

Sam widzisz, coście narobili, inteligencja zasrana.

Bukowski wiedział, że nie powinien pozwolić gangsterowi rozwijać tego tematu, bo zaraz wyjdą z niego pretensje, że nim pomiatają jako kryminalistą, a takina przykład były senator Adler, zwany Zajęczą Wargą, cieszy się szacunkiem.

A przecież obaj zaczęli od handlu walutą przed tym samym bankiem na Rynku w Krakowie.

Stara śpiewka Poloneza.

- Bogaty choć ten narzeczony?

- spróbował skierować rozmowę na temat miłszy dla rozmówcy.

- Nie musi być.

Sabrinka będzie bogata.

On ma nazwisko.

- Jakie?

-Magnackie.

Jakie, to ci nie powiem, aleniegorsze jak Radziwiłł albo Lubomirski.

Stać mnie, żeby zasponsorować ród zasłużony dla Rzeczypospolitej.

Bukowski pomyślał, że nadarza się okazja, aby zgrabnie przejść do innego tematu.

- A Ritę to kto kiedyś zasponsorował?

-No, jak to, nie wiesz?

Konik.

- Jasne, że onim wiem.

Pytam, kto jeszcze.

Zdziwiony Niezgoda aż odwrócił się na cokole i przyjrzał Bukowskiemu z uznaniem.

- No, sprytny jesteś, redaktorku!

-Był ktoś taki?

- Ale dlaczego mnie oto pytasz?

-Znałeś Koeniga w dawnych czasach.

Na pewno dużo o nim wiesz.

- Ty, redaktorko!

Wiesz co?

Może i wiedziałem, ale zapomniałem.

Na moje wyczucie jakiś sponsor mógł być.

Ale to nie byłem ja - zaśmiał się.

- Jaka sponsorowałem moją Tamarę i starczy.

Widziałeś, jaką mi wywaliła reklamę na dachu?

Wyciągnął rękę w stronę zamglonej kotliny, miasteczka na jej dnie i zalesionych wzgórz po drugiej stronie.

Napisu NIEZGODA nie było stąd widać, ale gangster dostrzegą go może oczami wyobraźni.

- To co?

Tylko o to chciałeś spytać?

- Polonez spojrzał na niego badawczo.

-Warto się było poto tłucz Warszawy?

- Miałbym jeszcze jedną prośbę.

Możesz od razu powiedzieć: nie.

- Pewnie, że mogę.

Ale najpierw chcę usłyszeć, o co chodzi.

Tak ciekawości.

- Szukam kilerów - wypalił.

Gangsternie odzywał się przez chwilę.

- Dobra, nie było rozmowy - nie wytrzymał wreszcie Bukowski.

-Chwila, moment.

Jak nie było, jak była?

Teraz się łatwo nie wykręcisz.

Ale, ty, redaktorek!

Nie jesteś czasem okablowany?

- Możesz sprawdzić.

-Nie, myślę, że nie byłbyś tak głupi, prawda?

Niezgoda zawiesił na nim ciężkie spojrzenie.

Poczuł się mocno niekomfortowo.

Pomyślał: Masz źle w głowie, Buko.

W wolne od pracy dni kręciło się tu pełno turystów i wspinaczy, którzy trenowali na jurajskich skałach.

Teraz w zasięgu wzroku nie było nikogo.

Pocieszał się tylko myślą, że Polonez też nie jest tak głupi, żeby zabijać go akurat pod Zabierzowem i to w dzieńpo narodzinach najmłodszej córki.

Po przyjeździe musiał się przecież zameldować na tutejszej policji, a za jego zachowanie na przepustce musiał ktoś poręczyć własnym podpisem, najprawdopodobniej ojciec Tamary.

Gdyby w okolicy znaleziono zwłoki, Niezgoda byłby pierwszym podejrzanym, a jego rodzina nie miałaby już w Zabierzowie życia.

Polonez przerwał wreszcie tę próbę nerwów.

- To mówisz, że kilerę szukasz?

A wiesz, że nawet ci się nie dziwię.

Narobiłeś sobie wrogów od groma -zaśmiał się radośnie.

- Naprawdę przydałby ci się jakiś Terminator.

A teraz poważnie.

- Jestem poważny, Polonez.

Wiedział, że gangster lubi, żeby go tak oficjalnie tytułować.

- Kiler to mały problem, redaktorku.

Jak masz kasę, to nawet sam go znajdziesz.

Wystarczy, żebyś poszedł na bazar i popytał inteligentnie, jak ty to umiesz.

W Warszawie czy Krakowie.

Bez różnicy, ale lepiej w Warszawie.

Stolica przyciąga najlepszych fachowców.

Sam wiesz, boś też się przeniósł.

- Żartujesz sobie ze mnie, a ja.

- Nie żartuję.

Podcełą jeden nowy nawijał, że w Warszawie pojawił się jakiś dobry iniedrogi Ruski, snajper z Czeczenii czy ktoś taki.

Bukowski wziął głęboki oddech.

- Nie chcę snajpera.

Potrzebuję dusiciela.

O dziwo, teraz gangster nie zakpił, nawet się nie

uśmiechnął.

Jego oczy znów znieruchomiały, wbite

w twarz Bukowskiego.

- Ty, redaktorko.

Ty naprawdę nie żartujesz.

Chyba pierwszy raz w życiu Bukowski zobaczył w oczach Poloneza cień uznania.

Już samo to było wartę tej wyprawy.

Niedłatego, żeby szczególnie zależało mu na szacunku bandyty.

Jednak miał teraz jakiś cień potwierdzenia, że dobrze kombinował.

- Przecież ci mówiłem, że nie żartuję - powiedziała pewnie.

- Ale chybanie wpadło ci do głowy, że ja.

znam człowieka, co kazał kasować Chemika?

Co?

- Ani mi to przez myśl nie przeszło.

Pomyślałem tylko, że domyślasz się, kto wykonał robotę.

Taki profesjonalista by mi się przydał.

- Wiesz, co ryzykujesz?

- Wiem.

- Gównie wiesz.

Widziałeś Chemika po śmierci?

- Widziałem zdjęcia.

- Zdjęcia.

Gorsze pokazują co dzień w telewizji.

Człowiek się łatwo przyzwyczaja.

A ty naprawdę chcesz, żeby ktoś został w taki sposób załatwiony?

Dobrze zrozumiałem?

- To już moja sprawa, Polonez.

Nie zgodaw zruszył ramionami.

- No, jak tak, to pisz numer.

Podyktował mu dziewięć cyfr.

- Czy to telefon.

Gangster przerwał mu:

- Dusiciela?

No nie, załamujesz mnie.

Tak łatwo to nie ma.

Pod ten numer się zgłosisz, ktoś ci powie, co dalej.

A teraz nikaj.

Zejdź ścieżką koło skał inie oglądaj się za siebie.

Bukowski wstał z betonu.

- Jeszcze jedno, redaktorku.

Jak piśniesz, że ten numer dostałeś ode mnie, zginiesz prędzej, niż zdążysz pierdnąć.

I to wcale nie ja każę się odwalić.

Rozumiesz, co chcę powiedzieć?

- Doskonale.

- Jak mam być szczery, to jednak głupi jesteś, redaktorku.

Ale może to prawda, że głupi ma szczęście.

35.

Gdyby naprawdę wiedział.

Gdyby znał siebie na tyle.

Gdyby chociaż miał wystarczająco dużo wyobraźni.

Nigdyby się na to nie zdecydował.

Może w głębi duszy nigdy nie wierzył, że to się może udać, że dusiciel przyjmie zlecenie.

Nawet nie sądził, że zareagują na telefon.

Chciał tylko usłyszeć głos słuchawce, sprawdzić, czy Polonez znowu zniegonie zakpił.

Niestety, nie.

Kiedy, zgodnie z pierwszą instrukcją, zadzwonił ponownie, usłyszał:

- Bierzemy tę robotę.

Włożył zamiary na klienta, zdjęcie izalickę do skrytki bagażowej na Warszawie Centralnej.

Po co w ogóle podjął rozmowę?

Zamiast natychmiast się rozłączyć, zaczął nerwowo przypominać swoje warunki:

- Pamiętajcie, że robota musi być wykonana dokładnie piętnastego sierpnia.

Po północy zlecenie przestaje obowiązywać.

W razie nawałanki zaliczka podlega zwrotowi.

- My nienawalamy, przyjacielu.

Nie umiał wytłumaczyć, dlaczego w tym momencie się nie wycofał.

Albo później.

Dopóki nie wykonał tego kretyńskiego polecenia, mógł to przecie zrobić bez konsekwencji.

Po co poszedł do tej skrytki?

Dlaczego włożyłam własne zdjęcie?

Miał tylko jedną odpowiedź: Bo taki był plan.

Od kiedy totak skrupulatnie wykonywał własne plany?

Raczej nigdy dotąd.

Zawsze wszystkie plany zawałał.

A ten zachciało mu się wykonać.

Co za dureń.

- Co za dureń!

- wykrzyknął młodszy inspektor Horoszko, zazwyczaj bardziej opanowany.

- I jak to teraz odkręcić?

- Tego się nie da odkręcić.

Jedyne, co możesz zrobić, to mnie ochronić.

A przy okazji schwytać dusiciela.

- Ty oszalałeś!

W życiu nie słyszałem o bardziej kretyńskim planie.

Jedyna nadzieja, że to oszuści, którzy wzięli zaliczkę i więcej się nie odezwą.

- Pamiętasz Chemika?

- spytał ze złością.

-To nieszczęście oszuści.

- Noto jesteś trupem, Buko.

Jeżeli naprawdę ten psychol, o którym myślimy, to wydaje ci się, że będziesz przejmował jakąś północą piętnastego sierpnia?

Nieszczęście, dopóki cię nie dopadnie.

- Dlatego ty musisz go dopaść wcześniej.

-Wal się, Buko.

Żądasz ode mnie niemożliwości.

Zwróć się do policji.

- A obiecujesz, że zamówisz dla mnie piękny wieniec?

Jeżeli teraz pójdę z tym na policję i wszystko wyznam, to już na sto procent dostanę sankcję.

Znasz areszt śledczy w Polsce, w którym mnie dopadną?

Horoszko dobrze wiedział, że Bukowski ma rację.

- Niech cię szlag trafi!

- krzyczał.

-Niech cię szlag trafi, pojebusie!

Od tej chwili masz robić dokładnie to, co ci każę, rozumiesz?

Niczego innego nie chciał bardziej niż tego, żeby ktoś mu powiedział, co ma robić.

I wykonał dokładnie wszystko, czego żądał Horoszko.

Jednak piętnastego sierpnia nikt się nie pojawił.

W ciągu następnego tygodnia detektywi Horoszki nadal osłaniali Bukowskiego.

Nie mogło to trwać w nieskończoność.

Musiał coś postanowić.

Miał świadomość, że Horoszko nie odważy się powiedzieć pierwszy, że czas zakończyć tę farsę.

Jednakochrona, sprawowana bez przekonania, była coraz mniej staranna.

Detektywi zaczęli sobie coraz jawniej kpić z ochraniającego, a co gorsza, także ze swojego szefa.

Firma na tym nie zarabiała.

Wreszcie Bukowski miał dość łaski.

Wiedział już, dokąd powinien pojechać.

Jeszcze tylko musiał wrócić do domu po komputer i zapasową zmianę bielizny.

Szedł ulicą Solec, kiedy zwrócił się do ochroniarza "Achillesa".

- W mieszkaniu kocioł - rzucił tylko i zniknął.

Bukowski mało się neroześmiał.

Znow się poczuł jak postać z filmu, tym razem o okupowanej Warszawie.

Automatycznie zawrócił na wiadukt.

Trudno, będzie się musiał obejść bez komputera i świeżej bielizny.

Na przystanku Powiśle wskoczył do pociągu SKM, wysiadł na Warszawie Wschodniej.

Wyszedł na Skaryszewską.

Zatrzymał się, obejrzał wokół siebie.

W drodze do pobliskiego kościoła robił to jeszcze kilka razy.

Chyba nikt go nie śledził.

Chyba.

Na plebani!

spotkał go zawód.

- Ksiądz Andrzej nie wrócił jeszcze z katechezy.

Rzeczywiście, zapomniał, że wakacje już się skończyły.

- Nie szkodzi, poczekam.

Usiadł w pustym kościele.

Miał przed sobą godzinę wytchnienia, może dwie.

Przecież tutaj policja nie będzie go szukać.

Czekał może półgodziny, kiedy z tyłu skrzypnęła ławka.

Nie obejrzał się.

W tym czasie weszło już i wyszło kilka osób.

Jakieś babcie, uczniowie ze szkoły, nikt, kogo mógłby się obawiać.

Teraz też nie czuł niepokoju, choć ktoś usiadł w ławce zanim.

Usłyszał szelest, jakby ten ktoś delikatnie się przesunął.

I zaraz potem:

- Nie oglądaj się, cwaniaczku.

Na sekundę znieruchomiał, potem chciał gwałtownie pochylić się do przodu.

O tę sekundę za późno.

Cienka linka wierznęła mu się w grdykę.

- Niech ci nie przyjdzie dogłowy krzyczeń.

Nie zrobię tego w kościele.

Chciałem tylko, żebyś poczuł przedsmak.

Zachciało ci się odrobiny perwersji?

I dobrze, jesteś tego wart.

Naprawdę myślałeś, że ci się uda?

Znał ten głos?

Nawet, jeśli tak, to szeptu nie rozpoznawał.

Ucisk zelżał.

Linka ześlizgnęła się z Bukowskiego po szyi.

Ławka z tyłu skrzypnęła.

Cisza.

Czy to naprawdę się wydarzyło?

Piekące otarcie podbrodą było jedynym śladem.

Pięć minut później Bukowski wybiegł z kościoła, nie czekając na księdza Andrzeja.

Niemógł go narażać.

Musiał poradzić sobie inaczej.

Klaudia była przerażona.

Wiedział, że nie powiniensię z nią teraz spotykać.

Ale nie miał wyjścia.

Musiał jakiś sposób zdobyć komputer i trochę pieniędzy.

Nie widział innej możliwości.

Nawet Horoszko.

Nie żeby przestała być mu policjantowi.

Ale kto mógł go wydać, jeśli nie jeden z ochroniarzy?

Tylko ona mogła mu teraz pomóc.

Zrobiła to.

I na tym należało poprzestać.

Nie wolno mu było o niczym jej mówić.

Stracił nad sobą kontrolę.

Nie miał prawa obarczać jej swoimi problemami.

- Jakimi twoimi problemami?

- wykrzyknęła.

- Przecież to są moje problemy.

Ja cię w niewplątałam.

Wcale nie był tego pewny.

Raczej załatwiał swoje własne sprawy.

Nie dokońca sam siebie rozumiał.

Od dawna.

- Słuchaj, nie powinniśmy.

- powiedział.

-Dzięki,że przywiozłaś, o co prosiłem.

Ale teraz musimy siępożegnać.

- O,nigdy w życiu.

Nie odezwałeś się przez dwatygodnie.

Obraziłeś sięza tamto?

Myślałam,że nadaljesteśmy przyjaciółmi.

- Jesteśmy -powiedział.

- Właśniedlatego muszęjużić.

- A ja cię nie puszcę.

Nie teraz.

Jest biały dzień,środek Warszawy, nic się nie stanie.

Porozmawiajze mną, proszę.

Nie miał siły odmówić.

Potrzebował tego tak samo,jak ona.

Albo bardziej.

Musiał mieć poczucie, że to,co robi, służy komuś, na kim mu zależało.

Inaczej niemiałoby żadnego sensu.

Usiedli na trawie wOgrodzieSaskim.

Upał, niezwykłyjak na prawie połowę września, w cieniu drzew byłatwiejszy do zniesienia, prawie przyjemny.

- Nie pomyśl, że się skarżę, ale trochę mi ciężko bezciebie, wiesz?

- wyznała.

Nie mógłby zaprzeczyć, że sprawiła mu tym przyjemność.

Rozumiał ją.

Taki nagły skok w dorosłość nie mógł być łatwy.

Nawet jeśli na początku spodobało jej się, że dostała władzę nad ludźmi, a pierwsze zwycięstwo nad drukarzami dało lepszego kopa niż amfetamina, potem musiała wpaść w dołek.

To było niedo uniknięcia.

- Doskonale sobie radzisz - powiedział.

- Magda cipomaga?

Dogadujecie się?

Bo przecież kiedy po zredagowaniu drugiego numeru opuszczał redakcję "Feminy", nie zostawił Klauдії samej sobie.

Udało mu się nakłonić Magdę Trele, żeby rzuciła agencję PR i wróciła do dziennikarstwa.

Z początku jej dawną podopieczną była zdziwiona i nieufna.

Kiedyś to przecież on namówił ją do porzucenia zawodu.

Jeszcze niedawno wmawiał, że napisanie reportażu do pierwszego numeru będzie jednorazową przysługą.

Teraz podejrzewała, że w coś ją wciąga.

Z powodu Klauдії.

Słusznie podejrzewała.

Mimo to przekonał ją, że kierowanie sekretariatem redakcji w tak dużym piśmie to dla niej szansa.

I pod tym względem nie kłamał.

Na pewno była do braw tej roli.

W końcu to on uczył ją zawodu.

- Magda?

- spytała Klauδια z roztargnieniem.

-Ach,tak.

Jest świetna.

Tylko.

- Tylko co?

Wzruszyła ramionami.

- Wróć dopałac, Adam - poprosiła.

- Wiesz, że nasz system alarmowy, jeśli się go tak zaprogramuje, nie przepuści nawet kreta.

Tam będziesz bezpieczny.

- Chcesz ze mną zamieszkać w elektronicznej twierdzy?

-Nie będę się narzucać, obiecuję.

Zresztą jestem teraz zapracowana po czubek nosa.

- Nie boję się ciebie, mała.

Słowo honoru.

- Zdobył się na uśmiech.

- Więc nie daj się prosić.

Bukowski wspominał pałac z rozrzewnieniem.

Jednak tej prośby nie mógł spełnić.

W ten sposób naraziłby Klaudienę nowe niebezpieczeństwo.

Porąbany dusiciel mógłby nieuszanować interesów ludzi, którzy mieli ochotę zawładnąć majątkiem Koeniga.

Nawet jeśli dla nich pracował.

- To nie jest dobry pomysł - powiedział.

-Co mam zrobić?

Przysiąc, że cię więcej nie dotknę?

- Kłopot w tym, że ja bym nie mógł tego przysiąc.

-I to jest twój problem, tak?

- Właśnie, bo niedługo zjawi się jakiś piękny książęw odpowiednim wieku i przy pieniądzech, i co wtedy?

- Wiesz, że ja pierdolę pieniądze.

- Ty możesz, bo je masz.

Też chciałbym.

Ale ja, niestety, mogę pierdolić najwyżej debet na koncie.

- Ale jesteś nudny.

- Sam widzisz.

Zerwała źdźbło trawy, przygryzła, wypłuła odgryziony kawałek łądygi.

- Nie będzie żadnego księcia.

Przynajmniej jeshcedługo.

- Bo?

Tym razem jego zainteresowanie było szczere.

Nie, niezamierzał niczego na tym budować, ale deklaracja itakgo ucieszyła.

Możei był psem ogrodnika.

Kto nie jest?

- Sparzyłam się.

Już ci kiedyś wspominałam.

Odwróciła głowę.

Nie patrząc na niego, spytała:

- Wiedziałaś, że miałam wyjść za Darka?

Zimny prysznic to mało powiedziane.

Prędezej lodowaty strumień z działka wodnego.

Czy ten facet ciągle

musiał stawaćmu na drodze?

- Teraz już się nie dziwię, że się sparzyłaś - powiedział przez zęby.

-Teraz ja też nie.

- Rzucił cię?

-Rzucił?

- Spojrzała zdziwiona.

-Skąd.

Rzucić dziesiątą, no, niechby nawet dwudziestą fortunę w Polsce?

- Czy teraz nie przemawia przez ciebie złość?

-Jasne, że przemawia.

Jeszcze jak!

Że byłam taką idiotką.

On wcale nie chciał mnie rzucić.

Na odwrót.

Próbował mnie podporządkować.

Zaczął mieć coraz większe wymagania w sprawach seksu.

- Nie lubisz tego?

-Wiesz, że lubię.

Ale bez przesady.

W miarę.

naturalnie.

Wybacz, nie chcę się zagłębiać w szczegóły.

On też wolą się nie dopytywać.

Nawet tego, czego mógł się domyślić, było za wiele.

- A dzieckanie chciał- wyrwało się jej, jakby mimowoli.

Bukowski nic więcej nie potrzebował wiedzieć.

Musiał jechać.

Gdyby został jeszcze chwilę, mogłoby mu zabraknąć zdecydowania.

W górach już padało.

Kilka deszczowych dni, spędzonych w pustym akurat zakonnym ośrodku rekolekcyjnym, pozwoliło Bukowskiemu wrócić do jakiejś takiej formy.

Jeśli w ogóle ostatnio można było w jego wypadku mówić o formie.

Przynajmniej znowu mógł zasypiać trzeźwy.

Bracia już o to zadbali.

Poza tym miałać kłopotliwą swobodę.

Aż się dziwił, że samopowołanie się na ojca Andrzeja otworzyło mu klasztorną furtek tak szybko i bez niepotrzebnych pytań

tań. Czyżby Andrzej domyślił się czegoś i uprzedził zakonników o takiej możliwości?

Kiedyś, przed kilkadziesiąt laty, rozmawiali o tym, że właśnie w tym klasztorze można się ukryć przed światem.

Wtedy Andrzej miał na myśli spokojną kontemplację, namysł nad życiem samym sobą.

Jakoś do tej pory Bukowski z propozycji nie skorzystał.

Dopiero teraz, kiedy szukał schronienia z zupełnie innych powodów.

Wiedział, że to nie będzie mogło trwać zbyt długo.

Choć zakonnicy od pierwszej chwili traktowali go jak stałego rezydenta, on sam czuł się jak na krótkich wakacjach od życia.

Nie oczekiwali od niego nawet udziału w praktykach religijnych.

Podczas modlitwy w klasztornym refektarzu, do kąd zapraszali go na posiłki, tylko składał ręce i spuszczał wzrok.

To im wystarczało.

Mimo deszczu całymi godzinami wędrował po lasach, w wypożyczonych od braci gumiakach i brezentowym płaszczu z kapturem.

Mówił, że idzie na grzyby, ale nie znalazł żadnego.

Nigdy nie był grzybiarzem, a zresztą chyba i tak było na niego za zimno.

Kiedy wreszcie czwartego dnia przestało padać, pomagał braciom zrywać w przyklasztornym sadzie śliwki, z których inni zakonnicy gotowali powidła na zimno.

Obserwując ich, zaczynał rozumieć, co znajdują w tym życiu, które wcześniej wydawało mu się absurdalne.

Dostrzegł niewzruszoną celowość i przewidywalność wszystkiego, co robili.

Była pora na jutrznię, na nieszpory i na powidła.

Przygotowywali się równie metodycznie na zimę i na śmierć.

Z tą samą spokojną pewnością.

On nigdy nie był przygotowany na nic.

Nigdy niczego nie był pewny.

Nie było mu dane zbyt długo oddawać się tym rozważaniom.

Z drabiny, opartej o pień śliwy, widział polną drogę po drugiej stronie klasztornej muru, a na niej zobaczył nadchodzącego szybkim krokiem od strony wioski księdza Andrzeja.

Zrozumiał, że wakacje się kończą.

Kiedy znaleźli się sami w pokoju Bukowskiego domu rekolekcyjnym, duchowny najpierw się o niego zatroszczył.

- Wypocząłeś?

Nabrałeś sił?

- Czy to znaczy, że powinienem się wynosić?

- domyślił się Bukowski.

- Sam musisz zdecydować.

Tu cię prawdopodobnie nikt nie znajdzie.

Ale problem się nie rozwiąże.

- Jak się domyśliłeś?

- spytał.

- To nie było trudne.

Pewna zakonnica wszystko widziała.

Była schowana za ołtarzem.

- Co widziała?

- zdumiał się Bukowski.

- Jak cię dusił, ten.

ktoś.

- Rozpoznałaby go?

- Przebiegł go dreszcz.

- A skąd.

Makiepski wzrok.

Poza tym było ciemno, a ona o mało nie umarła ze strachu.

- Niezadzwoiła na policję?

-To starsza siostra.

Rozumiesz, że policja źle jejsiękojarzy.

- A ty?

Skąd wiedziałeś, że to byłem ja?

- A kto to mógł być?

Bardzomnie zaniepokoiłeś, Adamie.

Bardzo.

- Daj spokój.

On tylko udawał.

Chciał mnie nastraszyć.

- Doprawdy?

Więc dlaczego schowałeś się aż tutaj?

- Tak, jak mówiłeś.

Żeby odpocząć.

Nabrać sił.

- Będą ci potrzebne.

-Coś wiesz?

- O to właśnie chodzi.

Wiem coś, czego wolałbym niewiedzieć.

A właściwie wolałbym, żeby tego w ogóle nie było.

Zakonnik zamilkł na długą chwilę.

- Słuchaj, nie mów, jeśli to.

- przerwał ciszę Bukowski.

- Tajemnicą spowiedzi?

Ach, nie.

Ja ich nie spowiadam.

Torobią kapelani więzienni.

Jednak mimo wszystko nadużyłem zaufania.

Ciągle panuje przekonanie, że księdzu można się zwierzyć, bo ksiądz nie zdradzi.

Dziwne, prawda?

Teraz, kiedy już tylu księżom wyciągnięto konfidencką przeszłość.

- Nie mów, jeśli nie chcesz - zdobył się na mały heroizm.

- Muszę.

Powinieneś to wiedzieć.

- Zabrzmiało poważnie.

- Bo i poważnie wygląda.

Wszystko wskazuje na to, drogi Adamie, że wplątałeś się w wojnę gangów.

Zaśmiał się głośno, choć wcale nie był dośmieszony.

- Poczuję się jak w Chicago za prohibicji.

- No i niewiele się pomyliłeś.

Próbowałem cię ostrzec przed Niezgoda, pamiętasz?

On umie zrobić naprawdę dobre wrażenie.

Tylko co z tego?

Nie wolno zapominać, kim on jest.

I że nie zmienił się ani trochę.

- Pamiętam o tym bardzo dobrze.

Ale to nie onduś.

- W jakimś sensie.

Wiedziałeś, że ten wasz Chemik przed śmiercią pracował dla niego?

- Kazik?

Dla Poloneza?

- Właśnie.

Dlatego ci drudzy go wykończyli.

Chcieli Jaśkowi pokazać, że dla niego nie ma już miejsca na rynku.

Tak przynajmniej mówią.

Sam wiesz kto.

Bukowski był aż za bardzo świadomy, że to może być prawda.

Niezgoda na pewno nie zrezygnował z powrotu na pozycję bossa.

Skoro wszyscy wokół gadali, że nawet z więzienia zarządza biznesem, coś w tym musiało być.

- Jeśli masz rację, to Jasiek się nie przestraszy - powiedział.

- Wiem.

Już poczynił kroki odwrotne, prawda?

Przecież właśnie po to podsunął ci wskazówkę, jak możesz dotrzeć do tych jego wrogów.

Bukowski wstał, wyjrzał przez okno.

Z żalem patrzył na braci szków, którzy wciąż pracowicie zrywali śliwki w swoim sadzie.

- Polonez liczy, że po twoich śladach namierzy ich policja - ciągnął za jego plecami duchowny.

- Chytry plan.

Ale to, że wystawia cię w ten sposób na pierwszysztrał, wcale goniemartwi.

Ksiądz Andrzej stanowczozaadużowiedział.

Nawetjeśli części tylko się domyślał.

Jeśli on na to wpadł,coprzeszkodzi innym?

- Dzięki,Andrzeju, że mi powiedziałeś.

-I co teraz zamierzasz?

-spytał zakonnik.

- Coś muszę wymyślić, nie będę czekał jak szczurw norze,aż ktoś wrzuci petardę.

-W takim razie nie chciałbym się narzucać, ale gdybyś wcześniejmiał ochotę.

Urwał, może zewstydu, a możeprzez delikatność.

JednakBukowski znał go nie od wczoraj.

- Wyspowiadać się?

A co, sądzisz, że polegnę?

Niemam zamiaru.

Nie umiałby wyrazić uczucia szczęścia, ulgi i wdzięczności, które ogarnęło go, kiedy zobaczył, że Dorota czeka na niego przed dworcem Kraków Płaszów.

A więcjednak, mimonieporozumień między nimi,nie zawiodła go.

Mogli się kłócić, mogli wciąż nie dogadywać się w łóżku, pocieszać się z innymi kochankami.

Alekiedy jej potrzebował,przyjechała.

Tak się rozczulił,że wziął ją w ramiona na środku jezdni, nie zważającna niewidocznych funkcjonariuszy,którzybyćmożeśledziligo z ukrycia.

Specjalnie pojechał okrężną drogąprzez Rzeszów, przesiadając się dwa razy, jednak niebył do końca pewny, czy to pomogło.

Dorota nie tylko niebronila się przed tymi czułościami, ale sama przytuliłasię do niego.

Przy uchuusłyszałajej szept:

- Nicnie mów.

Rozdzielamy się.

Za godzinę tam, gdzieza komunyciekliśmy przed ZOMO.

Pamiętasz?

Głupie pytanie.

Zbliżając się oznaczonym czasiedo pewnej kamienicy przy św.

Gertrudy, czułem się jak konspirator.

Po drodze próbował zgubić ogon, dwukrotnie zmieniając tramwaj, ale wciąż miał przykre uczucie, że nie jestem.

Namiejszczekała niespodzianka.

Przy wejściu zainstalowany był domofon, inaczej niż kiedyś.

Jednak dokładnie w tej samej chwili brama uchyliła się jakaś ręka wciągnęła go do środka.

- Teraz szybko - szepnęła Dorota.

Jak przed laty, przebiegali chyłkiem podwórka ze starymi drzewami, przesadzali murki, wspinając się na nie po kubłach na śmieci i wyrzuconych z mieszkań starych meblach, przemykali po dachach garaży i przybudówek.

Nie szli im to już tak sprawnie, jak kiedyś, ale poradzili sobie.

Wreszcie przez jakąś ciemną sień wydostali się na ulicę Sarego, szybko przeszli na drugą stronę.

Na Bogusławskiego było pusto.

Dorota poprowadziła go do jednej z bram, otworzyła ją kluczem.

Nie znał tej kamienicy.

Weszli na drugie piętro.

Wprowadziła go do mieszkania po prawej stronie schodów.

Zamknęła dokładnie drzwi dwa zamki, zasuwęła łańcuch.

- No, teraz możemy bezpiecznie rozmawiać - odezwała się.

- Tutaj na pewno nie ma podsłuchu.

- Co to za mieszkanie?

-Nieważne - machnęła ręką.

- Gospodarze wyjechalina jakiś czas.

Śpię tutaj, kiedy bywam w Krakowie.

- Jakto, nieważne?

Co to wszystko znaczy?

- Nie rozumiem.

-Nie rozumiesz?

Znów jest dokładnie tak, jak w moimopowiadaniu.

- Masz jakąś manię czy co?

Wydaje ci się.

Nie wydawało mu się.

Mieszkanie było ciemnawe, zagracone i dość zaniedbane, typowo krakowskie.

Dokładnie takie, jakie wymyślił nakryjówkę.

Może po prostu zawsze do tego tęsknił?

Żebyzaszyć się Dorotąw takiej dziupli, jak kiedyś?

W łazience zobaczył wielką, żeliwną wannę i tenwidok obudził w nim tęsknotę za chwilą zapomnieniao wszystkim, co się ostatnio zdarzyło.

-Wykąpieszsię ze mną?

Nie liczył nato, że Dorota się zgodzi.

Już się przekonał, że powrotypo latach nie są łatwe.

Dlaczego teraz miałoby być inaczej?

Czy mógłw Krakowie wrócić do miejsca, w którym w Warszawie popełnił błąd, i powtórzyćwszystko, tylko lepiej?

OdpowiedźDoroty wywołałauniego skok ciśnienia:

- A właściwie dlaczego nie?

Gdysiedzieli już w gorącej wodzie, przyznał:

- Szczerze mówiąc, po ostatniej nocy u ciebie spodziewałem się, że będziesz mnie obrażać do śmierci.

- Słucham?

- Zdziwiła się.

- Przecież to ty się obraziłaś i poszedłaś w cholerę.

- Ja?

To ty wypędziłaś mnie na ulicę, jak psa.

- No wiesz?

Powiedziałam tylko, że jak ci się niepodoba, jaka jestem, to wypieprzaj.

Decyzja należała do ciebie.

- A o co właściwie się pokłóciliśmy?

- spytała ostrożnie.

- Nie pamiętasz?

- Nie za bardzo.

- Notak, tego się właśnie obawiałam.

O nieszczęsnego Mrocza, oczywiście.

Io to, że się tak głupio wkopałaś.

Mówiłam ci od początku, że byś był ostrożny.

Nie słuchałaś mnie.

- Jestem dziennikarzem, nie mogłem odpuścić takiego tematu.

- No i osiągnąłeś to, że teraz sam możesz stać się tematem dla innych sępów.

- Gdybyś mi powiedziała.

- Co takiego?

- Że Mroczek się w tobie kochał, próbował cię podrywać.

Gdybym wiedział, że uważa mnie za rywala, byłbym ostrożniejszy.

Dlaczego mnie oszukiwałaś?

- Ja cię oszukiwałam?

Gdybym chciała ci opowiadać wszystkich głupkach, którzy usiłowali mnie przelecieć, nie starczyłoby czasu nażaden inny temat.

A onbył jeszcze głupszy.

On chciał się ze mną żenić.

-A ty?

- Co ja?

Przecież siedzę tu ztobą w wannie, kiedyon leży na Rakowicach.

Więc samsobie odpowiedz.

Dotknął jej niepewnie.

Skórę miała śliską od piany.

- Zresztą, to teraznaprawdę mało ważne - dodała.

-Musimy znaleźć odpowiedź na ważniejsze pytania.

- Niestety - przytaknął.

-Ale obojejestemy za bardzospięci, niemasz takiegowrażenia?

Może najpierw spróbujemy jeszcze raz? - spytała niespodziewanie.

- Godzinka nie zrobiróżnicy.

Chodź.

Trudno mu było uwierzyć, ale to się działo naprawdę.

W sypialni gospodarzy stało wielkiemałżeńskie łóże.

Kilka chwil później leżeli na czystym prześcieradle,odnajdując nawzajem siebie sprzed lat.

Nie było to łatwe,choć obojestarali się przełamywać bariery.

MożeDorota była za bardzo spięta, Bukowski zbyt czujny.

Ona wstydziła się swego ciała, starszego o pięć lat, onnie umiał wyłączyć podejrzeń.

Nie było rewelacyjnie.

Ale nie było też całkiem beznadziejnie.

Niespodziewanie Dorota zaśmiała się głośno.

- Co?

- spytał.

- Przekonałeś się, że nie mam nigdzie ukrytego mikrofonu?

A jeśli połknęłam?

- No wiesz?

- nadał się.

-I starajtu się, człowieku!

Było mu tym bardziej głupio, że podobne myśli naprawdę przemykały mu przez głowę.

- Cierpliwości - powiedział.

- Odpocznę trochę,oderwę się.

Będzie lepiej.

- Dlaczego się tłumaczysz?

Przecież to ja byłam beznadziejna.

- To stres.

-To nie stres.

Toupiór.

- Słucham?

Uśmiechnęła się.

- Jak byłam, rodzice mieli służącą.

No, wiesz,ojciec, jako komunistyczny dygnitarz, musiał mieć, jakto się wtedy ładnie określało, pomoc domową.

To byłataka Stefcia, gdzieś z Beskidu Niskiego.

Nawszystkomiwała wyjaśnienie.

Była mężatką, jej chłop pracowałw kopalni na Śląsku, przyjeżdżał tyłkona wolne

dni.

Był taki wykończony przekraczaniem normy, a ona taka wygłodzona, że nie mógł zrobić jej dobrze.

Oczywiście, wtedy nie wiedziałam, o co chodzi, dopiero później.

W każdym razie, Stefcia była pewna, że to upiór jakiejś baby włązi im do łóżka i robi dywersję.

- Bardzo logiczne.

Czy leży z nami upiór?

- zawołał, rozglądając się.

- Leży, Buko, leży.

Na szczęście na upiora jest rada.

- Ciekawe jaka?

- Trzeba uciąć mu głowę, włożyć międzynogi i tak zakopać.

- Powinienem był chyba od razu zrobić to Mroczkowi, bo przez niego zacznę wierzyć w spiski.

- Nie przejmuj się - szepnęła, znów się do niego przytulając.

- Jaciebie też podejrzewałam.

Oto do czegośmy doszli w zbiorowej paranoi.

- O co mnie podejrzewałaś?

- zdumiał się.

- Choćby oto, że wpadłeś na pomysł, czy to przypadkiem nie ja byłam tą wtyką Układu w życiu Koeniga.

I postanowiłem mnie zdemaskować.

- A byłaś?

- spytał, nie dokońca żartując.

- Nie.

Ale wystarczyłoby, żebyś komuś coś takiego chlapnął, żeby ktoś to gdzieś napisał.

Niewytłumaczyłabym się dokońca życia.

Pijaczka, rozpustnica, więc pewnie także agentka mafii.

Ideał.

Tym razem w jej słowach poprzez kpinę przebiła gorycz.

- Właśnie to najbardziej sugerował, twój Mroczek!

- zawołał.

- Niemal cię oskarżał, że podsunęłaś Ritę Koenigowi.

- Tak?

- Skrzywiła się smutno.

- Wyobraź sobie, że Krystian ostatnio zaczął mnie podejrzewać o to samo.

Już sama nie wiem.

Może mieli trochę racji?

- Co ty wygadujesz?

- Nie zrobiłam tego świadomie.

Nie, nie.

Ale jakoś tak wyszło.

Wiele wskazuje na to, że ktoś mu ją jednak podsunął.

Biedna Rita.

Musiała się niechcący w coś zaplątać.

Nawet nie wiem kiedy.

- Odkryła coś nowego?

- Głównie poskładałam dokupy różne kawałki.

I coś mi mówi, że ktoś próbował kontrolować Koeniga za pomocą Rity.

- Kto?

- Pytaj mnie, a ja ciebie.

Ktoś, kto utracił kontrolę, kiedy Koenig rozwiódł się z pierwszą żoną.

Zresztą Rita próbowała się zrywać już od paru lat.

Teraz to dokładnie widzę.

Wtedy przy Koenigu pojawił się Hubert Waligóra.

Ci goście nie odpuszczają, coto, to nie.

Podniosła się z pościeli, pocałowała go czule, zaczęła się bierać.

- Co robisz?

- spytał.

- Upiór nie da nam spokoju, Buko.

I coś mi się zdaje, że nikt go za nas nie pogrzebie.

Muszę jeszcze trochę pobiegać po Krakowie.

Nie zapominaj, że tu się wszystko zaczęło.

Ty nie możesz się pokazywać na mieście.

Siedź tu, nikomu nie otwieraj, nie odbieraj telefonów.

Wyśpij się, a potem trochę pomyśl.

Ja popracuję nogami, a ty spróbuj głową.

Rozwiążemy tę przeklętą zagadkę, zobaczysz.

Nic nie potrafił wymyślić.

Jego myśli wciąż ześlizgiwały się w stronę dusiciela.

To było zrozumiałe, po tym co przeżył w ostatnich dniach.

Wcześniej jeszcze przeczytał komplet akt wszystkich trzech niewyjaśnionych zabójstw, przypisywanych tajemniczemu mordercy z linką.

Choć w pierwszym z opisanych przypadków nie była to cała linka.

Pasek od szlafroka.

Co mu to przypominało?

Zapadł w płytki, niespokojny sen.

Był w łóżku z jakąś kobietą.

Dorota?

Rita?

Klaudia?

Nie wiedział tego.

Każda z nich i żadna.

Kłęcząc nad nią, a jej twarz czerwieniała i nabrzmiwała.

Dopiero teraz z przerażeniem zauważył, że trzyma w dłoniach pasek od szlafroka i zaciska na jej szyi.

Nie, to ktoś inny zaciskał jego rękami.

Ktoś niewidoczny.

- Co robisz, to miała być tylko zabawa.

- wycharczała.

Więcej nie zdołała z siebie wydobyć.

Ten ktoś pociągnął mocniej za końce paska.

Nagie ciało pod Bukowskim wpadło w drgawki, nogi kopały prześcieradło.

Nie mógł dłużej na to patrzeć.

Nie mógł.

- Nie krzycz.

To ja - powiedziała Dorota.

Nagle przebudzony, łapał kurczowo powietrze.

Przez chwilę nie umiał rozeznaczyć, co było snem, a co rzeczywistością.

Potem dotarło do niego, że jest w tym obcym mieszkaniu.

Znowu krzyczał?

Siedział nagi na materacu, zmięte i poskręcane prześcieradło zwiisało na podłogę.

Na dworze było już prawie ciemno.

Przez okno wpadał chłodny powiew; chyba otworzył je przeciąg.

- Chwała Bogu - powiedział.

- Mam nadzieję, że tamtetylko misię śniło.

- Ja też - odpowiedziała.

- Ubierz się.

Mamy gościa.

Przedwejściem do salonu zatrzymał się na chwilę.

Jeśli wypadkinadał będąsię rozwijać zgodnie z fabułą,którą kiedyś wymyślił, tym gościem powinien okazaćsię Fulara.

- No i znów się spotykamy,panie redaktorze - odezwałsię nadkomisarz, zupełnie jak w opowiadaniu, z tą tylkoróżnicą, że tam był jeszcze tylko komisarzem.

-Zrobiłaś to - wyjąkał Bukowski.

- Wydałaś mnie.

- Spokojnie, panie redaktorze - uśmiechnął się Fulara.

-Gdyby wszyscy przestępcy mielitakich adwokatówjak pan w osobie pani redaktor May, więzienia stałybypuste.

- Słucham?

-Nie przyszedłem pana aresztować.

Spotkaliśmę właśnie tutaj, bo pani redaktor zapewniła, że wtymmieszkanu jeszcze nie ma podsłuchu.

A lepiej, żebyta sprawa się nie rozniosła.

- Nic nie rozumiem.

- Bukowski opadł bezwładniena sąsiednie krzesło.

-Macie zabójcę?

- Pan oMroczku?

Daj pan spokój.

- Machnął ręką.

-Kogo obchodzi jakiś Mroczek?

Umówmy się, żeMroczeksam wyskoczył, jakw tej pana nowelce.

- A wyskoczył sam?

-Nie.

Ale pana skreśliliśmy z listy podejrzanych.

- Lepiej późno niż wcale.

-Niech się panie cieszy za wcześnie.

Wciąż jest duża szansa, że można panu przypisać współudział.

Jak nie w tym, to w innych brzydkich występkach.

- Jak mam panu udowodnić, że jestem niewinny?

-To będzie trudne, bo przynajmniej raz już zrobił pan w konia, prawda?

Ale niech pan próbuje.

-Jak?

- To już pan redaktor panu wytłumaczy.

Przejdziecie się do Francji.

Tylko więcej żadnych numerów, zgoda?

- Jak do Francji?

- spytał, do reszty skołowany.

-Zatrzymaliście mi paszport i dowód.

- Oto one.

- Nadkomisarz sięgnął do wewnętrznej kieszeni kurtki gestem kiepskiego sztukmistrza wyjął dokumenty.

-I jeszcze pański komputer.

- Schylił się pod stół po torbę z laptopem.

-Chyba się pan nie

294

gniewa, że pozwoliłem sobie wziąć go bez pańskiej zgody?

- Na pewno miał pan nakaz - powiedział Bukowski z przekąsem.

-Jest pan, jak zawsze, dobrze poinformowany, redaktorze.

To by było na dzisiaj wszystko.

Nowięc, jaktosię mówi?

Bon voyage, tak?

Na autostradzie dei Fiori Bukowski przycisnął mocniej na gaz.

Czerwony opel astra Doroty gnał równo stosześdziesiąt z większą łatwością, niż można by sięspodziewać po jego niewielkim silniku.

Za Genuapoczułwyraźnie, żeZatoka Aniołów znów woła go dosiebie, jak przed laty.

Zew dawnych czasów i niecierpliwośćwzięły górę naddyscypliną.

Mimo to byłprzekonany, że prowadzi bezpiecznie i rozsądnie.

Tyleże spotkanie z włoskąpolicją drogową mogłosię okazać nie do końcaprzyjemne, a co gorsza, opóźnić podróż.

W tym momencie wróciła mu świadomość, poco jadądoNicei, i odrazu przestało mu siętakśpieszyć.

Zwolnił z powrotem do stutrzydziestu, postanowił jeszczeprzezkilka godzin nie myśleć o zadaniu.

Skoncentrował sięna krajobrazie, jakby chciał dołączyć do swojejkolekcjiwrażeń szpalery kwitnących oleandrow wzdłuż autostrady, pagórki i czerwone dachy miasteczek, z którychwyłaniały się wysmukłe wieże kościołów, zamgloną taflęmorza głęboko w dole.

Kilka nowych obrazków, a właściwie starych, tylko źle zapamiętanych przed laty.

Wyciągnął na oślep rękęi poszukał dłoni Doroty.

Nie cofnęła jej.

Przy tej rozsądnej szybkości niebyłotniebezpieczne.

Mieli szczęście, że Koenig był do niedawna stałymklientem hotelu Le Royal i przez chody Klaudii udałosię jeszcze z Polski zarezerwować pokój.

W przeciwnymrazie musieliby chyba spać naplaży.

WNicei odbywałysię właśnie targi Erotica Dream i nigdzie nie było miejsc.

Jak napisał dziennik "Nice-Matin", handelerotycznymigadżetami wyszedł z

podejrzanych sex-shopów wokół dworca kolejowego nasalony Acropolis de Nice.

Do miasta przyjechało z tej okazji dwadzieścia tysięcy nadprogramowych gości.

Z Jean-Claudem, dziennikarzem, znajomym Doroty sprzed lat, spotkali się wieczorem w Auberge des Arts obok placu Garibaldi.

Bukowski wiedział o nim tylko tyle, że kiedyś pracował w "Nice-Matin", w latach 90.

był lokalnym korespondentem "Liberation", a od paru lat wolnym strzelcem, specjalizującym się w aferach korupcyjnych, jakich nad Zatoką Aniołów i w okolicach także nie brakowało.

Jean-Claude wyglądał właściwie tak, jak można sobie wyobrazić Francuza, zwłaszcza z południa.

Niewysoki, smagły, czarne kręcone włosy, trochę siwiejąca skronia, trochę łysiejący na czubku.

Latin lovero zażawionych, prawie czarnych tęczęwkach.

Mimogóra miał na sobie ciemnoszarą marynarkę i białą koszulę.

- Czy on rozumie francusku?

- zwrócił się do Doroty, wskazując głową na Bukowskiego.

Najgorsze było to, że Jean-Claude wcale nie chciał być niemiły, Bukowski był o tym przekonany, po prostu zachowywał się naturalnie.

- Obawiam się, że jeśli zechcesz powiedzieć mi coś w sekrecie, będziesz musiał przejść na nicejski - uśmiechnęła się.

- Ale ja nie znam nicejskiego - odpowiedział całkiem nieudawanym żalem.

- Tant pis pour toi.

Bukowski miał przy sobie kartę z praktycznie nieograniczonym kontem, jakie otworzyła mu Klaudia Koenig, postanowił więc zwalić Francuza z nóg rozrzutnością zamówienia.

Rzeczywiście, już białe chablis, które zamówił jako aperitif, wywarło odpowiednie wrażenie, tym bardziej że Bukowski nie się krzywił, że nie mają nic ciekawszego.

Na szczęście kiedy przeszli do właściwego tematu spotkania, Jean-Claude okazał się rasowym dziennikarzem, w którym nie wygasł jeszcze żar szczerzej ciekawości.

- Co to jest, że tą sprawą właściwie nikt z Polski się nie interesował?

- dziwił się.

-Szukałem w Internecie.

Nic. Więcej było w "Nice-Matin" niż u was.

Proszę, specjalnie przyniosłem dla was egzemplarz.

Z kieszeni marynarki wyciągnął stary numer lokalnego dziennika, otworzył na którejś z dalszych stron.

Bukowskiemu, mimo panującego na sali półmroku, rzuciło się w oczy duże zdjęcie Rity i słowo disparue.

- A ty dlaczego się nią zainteresowałeś?

- spytał Bukowski.

- No, jakto?

Kiedy taka kobieta ginie w taki sposób, jak się można zainteresować?

Za tym co się musikryć.

Dramat, napiętność, wielkie pieniądze, władza.

No, popatrzcie sami.

Piękna.

- Pogłodził gazetę dłonią.

- U was ona nie budziła napiętności?

-O, jeszcze jakie - wyrwało się Dorocie.

Bukowski poczuł się niemile dotknięty.

Nie powinna się wyrażać, nawet jeśli nosiła w sercu jakąś zadrę, udając przed światem, że była wielką przyjaciółką Rity.

- No więc?

- dziwił się wciąż Francuz.

-To dlaczego takie milczenie?

- Bo widzisz, Jean-Claude, u nas ten temat jest trochę jak.

uneminę antipersonnel.

Kusi, ale każdy ma świadomość, że można na nim wylecieć.

- Ciekawe, bo mnie też mówili, że lepiej tejsprawynie tykać.

-Tutaj też?

- zdziwił się Bukowski.

-Kto ci tak radził?

- Powiempóźniej.

Po kolei.

- Ech wy, nieodrodne dzieci Oświecenia - zaśmiała się Dorota.

- Wszystko musicie mieć pokolei, najpierwrzeczownik, potem czasownik.

itak ze wszystkim.

- Ktoradził?

Wasza policja?

- nierezygnował Bukowski.

- Nie, no skąd?

Nasi zrobili, co do nich należało, i przekazali wyniki waszym.

Do nas przyjeżdża półświata, takich spraw jest na Côté d'Azur pełno, niemoga tygodniami zajmować się jedną utopioną Polką.

To my, dziennikarze, jesteśmy od tego, żeby pilnować, czy za sprawą się nie kryje coś więcej.

- A zata się kryje, według ciebie?

- spytał Bukowski.

- Evidemment\ Przecież ta kobieta nie utopiła się sama.

-Skąd wiesz?

- Miałem akurat trochę wolnego czasu.

Pojeździłem, pochodziłem, popytałem.

Myślałem, że może kogoś to zainteresuje.

Ale jeśli nie interesuje Polaków.

- Cóż właściwie odkryłeś?

- spytała May.

- Niektóre rzeczy są oczywiste.

Na przykład to, że nie mogła pływać w morzu trzy doby, jak przeczytałem gdzieś u was.

Wasi pisali o tym tyle, co nic, a i tak wszystko pokręcili.

Na jedną informację trzy błędy.

A co, bracie, pomyślał Bukowski, u was nigdy nie było komórki dezinformacji?

- Skąd to wiesz?

- spytał.

-No, to ile była w wodzie?

- Ależ, sekcja zwłok wykazała!

-wykrzyknął Francuz, wymachując włoską rękami.

- Wasza policja też zna te wyniki.

Ta kobieta.

Rita - wymówił to imieniem z czułością - była w wodzie najwyżej do klatki.

Bukowski i May popatrzyli po sobie.

- No, to wiele zmienia - powiedziała Dorota.

-To wszystko zmienia - zawtórował jej Bukowski.

- Słuchajcie dalej.

Dwa dni wcześniej, tego ranka, kiedy wybiegła z hotelu w dresie, też wcale nierozpłynęła się w mgłę.

Choć pogoda rzeczywiście była mglista.

- Tylko co?

- ponaglił Bukowski.

- Rzeczywiście, najpierw biegała.

Pobiegła aż do Villefranche, ale tam wcale nie wskoczyła do morza, tylko w starym porcie wsiadła na pokład jachtu.

Pod rosyjską banderą.

To, oczywiście, jeszcze nic nie znaczy, każdy może sobie zawiesić banderę, jaka mu się podoba.

Na pokładzie jakiś mężczyzna przywitał ją po polsku, ale.

- Chwila, stop!

- zawołał Bukowski, który dopiero co ponaglał swego rozmówcę.

- Czy ja dobrze słyszę?

- A masz tym jakiś problem?

- spytał Francuz.

- Jesteś pewny, że tak właśnie było?

- Jak tego, że siedzę tu w waszym miłym towarzystwie i zażeram się ostrygami.

- Toco się właściwie stało dalej?

- Nic.

Jacht odpłynął.

- To też wiesz od policji?

- Ależ nie.

To już moje własne, prywatne śledztwo.

W porcie nad ranem kręcą się różne wolne duchy, które mają dużo czasu i nic innego do roboty, jak obserwować, co się dookoła dzieje.

- I w delirce zwiduje im się nie wiadomo co - wtrącił Bukowski sarkastycznie.

- O, nie, takiej niezwykłej kobiety jak.

Rita na pewno żaden Nicois, nawet pijaczek, nie pomyli z inną.

La blonde, vous comprenez.

Oui, je comprends, pomyślał Bukowski.

A głośno spytał:

- Te wolne duchy.

zobaczyły coś więcej?

- Tego już nie wiem.

Przestałem się interesować.

- Dziwne.

A wcześniej byłeś taki zainteresowany.

- Już mówiłem.

Ktoś mi poradził, że lepiej koło tego nie chodzić, bo jeszcze nadepnę i wybuchnie.

Noto przestałem, tym bardziej że sprawa i tak już nikomu nie obchodziła.

- Kto to był?

Ten, co ostrzegał?

- Przyjaciel.

Nie żaden mafioso.

Przyjaciel.

Dobryczłowiek.

Ale jeśli was to naprawdę obchodzi, on mówi, że ciągle może pomóc.

- Chce pieniędzy?

- Nie.

On tylko chce, żeby dobrozwyciężyło.

- Dziwne - powiedział Bukowski.

Wieczorem długo nie mogli zasnąć.

W hotelowym pokoju Bukowski z nawyku przeglądał aktualne wydanie "Nice-Matin" z doniesieniami z targów Erotica Dream.

- Ty, posłuchaj, co tu piszą.

Producenci erotycznych gadżetów prześcigają się w pomysłowości.

Na targach furorę robi gumowa kaczuska z ruchomym wibratorem w dziobku.

- Weź przestań.

- Spojrzała na niego ze zgorzeniem.

- Na drugim krańcu plasuje się sztuczny penisze szczerego złotaza dziewięćsetdziewięćdziesiąt dziewięć euro.

Wyrwała mu gazetę z rąk, zmięła i rzuciła na podłogę.

- Aaam, proszę cię.

Nie jestem w nastroju.

- Jateż nie.

Próbowałem przez chwilę udawać.

Zgasili światło, wyszli na balkoni tam dopijali kolejną butelkę chablis, słuchając przyboju, którego monotonnyszum dobiegał aż tutaj, trochę tylko zakłócany przez odgłosy z Promenadę des Anglais i rozbawione krzyki na plaży.

Dzięki pieniądzom Klaudii Koenig mogł sobie pozwolić na tę odrobinę luksusu, choć Bukowski wcale nie miał uczucia, że jest tegowart.

Tym razem Dorota poszukała jego dłoni.

Nie unikała dotyku, jednak ostrożność go nie opuszczała.

Wolał nie obiecywać sobie zbyt wiele.

Nie podejrzewał już Doroty o grę, ale nie opuszczało go uczucie, że jeśli może wydarzyć się coś złego, to się wydarzy.

Rozsądniej byłoby nie budzić wspomnień, tylko skupić się na zadaniu.

- Co o tym wszystkim myślisz?

- spytał.

- Myślę, że Jean-Claude mówi prawdę.

- On może tak.

Ale ktoś inny mógł go wpuścić w maliny.

- W jakim celu?

- Nie wiem.

Alesama pomyśl.

Rita wymyka się świąc w stroju do joggingu, biegnie parę kilometrów.

Przecież do portu Villefranche jest stąd kawał drogi.

Wsiada na jakiś jacht.

Rosyjski w dodatku.

Znika.

Niewygląda ci to na historyjkę wyssaną z palca?

- Nie, dlaczego?

- Przecież tego dnia czekało ją wystąpienie na sesji plenarnej.

Bardzo ważne, prawda?

Czytałaś je.

- Ja wiem, czy takie ważne?

Chodziło raczej o zaznaczenie swojej obecności.

Nasze dyżurne bojowniczo prawa kobiet już nieraz występowały za granicą z krytyką RP, że państwo represyjne, że patriarchy, że Kościół, że przemoc w rodzinie, że skrobanki, że in vitro.

Bla, bla, bla.

Gadanie, z którego nic nie wynika, poza lansowaniem samej siebie.

Ricie też chyba głównie natym zależało.

Bardzo ją lubiłam, ale była kobietą interesu.

W tych sprawach potrafiła myśleć konkretnie.

- Tym bardziej.

Ważne czy nieważne, ale medialne, tak?

Cała Europa usłyszałaby "Feminie".

I co, wydajecie się normalne, że zamiast wrócić na kongres, popłynęłaś sobie na morską wycieczkę?

- Nie, to mi się wydaje normalne.

Tylko że nikt nie twierdził, że to była wycieczka.

- A co?

Porwali ją obrońcy życia poczętego?

Opanuj się.

- Nie wiem, co to było.

Ale wierzę, że Jean-Claude nie paplałby o czegokolwiek.

To nie Mariano Mroczek, świętej pamięci.

Jean-Claude jest wariat, ale nie mitoman.

Nie tworzy teorii globalnych spisków masońsko-imperialistyczno-postkomunistyczno-mafijnych.

Jak mówi, że jacht miał banderę rosyjską, to ja wierzę, że dobrze sprawdził.

Nie zdradza nam wszystkich swoich informatorów, normalne, nie?

Ale kitu nam nie wciska.

Tak myślę.

Zamilkli i douszku Bukowskiego znów dotarł szum przyboju.

Niemal usłyszał, jak przesuwają się kamyczki przy brzegu.

Nie należało budzić wspomnień.

Budziły się same.

Wyjechali wczesnym rankiem, kiedy ruch na ulicach Nicei nie był jeszcze duży, a plaża pusta.

- Tak bym się wykąpała - westchnęła Dorota.

Jednak nawet nie zwolewała przy plaży, przemknęła przez Promenadę des États Unis, potem wokół portu pod Mont Boron na Boulevard Princesse Grace de Monaco.

Zaparkowała, zgodnie z radą Francuza, pod skałami przy bocznej uliczce, obok zamkniętej jeszcze restauracji Coco Beach.

Dalej poszli piechotą.

Najpierw kawałek ulicą, potem ścieżką po skałach, wzdłuż poszarpanego brzegu,

pełnego zatoczek i cypli.

Dorota wyjęła kartkę, na której Jean-Claude naszkicował schematyczny plan półwyspu.

- To chyba tutaj - powiedziała.

Skały w tym miejscu wznosiły się stromo i choć zaledwie kilkanaście metrów wyżej znajdowały się budynki dużego hotelu i przebiegała ruchliwa ulica, z góry niemożna było dojrzeć, co dzieje się na brzegu.

Może kwadrans później z przeciwnej strony nadszedł Jean-Claude.

Towarzyszył mu muskularny, ale szczupły trzydziestolatek, o krótko ostrzyżonych spłowiałych włosach.

Francuz zadyszał się, on wcale.

- To jest właśnie mój tajemniczy informator, o którym wam wczoraj wspominałem - powiedział Jean-Claude.

Ten drugi wyciągnął umięśnione ramię.

- Mienia zowut Grisza.

A was?

"A was", miał już na końcu języka Bukowski, boprzypomniałmu się stary skecz z Fronczewskim i Pszoniakiem.

Pohamował się jednak i przedstawił normalnie.

Wcale się nie zdziwił, że przybysz przemówił po rosyjsku.

Nikt by się nie zdziwił.

On tymczasem wyciągnął paczkę cameli.

- Nu, dawajcie.

Zakurim, poboftajem - powiedzieli poczęstowali wszystkich.

Dorota podziękowała.

Bukowski wziął, choć nie palił od pięciu lat, kiedy to miał ostatni, jak dotej pory, nawrótnołogu.

Przy fajce łatwiej będzie nawiązać kontakt.

- I tak, znajecie, wsio było nie tak, kak w żurnałach.

-Priessałgajet, jaznaju- powiedział Bukowski.

Potem Grisza przeszedł na francuski, zapewne po to, żeby rozumiał go Jean-Claude.

Miał trochę dziwny akcenti Bukowski chwilami musiał się domyślać, o co mu chodzi.

- No więc - zaczął Rosjanin- dzień przed tym, jak tę Polkę znaleźli tu martwą, ja ją widziałem całkiem żywą i w dobrej formie.

-Gdzie?

- wykrzyknął Bukowski.

- Właśnie tutaj.

Dokładnie tu, gdzie stoimy.

- Nie pomyliłyci się dni?

-Może Polacy pijąo tej porze dnia.

Ja nie.

- Bez urazy, ale dlaczego policja nic o tym nie wie?

-Nie pytali mnie, to siedziałem cicho.

- Jesteś nielegalny?

-Legalny.

Ale po co miałem trafić do rejestru?

- Opowiesz, jak to było?

-Nie przeszkadzaj, to opowiem.

No, więc ja tu prawie co dzień biegam, trochę się wspinam po skałach, dla kondycji.

Akurat wspiąłem się wyżej.

Patrzę, płynie ktoś.

Od pełnego morza.

Tamtego ranka było mgliście, więc go zobaczyłem dopiero, jak był blisko.

Złapałem za lornetkę.

Smotriu, baba.

Sowsiem gołaja.

- Co ty gadasz?

Nue?

Pamiętał dokładnie, że zwłoki Rity, kiedy je znaleziono, były ubrane w jednoczęściowy kostium kąpielowy.

- Wied' goworiu, czto nago o.

Completement nue -upierał się Rosjanin.

- Na brzegu nie było widać żadnych łachów, więc pomyślałem, znowu kurwa uciekł z jachtu.

- Słucham?

- Tak to już nas jest, przyjacielu.

Chłopcymajapieniądze, lubią się zabawić.

Co jakiś czas znajdziesz naiwna, co najpierw idzie na jacht, a potem skacze do morza.

Niektóre toną, niektórym się uda.

Ta pływała tak, że mogłaby dopłynąć do Władywostoku.

- Nie pomyślałaś, żeby jej mimo to pomóc?

- Nie wyglądało, żeby chciała pomocy.

Jak mnie zobaczyła, dała nura i wypłynęła może pięćdziesiąt metrów dalej, ale już w drugą stronę.

Może myślała, że jej niezauważę.

Znow dała nura.

- I już nie wypłynęła.

- domyślił się ponuro Bukowski.

- Kąkoje tam!

Rozumiesz, że byłem ciekawy.

Przebiegłem po skałach, akurat zdążyłem, jak wdrapywałeś się na brzeg.

Uwidief wsiu.

Znajesz.

- Znaję, znaję - zniecierpliwił się Bukowski.

-I co było dalej?

- Nic.

Poszedłem.

Wied' ja nie podsmatriwatiel.

-Jasne.

- Bukowski skinął głową, myśląc: Już ciwierzę.

- No, prawda, zmyłem się stamtąd, bo jakby mniemakryli polismieny, znajdziesz, łes flicks.

Bukowski pomyślał: A, teraz to innagadka.

- Dziewczyna może by żyła - powiedział, co pomyślał.

Rosjanin zmarkotniał.

- Ja tożę razmyszlał ob etom.

No otkuda mog znat'?

Duma}, czto Polaki pomogut.

- Zaraz, jacy Polacy?

Nie mówiłś o żadnych Polakach.

- Właśnie mówię.

Jak wracałem, zobaczyłem, że jacyś Polacy parkują obok Coco Beach i biegną naskały.

Mużczina i dziewczka.

Zapamiętałem ich dobrze, bo byli dziwni.

On w garniturze, pod krawatem, ona w wieczorowej sukni.

Onniósł torbę podróżną.

Wczesnymrankiem, na skałach, ztorbą.

Stranno, nie takh7 Jakbymieli zamiar wsiąść na łódź podwodną - zażartował.

- Stranno- potwierdził Bukowski ponuro.

- Tylkoskąd wiesz, żeto byli Polacy?

- On gadał po polsku, tak śmiesznie.

-Po polsku, to znaczyśmiesznie?

- Kurwa, kurwa, kurwa, o, kurwa.

Nie śmiesznie?

Jak dla kogo, pomyślałBukowski.

Był totalnieskołowany.

Zupełnie nie wiedział, co ma sądzić o Griszy

i jego rewelacjach.

-Słuchaj, Griszka - odezwał się w zamyśleniu.

- Rozumiem, że nicnie powiedziałaś policji.

Ale dlaczegopowiedziałaś nam?

- Wyto co innego.

-Przecieżmożemy pójść z tym na policję.

I pójdziemy.

- I co powiecie?

Że jakiś russkij, którego nikt na oczynie widział, naopowiadałwam bajek?

Mnie nikt nie zna.

- Jean-Claude cię zna.

-Nic podobnego - odparł Francuz.

- Spotkałem facetapo drodze.

Pierwszy raz go widzę na oczy.

A żeby was wszystkich szlag trafił, zdenerwowałeś w duchu Bukowski.

Tylkowam do dupy nakopać.

Wiedział jednak, że nigdy tego nie zrobi.

Grisza,choćnie miał równego karku, wyglądał na nie byle jakiegozabijakę.

- Oczywiście, Grisza, możesznam zaufać - odezwała się chyba po raz pierwszy Dorota.

- Mimo wszystkoja też jestem ciekawa.

Dlaczego nam powiedziałaś?

- Żałość.

- Rosjanin rozłożył ręce jakoś bezradnie.

-Prosto żałość.

Nie byłoto jednak ostatnie przesłanie, jakie Griszachciał mu przekazać.

Tak kombinował, żeby w momencie pożegnania odciągnąć trochę Bukowskiego odDoroty i Francuza.

Nietylko podał mu rękę, ale niespodziewanie ucałował go francuskim obyczajem w oba policzki.

W trakcie tego rytuału szeptał dobitnie:

-U mienia jest w Krakowie prijatelj.

Jego zowut Sasza.

Aleksandr Niekrasow.

On robotajet pńepodawatielomukrańskiego i msskiego jazykow.

Typieńedaj jemu pńwietot Griszzy iż gorodaNiecą.

Niepńemiienno.

Nie zabud'.

Rosjanin nie przyjął zaproszenia do dejeuner do CocoBeach.

Dał teżwyraźnie do zrozumienia, że nie chodziłomu o pieniądze.

Bukowski zresztą nie miał pojęcia,jakmu to zaproponować.

Wyjął z kieszeniportfel, wypchanygotówką Klaudii Koenig i powiedział niepewnie:

- Zaczekaj, dam ci wizytówkę.

W razie gdybyś sobie jeszcze coś przypomniał.

Starał się nadać głosowi brzmienie aluzyjne, podobnie jak w tych rzadkich wypadkach, kiedy usiłował wręczyć łapówkę policjantom z drogówki.

Z nimi kilka razy musiał udać.

Z Griszą nie.

- Niet, niet.

- Rosjanin aż zamachał rękami.

- Nie chcę twojej wizytówki.

Lepiej nic o sobie nie wiedzieć.

Więcej mnie zobaczysz.

Szybko wspiął się po stromych skałach i zniknął z oczu.

Dopiero kiedy usiedli już przy stoliku, który tylnodrewniana barierka i wąski pas skalistego brzegu dzieliły od Zatoki Aniołów, Bukowski zapytał.

- Kto to właściwie, do cholery, jest?

- Naprawdę nie wiem - zapewnił Jean-Claude.

- Tak jak mówiłem, kiedy chodziłem koło tej sprawy, zaczepił mnie w porcie i mówi: Stary, po co ci to?

Co cię obchodzi, że my, Słowianie, wykańczamy się nawzajem?

- Tak powiedział?

Nawzajem?

- Właśnie tak.

- Skąd wiedział, zakładając, że w ogóle ktoś zabił Ritę, że nie zrobił tego Francuz, Algierczyk, Niemiec, Senegalczyk?

Też ich tu pełno.

- Nie pytaj mnie.

Ja też nie pytałem.

- Dlaczego?

- Wiedziałem, że chce dla mnie dobrze.

Powiedział:

Daj sobie spokój.

Słowianie to prymitywy, wyobraź sobie, że oni jeszcze używają min przeciwpiechotnych?

Nawet nie wiesz, kiedy na którejś wylecisz.

Widzisz, Dorota, ty przecież powiedziałaś dokładnie to samo.

Więc dobrze wyczułem, że oni dobrze życzył.

Skończyli zupę rybną i czekali na zamówione langusty, popijając tym razem różowe chateau de selle.

- I oczywiście zainteresowałeś się kto to taki?

Nie próbowałeś dowiedzieć się nazwiska, adresu?

- Szczerze?

Coś mnie ostrzegало, że on sam może być miną przeciwpiechotną.

Mam doświadczenie.

Zresztą, jak go miałem szukać?

Nie jestem policjantem.

Chyba słyszeliście, że już prawie dwie trzecie najdroższych wili w Saint-Jean-Cap-Ferrat należą do Ruskich?

- Wiemy, wiemy.

Prochorow, Mielniczenko i tak dalej.

Ten jakoś nie wyglądał mi na żadnego z nich.

- No więc tym bardziej.

Czego bym się dowiedział?

Że jest prywatnym ochroniarzem, a może tylko ogrodnikiem?

- To jak go wczoraj znalazłeś?

- Nieszukałem.

Zostawiłem tylko wiadomość dla Griszy w Bar de la Mer w Saint-Jean, że przyjechali Polacy.

Sam nas znalazł.

- Rozumiesz coś z tego, Dorota?

- spytał Bukowski.

- Nie rozumiem i nie podoba mi się to- odpowiedziała.

-Bardzo żałuję, chciałem jak najlepiej- zasmucił się Jean-Claude.

Humory się zwarzyły, wszyscy troje zajęli się w milczeniu wydlubowaniem mięsa z odwłoków langust grillowanych "a la Coco".

Bukowski doceniał smak, jednak, podobnie jak w wypadku karpia, nie znosił samej czynności.

Myślał: Co my tu robimy?

Przecież wcale nie tak dawno, zaledwie parę kroków stąd, znaleziono martwe, zmasakrowane ciało Rity.

A teraz oni siedzieli tu w słońcu, słuchali szumu morza, grania cykad, smakowali nieprzyzwoicie drogie morskie specjały i popijali je wcale nie tańszym winem.

I to za pieniądze nieboszczki, w gruncie rzeczy.

Bo przecież Klaudia w pierwszej kolejności przejęła majątek Rity.

Ejże, czy na pewno?

Dopiero teraz wpadło mu to do głowy.

Dlaczego wcześniej niezainteresowali się, jaki właściwie był udział drugiej żony w majątku Koeniga?

Podobno usidliła go dla pieniędzy.

Tymczasem.

Uświadomił sobie, że może do tej pory patrzył na wszystko pod złym kątem.

Po powrocie z Francji Bukowski wprowadził się z powrotem do mieszkania na Powiślu.

Skoro policja przestała go nękać, nie chciał się dłużej ukrywać przed upiorem, którego sam wywołał.

Wspólnie z Horoszką doszli do wniosku, że gdyby ktoś rzeczywiście chciał go zabić, już by nie żył.

Poza tym jakoś zubożył na niebezpieczeństwo.

Specje z "Achillesa" zainstalowali mu w mieszkaniu dwa niezależne alarmy, jeden wyłączany elektronicznie pilotem, drugi tylko od środka, ręcznym przełącznikiem.

Także w jodaszu zamontowali kamerę, która pozwalała obserwować korytarz zwnęki w przedpokoju, na wypadek gdyby ktoś chciał zastrzelić Bukowskiego przez drzwi.

Czuł się z tym na tyle bezpiecznie, że pierwszego wieczoru poodwołał ludzi Horoszki nawet niespecjalnie długo zasypiał.

Oczywiście, przed rakietą ziemia-ziemia, odpaloną prosto w okno, nic by go nie ochroniło.

Nie zdawałomu się jednak, by był aż tak ważny.

Nie mógł przesadzać ostrożnością, musiał spróbować żyć normalnie.

Następnego dnia spał prawie do dziewiętej, to znaczy, aż do chwili kiedy obudził go dzwonek do drzwi.

Zaspany, pierwszy raz miał okazję wypróbować działanie nowego jodasza.

Rzeczywiście, przed rybnym oknem kamery nikt nie mógłby się ukryć, ani kładąc się na posadzce, ani nawet zawisając pod sufitem.

Nie mógł więc mieć żadnych wątpliwości, że Tamara Niezgodowa stoi przed jego drzwiami sama.

Zaskoczenie i tak było totalne.

Każdego spodziewałby się prędzej niż żony Poloneza.

Ledwo uchylił drzwi, wcisnęła się do środka, oglądając się jeszcze za siebie z niepokojem.

- Dlaczego to tak długo trwało?

- denerwowała się.

- Kto jeszcze śpi o tej porze?

Jakby się wydało, że do ciebie przyszedłem, Jasiek, jak mnie do tej pory nie uderzył, chyba by mnie zabił.

- Raczej nie byłby zazdrosny?

- Bukowski aż się zaśmiał.

- A co, myślisz, że na mnie już obce chłopynie lecą?

Że po trzech ciążach jestem do niczego?

Pokazać ci?

Złapała się za guzik przy spodniach, jakby chciała zrobić to naprawdę.

- Głupia - speszył się nieco.

- Mówiliśmy sobie.

Jakbyś już koniecznie chciała, znalazłabyś sobie młodszego.

- No, no!

- Pogroziła mu palcem.

- Stary, aleś wintuch.

Myślisz, że Jasiek nie wie, że dziurkujesz tę małą królowę?

Obruszył się.

- Powtarzasz jakieś głupoty.

- Nie udawaj niewiniątka.

Cicha woda brzegi rwie.

Bukowski zastanawiał się: O co jej chodzi?

Sytuacja stawała się coraz bardziej głupia i niezręczna.

Tamara chyba niepo to przyjechała do niego, trzęsąc się ze strachu, żeby pogawędzić o jego rzeczywistych czy domniemanych romansach.

- Wejdz, nie będziemy stali w przedpokoju - opamiętał się wreszcie.

- Zrobię kawy.

- Nalej mi lepiej banie - poprosiła nieoczekiwanie.

- Może się uspokoję.

Widzisz przecież, że gadam pierdoły, zamiast w temacie.

Zaczął wierzyć, że Tamara naprawdę chce mu wyjawić coś ważnego.

Może na temat dusiciela?

A jeśli tak, to jemu przyda się bania.

Nalał whisky doszklanek.

Tamara wypła swoją porcję duszkiem i sięgnęła dotorebki.

- To ci się nie spodoba - uprzedziła.

- Alemuszę cipokazać.

Rzeczywiście, nie spodobało mu się.

I to bardzo.

Myślał: Ile jeszcze tego gówna będę musiał przełknąć?

Zdjęcia wykonano analogowym aparatem wysokiej klasy na materiale o dużej czułości.

Kadry zostały tak zakomponowane, aby nikt nie mógł wątpić, kogo przedstawiają i w trakcie jakich czynności.

Żadne tam ciemne i niewyraźne fotki, zrobione ukrytym obiektywem.

Wszystko z bliska, w pełnym świetle i z detalami.

Rzucało się w oczy także to, że na wszystkich zdjęciach twarz Rity była dobrze widoczna, natomiast towarzyszący jej trzej mężczyźni nie do rozpoznania, chyba że ktoś znałby bardzo intymne szczegóły ich anatomii.

- Skąd to masz?

- spytał pierwszym odruchem.

- Znalazłam.

To nie twoja sprawa.

Wszystkiego nie musisz wiedzieć.

Kiedy minął pierwszy szok, Bukowski zaczął się zastanawiać, jak Rita mogła pozwolić na zrobienie sobietakich fotografii.

Ile ktoś musiał jej zapłacić?

Albo jak bardzo zagrozić?

- A co muszę wiedzieć?

- spytał.

-To znaczy,co chcesz mi powiedzieć?

Wypiła znowu spory łyk.

- Przede wszystkim musisz wiedzieć jedno.

Ona nie robiła tego z własnej woli - powiedziała.

- Nie widać, żeby nie.

-A coby tam wiesz.

Przymusili ją.

- Tak wygląda człowiek przymuszony?

Pokazał jej zdjęcie, na którym Rita miała przytknięte z rozkoszyoczy, a na ustach dziwny uśmiešek.

- Jak to się teraz mówi?

Pigułkagwałtu, tak?

Wtedy to się tak nie nazywało, w ogóle sięo czymś takim nie wiedziało.

Ale oni przecież mieli chemika, nie?

Coś zaczęło się Bukowskiemu rozjaśniać.

- Oni, czyli kto?

Wyjęł z torebki jeszcze jedno zdjęcie.

Inne niż tamte.

Z jakiejś imprezy.

Ona też na nim była.

I Rita.

IMirosław Adler, zwany Zajęczą Wargą.

Senator RP obejmował je ramionami, a one tuliły się do jego boków.

Ale nic dwuznacznego.

Dwie lekko wstawione panienki pozują do zdjęcia z VIP-em.

Tak mógłby pomyśleć ktoś nieorientowany.

- Tobie też zrobili takie fotki?

- spytał.

- Zrobiliby.

Jasiek mnie z tego wyciągnął.

Tak właśnie podejrzewał.

Już od dłuższego czasu.

- Sądziłem, że Ritę wyciągnął Koenig - powiedział.

- Bo wyciągnął.

Ale dopiero później.

Te zdjęcia były zrobione wcześniej, w Krakowie, w hotelu Krak.

Podczas regionalnych eliminacji zaprosili wszystkie laureatki na bankiet ze sponsorami.

W życiu bym nie pomyślała, że coś nam grozi.

Przyszły jakieś ważne szyszki, dziennikarze, nawet ksiądz jakiś.

Potem oni sobie poszli, a.

Co jaci będę mówić.

Resztę już wiesz.

Jakby się Jasiek we mnie nie zakochał, też bym wpadła w gównopo uszy.

- Ale wiedziałaś, kim on jest?

- Śmieszny jesteś.

Jasne.

Nie byłam dzieckiem.

Jakby nie był, kim był, guzik by mi mógł pomóc.

- Działał wzmowie z Wargą?

Jeszcze wtedy byli kumplami, tak?

Wzruszyła ramionami.

- Jak wiesz, to po co pytasz?

-Jasiek to zorganizował?

Zdjęcia iwszystko?

Bukowski miał już pewność, że inaczej byćnie mogło.

Skurwysyn.

A on pozwalał mu nazywać się "redaktorkiem", w rewanżu mówił do niego "Jasiu".

- Niezwalaj wszystkiego na Jaśka.

Ty też się przyłożyłeś.

I ta twoja pani May.

-A ty?

Przecież doskonale pamiętałeś, że ona też figurowała w analiście płac Agencji Modelak "Artemida".

Kłamała.

Albo także zrobili jej podobne zdjęcia, albo nie musieli, bo sama zgodziła się dla nich pracować.

Może nawet miłości do swojego Jaśka?

- Słuchaj, nie rozmawiamy o mnie - ucięła.

- Nieprzyszłam tu, żeby ci się zwierzać.

- A po co?

-Chciałeś wiedzieć, kto tym wszystkim kręcił, tak?

Masz go na fotografii.

To ci powinno wystarczyć.

- To za mało.

Warga był płótką.

Kto jemu wydawał rozkazy?

- Sam się dowiedz.

Od tego jesteś redaktorem, tak?

- To dlaczego w ogóle przyszłaś z tym do mnie?

-A myślisz, że ja nie mam serca?

Że mnie tonie gryzło?

Naprawdę ją lubiłam, fajna była.

Nie pokazywała, co to nie ona.

Jak poderwała tego Koeniga, kamień mi spadł z serca.

Pomyślałam sobie: Wyrwała się dziewczyna.

I dopiero teraz, jak się topiła, zaczęłam nie gryźć od nowa: Coś tu, kurwa, z tymi miliardami, z tym pałacem i ze wszystkim było nie tak.

A jeszcze jak wtedy przyjechała, że kilerka szuka.

Nie ufał jej już ani trochę.

Jednak fotografie były chyba autentyczne.

- Powiesz to w sądzie?

- spytał.

- W sądzie?

Urwałś się?

Przyszłam do ciebie w zaufaniu, a ty chcesz mnie zakapować?

- Więc jakto sobie wyobrażasz?

Co mam przeciwko Wardze?

Tojedno niewinnezdjęcie?

Jak mamgo dopaść?

- Twój problem.

Zrobiłam, co mogłam.

I pamiętaj.

Jaksię Jasiek dowie, skąd to masz, zabije najpierw mnie,a potem ciebie.

Kiedy już sobie poszła, długoo tym rozmyślał.

I wciąż nie znajdował ani jednego powodu, żeby jejuwierzyć.

Miał dla Tamary dużo sentymentu, naprawdęuważał,że nie jest złą kobietą.

Jejbezpośredniość, ocierającasię o prostactwo, nawet wulgarne odzywki nieraziłygo.

I właśnie tu kryłosię niebezpieczeństwo.

Zachowałjeszcze dość trzeźwości umysłu, żeby to rozumieć.

Niemógł znowu ulec własnej łatwowierności.

Czy gangsterrzeczywiście miał na sumieniu zabójstwa, o które gokiedyśposądzano, pozostawałosprawą otwartą.

Jednakna pewno nie siedział za niewinność.

Bukowskiusiałsobie bez przerwy przypominać, że choćmówił doPoloneza "Jasiu", nie czyniło to z bandyty normalnego,uczciwegoobywatela.

A z jego żony ideału cnót.

Tamara Niezgodowa nieodznaczała się może głębiąintelektu, ale na pewno nie należało traktowaćjej jakidiotkę.

Bukowski był teraz przekonany, że nigdy niewybrałaby się do niego z wizytą samowolnie, bez zgody męża.

A więc Niezgoda wciąż próbuje nim manipulować.

Nie szkodzi.

Teraz to już nie było ważne.

- Dziewczynki, dajcie mi już spokój, co ja jestem, jakiś pedał czyco?

Roman Chudoba opędza się od charakterystek jak od uprzykrzonych much, machając krótkimi, wychudzonymi rączkami.

Dorotę też złościł ten cyrk, ale ktoś się uparł, że pokazanie generała na wizji bez retuszu byłoby niehumanitarne, a poza tym politycznie szkodliwe.

Widzowie mogliby pomyśleć, że nowa władza się na staruszkę.

- Nikt nie wątpi, że pan generał jest jak najbardziej hetero - perswadowała, siląc się na cierpliwość.

- Teraz są takie standardy, niezależnie od orientacji.

Nawet pan prezydent się temu poddaje.

- Takich teraz mamy prezydentów - zrzędził staruszek.

- Za naszych czasów przywódcy nie wstydzili się swoich męskich, pobrużdżonych twarzy, znaczonych śladami walk.

Teraz, widać, standardy narzuca pedałstwo.

Cała tam maskarada była tym bardziej bez sensu, że reportaż i tak nie miał szans na emisję.

May była pewna, że kiedy szefostwo obejrzy gotowy materiał, czeka ją ciężka przeprawa.

Nie miała co do tego złudzeń.

Wszystko to była od początku do końca mistyfikacja.

Chodziło jej tylko o to, żeby wydobyć dziadka wyznanie.

Gdyby Bukowski poszedł do niego z dyktafonem i notatnikiem, stary zrzuciłby go ze schodów.

Jednak magia szklanego ekranu działała nawet na takich jak on czerwonych siepaczy, jak z pewną przesadą nazwał Chudobę pewien radykalny młody historyk.

May zdawała sobie sprawę, że ryzykuje zrujnowaniem wszystkiego, co z takim wysiłkiem udało jej się dźwignąć gruzów.

Gdyby przełożeni domyślili się, że wykorzystwała firmę jako narzędzie, o dalszej karierze telewizyjnej mogłaby zapomnieć.

Wreszcie wszystko było gotowe.

Staruszek został usadzony na kanapie, na tle regału wypełnionego książkami, z egzemplarzem najnowszej "Polityki" w dłoniach.

- Możemy zaczynać?

- spytała Dorota.

- Ja jestem gotowy od dawna, to wy się guzdrzecie.

- Dobra, to jedziemy - rzuciła do kamerzysty, a potem powiedziała do mikrofonu: - Panie generale, panatwarz nie jest znana, nazwisko też mało komu coś mówi, bo całe niemal życie spędził pan w tajnych służbach.

Jednak w tajemniczeni wiedzą, że był pan jednym z fi316

larów reżimu komunistycznego w Polsce.

Czy pan się teraz tego nie wstydzi?

- Córeczko, a czego?

- spytał dobrotliwie.

- Gdyby nie ten reżim, to ty byś, dziecko, zapierdalała teraz, pucując Kazachom kible.

O, przepraszam, zapędziłem się.

Może to pani wyciąć, prawda?

- Oczywiście.

- ...To ty byś, dziecko, była teraz w Kazachstanie obywatelką drugiej kategorii, żebrzącą o posadę pomywaczki.

Znałem twojego ojca, dziecko.

Zginałby marnie na stepie, gdyby niemy, polscy komuniści.

To dzięki nam w polskim mundurze wrócił do kraju, dostał w ręce ster propagandy w Krakowie, szansę służenia ojczyźnie.

A przy okazji ciebie, dziecko, mógł wykształcić, nauczyć języków, posłać do Paryżów, no, Europejkęz ciebie zrobić.

Więc nie plujna ten reżim, dziecko, bo plujesz na grób własnego ojca.

- Jeśli pan generał chce powiedzieć, że skutecznie przetrąciliście mojemu ojcu kręgosłup, to gotowa jestem się z panem zgodzić.

Ale on przynajmniej szpiegowała rzecz okupanta.

- Jakiego okupanta?

A, prawda, teraz jest moda nazywać tak Związek Radziecki, o to pani chodzi?

Nie, dziecko, nigdy nie pracowałem dla okupanta.

Służyłem ojczyźnie, jak umiałem najlepiej.

- Wszyscy to mówicie.

- Bo taka jest prawda.

Małnie chciało się polemizować ze starcem.

Jakiby to miało sens?

Ta część rozmowy była tylko po to, żeby dawny szef wywiadu uwierzył, że telewizja poważnie traktuje jego banialuki.

Chciała tylko osłabić jego zawodową czujność.

Właściwe pytanie miało paść dopiero teraz.

- Czy akcja "Almanzor" to też była służba ojczyźnie?

Spodziewała się wybuchu, zaprzeczenia, tymczasem Chudoba uśmiechnął się, jakby do własnych wspomnień.

- Akcja "Almanzor"?

To pani o niej wie?

Brawo.

Oczywiście, to była służba ojczyźnie w najlepszym tego słowa znaczeniu.

- Zatrucaniem młodzieży narkotykami?

- Młodzieży wroga, zapomniała pani dodać.

Tak,;

oczywiście.

Każde osłabianie morale wroga służy ojczyźnie.

Ale ciekaw jestem, jak się o tym dowiedziałaś, dziecko?

Do tej pory żaden pismak NATO nie wpadł.

- To już zasługa redaktora Bukowskiego.

- Dorota skłoniła się w jego stronę.

- A, to ma pani pomocnika.

Myślałem, że pan to kierowca taki ktoś od noszenia sprzętu.

Tylko się, synku, nie obrażaj.

W tym domu szanujesz fizycznych.

Tomówisz, synku, że wpadłeś na trop akcji "Almanzor", tak?

- I jeszcze któryś z twoich kolegów to wyniuchał?

- Wątpię - odpowiedział Bukowski.

- Nic o tym nie słyszałem.

- No, to pogratulować.

Można wiedzieć, kto sypnął?

- Można, bo już nie żyje.

Mieliście takiego genialnego chemika, Kazika Wronę.

- A tak, faktycznie.

I powiadasz, synku, nie żyje?

- Dokładnie.

Ktoś go udusił pętlą z drutu.

- Co za kraj.

Co za kraj.

- Wracajmy do tematu, dobrze?

- wtrąciła niecierpliwie May.

-Panie generale, Kazimierz Wrona, chemik, który kiedyś w Niemczech produkował dla kierowanego przez pana wywiadu amfetaminę na potrzeby akcji "Almanzor", właśnie kilka tygodni temu został brutalnie zamordowany.

Może pan to skomentować?

- A co ja mogę komentować, dziecko?

Nic o tym nie wiedziałem.

Przyszlińowi ludzie.

Już mnie o niczym nie informują.

- Czyżby?

Bo ja słyszałam, że nowe służby wciąż mają wiele wspólnego z dawnymi.

Można powiedzieć, ludzie się zmieniają, a duch Lenina jest wiecznie żywy.

Może wywiad pozbywa się niewygodnych świadków przeszłości, żeby wyczyścić sobie kartotekę?

Generał miał już zasłabłe gardło, żeby zaśmiać się gromko.

Wysłómu tylko coś w rodzaju:

- Hę, hę, hę, hę.

Ja myślałem, córeczko, że ty w telewizji pracujesz, a nie że jej wierysz.

Właśnie oglądam sobie wieczorami taki serial, nawet ciekawy, o tym, że Polską rządzą dawne służby.

Boże, jaką mają władzę, większą niż Putin z Bushem do kupy.

Fajnie się ogląda, miło pomarzyć.

Ale to taka sama prawda jak "Bajki naródów Związku Radzieckiego", uwierz mi, dziecko.

Ja w służbach zęby zjadłem.

Służby żadnej władzy nie mają, choć, przyznaję, mają środki do zabijania.

- No właśnie, ktoś jednak waszego Chemika zabił.

Czyżby dlatego, że wreszcie zaczął sypać?

- A co on mógł wiedzieć?

Onbył tylko mróweczką, siedział w tej swojej szopie robiłbiały proszek.

Nosa na światnie wychylał.

Czegoś się domyślał, coś sam wykombinował, pewnie mu się zdawało.

Nie wiem, co wam nazmyślał, aleja bym to podzielił przez dziesięć.

- Komu w takim razie mogło zależećna jegośmierci?

-Córeczko, a czy ja wrózkajestem?

On potem pracował dla pospolitych bandziorów.

Może ichzapytajcie.

Dorota spojrzała na trzymaną w ręce ściągawkę.

- Czy pan generał pamięta, co to jest PMA?

-Czy ty myślisz, dziecko, że ja mam alzheimera?

Jasne, że pamiętam.

Przecieżwłaśnie przez tomnie zesłali do Bułgarii, na gównianego attache.

Pani to wytnie.

To,oco pani pyta, to jakieś chemiczne świństwo, trującapodróbka naszego produktu.

- Czylito prawda, że planowaliście masowe zabójstwo, żeby zdestabilizować rządy kilku krajów EuropyZachodniej?

-Ej, córcia, bo się wkurwię.

Kolego, wyłączto.

Machnął ręką na kamerzystę.

May dała znak, aby rzeczywiście przestał kręcić.

- Takie masz źródła, synku?

- zwrócił się Chudobado Bukowskiego.

-To palant jesteś, nie dziennikarzśledczy.

A pani chciała to puścić na całą Polskę?

Iwy mówicie, że to myśmychcieli zdestabilizować jakieś rządy,tak?

A kto od dwudziestu lat destabilizuje ten nieszczęsny kraj, jak nie wy, pismaki?
Każde kłamstwo puścicie, byle mieć swoją sensację.

- Kłamstwo?

- wtrącił się Bukowski.

- Sam się pan przed chwilą przyznał, że produkowaliście metoksyamfetaminę.

- My?

Bzdura totalna.

- Westchnął, pokręcił głową, znów przybrał pozę dobrotliwego staruszka.

- Ech dzieci, dzieci.

Może i chcecie dobrze, ale tak wam w głowach namieszali, że się płakać chce.

Dobra, włączcie te pokręcioła, trzeba te brednie wyprostować.

- Jedziemy - szepnęła May.

Chudoba zwrócił twarz w stronę kamery.

- Substancja o nazwie PMA została nam podrzucona - powiedział spokojnie i rzeczowo.

- To była akcja dywersyjna wrogich sił, które przeniknęły do wywiadu.

- Jakich sił?

Mosad?

CIA?

- prowokowała Dorota.

- Nie wykluczam inspiracji, ale i u nas nie brakowało ludzi, którym liberalne reformy w kraju były nie na rękę.

Ktokolwiek to zrobił, chodził o skompromitowanie ówczesnych władz Polski, a pośrednio Związku Radzieckiego.

Gdyby ten zbrodniczy plan się powiódł, nie utrzymaliby się ani Jaruzelski, ani Gorbaczow, idopierobyście zobaczyli, co naprawdę znaczy totalitaryzm.

Nie byłoby ani pierestrojki, ani Okrągłego Stołu, ani wolnego rynku.

Mur berliński stałby do dziś.

Na szczęście czuwaliśmy.

Nie dopuściliśmy do katastrofy.

- A jaką rolę, panie generale, odegrał w tej aferze Krzysztof Konik, obecnie znany jako biznesmen Krystian Koenig, jeden z najbogatszych ludzi w Polsce, który ostatnio zresztą także popadł w kłopoty?

Chudoba skrzywił się, jakby powiedziała coś nieprzyzwoitego.

- A jaką on mógł rolę odegrać?

Ty byłeś wtedy małym glancem, tu zahandlowałeś, tam zakombinowałeś.

- Nie miał z panem generałem nic wspólnego?

- A co tam miał?

Tyle żego raz wybroniłem z tarapatów, czego później zresztą żałowałem, kiedy patrzyłem, jak się zaczął rządzić.

Ale prosił mnie o to jego teściu, porządna chłopina.

- Też już nie żyje.

- No cóż, zmarło się Bolesiowi.

Nasze pokolenie, dzieci, ze wszystkich stron brało baty, schorowani jesteśmy.

- Wróćmy do pana Koeniga.

- A o kim tu gadać.

Mówię, że kombinowałem.

Na samochodach, na alkoholu, na czym się dało.

W końcu upadł.

Zadziałalem, wyciągnąłem go z niemieckiego pierdła.

To wszystko.

Fakt, że dla niego to mogło znaczyć nawet życie.

Zamknęli go z tureckimi bandziorami, gdyby nie ja, w najlepszym razie zrobiliby mu z dupy durszlak.

To niech pani wytnie.

Albo nie, niech paninie wycina.

Niech wszyscy wiedzą.

Nieudolne zaprzeczenia starego stały się dla Bukowskiego najlepszym dowodem.

Nabrał ostatecznego przekonania, że Krystian Koenig pracował dla wywiadu.

Przynajmniej wtedy.

Co do dalszych lat, kwestia pozostawała otwarta.

Szybko napisał na kartce pytanie i podsunął Dorocie.

- Zaprzecza pan, że Koenig swój pierwszy milion dostał od wywiadu?

- spytała.

- Czy ja zaprzeczam?

Na takie głupoty szkoda mojego gardła.

Coty, dziecko, sobie myślisz, że wywiad rozdawał miliony?

- Powiedzmy więc, że sobie przywłaszczył?

- Na to zgoda.

Nie on jeden.

Wszyscy, co się wzbogacili na upadku komunizmu, zrobili to samo.

Przywłaszczyli sobie wspólne.

On był o tyle cwańszy, że wcześniej niż inni wiedział, kiedy i jak się zmieni prawo.

Nie grałw ciemno.

Ale to już były nowe czasy.

Tyle się mogę domyślić, że dostawał cynk prosto z rządu.

Od kogo, to już nie moje zmartwienie.

- Nigdy to pananie zainteresowało?

- Nie zasłużył na taki zaszczyt, gnojek.

Zdobył miliardy, ale pozostał małym gnojkiem.

Żonę, która go w Rajchu wyciągnęła z piwnicy, zostawił, jak tylko się wzbogacił.

Wziął sobie młodą dupę, ale tej z kolei niepotrafił obronić.

Co o takim sądzić?

Nawet nigdy do mnie zadzwonił i nie powiedział: Panie generale, dziękuję, że pan mi wtedy dupsko uratował.

Bukowski pomyślał, że zgrzybiały wygląd gospodarza to wielka zmyłka.

Chudobawciaż był twardy jak beton.

- Miał pan kiedyś wielkie wpływy, panie generale - spróbował jeszcze raz May.

- Przez skromność nie potwierdzę, ale i nie zaprzeczę.

- Mówią jednak, że teraz ma pan nawet większe możliwości, bo nikt już pana nie kontroluje.

Staruszek westchnął ciężko, jak nauczyciel na widok beznadziejnie tępego ucznia.

- Ty w kółko swoje, dziecko.

A dowody jakieś macie?

- Dowody to nie nasza sprawa.

Wystarczy usłyszeć, jak niektórzy pana nazywają.

- No, jak, córeczko?

Niech i ja się wreszcie dowiem.

Może Ojcem Chrzestnym?

Hę, hę, hę, hę.

- Nie, panie generale.

Generalissimusem.

Chudoba nagle przestał grać.

Na jego upudrowanej twarzy pojawił się wyraz bezsilnej starczej złości.

- Kto wam powiedział?

Ten chuj Patela?

- Dlaczego pan tak sądzi?

- spytał Bukowski.

Generał jakby go nie słyszał.

- Wierźcie mu, ana pewno dobrze natym wyjdziecie.

To świr, psychopata.

Jak juźchcecie wiedzieć, to właśnieon przejął od nasKonika.

Bukowski odniósł wrażenie, że dopiero w tej chwilistary generał pękł.

- Pan się go boi?

- May wykorzystwała to bezlitośnie.

- Zwyczajnego majora?

-Juź nie.

Jakgo spotkacie, to mu to powiedźcie.

Juźsię go nie boję.

Mój rak jest nieuleczalny.

Może miskoczyć, bydlak.

Horoszko w skupieniu obejrzał w komputerze zapis rozmowy z generałem Chudobą.

Potem zamyślił się.

- No, powiedź coś w końcu - zniecierpliwiła się wreszcie Dorota.

Detektyw pokręcił głową, skrzywił się ni to ze zdziwieniem, ni to z politowaniem.

- Naprawdę wierzyliście, że ten dziaduniopociągaza nitki wielkiej pajęczyny?

Ludzie, przecieź on się juźnawet wysikać nie może bez rurki.

- To jeszcze niczego nie przesądza - powiedziało Bukowski.

- Że niby co?

Że staruszkowi dolewają elektrolitui na noc podłączają do gniazdka, żeby się ładował?

Daj spokój.

A kto on jest?

Franco?

Mao Zedong?

Może tak się zdarzało, kiedy się kończył stary dyktator, a jego przydupasy robiły pod siebie ze strachu, że jak dziadek kitę odwali, to pójda pod nóż.

Zresztą w naszych czasach to już wyszło z mody.

Nawet lider maximo w końcu zrozumiał, że bezwładzy da się żyć.

Co dopiero jakiś tam Chudoba.

- To skąd te uporczywe pogłoski?

- spytała May.

- Może stąd, że ktoś je uporczywie rozsiewa?

Wyobraźmy sobie bossa, który chce rządzić w mieście, ale inni też chcą, i on się boi, że któregoś dnia przestanie się bać i obudzi się na tamtym świecie z wielką dziurą po kuli w głowie.

Więc co robi?

Tworzy boga, z którym tylko on ma kontakt.

Na ogół chłopcy z tej branży niesą specjalnie bystrzy, mają metabolizm rozwalony testosteronem, mózgi przeżarte gorzałą i kokainą.

Więc wierzą bossowi, że jego bóg jest wszechmocny.

- Chyba zbyt prosto to widzisz.

- Bukowski pokręcił głową z powątpiewaniem.

- Tu nie chodzi tylko o panowanie nad debilami z podwórek.

W poważnych aferach, jak sam najlepiej wiesz, występują ludzie z pierwszych stron.

- Też debile, może nawet większe, tylko innego rodzaju.

Dla nich boss ma inną legendę.

Dla nich jego bóg naprzecyda z małżonką, z premierem kopie piłkę,

a z prymasem grywa w remika.

Polityków ma w kieszeni, generałów wywiadu na posyłki, a szafę pełną kwitów na każdego.

- Marnujesz się, słowo daję - wpadł mu w słowo Bukowski.
- Nie chciałbyś napisać poradnika "Jakbyćbossem mafii w Polsce przeżyć"?
- Niezły pomysł.

Kupuję.

- Tylko jak ta błyskotliwa analiza ma się do naszej sprawy?
- Do tego właśnie zmierzam.

Wyobraźmy sobie, że boss planuje posunięcie, któremu pozostali są przeciwni, choćby dla samej zasady, żeby mieć inne zdanie.

Jak to między Polakami, nie?

Wtedy on bierze za komórkę, gdzieś dzwoni, mówi: To ja.

Jaka decyzja?

Potem już tylko słucha.

I ogłasza: Jest decyzja.

Tego pismaka Mrocza trzeba spuścić z balkonu.

Debile obu rodzajów patrzą na niego z nabożnym lękiem.

Rozmawiał z samym bogiem.

Bóg przemówił.

I już nie mają wątpliwości, czy pismakowi niewystarczyłoby na przykład spuścić łomot.

- Masz na myśli kogoś konkretnego?
- spytał Bukowski.
- A ty?
- odpowiedział pytaniem detektyw.
- Mam pewną koncepcję.

Ale zanim o niej powiem, chciałbym wam jeszcze coś pokazać.

Od kilku dni wahałem się, czy to zrobić.

Pokazywanie komukolwiek zdjęć Rity, sfotografowanej w takich sytuacjach,

wydawało mu się obrzydliwe.

W końcu jednak doszedł do przekonania, że nie ma innego wyjścia, jeśli chce rozwiązać zagadkę do końca.

Musiał zaufać chociaż tym dwójgu.

Przez wzgląd na pamięć Rity nie wyciągnął wszystkich fotografii.

Ograniczył się do najmniej drastycznych.

Dorota i tak nie powstrzymała stłumionego okrzyku:

- Boże!

Teraz już sobie wyobrażam, jak ona musiała się bać.

- Koeniga?

- spytał Bukowski.

- Co tam Koenig.

Ale póki żyli jej rodzice.

Matka przecież od kilku lat chorowała, ojciec już samej tej sytuacji nie wytrzymał.

Więc gdyby jeszcze te świństwa.

Wyobrażacie sobie?

Nauczyciele, na wsi!

Pomyślał: No i co, teraz wreszcie rozumiesz, jaką karierę wyszykowałeś nieśmiałym dziewczynom z małych miasteczek, którym chciałeś otworzyć ścieżkę na skróty?

Głośno powiedział o innym, kiedy wyczytał w jej wzroku oskarżenie.

- Masz rację, ja też zawiniłem.

Wcale się niewypieram.

- Chcesz powiedzieć, że ja się wypieram?

- Dajcie spokój - przerwał im Horoszko.

- Na pokutę będzie czas później.

- Potem, czyli kiedy?

- spytał Bukowski.

- Jak już dorwiemy skurwysynów.

Pierwszy raz usłyszał, żeby Horoszko tak wyraźnie określił cel.

W jego głosie nie było jednak słychać przekonania.

I Bukowski wcale się temu nie dziwił.

- Naprawdę to wierzysz?

- Gwarancji bymnie dał.

Ale idziemy w dobrym kierunku.

Jesteśmy coraz bliżej.

Już widzę ich plecy.

- Czyje plecy, Rudi?

- spytała niecierpliwie Dorota.

- Wiesz już, kto to?

Kto zabił Ritę?

- Powoli.

Powiedziałem: plecy.

Czasem można kogoś po plecach rozpoznać.

Ale można się też bardzo pomylić.

Pozatym to Adam obiecał wyjawić nam swoją koncepcję.

- Nie wiem, czy to ma sens.

- zaczął Bukowski z wahaniem.

- Dorota, co właściwie na konkursie Miss Poland robił Zajęcza Warga?

- Nic szczególnego.

Snuł się, podglądał.

Ślinił się, kiedy udało mu się trafić na pokaz kandydatek w bikini.

- Ale był przydatny, prawda?

Potrząsnęła gniewnierzami.

- To jasne, że obecność senatora nie obniża prestiżu imprezy tylko podnosi.

- Nawet takiego senatora?

- A kto o tym wiedział?

Zresztą takich senatorów jak Adler, mieliśmy więcej.

On tylko mniej się przejmował, co o nim ludzie powiedzą.

- To wszystko nie wyjaśnia, jaką rolę grał naprawdę.

- Rolę?

Nie wydawał mi się, żeby grał jakąś rolę.

- Że nie wydawało ci się wtedy, to mogę zrozumieć - cisnął.

- Ale teraz?

- Co chcesz, żebyś powiedziała?

Że od początku chodziło tylko o to, żeby podsunąć Ritę Koenigowi?

- Anie?

- Byłam przy tym.

I ręczę wam, że.

- Że co?

Zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia?

Coup de foudre, jakby powiedział twój francuski przyjaciel?

- Żebyś wiedział.

Zakochali się czy się nie zakochali, ale coś między nimi naprawdę zaiskrzyło.

Rita była zafascynowana Krystianem, a on nią.

Rudi, ty też w to nie wierzysz?

- Zdziwicie się, ale wierzę.

To wszystko nie było aż tak proste, jak się wydaje Adamowi.

- Tak?

No to słucham, jakiebyło?

- obruszył się Bukowski.

- A skąd masz te fotki?

- To już nie wasza sprawa.

Powiedzmy, że ktoś mi je podrzucił.

- Nie ktoś, tylko nasz przyjaciel Polonez.

Prawda?

- Skąd mogę wiedzieć?

- Dobrze, powiedzmy, że ci wierzę.

I tak nie mógł to być nikt inny.

- Bo co?

- Bo w dziewięćdziesiątym siódmym roku w Krakowie seksbiznesem rządził Jasiek i niechby ktoś spróbował wejść na jego działkę.

- Mogli to być jacyś obcy.

Pruszków czy ktoś.

Silniejsiod niego.

- Bukowski nadal próbował się nieudolnie maskować.

- Nie.

Jeśli jednym z rozgrywających był pan senator Adler, to samym biznesem zajmował się na pewno Jasiek.

Polonez i Zajęcza Wargę grali jeszcze wtedy w jednej drużynie.

Poróżnili się dopiero później.

- Nawet jeśli tak, to ich celem było podsunięcie Rity Koenigowi.

Sam mnie przekonywał, że on już wtedy próbował się wyrwać ze starych układów.

Rita miała go z powrotem przywiązać.

- Fakt, Konik tak wyrósł, zaczął się sam sobie wydawać taki wielki, że te dawne powiązania musiały go okropnie mierzić.

Starzykumple widzieli, że on już ichnienawidzi.

Tym bardziejzdawali sobiesprawę, że będzie nieufny.

Niedałby się nabraćna taki prymitywny numer.

- To po co jej zrobilite fotki?

-Na mójrozum pierwszym celem tych panów miałbyć nasz pocziwy Głąb, czyli wicepremier Głębocki.

W pierwszej wersji to dla niego szykowali Ritę.

I postawiłbym złotówki przeciwdolarom, że za wiedząKoeniga.

- Oszalałeś?

- oburzyła się May.

- Opanuj się.

On jej wtedy jeszcze nie znał, pierwszyraz mieli się spotkaćdopiero w Jadwisinie, prawda?

Tu akurat rację musiał mieć detektyw.

Niestety.

Bukowski dobrze pamiętał, kto figurował w sądowychrejestrach jako właściciel Agencji Modelek "Artemida".

Tylko że to jeszcze bardziej gmatwało sprawę.

- Przecież Adler toczłowiek Głębockiego - zaprotestował.

-Nonsens.

Może Głębockiemu tak się wydawało.

Aleco Głąb, to Głąb.

Naprawdę Adlergrał wtedyw interesieKoeniga.

Zależałoim tylko na tym, żeby zmusić Głąbado przeforsowania w Sejmie ustawy o grach losowych.

Pamiętasz, o co wniej chodziło?

- Nie za bardzo- przyznał Bukowski.

-Projektbył napisany pod Koeniga, który właśniewtedy zainwestował w

legalny hazard.

Gdyby ta ustawa weszła w życie, mógłby w swoich kasynach pracować wolne pieniądze praktycznie bez ryzyka.

- Czyje?

Włoskiej mafii?

- Na taką usługę klient się zawsze znajdzie.

Jak nie na zachodzie, to na wschodzie.

- No i co było dalej?

- Dalej Koenig przyjechał do Jadwisina, poznał Ritę osobiście, a wtedy, jak sam zauważyłeś, trafił go piorun.

- Raczej szlag go trafił.

Nie mógł znieść myśli, że miss Poland ma być dla jakiegoś Głęba.

To przecież on był

królem.

- Chyba jesteś niesprawiedliwy.

On naprawdę stracił

dziadziowczyny głowę.

I przeraził się, kiedy zrozumiał, jaki los jej zgotował.

Zaryzykował, że cały numer niewypali, ale tym alfonsom nie dał jej więcej tknąć.

- Faktycznie, ta ustawa nie przeszła - przypomniał

sobie Bukowski.

- Odpuścili?

- Skąd, próbowali.

Głębockiemu podsunęli drugą łaskę.

Tylko że tu się zawiedli.

Jakim ten Głęba był głębem, takim był, ale na projekcie się poznał, doskonale zrozumiał, jakim celom miała ta ustawa służyć.

Noinagle obudził się w nim obywatel.

Stanął okoniem.

A ta laska była za głupia, żeby Głębockiego przekonać.

Wystarczająco mądra okazała się tylko do tego, żeby gozniszczyć.

No i w zasadzie to tyle.

- Sugerujesz, że Koenig wiedział o wszystkim?

- spytała wzburzona May.

- O tym, co wyprawiali z tymidziewczynami?

O tych zdjęciach?

- Niekoniecznie.

Przypuszczam raczej, że nie wiedział.

To znaczy, nie był wtajemniczony w szczegóły.

Kumple z ferajny już mu nie ufali.

- Ale pozwolili mu wyrwać sobie Ritę?

- spytał Bukowski.

- Nie udawaj, że nie rozumiesz.

W ten sposób sam wziął do łóżka ich agentkę.

Sam wprowadził ją do domu, do firmy.

Ideał.

Już nie musieli mu podstawić żadnej innej.

- Boże, nie mów o tym tak cynicznie!

- krzyknęła Dorota.

- Bardzo cię przepraszam, ale jak mam mówić?

- spytał detektyw.

Bukowski musiał przyznać, że w układaniu puzzli Horoszko jest od niego lepszy.

Wersja byłego policjanta naprawdę trzymała się kupy.

Tylko co z tego wynikało?

- Pozostaje pytanie, jak to udowodnić - powiedział.

- Na to, niestety, odpowiedzi nie mam - przyznał Horoszko.

- No to jak właściwie chcesz dorwać skurwysynów?

- przypomniał detektywowi jego niedawną obietnicę.

- Jeszcze nie wiem.

Może coś wymyślę.

Na razie, tak czy siak, nadeszła pora, żeby znów złożyć wizytę majorowi Pateli.

Detektyw nie zdążył jednak zrealizować swego zamysłu.

Bukowski powiedział mu dużo, ale przecież coś przed nim zataił.

Zresztą przed Dorotą także.

Nie przyznał się nikomu, że dwadzieścia wcześniej spotkał się w Krakowie z Saszą Niekrasowem, lektorem rosyjskiego i ukraińskiego na jednej z tamtejszych uczelni.

Przecież Grisza nie upoważnił go do tego.

Niekrasow tym bardziej.

Wykładowca był tak przestraszony całą sytuacją, że Bukowskiemu aż zrobiło się go żal.

Uciekł, prosto uciekł przed Bukowskim aleją Mickiewicza.

Niemal biegiem.

Wcześniej jednak przekazał mu mały przedmiot, z łatwością mieszczący się w dłoni.

Przełożył pamięć,!

zawierającą tylko jeden plik mp4.

Bukowski zrozumiał, że tajemniczy Grisza nie był żadnym przyjacielem Saszy Niekrasowa.

Może, co najwyżej, jego przełożonym.

- Spóźnił się pan, do cholery - powiedział Dariusz Waligóra, z trudem panując nad sobą.

Bukowski zupełnie się tym nie przejął.

Specjalnie się nieśpieszył.

Już trzy kwadranse wcześniej przyjechał do Podkowy Leśnej pociągiem WKD z Warszawy Centralnej.

Jednak przed spotkaniem chciał rozejrzeć się po okolicy, sprawdzić, czy wszystko będzie tak, jak zaplanował.

Widział, jak przed kawiarnią przy Jana Pawła II podjechało małe srebrne bmw Waligóry.

Najpierw wysiadł sam, rozejrzał się, zajrzał do kawiarni i dopiero wtedy wrócił po dziewczynę.

Sandra owłosim nazwisku przeszła przez parking szybko, wtulając głowę w ramionainie oglądając się na boki.

Bukowski sprawdził dyskretnie, czy furgonetka firmy meblowej wciąż stoi przy najbliższej przecznicy.

Jeszcze nie wchodził do środka.

Stanął przyniugrubego drzewa, żeby jak najmniej rzucać się w oczy, i co chwila spoglądał na zegarek, jakby na kogoś czekał.

Wreszcie nadjechał stary, poobijany polonez pikapi zaparkował po przeciwnej stronie ulicy.

Na pace Bukowskiego dostrzegł jakieś drabiny i inne sprzęty do malowania.

Jednak z samochodu nikt nie wysiadał.

Wiedział już wszystko, co chciał.

Ruszył wolnym krokiem w kierunku kawiarni, nawet nie udając pośpiechu.

Wszedł do środka, spokojnie rozejrzał się po pustej jeszcze sali, na której jedynymi o tej porze gośćmi byli Waligóra z dziewczyną.

Zajęli stolik przy oknie.

Bukowski najpierw wziął sobie kawę przy barze, a potem siedł do niego tak wolno, że wreszcie sprowokował Dariusza do tego gniewnego okrzyku.

Kiedy nie zareagował, nie wytrzymała z kolei Sandra.

- Czy nie słyszy pan?

Jak długo czekać mamy?

- spytała.

Jej udawany obcy akcent i dziwaczna składnia w innych okolicznościach wydawałyby się Bukowskiemu tylko śmieszne.

Tafarsa stawała się jednak coraz bardziej ponura.

Wykonanie było kabotyńskie, a irola tragiczną prawdę.

- Warto było poczekać, zapewniam - rzucił beznamiętnie.

- Zresztą nie mieliście innego wyjścia.

- Pan jest bezczelny.

Jeśli pan natychmiast nie wyjaśni, po co nas tu ściągnął, dzwonię na policję.

- Już wyjaśniam - zapewnił.

Usiadł, wyjął z torby laptop, nie śpiesząc się, otworzył, uruchomił.

- Co pan nam tu będzie pokazywał?

- Syn byłego gościa denerwował się coraz bardziej.

- I Cierpliwości.

Zdjęcie, które panu wysłałem, nie było zbyt wyraźne.

Obejrzymy je sobie w lepszej jakości.

Dariusz i Sandra wymienili czujne spojrzenia.

Rzeczywiście, plik, który Bukowski wysłał mejlem Waligórze, został poddany celowej obróbce.

Zdjęcie było nieco zamazane, postaci trudne do zidentyfikowania.

Nie na tyle jednak, by osoba na nim widoczna

się nie rozpoznała.

Kiedy jednak ten sam obrazek wyświetlił się teraz, nie mogło być już żadnych wątpliwości.

Przedem do kamerystali Dariusz Waligóra i jego narzeczona.

On w garniturzei pod krawatem,ona w wieczorowej sukni.

Nagapostaćkobieca była zwrócona wstronę morza.

- Co to za sztuczki, do cholery?

-Panniech mi powie.

O czym państwo rozmawializ RitąKoenig wdniu pomiędzy jej rzekomym zaginięciem a odnalezieniem zwłok?

Ito w tak niespotykanej sytuacji?

- Pan ją tak dobrze znał, że rozpoznaje ją naga, od tyłu?

Bo ja nie.

- No ipo co pan udaje?

Przecież pana narzeczona

i tak jużwszystko wie, prawda?

Mam na myśli charakterwaszej znajomości, to znaczypana i Rity.

Dziewczyna spuściła głowę, zerkając ukradkiem

na narzeczonego.

- To nie było nic ważnego.

Wybaczyłam mu - powiedziała cicho.

Jej udawanyzagraniczny akcent zniknął.

- Nic mu nie mów!

- uniósł się Waligóra.

-Właściwiez jakiego powodu wypytuje nas pan o prywatnesprawy?

Bukowski wzruszył ramionami.

- To mój zawód.

Zdobyłem interesujące zdjęcie,próbuję się dowiedzieć, co przedstawia.

Po to jestemdziennikarzem.

- Szakalem, niech pan powie raczej.

Jak wy wszyscy.

Skąd właściwie panto ma?

Kto panu dał?

- Jego nie musicie się obawiać.

To zwykły podglądacz -skłamał Bukowski.

- Zazwyczaj filmuje panienki, które opalają się na skałach na golasa.

Weszliście mu w kadr.

Waligóra wpatrywał się w ekran, jakby chciał z niego wyczytać, co ma dalej mówić.

- No dobrze, spotkaliśmy się na skałach.

I co z tego?

Że Rita miała zwyczaj kąpać się nago?

To w Europie też już norma.

- Niedocenia mnie pan, panie Darku.

- Bukowski konsekwentnie dążył do tego, żeby wyprowadzić go z równowagi.

- Myślał pan, że tak próbuję, próbuję nic?

- To co pan właściwie wie?

- Na pewno to, że poprzedniego dnia Rita wsiadła w Villefranchena jacht pod rosyjską banderą, na którym był pana ojciec.

Wiem także, że na noc nie wrócił do hotelu.

- Ma pan na to jakiś dowód?

- Mam, ale przecież pan wie, że tak było, więc szkoda naszego czasu.

- No i co z tego, że wsiadła?

To było spotkanie biznesowe z rosyjskim partnerem.

Mój ojciec i Rita reprezentowali Koenig Investments, w zastępstwie prezesa.

- Jej asystentka nie wiedziała o żadnym spotkaniu biznesowym.

-Asystentki nie muszą o wszystkim wiedzieć.

Jeszczejakieś pytania?

- Jedno, ale zasadnicze.

Dlaczego Rita uciekła nagoz jachtu, na którym był pana ojciec?

Co chciał jejzrobić?

Chyba nie zgwałcić.

Zabić?

Z jakiego powodu?

Amożepartner rosyjskina cośliczył?

Pana ojciec dał mu takienadzieje?

Waligóra najwyraźniej nie był przygotowany na takie pytania.

I nie miał pojęcia, jak daleko sięga wiedza Bukowskiego.

Gorączkowoszukał w głowie odpowiedzi.

- Widzi pan?

Udaje pan, że wie, a nic nie wie.

Na jachcie był Patela.

- Major Patela?

W jakim charakterze?

- Jako szef ochrony.

-No, to ładnie chronił.

- Dawnowszystkim mówiłem, że czas się pozbyć starego komucha.

Może kiedyś było coś wart, potem wóda go zjadła.

Na jachcie dziad się spił i zaczął dobierać do Rity.

Wieczorem ojciecgo spacyfikował, a lerano, kiedy wszyscy jeszcze spali, znów sięna nią rzucił.

-Waligórazmyślał coraz śmieiej, choć nie całkiem sensownie.

- Spanikowała i skoczyła do morza.

Ma państwo wyjaśnienie.

Bukowski kiwał głową, udawał, że kupuje.

- Tak, wiele mi pan wyjaśnił, rzeczywiście- zgodziłem się.

- Alenię wszystko.

- Co jeszcze?

-Niedomyśla się pan?

Zostało przecież najważniejsze.

Dlaczego następnego dnia znaleziono Ritę martwą?

Nie powinien był panzabrać jej do hotelu?

- Oczywiście, zechciałem.

Uparła się, że musi wrócić na jacht.

- Dlaczego?

-Nie powiedziała.

Tylko że musi.

Że to dla niej życiowa sprawa.

Próbowaliśmy ją zatrzymać, ale gdzie tam.

Wskoczyła do morza i już.

No i tym razem przeliczyła się z siłami.

Nie dopłynęła z powrotem do jachtu.

- Skąd pan wie?

-Ojciec mi powiedział.

- A panu, oczywiście, uwierzył?

-Oczywiście.

Co, dlaczego się pan uśmiecha?

- Mam dobrą pamięć.

Nie zapomniałem, że ostatnim razem wcale się pan o swoim tacie dobrze nie wyrażał.

Więc skąd nagle takie zaufanie?

- Pan jest bezczelny.

- Może, ale nie taki głupi, żeby uwierzyć, że szef ochrony rządził swoim pracodawcą.

Powiem panu, jakbyło, moim zdaniem.

To Patela chciał przeszkodzić panu ojcu i temu Rosjaninowi.

Umożliwił Ricie ucieczkę.

Ale ojciec zadzwonił do pana.

I pan już czekał na brzegu.

Dziewczyna imieniem Sandra wciąż gryzła wargi i opuszczała głowę coraz niżej.

Dariusz Waligóra panował nad sobą resztką sił.

- Ale pan bredzi!

Dobrze, powiem panu, co się naprawdę zdarzyło.

Oczywiście, że Patela rządził.

To znaczy.

Tak mu się uroiło.

Ten psychol oszalał do reszty.

Miał broń, poczuł się więc górami.

Uwierzył, że jest jakimś nowym Berią, że ze swoimi ludźmi jest w stanie zawładnąć Polską.

Ten Ruski, co był na jachcie, uciekł z Rosji przed kryminałem.

Patela jakoś go znalazł i przekonał, żeby wspólnie zainwestować w nowe złoża ropy w Angoli.

- Resztę kasymiałby wyłożyć, rzecz jasna, Koenig?

- Dokładnie.

- A Koenig odmówił?

- domyślił się Bukowski.

- Pan by się zgodził?

Myśli pan, że Patela chciał się po prostu obłowić?

Gdybytak było, może by doszłido porozumienia.

Ale on chciał zarobić na ropie tylko po to, żeby sfinansować przewroty komunistyczne w Rosji Polsce.

Ten Ruski był chyba takim samymświrem.

Uroiło im się w chorych łbach, że razem dokończą rewolucję.

- I postanowili porwać Ritę, żeby szantażować jej męża?

- podpowiedział Bukowski.

- Właśnie tak było - ucieszył się młody Waligóra.

-Mój ojciec pomógł jej uciec.

- No, tak.

- Bukowski podrapał się po brodzie.

-Wie pan, teraz toby się nawet trzymało kupy.

Gdybynie fakt, że było jeszcze inaczej.

- Pan jest jasnowidzem czy co?

-Nie, tylko trochę was oszukałem.

To nie jest pojedyncze zdjęcie, tylko cały filmik.

- Jezu - szepnęła Sandra.

-Łajdaku.

- zaczął Waligóra i nie wiedział, jak skończyć.

- Ja?

Popatrzmy kto.

Kliknął "play".

Film ruszył, postaci ożyły.

- Szkoda, że nie ma dźwięku - pożałował Bukowski.

Mimo to można się było łatwo domyślić, że osobyna filmie się kłóca.

Wszyscy troje wymachiwali rękami.

Potem naga postać odwróciła się i zrobiła parę kroków w stronę kamery.

Teraz już nie można było mieć wątpliwości, że to Rita Koenig.

Wprawne oko mogłoby wyłapać, że była we wczesnej ciąży, choć trudno byłoby mieć co do tego pewność.

Waligóra ruszył za nią, objął ramieniem przez nagie plecy.

Coś do niej mówił, ona najpierw się wrywała, potem już nie.

Sandra podbiegła do nich, strąciła rękę narzeczonego z pleców Rity.

Teraz kłóciły się dwie kobiety, a Waligóra jakby próbował uspokajać.

Nie słuchały go.

Sandra uderzyła Ritę w twarz.

Rita oddała.

Sandra odepchnęła Ritę z całej siły.

Rita straciła równowagę, próbowała się ratować, chwilę robiła młynka ramionami.

Nie dała rady.

Upadła w tył, na skały.

Znieruchomiała.

Ekran poczerniał.

-Jezu!

Przy stoliku Sandra zakryła dłonią usta.

Waligóra patrzył na Bukowskiego z nienawiścią.

- To był wypadek - odezwał się wreszcie.

- Co panchce z tym zrobić?

Opisać?

W jakimś szmatławcu?

Sandra złożyła dłonie, wpatrzyła się błagalnie w Bukowskiego.

- Niech pan tego nie robi, proszę.

Ja wiem, że powinnam być pójsć wtedy na policję, ale tak się bałam.

Nieuwierzyliby, że zabiłam ją przypadkiem.

- Pani jej nie zabiła.

-Słucham?

Jak to?

Waligóra zbladł.

- Co panznowu wygaduje?

Dlaczego panją dręczy?

Nie widzi pan, w jakim ona jest stanie?

Wstydu pannie ma?

I kto tu mówi o wstydzie, pomyślał Bukowski.

-Nie zabiła jej pani - powtórzył spokojnie.

- Ritasię utopiła.

- No, utopiła się, ale najpierw ją zabiłam.

-Nie, proszę pani.

To było tylko stłuczenie, wstrząśnięcie mózgu co najwyżej.

Odzyskałaby przytomność w ciągu paru minut.

Dlatego musiał się pan śpieszyć, panie Waligóra, prawda?

- Nie słuchaj tego świra, kochanie.

Łże jak pies.

Bukowski wydobyl z torby na laptop kserokopię.

Na tę sytuację też się przygotował.

- Proszę, to jest protokół sekcji zwłok.

- Podał papierdziejczynie.

-Zna pani francuski, prawda?

'Chwyła kartkę, czytała zachłannie.

- L'eau dans lespoumons.

Woda w płucach?

Darek,co to znaczy?

- spytała płacząco.

- Skąd mogę wiedzieć?

- odpowiedział.

-Kochanie,przecież wróciliśmy zaraz do samochodu, pamiętasz?

- Ja myślę, że panipamięta, ale coś innego.

Że kazałpani samej pójść do samochodu, siedzieć w nim, nieruszać się i czekać na niego.

Prawda, proszę pani?

Niechciał miećświadka.

Dziewczynaspoglądała przerażona to na Bukowskiego, to na swego narzeczonego.

Waligóra chwyciła ją za rękę.

- Nie wierz mu, Sandra.

To Patela zabił Ritę, tenpsychopata.

- Wątpię.

- Bukowski był bezlitosny.

-Chyba że.

To on pana wynajął?

Głos Sandry zabrzmiał teraz jak szept i równocześniekrzyk, jakby brakowało jej powietrza.

- Tonieprawda - wydyszała mu w twarz.

- Pan kłamie.

Pan jest małym, złym człowiekiem.

Myśli pan, że nic nie wiem o panu i

tej kobiecie.

Pan był o nią zazdrosny.

Pan się mści.

- Tak pani sądzi?

W takim razie, proszę, niech pani obejrzy drugą część filmu.

Ponownie kliknął "play".

Ekran jeszcze przez chwilę był czarny, potem znów się rozjaśnił.

Waligóra uniósł pięść.

Zrobił gest, jakby chciał uderzeniem roztrzaskać komputer.

Bukowskiemu udało się chwycić go za przegub.

- Chyba pan nie przypuszcza, że to jedyna kopia?

Żyjemy w epoce technik cyfrowych.

Niech pan spróbuje to zrobić, a w ciągu godziny cały plik znajdzie się nie tylko na policji, ale i w Internecie.

Tak na wszelki wypadek.

Sandra tymczasem oglądała film z rosnącym przerażeniem.

Na ekranie laptopa było teraz dokładnie widać, jak

Dariusz nabezwładne ciało Rity naciąga jednoczęściowy

kostium kąpielowy.

Leciała mu przez ręce, wyslizgiwała się.

Wyglądałoby to dość komicznie, gdyby nie świadomość, że wszystko zagrało się naprawdę.

Kiedy już się z tym uporał, sam z kolei rozebrał się do naga, schował

ubraniedo torby podróźnej, ukrytją gdzieś za załomem skały.

Wciągnąłciało do wody,wszedł pod nie i zaczął płynąć na wznak, holujące napełne morze.

Był coraz słabiej widoczny, aż wkończuzniknął w niskiej mgle.

I tym razem był tojuż naprawdę koniec filmu.

-Jestem podwrażeniem - powiedział Bukowskisucho.

- To było bardzo ryzykowne.

Tuż obok pływająpromy z Nicei naKorsykę.

Łatwo mógł was ktoś zauważyć.

Nerwypana nie zawiodły.

W oczach Waligóry ujrzał pragnienie mord.

-Teraz też mnie nie zawiodą, Bukowski.

Na ilewłaściwie liczyłeś, co?

- Jeszcze nie wiem.

Zastanowię się.

A dla panaileto warte?

- Gównno dostaniesz, Bukowski.

To śmieci.

Komputerowe fałszerstwo.

Dobrze wiesz, że nie masz po co chodzić z tym na policję.

Żaden sąd nieuzna tego zadowód.

A spróbujtylko wpuścićten szajs do Internetu,cwaniaczku.

- To co?

Udusi mnie pan?

Tym razem skutecznie?

Waligóra popatrzył na niego przeciągle.

Odsłoniłębę w fałszywym uśmiechu.

- Po co?

Wystarczy, że cię wsadzędo pierdła.

Myślisz,żenieznajdę na ciebie haka?

Sam się udusisz własnym

gównem.

Podniósłsię.

Albo rzeczywiście uznał, że nie ma sięczego bać, albo tak dobrze udawał.

Możeodgadł, że w laptopie Bukowskiego ukryty jest nadajnik, przekazujących rozmowę prosto do furgonetki zarogiem.

Nie byłobydziwne, gdyby na to wpadł, idiotą nie był na pewno.

Jednak nie przewidział wszystkiego.

- Chodź, kochanie, zostawmy tego śmiecia - powiedział Waligóra.

- On nie ma żadnych dowodów.

Tegofilmu nikomu nie odważy siępokazać,bogo zniszczę

za oszustwo.

Chwycił dziewczynę zaramię, jakby kleszczami,

zmusił,by wstała.

- Darek, ale ja już ten film zobaczyłam!

- zawołała.

- I przecież wiem, że jest prawdziwy.

Coty zrobiłeś?

Jezu,co ty zrobiłeś?

Zaskoczonekelnerki przyglądały się tej scenie w milczeniu, jakby coś unieruchomiło je przy barze.

- Kochanie, uspokój się.

Przysięgamci, że to cyfrowa manipulacja.

On próbował nas sprowokować, nie

rozumiesz?

Masz sto procentracji, kolego, pomyślał Bukowski.

Całyczascię prowokuję.

Tylko nie tak, jak myślisz.

Sandrawyrwała mu się, wybiegłana parking, przebiegła na drugą stronęulicy.

Waligóra wybiegł za nią.

Bukowski nie ruszył się.

Przyglądał się przez okno, jak zpoloneza wyskakuje starszy mężczyzna w malarskim kombinezonie, poplamionym farbami.

Spodczapkiz daszkiemwymykały się nad uszami siwe włosy.

Nieznajomy nie zawahał się ani przez chwilę, ruszyłrównym krokiem przezjezdnię wprost na Dariusza.

Młody Waligóra nie zwracał na niego uwagi.

Zatrzymał się rozglądał za dziewczyną, kiedy siwy wyciągnąłprzed siebie pistolet.

Strzelał na wprost z kilku metrówi Bukowski ze swego miejsca widział wyraźnie, jak Dariuszowi wylatują z pleców krwawe strzępy.

Trafionykilkoma pociskami, zrobił dwa kroki do tyłu izwalłsię na plecy, podkurczając nogi.

Kelnerki wrzeszczały i piszczwały przybarze.

Na ulicyludzie rozbiegali się, ktoś padł na chodnik, ktoś krył sięza drzewem.

Kilka głosów krzyczało:

- Policja!

Ręce do góry!

Rzućbroń!

Policja!

Bukowski zbliżył twarz dookna, spojrział wgłęb ulicy Jana PawłaII.

Od strony przecznicy nadbiegali policjanci.

Siwy, nie zważając na ich wezwanie, przeładował
pistolet.

- Rzuć broń, bo strzelam!

Siwy wycelował.

Policjanci otworzyli ogień.

Pierwsze pociski trafiły najwyraźniej w kamizelkę kuloodporną, ukrytą pod kombinezonem.

Siwy zachwiało się, usiadł na bruku, ale zanim dobiegli, zdążył jeszcze raz unieść rękę z pistoletem.

Ostatni pocisk trafił go w czoło, wrywając z tyłukawał czaszki.

Czapska spadła mu z głowy, odsłaniając siwego języka.

Ciało osunęło się na bok i znieruchomiło.

Na kostce brukowej powiększała się plama krwi.

Major Patela przeszedł do historii.

- Niech panaszlag trafi, Bukowski!

- zawołał nadkomisarz Fulara, wpadając do kawiarni.

- Słucham?

- spytał, jakby nie rozumiejąc, o co chodzi.

Dopiero teraz zaczął dygotać.

Nie mógł tego opanować.

Dopóki za oknem trwała strzelanina i jeszcze kilka chwil potem, miał poczucie nierealności tego, co się działo.

Jakby za chwilę ktoś miał krzyknąć przez tubę: "Kamera, stop!

", jakby Waligóra i Patela tyłkoczekali na sygnał, żeby się podnieść, odkleić krwawą charakterystykę i wrócić wspólnie do kawiarni, żeby napić się piwa.

Nikt nie wołał "Kamera, stop!

", niktsię nie podnosił.

Na ulicy rosło wycie syren.

- Słucham?

- powtórzył Bukowski.

-O co panu chodzi?

- Miał pan mikrofon przed sobą.

Przecież pan widział,co się dzieje na ulicy.

Nie mógł pan nas zaalarmować?

Zabrakło nam dwudziestu sekund.

- Nie pomyślałem o tym.

- Rozłożył ręce.

-Sparaliżowało mnie.

Sierżant Kuc przyglądała mu się dziwnym wzrokiem.

- I skąd właściwie wziął się tutaj ten goryl?

- zapytał

Fulara nie wiadomo kogo.

- A skąd ja mogę wiedzieć?

- zdziwił się Bukowski.

- Nie panapytam.

-Musiał siedzieć na naszej częstotliwości, szefie -odezwał się któryś policjantów.

- Przecież to był stary

esbek.

- Dobra, redaktorze - powiedziała sierżantKuc.

-Niech pan chowa ten sprzęt szpiegowski do torby i jedziemy.

- Miałem zamiar pojechać do domu - odparł.

- Chciałbym odpocząć.

- Później pan odpocznie.

Jest pan naszym najważniejszym świadkiem.

Trzeba spisać pana zeznania.

Ktoś poza policji musi, do cholery, zaświadczyć, że nie miałam innego wyjścia, jak zastrzelić tego psychola.

Tu cię boli, moja mała, pomyślał.

Na pewno masz w tej waszej firmie niemało wrogów, co?

- Jeśli oto chodzi, to jestem gotów - powiedział.

- Skoczę tylko, jak to się mówi, umyć ręce.

Zostawił laptop na stoliku, wszedł do toalety.

Zamknąwszy w kabinie, wyjął z kieszeni kartkę z numerem telefonu, podarł ją na drobne, bardzo drobne kawałeczki, wrzucił do muszli.

Spuścił wodę.

Dopiero potem umył ręce bardzo dokładnie.

Przez kilka godzin musiał opowiadać wciąż od nowa swoją historię.

Wiedział, że mu nie wierzą, jednak tym razem nie dał się na niczym przyłapać.

Na jednym przesłuchaniu się nie skończyło.

Dwa dni później znów został wezwany do Komendy Stołecznej tylko po to, żeby w obecności innych śledczych powtórzyć jeszcze raz to samo, co mówił już kilka razy.

Wreszcie zwolnił go i szedł już korytarzem Pałacu Mostowskich w stronę wyjścia, kiedy usłyszał za sobą wołanie sierżanta Kuc.

- Panie redaktorze, jeszcze jedną chwileczkę!

Zmartwił.

Nagle ogarnęło go przekonanie, że to jakaś policyjna sztuczka.

Pozwolili mu uwierzyć, że kupili jego wyjaśnienia, a teraz zawrócą go i przygwożdżą.

Czyż nie tak właśnie była prosta, ale niezawodna metoda porucznika Columbo?

Co miał zrobić?

Udawać, że nie usłyszał?

Uciec?

Bezsensu.

Zatrzymał się.

- Zawsze do pani dyspozycji - powiedział.

W pierwszej chwili miał ochotę użyć swej normalnej broni, czyli bezsilnej w gruncie rzeczy, ale poprawiającej samopoczucie piny; palnącość rodzaju, że każda chwila rozmowy z sierżantem Kuc przejmują go dreszczem tajemnej rozkoszy, albo cokolwiek innego w podobnym stylu.

W porę przypomniał sobie, że ledwo dwa dni wcześniej sierżant Kuc był zmuszony strzelić majorowi Patelowi w środek czoła.

Nie mogło to po niej spłynąć jak woda po kaczce.

Sam wciąż czuł się nieswojo na samowspomnienie.

A przecież tylko patrzył.

I to przez szybę.

- Czego się pan tak przestraszył?

- spytała.

- Nie zrobię panu krzywdy.

Kuc jednak trzymała się lepiej niż on.

A przynajmniej lepiej udawała.

- Ostatnio miałem trochę powodów, żeby się przestraszyć, prawda?

- pozwolił sobie na szczerość.

- Nie jestem takim profesjonalistą jak pani.

- Dawno to panu mówiłam.

Ale pan nie słuchał.

Właśnie dlatego coś jeszcze chciałam panu powiedzieć.

Odetchnął.

A więc to nie on będzie musiał mówić.

- Zamieniam się wsłuch.

-Nie będziemy przecież gadać nakorytarzu.

Niejestpan głodny?

Bo ja tak.

Jeślinie przeraża pana policyjnastołówka, to zapraszam.

Postawiępanu ruskie pierogi.

Jeśli chciał się dowiedzieć, co miała mu do powiedzenia, nie miał wyboru.

Starał się tylko nie myśleć,comoże mu przypominać farszpierogów.

- No więc, panie redaktorze, przedewszystkim chciałabym pana uspokoić - zaczęła policjantka.

- Nie musisię pan już bać oswoje życie.

Mamy dusiciela.

- Jak to?

- Przełknął nerwowo kawałek pieroga.

-Jakto: macie?

Sądziłem, że to Dariusz Waligóra.

- Że Dariusz byłzabójcą na zlecenie?

Nonsens.

Naprawdę pan w to wierzył?

- Miałem wątpliwości.

Ale przecież wszystkona to wskazywało?

- Co: wszystko?

Że sobie z pana zażartował w tymkościółku na Pradze?

- Nie wiem,o czym pani mówi.

-Jasne.

Amnezja, to się zdarza.

Ale cóż pan tuma?

Już się zagoiło, prawda?

Tylko małe zasinienie jeszcze zostało.

Musnęła końcami palców jego grdykę.

Odebrał to niemal jak pieśczętę.

- No dobrze, niech mnie pani już nie dręczy - podda się.

- Co z tym dusicielem?

- Zwykły kiler.

Pracował dla Pateli.

To major wymyślił, żeby przy niektórych.

robotach używał drutu, zamiast pistoletu.

- Ale dlaczego?

wzdrygnął się Bukowski.

- Nie dlaczego, tylko po co.

A choćby po to, żeby pewien dziennikarz śledczy uwierzył, że to Dariusz Waligóra.

- Więc jednak coś.

- Było na rzeczy?

Oczywiście.

A już wydawało się, że chłopak wydobył się z bagna, prawda?

Skończył Oksford i tak dalej.

Jednak major czuwał.

Przewidywał, że ktoś taki, jak nasz Darek, musi w końcu wyciąć jakiś nowy numer, że bez tego nie wytrzyma.

I rzeczywiście.

Przez dwa lata zabawiał się z pewną ostrą panienką niekonwencjonalny seks.

- Z duszeniem.

- odezwał się bezwiednie Bukowski.

-I przesadził.

- Dokładnie.

Skąd pan wiedział?

- Śniło mi się - przyznał szczerze.

-Śniło się panu.

Teraz już wiem, na czym polega dziennikarstwo śledcze.

- Spojrzała na jego minę.

-No, dobrze, przepraszam.

Nie będę się więcej nabijać.

- Tym bardziej że nie ma z czego.

- Fakt, dziewczyna przypłaciła zabawę życiem.

Ale Dariuszowi może by się nawet upiekło, gdyby nie Patela.

Był pierwszy na miejscu zbrodni, zebrał dowody, jakież znalazł, resztę śladów pozacierał.

Od tej chwili znów miał jednego i drugiego Waligórę w garści.

Tamta stara sprawa z narkotykami przedawniła się.

Musiał znaleźć coś nowego.

- Okazał się lepszym śledczym niż wy.

-Panie redaktorze!

Ja odpuściłam, pan też mógłby sobie darować człowieczeństwo.

Policja już nie szuka haków na normalnych obywateli, nie te czasy.

Patela robiło nadal.

Stara szkoła.

- Dariusz Waligóra nigdy nie był normalny - zaprotestował Bukowski.

- Wcześniej już mu się coś takiego zdarzało.

- Doprawdy?

A pan o tym wiedział i nic?

Zamilkł.

Wiedział, że tą bronią zawsze może zostać pokonany.

Sam miał zbyt wiele nasumieniu.

- A kolejne ofiary?

- spytał po chwili.

- Dusiciela?

- domyśliła się.

-To już dzieło zawodowca, o którym panu mówiłam.

- Te dwunastępane kobiety.

Po co?

Żadnych sensownych motywów.

Z akt wyglądało narobotę zbrodniczą.

- Bo właśnie tak miało wyglądać.

A po co, pyta pan?

Żeby mieć mocniejsze haki na Dariusza.

Patela tak też brodnie zainscenizował, żeby w razie czego mógł nimi obciążyć młodego Waligórę.

-I to był wystarczający powód?

-niedowierzał Bukowski.

- Tylko po to kazał zabić dwie Bogu duchawinne dziewczyny?

-Niech pan nie próbuje zrozumieć psychopaty.

To ślepy zaułek.

- Mam się nie starać zrozumieć, dlaczego ten psychol kazał zabić Ritę?

Ależja cały czas nic innego nierobię.

Urwał.

Kuc spojrzała tak dziwnie, że znów poczuł się zagubiony.

- Co?

Nie kazał?

Rozłożyła bezradnie ręce.

- Nie wiem.

Naprawdę nie wiem.

Obawiam się, że tego nikt się już nigdy nie dowie.

Ale tak między nami, panie redaktorze, naprawdę się pan nie domyśla, z kim Rita Koenig była w ciąży?

- Swoją drogą, zbrodnia naprawdę jest banalna - powiedział Bukowski.

- Biedna Rita.

Zaufać komuś takiemu jak Dariusz Waligóra.

- To mi się ciągle nie może pomieścić w głowie - odezwała się Dorota May.

- Jak on mógł to zrobić?

- Wolałabyś, żeby Ritę zabił Układ?

- spytał drwiąco młodszy inspektor Horoszko.

- Co to wogóle za kretyńskie pytanie?

Wolałabym, żeby żyła.

- Miałem na myśli, że gdyby zabił ją Układ, byłby to lepszy temat dla czołówek naszych ambitnych publicystów.

Poważny, godny ich piór.

Można byna nim zrobić nawet jakiś interes polityczny.

A tak, cóż, historyjka w sam raz dla "Faktu".

- Proszę cię, nie żartuj sobie tak wstrętnie.

- Ja nie żartuję.

Mnie się na płacz zbiera.

Mamy prawdziwy dramat, a tak zwane opiniotwórcze media się krzywią:

E, jakaś aferka damsko-męska, jakieś zdrady małżeńskie, jakaś ciąża.

Żadnych śladów światowego, albo przynajmniej moskiewskiego, spisku.

Tylko jeden stary esbek, któremu na koniec całkiem odbiło i uroił sobie, że steruje jakimś

Układem.

To mediom nie pasuje do całości.

Media przecież od dawna głoszą, że Układ jest wszechmocny.

-Ktoś tu ma krótką pamięć.

To ja pierwszy twierdziłem, że niema żadnego Układu - powiedział Bukowski.

- A napisałeś to gdzieś?

Nie napisałeś, bo się bałeś, że to się może nie spodobać twoim kolegom.

Nie bierzciego osobiście, ale czasem mnie wkurzacie, pismaki.

Jeśli wszystkim rządzi Układ, to kto rządzi wami?

Ucieszył się.

Nie wiedzieli, naprawdę jeszcze nic nie wiedzieli.

- Trzeba czytać gazety, a nie tylko się wymądrzać -
powiedział.

Niczym królika z kapelusza, wyciągnął z plecaka i rzucił na stolik najnowszy numer "Przyszłości", który właśnie trafił do kiosków.

Z okładki bił początkowo tytuł covera: "Koniec Układu".

Spod daszki czapki majora MO patrzyły na czytelników zimne oczy majora Pateli, młodszego o dwadzieścia lat.

W rogu wmontowano w kółku jego ostatnie zdjęcie, zrobione na parkingu

w Podkowie Leśnej.

-No, no!

A niech mnie!

-Młodszy inspektor Horoszko wyjątkowo użył eufemizmu zamiast solidnego bluzgu.

- Kto to napisał?

- Zgadnij.

Efekt okazał się dokładnie taki, jak się Bukowski spodziewał.

Znowu był wielki.

- Ale jak udało ci się nakłonić do tego Jolkę Hitler?

- spytała podejrzliwie Dorota.

- Kobita pojechała po bandzie, ryzykującą swoją przyszłość.

- Myślę, że na odwrót.

- Horoszkopierwszy się zorientował.

- Raczej wyskakuje z tonącego okrętu.

Teraz PoloMedia muszą pójść na dno, nie ma innej opcji.

- Oboje się mylicie - powiedział Bukowski.

- Jolkaczały czas jest na pokładzie.

Włączyła pompy i próbuje okręt ratować.

To jest dowód.

- Stuknął palcem w płachtę najnowszego numeru "Przyszłości".

- No, lepiej późno niż nigdy - przyznał z wahaniem detektyw.

- Chyba zgłupiała.

- Wzruszyła ramionami May.

- To się nie uda.

- Uda się.

- Bukowski naprawdę w to wierzył.

- Ciekawe, jakim cudem?

Pamiętał oczywiście o niej, kiedy kilka dni wcześniej brała od niego tekst, a wszystko wyglądało wtedy o wiele mniej pewnie niż teraz.

I jej słowa: "Dobra, Buko, razkozieś śmierć.

Czasem w życiu trzeba zrobić to, co należy".

Wiedziała, że nie jest to żaden heroizm, tylko gra.

Ale zagrała.

- PoloMedia oczywiście utoną, ale "Przyszłość" to nie taki zły tytuł - powiedział.

- W gruncie rzeczy całkiem dobry, przecież sam do niego pisałem.

Ktoś go kupi i postawi na nogi.

- Razem z tobą?

- spytała Dorota, jakby czegoś zła.

- Poradzą sobie beze mnie.

Ja mam inne plany.

Horoszek tymczasem przebiegał wzrokiem tekstu tygodnika.

- No, solidna robota - pochwalił.

- Czapki z głów.

Tylko o jednym zapomniałeś napisać.

- To znaczy?

- spytał czujnie Bukowski.

- Co major właściwie robił przed tą kawiarnią w malarskim ferszalungu.

- A skąd jamałbym to, do cholery, wiedzieć?

- Dość tego, nie kłóć się już - powiedziała Dorota.

- My z Adamem rzeczywiście często się spieramy, ale przynajmniej w jednym doszliśmy do porozumienia - uśmiechnął się młodszy inspektor.

- Ciekawe, w czym?

- spytała.

- Że czasami cel uświęcaśrodek.

Prawda, Buko?

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Bukowskiwzruszył
ramionami.

Zadzwoił telefon Horoszki.

Detektywdługo słuchał,kiwał głowąz satysfakcją.

Wreszcie na jego twarzy pojawił się uśmiech triumfu.

- Nie wiesz,o czym mówię, tak?

O tym, że jak tylkoPatelę diabli wzięli, jakby cały świat zmienił się na lepsze.

Nie tylko Jolka Hitler przeszła cudowną przemianę.

Policja też złapała wiatr w żagle.

Właśnie się dowiedziałem,że tym razem akcje zatrzymań poszły jak burza.

Żadenredaktor nie był już niepokojony w pościeli.

Za to nasidobrzy znajomi już siedzą tam, gdzie powinni.

Tomusiałbyć uroczy widok, jak naszego ulubionego premieraGłęba wyprowadzali w gaciach.

Filantrop Zajęcza Warganapewno wypadłprzed kamerami jeszcze lepiej, skuligo, kiedy odbierał nagrodę w imieniufundacji "Patrzaj

w serce".

-Niesmaczne - skrzywił się Bukowski.

- Po co te

widowiska?

- Naród chce widzieć, jak sprawiedliwość dopadaźłoczyńców.

Zwłaszcza jeśli bylimu wcześniej znanize szklanego ekranu.

Prawda, pani redaktor?

- Wal się.

-Stary Waligóra wolał tego unikać.

Nie czekał, aż wpadną do niego nad ranem, tylko sam się zgłosił i zaczął składać zeznania.

Podobno chłop jest załamany.

- A dziwisz się?

- spytała Dorota.

Sam sobiewinien.

Mógł syna lepiej pilnować.

Dorota zaczerwieniła się pod spojrzeniem Bukowskiego, choć on już wcale nie miał chęci jej kamienować, nawet wzrokiem.

Po rozstaniu z detektywem Bukowski i Dorota pojechali najpierw do telewizji.

- No i co?

Pana autor znalazł nareszcie czas, żeby popracować nad duchowym rozwojem naszych widzów?

- spytała szefowa redakcji.

- Umowa cały czas leży i czeka.

- Musiałem najpierw załatwić pewne sprawy.

- A tak, coś o tym słyszałam.

Zdaje się, że pokazywalito nawet w naszych Wiadomościach.

Mam nadzieję, że w najbliższym czasie niema pan innych podobnych spraw do załatwienia?

- Jateż mam taką nadzieję.

Gdzie mam podpisać?

- Tutaj, proszę.

Dorota była tak ucieszona, że w nagrodę dała mu poprowadzić opla.

- Nie wierzę - powtarzała.

- Już naprawdę zwątpiłam, że można cię przekonać, żebyś zrobił w końcu coś rozsądnego.

- Przecież byś mnie zanudziła na śmierć - mruknął.

Zaczął od nowalubić jazdę po Warszawie w godzinach szczytu.

Odkrył, że wyzwala adrenalinę.

W Dorocie chyba też, bo po drodze kilka razy zamykała oczy, raz nawet cicho krzyknęła.

- To dokąd jedziemy?

- spytał, kiedy zbliżali się już do Ronda de Gaulle'a.

- A jaki mamy wybór?

- Niewielki.

Ja nie dysponuję już chatą.

Właścicielmi wymówił, jak zobaczył w telewizorze, co ze mnie za numer.

Więc albo do ciebie, albo zostaje mi ławka przy pomniku Syrenki.

- O, nie.

Tylko nie ławka przy pomniku Syrenki.

Żeby znów się zaczęło?

I kiedy tylko przekroczyli próg jej mieszkania na Mariensztacie, od razu zaciągnęła go na tapczan.

Nalała whisky.

Niedużo.

Włączyła odtwarzacz CD.

Diana Krall.

Od razu coś mu się przypomniało.

- Wybaczam ci - zamruczała.

- Ja tobie też.

Tym razem nic imnie przeszkodziło.

Nie zadzwonił telefon.

Ona nie wstydziła się swojego ciała.

On niebył spięty, nie bał się, że znów czeka gowpadka.

Chyba jeszcze nigdy nie stało się to między nimi tak naturalnie i spontanicznie.

Albo bardzo dawno.

- Ty - spytał pół godziny później.

- Co to się z nami dzieje?

Wsypałaś coś do wina czy co?

- Chyba zakopaliśmy wreszcie naszego upiora - odpowiedziała.

Epilog

Dzień był listopadowy.

Zimny, ale słoneczny.

Porannemgły rozwiały się już i tylko w zacienionych miejscachtrzymał się jeszcze szron.

Bukowski włożył czerwoną różędoflakonu,wkopanego w ziemny grób pod zwykłym, drewnianym krzyżem, jakich od dawna już się nie widywało.

Tabliczkateż była skromna.

Tylko imię inazwisko: Rita Piasecka.

Nawet na tym skromnym,wiejskim cmentarzyku takinagrodek wyglądał trochę dziwnie w otoczeniu typowych klocków z lastryka, choćtrafiał się gdzieniegdziei marmur, i czarny granit.

Nie śpieszącsię, zaczerpnął dosłoika wody ze studniz ręczną pompą, wlađo flakonu.

W ciepłe jesiennegostońca jego różamiałaszansę dotrwać do wieczora.

Usiadł naławeczce.

Czasumiał dość.

Korzystał okazji,że o tej porze był sam na całym cmentarzu.

Nawet nierozmyślał, nie wspominał jej.

Po prostu był tu.

Minęła może godzina,kiedy usłyszałsamochód zatrzymujący się przy drodze, skrzypnięcie furtki, chwilępóźniej kroki na żwirowej ścieżce.

Nie odwracał się.

Kroki zatrzymały się.

- Takmyślałam, że cię tu dzisiaj znajdę - powiedziałaKlaudia.

-A ja myślałem, że właśnie tak pomyślisz.

Włożyła do flakonu różową różę,obok jego czerwonej.

- Co to za pomysł z tym grobem?

- spytał.

- Twój?

Sięgnęła do torebki, wyjęła jakiś list.

- Masz, czytaj.

Jest pewna, że onanie miałyby nic przeciw temu.

Zwykła biała koperta, złożona we dwoje, już wytartana załamaniem.

Niebieski francuski znaczek z Marianną.

Pieczątka z Yillefranche-sur-Mer.

Datowana w dniu, w którym zniknęła Rita.

Jakie to wszystko wydawało się odległe.

Patrzyła jej list, jak na starą książkę, której czytania nie dokończyła w dzieciństwie.

Równe, okrągłe pismo Rity:

"Klaudio, Kochanie.

(to słowo przekreślone) Nie, to banał.

Moja Najlepsza (przekreślone) Jedyna Przyjaciółko,

Może to Cię zdziwi, ale właśnie zrozumiałam, że moje miejsce jest nie tutaj.

Nie w tym wymyślonym świecie.

Już prędzej w małej wsi, gdzie moi rodzice byli kiedyś nauczycielami.

Wtedy im, oczywiście, nie wierzyłam, ale może wreszcie przyszedł czas, żeby zmądrzeć.

Uwierz mi, to nie chwilowy spadek nastroju, histeria ani przemęczenie.

To efekt długich, bardzo długich przemyśleń, wahań, rozterek.

Meta długiego biegu.

Jeszcze przed przyjazdem tutaj nie byłam tego pewna.

Teraz już wiem, że nie mogę dłużej czekać.

Nie wróce już do Warszawy ani do pałacu.
Nie mam pojęcia, kiedy się znów zobaczymy.
Krystian wie o mojej decyzji, zawiadomiłam go.
Mam nadzieję, że rozumie.
Wybacz, że do tej pory nic Ci nie mówiłam.
Nie byłam pewna, jaką decyzję ostatecznie podejmę.
Nie chciałam Cię obciążać, zatruwać moimi problemami.
Jesteś tak wolna, taka niezależna.
Pozostań taka.

Nie myśl, że porzucam Twojego ojca.
Jago uwalniam.
Co to dokładnie znaczy, nie mogę powiedzieć.
Proszę, zaufaj mi.
I nie osądzaj go zbyt surowo.
Jeśli czasem postępuje, jak postępuje, to dlatego, że nie ma wyjścia.
Nie jest tak szczęśliwy, jak ty.
Nie jest tak wolny i niezależny.
Może kiedy zniknę z jego życia, poczuje się swobodniej.

Nie przyjadę teraz do Polski.
Najpierw zaszyję się gdzieś w Europie, urodzę dziecko tam, gdzie mnie nikt nie zna.
Nie martw się o mnie, jestem zabezpieczona.
Później, kiedy szum ucichnie, wrócę.
Może do mojej wioski?

Mam nadzieję, że wtedy mnie odwiedzisz.
Całuję, Twoja Rita".

- Nie gniewaj się - powiedziała Klaudia.

- Nie mogłam wcześniej pokazać ci tego listu.

Zresztą długo nierozumiałam, o co w nim chodzi.

- A teraz?

-Domyślam się.

Dlatego chciałam, żebyś też go przeczytał.

- Niewiele to już zmieni.

Ale przynajmniej wiemy, dlaczego Rita musiała skakać nago z jachtu - powiedział Bukowski.

- Nie chodziło o seks.

- Też tak myślisz, prawda?

Postawiła się im.

Odmówiła zrobienia czegoś złego, czego od niej zażądali, czytak?

Powiedziała im, że dłużej nie będzie pracować dla nich przeciw mojemu ojcu.

Tak było?

- Nato wygląda.

-Była taka odważna?

Czy taka naiwna?

- Noproszę, jaki trzeźwy stosunek dorzeczywistości.

Czegoś się jednak nauczyłaś w trakcie naszej znajomości, antyglobalistko.

Nie, nie myślę, żeby Rita była naiwna.

Raczej nie przypuszczała, że Patela jest na jachcie.

Miała nadzieję, że stary Waligóra ją zrozumie, może nawet będzie krył przez jakiś czas.

Liczyła, że choć to też jąjdak, ale przecież nie psychopata, jak nieboszczyk major.

Noi wiedziała, że od dawna się gryzł z powodu Dariusza.

Możechciała go przekonać, że i dla nich będzie lepiej, jeśli ona się usunie.

- Co właściwie chcesz mi powiedzieć?

Że to nie był dziecko mojego ojca, tak?

- Lepiej tego nie ruszajmy, co?

Zamilkła na chwilę, zagryzając wargi.

Wreszcie odezwała się.

- Masz rację.

Zostawmy to tak, jak jest.

Myślę, że ona do końca tego by chciała.

Dlatego właśnie wymyśliłam ten prosty grób, tę tabliczkę.

Żeby nikt jej nie kojarzył z królową biznesu.

Niech sobie chociaż po śmierci będzie niedoszłą wiejską nauczycielką.

Uśmiechnął się do własnych myśli.

- Dlaczego się śmiejesz?

Powiedziałam coś głupiego?

Pobrudziłam się na nosie?

- Nie gniewaj się.

Pomyślałem, że dla odmiany ty odkryłaś w sobie powołanie.

Już nawet ubierasz się jak rasowa bizneswoman.

- Jakie mam wyjście?

Ma się to wszystko zmarnować?

Tyle dobra?

Teraz, kiedy już żaden Patel nie wyciągnie po to brudnych łap?

Gdyby teraz takimajątek dała sobie odebrać byle komu, powinno się mnie rozstrzelać.

- A tak naprawdę, polubiłaś to.

Co? Przyznaj się.

- No, może troszkę.

To jest pauer, Adam.

Adrenalina.

-Proszę.

A jeszcze niedawno ktoś tusię oburzał, że to brudne pieniądze.

- Pieniądze nie są brudne.

Ludzie są brudni.

O Jezu!

- Aż zakryła usta dłonią.

- Ale palnęłam gadkę.

- Dobrze, bardzo dobrze - pochwalił.

- Wprawiaj się.

Dziś jesteś już panią prezes, jutro, kto wie?

Może panią premier?

Albo prezydent?

Zaśmiała się.

Potem zreflektowała jakby.

- Słuchaj, co my robimy?

Dowcipkujemy sobie przy

grobie Rity.

- Dzięki temu nie jest jej smutno - powiedział.

-Przynajmniej pośmierci.

Nie musi już się martwić, że jakiś drań użyje tych pieniędzy do niecnym celów, prawda?

- Jaja sobie ze mnie robisz?

-Tylko troszkę.

To zawiść.

Jak pomyślę, że ja ich niemam.

To znaczy, tych pieniędzy.

- Chcesz?

No, tylko powiedz.

Ile chcesz?

Masz jakiś pomysł?

Chcesz zrobić coś sensownego?

Założyć Uniwersytet Europejski Adama Bukowskiego?

Sierociniec?

Schronisko dla psów?

Nakręcić film o tym, jak Polacy pod Wiedniem ocalili Europę ich chrześcijaństwo?

Uratować goryle w Afryce?

Uczynić świat bezpiecznym dla demokracji?

Czekam.

- A może by tak jednoosobowy dom spokojnej starości?

Z barkiem i panienkami?

- O nie, na to nie licz.

Powiedziałam wyraźnie, że to mają być sensowne pomysły.

Adam, ja nie żartuję.

Mówię ci, pieniądze można naprawdę użyć inaczej.

Myślisz, że w ciągu paru miesięcy przestałam być sobą?

Nigdy w życiu.

To przecież wygląda tak, jakbym została wybrana.

Nie patrz tak, żartowałam.

Po prostytutka jestem.

Postanowiłam udowodnić liberalnym tępakom, że gównem jest wiedza, że da się inaczej.

Po co by mi była kasa, gdybym tego nie mogła?

Bukowski pomyślał: Zobaczymy, najak długostarczy
ci rozpędu, mała.

Itej kasy.

Spojrzała na zegarek.

- Muszę spadać.

Podrzucić cię gdzieś?

- Dzięki.

Wolę być niezależny.

Przy furtce zaczepił ich ksiądz, niemłody już, w wyświeconej sutannie.

- Musieli państwo tak krzyczeć?

Tu jest cmentarz.

- Szczęść Boże, księżu proboszczu.

- Klaudia jakby w ogóle nie dosłyszała, co powiedział.

- Dobrze, że ksiądz widzę, bo właśnie przygotowałam skromny datek.

Gdyby tylko ktoś od czas do czasu rzucił okiem na grób.

Ksiądz rozumie.

- Niektórym się wydaje, że za pieniądze można
wszystko.

- zaczął proboszcz, ale jego palce wprawnie obmacały kopertę i urwał w pół zdania.

- Wszystko nie, ale nowy dach na kościele, jak najbardziej - powiedziała
Klaudia.

- We wsi są chyba jacyś

dekarze?

Będzie taniej.

- O tym zadecyduje rada parafialna - rzucił proboszcz
zgodnością i oddalił się.

Klaudia zaśmiała się cicho.

Szli w stronę jej mercedesa.

- Co u twojego ojca?

- odważył się końcu spytać

Bukowski.

Zatrzymała się.

- A co?

Pytasz prywatnie czy.

- Klaudia!

-Przepraszam.

Żyje.

gdzieś.

Mam nadzieję, że ma się

dobrze.

Z jakąś miłą kobietą w wieku.

odpowiednim.

A ty?

-Ja też mam się dobrze.

Z kobietą w wieku.

odpowiednim.

- To super.

Ruszyła dalej, nucąc niespodziewanie:

"Pełne świątynie w krąg, a wszyscy grzeszą, kradną, cudzołożą.

Pożegnać trzebasię, skoronie można płynąć jedną łodzią.

".

Byli już przy samochodzie.

Otworzyła zamki pilotami jeszcze raz odwróciła się do Bukowskiego.

- Chciałamci jeszcze powiedzieć, że wiem, co dla mnie zrobiłeś.

-Klaudia.

Położyła mu dłoń na ustach.

- Cicho.

Nic nie mów.

Wspięła się na palce i szybko pocałowała go w obapoliczki.

- Trzymaj się.

guru.

Koniec.